MAGAZYN

„Liczą się tylko poranki” to powieść, o której rozmawiamy z autorką Anną Petelenz
– Str. 18-19

Rozmowa z Adrianną Siudy, partnerką prezydenta Krakowa Łukasza Gibały
– Str. 14-15

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 2353-6144
Nr indeksu 35015X
9 772353 614050 42

www.gazetakrakowska.pl

Nr 241 (23 882) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 16.10.2026

77 lat

Gazeta Krakowska

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Konflikt w Grojcu trwa

Ksiądz odwołany z funkcji przez biskupa żali się na niesprawiedliwość

W sporze, który odbił się szerokim echem, chodzi o pieniądze. Parafianie stoją za proboszczem – rozpoczęli akcję „1000 serc dla księdza Józefa”
– Str. 4

Kraków Zabłocie – historie miejsca

Wystawa, której domagali się turyści zwiedzający fabrykę Schindlera

Dziś otwarcie. Wystawa opowiada, jak powstało jedno z najchętniej odwiedzanych krakowskich muzeów. Będzie interesująca nawet dla Krakowian, mieszkańców Zabłocia
– Str. 7

Rozmowa z aktorką

FOT. TVP

Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie

Katarzyna Zielińska opowiada nam o pracy kiedyś, dziś i czasie prywatnym. – Dzieci szybko rosną, a ja nie chcę niczego przegapić w ich życiu
– Str. 24-25

REKLAMA 0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE
1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl d3f9ac624c

POLECAMY

JUTRO: Kulinaria. Grzyby w roli głównej PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Gaweł, Grzegorz, Emil, Florentyna
Telefon alarmowy: 112

GAZETA KRAKOWSKA

Redaktor naczelny Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału tel. 12 688 84 44
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz na dziś

Może jednak dzieciom zadawać trochę zadań?

Klaudia Oronowicz-Chudzik

Jakoś trudno mi powiedzieć, że jestem zwolenniczką całkowitego wyrzucenia zadań domowych ze szkoły. Sama pamiętam, że zawsze była w tym jakaś nutka adrenaliny. Zwłaszcza gdy odpisywało się zadanie od kolegi w szatni, a po drodze do szkoły trzeba było jeszcze uważać na pana Andrzeja Zadorożnego, nauczyciela chemii, który potrafił zaskoczyć i pozbierać zeszyty już przy wejściu. Czasem jednak udawało nam się go przechytrzyć. Zeszyty krążyły na przystanku albo w sklepie, zanim dotarliśmy do szkoły. Zdarzało się też, że pan Andrzej wpadał do tego samego sklepu i wtedy plan się sypał. No cóż, nie było wtedy AI. Sama zresztą byłam uczennicą dość praktyczną. Z polskiego chętnie dawałam odpisywać, bo język zawsze był moją mocną stroną. Z matematyki za to z przyjemnością korzystałam z cudzej pomocy. I chyba właśnie dlatego wiem, że samo zadanie domowe nie gwarantuje jeszcze, że uczeń się czegoś nauczy. Czasem nauczy się przede wszystkim tego, od kogo najlepiej pożyczyć zeszyt.

Dziś patrzę na to trochę inaczej. Nie uważam, że dzieci powinny spędzać po szkole kolejnych kilku godzin nad zeszytami. Ale podstawowe umiejętności trzeba ćwiczyć, a przed egzaminem samo „przeczytanie w szkole" może nie wystarczyć. Dziecko potrzebuje też czasu na zabawę, odpoczynek i zwyczajne nicnierobienie. Tylko że między przeciążeniem a całkowitym odpuszczeniem jest jeszcze całkiem sporo miejsca.

Może więc najlepszym rozwiązaniem nie jest „zadania albo zero zadań", tylko zwyczajnie mniej, ale z sensem. Tak, żeby uczeń nie musiał wybierać między nauką a dzieciństwem, ale też żeby przed sprawdzianem nie odkrywał nagle, że tabliczka mnożenia jednak nie nauczy się sama.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Krakowską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetakrakowska.pl

POGODA

dziś 1°C/14°C

jutro 3°C/14°C

MULTIMEDIALNA FORMA PREZENTACJI

Ignacy Paderewski z żoną znów powitają gości w swoim dworze w Kąśnej Dolnej

Paweł Chwał

Ignacy Jan Paderewski oraz jego żona Helena dzięki technice cyfrowej „ożyją" i będą oprowadzać po swoim dworze w Kąśnej Dolnej. Nowa, multimedialna forma prezentacji tej jedynej zachowanej posiadłości, w której Ignacy Jan Paderewski mieszkał i tworzył już niedługo zwiększy atrakcyjność zwiedzania tego wyjątkowego miejsca.

FOT. CENTRUM PADEREWSKIEGO/KORNELIA CYGAN

To ja troszczyłam się o dwór...

W dworze w Kąśnej Dolnej zamontowane zostały już dwa duże ekrany, w formie obrazów zawieszonych na ścianach, na których wyświetlane będą wygenerowane wirtualnie postacie Ignacego Jana Paderewskiego oraz jego żony Heleny.

- Gospodarz dworu będzie witał gości w holu, a także opowiadał o poszczególnych pomieszczeniach – o tym, co się w nich znajduje i o swoich związkach z Kąśną, dlaczego wybrał właśnie ją na letnią rezydencję i jakie ma z nią wspomnienia. Wyciągnęliśmy je z jego pamiętników, licznych listów, które pisał, aby w nowy, ciekawszy - bardziej osobisty sposób, pokazać to miejsce - wyjaśnia Łukasz Gaj, dyrektor Centrum Paderewskiego, które mieści się w zabytkowym dworze.

Jak dodaje, ważną rolę w oprowadzaniu pełnić będzie nie tylko Mistrz, ale również jego żona. To właśnie postać Heleny będzie obecna na drugim ekranie, który został umieszczony w sypialni, przejmując po mężu rolę gospodyni dla odwiedzających dwór.

„To ja troszczyłam się o urządzenie wnętrz. Dobierałam zasłony, tkaniny, meble i dodatki. Ignacy pisał do mnie w listach, abym szarogęsiła się w Kąśnej – upiększała dwór, park i staw. I robiłam to z wielką radością" - pisała Helena.

Jak dodaje dyrektor Gaj – narracja ze strony Paderewskich będzie prowadzona w taki sposób, aby opowiedzieć o dworze z perspektywy mieszkańców, a nie muzealnego przewodnika.

- Wszystko jest już podłączone, ale jeszcze trwają intensywne prace informatyczne związane z tym, aby wszystko to skonfigurować ze sobą. Testowo nowa forma oprowadzania po dworze będzie prezentowana podczas listopadowego festiwalu Viva Polonia!, a na stałe będzie to już dostępne dla zwiedzających na przełomie listopada i grudnia - mówi Łukasz Gaj.

Centrum Paderewskiego zdobyło na ten cel ponad 60 tysięcy złotych ministerialnej dotacji z programu „Infrastruktura kultury". Całkowita wartość projektu to 77 tys. 500 zł.

Projekt ma być rozwijany w kolejnych latach. Niewykluczone, że z „ożywionymi" cyfrowo postaciami Ignacego Jana i Heleny można będzie porozmawiać, wykorzystując możliwości, jakie daje sztuczna inteligencja. ©℗

PRZYRODA

Kret, zaradny władca podziemi

Grzegorz Tabasz

W ogrodzie pojawił się kret. Usypał spore kopce. To najbardziej przezorny, zaradny i oszczędny zwierzak w naszym kraju. Przy okazji - specjalista od rujnowania trawników i grządek z warzywami.

Przezorny, gdyż jesienią zaczyna gromadzić zapasy. Owe kopce to znak szykowania podziemnych magazynów. Żywych zapasów.

Do podziemnej komory znosi schwytane dżdżownice, którym delikatnie nadgryzł zwoje nerwowe w początkowym odcinku ciała. Precyzyjne ukąszenie jest na tyle delikatne, iż paraliżuje i pozbawia możliwość ucieczki, lecz pozostawia ofiarę przy życiu.

Zaradny, gdyż w chłodzie i wilgoci podziemnej komory stos nieruchomych pierścienic długo zachowuje smakowitą świeżość, z czego od czasu do czasu korzysta władca podziemi.

Niestraszne mu siarczyste mrozy i zmarznięta na kamień ziemia, która praktycznie uniemożliwia zwyczajne łowy. Gdy poczuje głód, zagląda do spiżarni na małą przekąskę.

Teraz coś o oszczędności. Jeśli do wiosny kret nie pochłonie zapasów, w okolicach kwietnia dżdżownice zakończą regenerację uszkodzeń, z której - nawiasem mówiąc - słyną. Te, które uszły z życiem, rozpełzną się po okolicy.

Proszę, oto wzorcowy sposób zrównoważonego korzystania z zasobów przyrody w krecim wydaniu.

Wracając do mojego kreta, to cenię jego zaradność i obyczaje, ale... nie widzę możliwości koegzystencji. Krzywdy mu nie zrobię. Wykopię, wyniosę żywego do lasu.

eprasa.pl d3f9ac624c

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY 0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.

Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wielooperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.

eprasa.pl d3f9ac624c

REGION

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

KONFLIKT

Parafia w Grojcu odnajduje się w nowej sytuacji

W Grojcu nie milkną echa odwołania Józefa Zborka z funkcji proboszcza parafii pw. św. Wawrzyńca. Parafianie podjęli akcję poparcia dla swojego ukochanego kapłana - „1000 serc dla księdza Józefa". Nie ustają w walce o proboszcza

Jerzy Zaborski

W przestrzeni publicznej pojawiały się opinie, że poszło o tacę, bo ksiądz Józef Zborek miał odprawiać więcej mszy świętych niż prawo kanoniczne przewiduje. Ksiądz wydał oświadczenie.

W parafii został jeden wikary, mogący odprawić jedną mszę świętą w dzień powszedni i dwie w niedzielę - tego dnia parafia ma zaplanowanych pięć mszy świętych i ta sytuacja ma zostać utrzymana.

Jak się dowiedzieliśmy, w utrzymaniu zaplanowanego niedzielnego porządku mszy świętych pomagają wikaremu zaprzyjaźnieni z nim kapłani z okolicy. Właśnie ksiądz z zewnątrz sprawował mszę świętą, po której mieszkańcy zorganizowali akcję poparcia dla byłego proboszcza. Do Grojca mają przyjeżdżać także księża emeryci. Wszystko jest zaplanowane na najbliższe tygodnie, aby być w zgodzie z prawem kanonicznym i aby liczba mszy świętych została utrzymana. Na msze święte w Grojcu chodzą nie tylko przynależni terytorialnie parafianie, ale także wierni z okolicznych miejscowości.

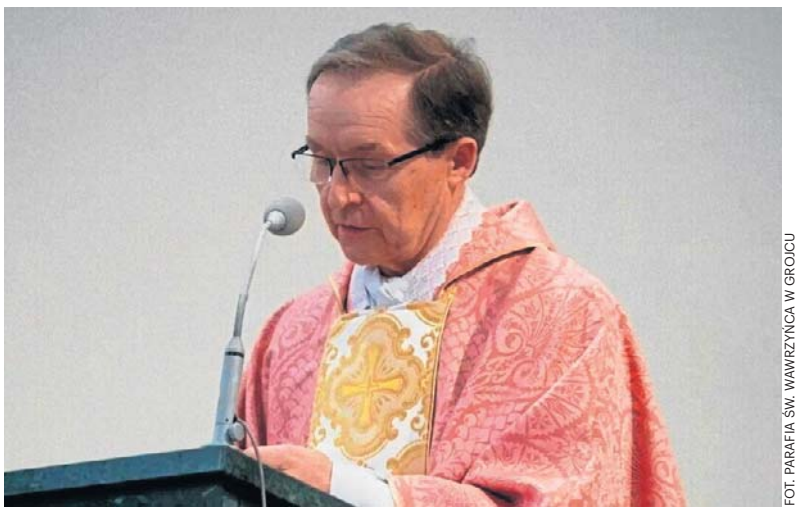

FOT. PARAFIA ŚW. WAWRZYŃCA W GROJCU

- Parafię pw. świętego Wawrzyńca w bólu i poczuciu niesprawiedliwości, lecz w duchu posłuszeństwa, opuściłem - napisał ks. Zborek w swoim oświadczeniu

Akcja zbierania podpisów

Przy okazji akcji „1000 serc" mieszkańcy zbierali podpisy. Akcja owiana jest mgłą tajemnicy, ale wiadomo, że parafianie chcą powierzyć sprawę księdza Zborka prawnikom, aby ci sprawdzili, czy wszystkie procedury dotyczące sprawy odwołania kapłana zostały zachowane. Mówiąc prościej, czy nie zostały w jakiś sposób „naciągnięte" na niekorzyść grojeckiego duchownego.

Jak podkreślał biskup Roman Pindel, tylko ks. Zborek może powiedzieć otwarcie o ciążących na nim zarzutach. I ksiądz Zborek wydał oświadczenie.

Faktycznie - poszło o kasę

Ksiądz Józef Zborek napisał m.in.: „Przede wszystkim chciałbym Wam wszystkim podziękować za wszystkie te lata, podczas których mogłem pełnić moją posługę kapłańską pośród Was. Zawsze doświadczałem od Was wielkiej życzliwości oraz wsparcia. W sposób szczególny tego wsparcia i solidarności doświadczyłem w ostatnich dniach. Dziękuję Wam za wszelkie dobro, które od Was płynie.

Wiem, że z powodów obiektywnych nie są Wam znane powody mojego odejścia z parafii w Grojcu. Ksiądz biskup Roman Pindel uważa, że jedynie ja mogę wyjawić te przyczyny. Czując się zatem w obowiązku chciałbym w skrócie przedstawić to, co tak naprawdę się wydarzyło.

Ksiądz biskup Roman Pindel w 2024 roku podjął decyzję o wszczęciu przeciwko mnie administracyjnego procesu karnego. Zostałem oskarżony o popełnienie przestępstwa przeciwko sakramentom, tj. bezprawnego czerpania korzyści z ofiar mszalnych, określonego w kan. 1383 Kodeksu Prawa Kanonicznego, a także o przestępstwo zniszczenia dokumentu kościelnego, tj. księgi intencji mszalnych, o którym stanowi kan. 1391 n. 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Z tytułu pierwszego z przestępstw zostało mi wymierzone karne pozbawienie urzędu proboszcza parafii św. Wawrzyńca w Grojcu. Natomiast z tytułu drugiego z przestępstw wymierzono mi karę finansową, czyli nakaz zapłacenia grzywny zgodnie z kan. 1336 paragraf 2 n.2 Kodeksu Prawa Kanonicznego w kwocie 5 tysięcy złotych.

Dykasteria ds. Duchowieństwa, do której się odwołałem, podtrzymała powyższą decyzję natomiast Najwyższy Trybunał Sygnatury Apostolskiej, pomimo początkowego dopuszczenia mojego odwołania od dekretu Dykasterii do rozpoznania, następnie jednak umorzył postępowanie, lecz wyłącznie ze względów formalnych.

Decyzja biskupa o pozbawieniu mnie urzędu proboszcza parafii w Grojcu jest dla mnie niezrozumiała. Nie rozumiem również jej uzasadnienia. Nie wiem, jakie korzyści rzekomo czerpałem z Mszy Świętych binowanych i ewentualnie trynowanych [msza binowana to druga, a trynowana to trzecia, odprawiana przez tego samego księdza w ciągu jednego dnia - red.]. Z uzasadnienia, jakie daje Dykasteria ds. Duchowieństwa wynika, że za moją korzyść należy uznać przekazywanie stypendiów [ofiar związanych z intencjami - red.] z mszy na rzecz prac, które były wykonywane w parafii w Grojcu. Tymczasem stypendia z mszy binowanych i trynowanych przekazywałem do Kurii.

Mam poczucie, że w moim przypadku w prowadzonym postępowaniu zasada domniemania niewinności została zamieniona na zasadę domniemania popełniania przestępstwa. Jako kapłan pozostaję synem Kościoła i z szacunkiem odnoszę się do władzy Biskupa. Parafię pw. świętego Wawrzyńca w bólu i poczuciu niesprawiedliwości, lecz w duchu posłuszeństwa, opuściłem."

To nie koniec sprawy

Parafianie mówią, że w kurii powinni zrozumieć, że postawą dyskredytującą kapłana, który zbudował grojecką parafię, mogą zniechęcić ludzi do przychodzenia do kościoła.

Nasuwa się jednak pytanie, co byłoby, gdyby nie było zarzutów wobec ks. Zborka? Dostałby dekret przenoszący go na inną parafię, bo biskup uznałby, że skoro stworzył wspaniałą wspólnotę w Grojcu, to potrzebny będzie na innym terenie.

- W takiej sytuacji nikt w Grojcu nie zamierzałby protestować. Byłby jednak czas na godne pożegnanie proboszcza. Tymczasem w obecnej sytuacji księdza przepędzono jak jakiegoś złoczyńcę. Na coś takiego nie ma naszej zgody - deklarują parafianie, wierząc, że doczekają się na powrót swojego proboszcza. ©℗

PO SKANDALU Z FAŁSZOWANIEM DOKUMENTÓW W WOJNICZU

Nadzieja dla kierowców, którzy otrzymali decyzje o wygaśnięciu praw jazdy

Paweł Chwał

Samorządowe Kolegium Odwoławcze wydłużyło termin rozpatrywania odwołań osób, wobec których starostwo wydaje decyzje o cofnięciu praw jazdy. Pojawiła się też zapowiedź zmian, dzięki którym kierowcy, którzy ukończyli kursy w jednym z ośrodków w Wojniczu praw jazdy nie utracą.

Chodzi o osoby, które ukończyły kurs nauki jazdy w ośrodków szkolenia kierowców w Wojniczu, którego właściciel został prawomocnie skazany za fałszowanie dokumentacji kursowej. W grę wchodzić może utrata praw jazdy nawet przez 350 osób, które przewinęły się przez ośrodek w latach 2018-2025.

Do tarnowskiego starostwa wpłynęły dotąd 53 wnioski z prokuratury o cofnięcie uprawnień. Wobec 44 osób wydane zostały już decyzje o odebraniu praw jazdy, od których większość odwołała się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO). Kolegium rozpatrzyło już nawet kilka spraw, uznając decyzje starostwa za prawidłowe.

- Z prawnego punktu widzenia sytuacja jest jednoznaczna. W podobnych sprawach wielokrotnie wypowiadał się wcześniej Naczelny Sąd Administracyjny - tłumaczy Wojciech Ługowski, prezes SKO w Tarnowie. - Przedłużyliśmy termin ich załatwienia tych spraw do połowy listopada. Chodzi m.in. o uzupełnienie dokumentacji, dostarczenie pełnomocnictw. Nie mogliśmy tego zawiesić, gdyż w tym momencie nie ma do tego podstaw – dodaje szef SKO.

Wojciech Ługowski zwrócił się jednocześnie do Ministerstwa Infrastruktury z zapytaniem o to, jakie zmiany instytucjonalne w tym temacie przewiduje resort i kiedy mogą one wejść w życie.

To pokłosie ostatnich wypowiedzi medialnych Stanisława Bukowca, sekretarza stanu w ministerstwie. Zapowiedział on wprowadzenie rozwiązań, które będą chronić osoby tracące uprawnienia nie ze swojej winy.

- Przepisy, które za kilka dni powinny trafić na ścieżkę legislacyjną, przewidują swoistą abolicję. Osoby, które w dobrej wierze nabyły te uprawnienia i mają czyste sumienie, będą mogły je zachować - mówił dla TVP Kraków Stanisław Bukowiec.

Odpowiedzi z resortu na razie nie ma.

Kierowcom, których odwołania zostały odrzucone przez SKO pozostała jeszcze możliwość zaskarżenia rozstrzygnięcia do sądu.
©℗

eprasa.pl d3f9ac624c

INWESTYCJE

Szpital w Prokocimiu przebudowuje diagnostykę

Małgorzata Mrowiec

Uniwersytecki Szpital Dziecięcy w krakowskim Prokocimiu podpisał umowę z wykonawcą i tym samy zainaugurował przebudowę i rozbudowę Centralnego Laboratorium Szpitala. Koszt inwestycji wynikający z przetargu (bez mebli i sprzętu) wynosi nieco ponad 56,6 mln zł brutto.

Inwestycja obejmuje przebudowę istniejącego budynku Centralnego Laboratorium Szpitala (CLS) oraz dobudowę nowej części. To jedna z największych inwestycji w najnowszej historii szpitala.

Za realizację przedsięwzięcia będzie odpowiadać firma Adamietz S.A., z którym to wykonawcą podpisano teraz umowę. Wiceprezes firmy Łukasz Kutyba zapowiedział zakończenie inwestycji wiosną 2029 roku.

Obecny budynek CLS to ostatni budynek pierwotnego kompleksu szpitala. Oddano go do użytku w 1965 roku, a kolejną część dobudowano w 1974 roku. Diagnostyka laboratoryjna zmieniła się od tego czasu nie do poznania

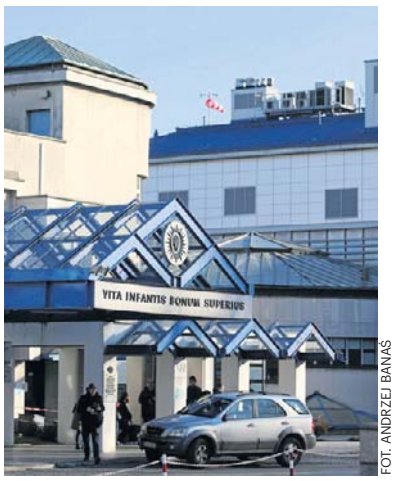

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Zaczyna się jedna z największych inwestycji w historii szpitala

Pacjent rzadko widzi laboratorium i diagnostę, a diagnostyka jest obecna niemal na każdym etapie jego drogi przez szpital. Jest też potrzebna wtedy, gdy leczenie nie działa i trzeba odpowiedzieć na pytanie, dlaczego. Ma to szczególne znaczenie w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym, gdzie trafiają dzieci z chorobami rzadkimi. Obecnie siedem laboratoriów pionu diagnostycznego pracuje w różnych miejscach szpitala. W efekcie przebudowy te rozproszone laboratoria mają się znaleźć pod jednym dachem.

Zwiększona zostanie powierzchnia laboratoriów, przede wszystkim Zakładu Biochemii Klinicznej i Zakładu Immunologii Klinicznej. Powstaną warunki lokalowe i techniczne wymagane dla specjalistycznej aparatury oraz dla akredytacji.

Jeśli chodzi o wyposażenie, szpital zamierza wykorzystać posiadaną aparaturę diagnostyczną, a także zakupić urządzenia uzupełniające, nowe meble laboratoryjne i wyposażenie sterylizatorni.

Prace ruszają sprawnie. Inwestycja jest realizowana dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Zdrowia w wysokości 56 mln 803 tys. 523 zł. ©℗

NA POŁUDNIOWEJ OBWODNICY TARNOWA

Likwidacja odcinkowego pomiaru prędkości. Urządzenia trafią w inne miejsce

Paweł Chwał

Po 10 latach od uruchomienia systemu z południowej obwodnicy Tarnowa (w ciągu drogi krajowej nr 94) znikną kamery odcinkowego pomiaru prędkości (OPP). Główny Inspektorat Transportu Drogowego ogłosił, że urządzenia zostaną przeniesione w inne miejsce, gdzie są bardziej potrzebne.

Odcinkowych pomiarów prędkości w Polsce szybko przybywa. W ubiegłym roku systemem kamer objęto między innymi 15-kilometrowy odcinek autostrady A4 od Tarnowa do MOP-u w Jaworniku pomiędzy Tarnowem a Dębicą, a także inny odcinek na A4, pomiędzy węzłami Kraków Łagiewniki (ul. Herberta) a Kraków Wieliczka (ul. Wielicka) na autostradowej obwodnicy Krakowa.

Są jednak również drogi, gdzie Główny Inspektorat Transportu Drogowego uznał, że dalsze funkcjonowanie OPP jest zbędne. Na ogłoszonej właśnie liście miejsc, na których planowana jest likwidacja systemu, znalazły się trzy lokalizacje: ● DK94 - obwodnica Tarnowa, ● DK78 - Wilcza-Nieborowice, ● DK11 - południowa obwodnica Tarnowskich Gór.

OPP na południowej obwodnicy Tarnowa obejmuje 4 km i 400 m drogi. Bramownice z urządzeniami rejestrującymi przejeżdżające samochody i prędkość, z jaką się poruszają zostały ustawione w pobliżu zjazdów w rejonie ulic Tuchowskiej oraz Lwowskiej - przy granicy z Ładną.

Zdemontowane urządzenia mają zostać przeniesione na autostradę A2 między Łodzią a Warszawą.

OPP uruchomiono na południowej obwodnicy Tarnowa w 2016 roku. Był to pierwszy odcinkowy pomiar prędkości w Małopolsce. Od tego czasu na drodze praktycznie do zera zmniejszyła się liczba wypadków, ale - jak zauważają kierowcy - wpływ na to miało nie tylko pojawienie się kamer, ale też zmniejszenie ruchu po otwarciu autostrady A4. ©℗

REKLAMA 0511595434

eprasa.pl d3f9ac624c

ZMIANA NA LEPSZE

„Uzdrowisko widmo”? – to już przeszłość. Serce Żegiestowa-Zdroju znowu bije, a klimat dawnych lat sąsiaduje z nowoczesnością

Joanna Mrozek

Żegiestów-Zdrój od kilku lat podnosi się z upadku i walczy z przypiętą mu łatką „uzdrowiska widma”. Pięknie położona miejscowość ma wszystko, żeby zachwycić. Teraz za sprawą odbudowanego Domu Zdrojowego życie zaczęło tam tętnić. Choć wszystko powstaje od nowa, to można poczuć klimat dawnych lat.

FOT. JOANNA MROZEK

Wraca złota era Żegiestowa - uzdrowisko ma wszystko, żeby zachwycić

Żegiestów-Zdrój jest jednym z najstarszych, o 180-letniej tradycji, uzdrowisk w Małopolsce, w gminie Muszyna. To miejsce jeszcze niedawno było nazywane „uzdrowiskiem widmem”, ale znowu zaczęło tętnić życiem. Rodzina Cechini zainwestowała ogromne środki w przywrócenie Żegiestowowi świetności. Do użytku oddano pijalnię wody mineralnej „Anna”, jest sanatorium „Wiktor”, działa też wyremontowany Dom Zdrojowy, który robi wrażenie.

Dom Zdrojowy jak magnes

Samo jego położenie zasługuje na uwagę, otaczają go piękne drzewa. Przed wejściem jest fontanna, ławeczki i widok na park zdrojowy, kościół św. Kingi i figurę Matki Boskiej na zboczu. Miejsce zachęca do spędzania czasu na świeżym powietrzu.

Zaprojektowany przez Adolfa Szyszko-Bohusza, oddany do użytku w 1929 roku, dom zdrojowy był najważniejszym punktem na mapie uzdrowiska. Kiedy zakończył działalność i popadł w ruinę, wraz z nim Żegiestów został zapomniany.

Dziś znowu możemy podziwiać tę wyjątkową, modernistyczną bryłę. Co więcej - realizacja została doceniona w konkursie Modernizacja Roku 2025. Największe wrażenie robi to, jak bardzo ten budynek pozwala przenieść się w czasie. Detale, otoczenie i architektura, to kawałek historii, który udało się ocalić.

Kawiarnia, SPA, basen - raj nie tylko dla kuracjuszy

W Domu Zdrojowym jest też kawiarnia nawiązująca stylem do lat 30. XX wieku. Można usiąść przy kawie i poczuć atmosferę dawnego uzdrowiska. Odbywają się tam też dancingi. W ciepłe dni można skorzystać z tarasu z malowniczym widokiem.

Dom Zdrojowy w Żegiestowie od maja 2025 roku przyjmuje kuracjuszy. Serce Żegiestowa, bo tak często nazywany jest modernistyczny obiekt, znów bije. Obiekt spełnia najwyższe standardy, oferując bazę zabiegową wykorzystującą innowacyjne technologie, które wyróżniają się na tle regionu. Dzięki kadrze rehabilitantów kuracjusze mają dostęp do profesjonalnej opieki, co stanowi gwarancję skutecznej terapii. Poza ofertą rehabilitacyjną, goście mogą skorzystać ze strefy wellness i SPA.

REMONT KOŚCIOŁA DOMINIKANÓW W KRAKOWIE

Niebezpieczne odkrycie – najwyższa wieżyczka do gruntownej przebudowy

Małgorzata Mrowiec

Podczas remontu fasady kościoła dominikanów przy ul. Stolarskiej stwierdzono bardzo zły stan techniczny najwyższej sterczyny (to element dekoracyjny w formie wieżyczki) szczytu. Ze względów bezpieczeństwa potrzebna była szybka decyzja co do jej rozbiórki.

- Jak wynika z ekspertyzy z 8 października, wewnętrzna konstrukcja sterczyny nosi oznaki głębokich uszkodzeń mrozowych. Stwierdzono też pęknięcia, przemieszczenia cegieł oraz znaczne osłabienie struktury muru - wymienia w odpowiedzi na nasze pytania Jan Kozakowski, rzecznik Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Ustalono, że istotne znaczenie ma tu historia wcześniejszych prac konserwatorskich. Około 30 lat temu rozebrano obwodową część sterczyny, przemurowano jej narożniki nową cegłą, a lico uzupełniono cegłą ciętą. Wewnątrz pozostawiono rdzeń z cegieł historycznych. Zastosowane wówczas rozwiązanie doprowadziło do postępującej destrukcji wewnętrznej struktury.

Komisja konserwatorska nakazała wykonawcy przemurowanie uszkodzonej sterczyny. - Zostanie ona rozebrana w zakresie niezbędnym do usunięcia uszkodzonej konstrukcji i odtworzona zgodnie z zaleceniami technicznymi - przekazał nam rzecznik WUOZ.

Działania konserwatorskie przy fasadzie Bazyliki Świętej Trójcy, czyli kościoła dominikanów przy ul. Stolarskiej, są możliwe dzięki wsparciu Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa. Podjęcie tych prac remontowych - jak podkreślali zakonnicy - było konieczne ze względu na znaczne ubytki elementów kamiennych i ceglanych, a zwłaszcza właśnie sterczyn wieńczących fasadę.

Zakończenie prac planowane jest na przyszły rok. Ze względów bezpieczeństwa na czas remontu wejście do bazyliki ograniczono wyłącznie do drzwi po prawej stronie. ©℗

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Tak z bliska wygląda sterczyna. Remont elewacji frontowej Bazyliki Świętej Trójcy przy ul. Stolarskiej trwa od wakacji

INWESTYCJE

Budowa obwodnicy Bukowna zaliczyła opóźnienie przez wody gruntowe. Wielka inwestycja ruszy w listopadzie

Paweł Mocny

W najbliższych tygodniach ruszą prace związane z budową obwodnicy Bukowna. To jeden z dwóch etapów największej inwestycji w historii powiatu olkuskiego. Całe zadanie będzie kosztowało około 91,5 miliona złotych.

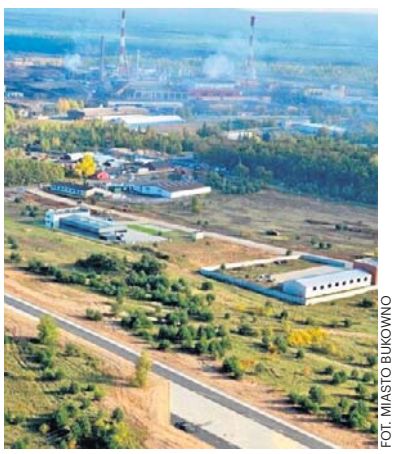

FOT. MIASTO BUKOWNO

Niebawem ruszy budowa obwodnicy Bukowna

Powiat olkuski realizuje największą inwestycję drogową w swojej historii. Etap polegający na przebudowie drogi Bukowno-Jaworzno wykonywany jest od sierpnia, ale druga – znacznie bardziej skomplikowana część prac – dopiero się rozpocznie. Mowa tu o budowie obwodnicy, która przebiegała będzie od skrzyżowania ulic Nowej i Puza do bukowieńskiej strefy aktywności gospodarczej.

Inwestycję zapowiadano już na początku 2024 r. Wtedy w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej oraz na platformie zakupowej Starostwa Powiatowego w Olkuszu opublikowano postępowania przetargowe. Wykonawcę udało się wyłonić w kwietniu 2024 roku. Później inwestycja zaliczyła opóźnienie przez skomplikowane warunki gruntowo-wodne. Likwidacja kopalni i związana z nią sytuacja hydrogeologiczna zmusiły wykonawcę do dodatkowych ekspertyz. To z kolei pociągnęło za sobą konieczność przeprojektowania systemu odwodnienia drogi i doprowadziło do zawieszenia postępowania w sprawie decyzji środowiskowej.

Firma budowlana wnioskowała o zmianę harmonogramu, a Zarząd Powiatu w maju 2025 roku wstępnie zgodził się na wydłużenie czasu realizacji kontraktu o pięć miesięcy.

Prace mają się zacząć w listopadzie. - Obowiązującym terminem umownym zakończenia inwestycji jest 15 sierpnia 2027 roku. Na obecnym etapie nie ma podstaw do stwierdzenia, że termin ten jest zagrożony - informuje dyrektor Zarządu Drogowego w Olkuszu Paweł Pacuń.

©℗

KRÓTKO

Jabłonka (powiat nowotarski)

14-latek groził śmiercią koleżankom. Zatrzymała go policja

Do niebezpiecznego zdarzenia (o którym policja poinformowała 14 października) doszło w ostatnią niedzielę. - 14-letni chłopiec z gminy Jabłonka, w czasie powrotu z niedzielnej mszy, groził śmiercią trzem koleżankom. Zapowiadał, że zrealizuje groźby w poniedziałek, kiedy dziewczęta przyjdą na lekcje - mówi Łukasz Burek z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu.

Dziewczyny opowiedziały o wszystkim swoim rodzicom. Rodzice nie zlekceważyli sprawy i powiadomili dyrekcję szkoły. Szkoła wezwała policję. Policjanci zareagowali bardzo szybko. Przejechali do domu 14-latka i zatrzymali go. Chłopiec trafił do Policyjnej Izby Dziecka w Krakowie. O jego dalszym losie zdecyduje sąd rodzinny.

Policja chwali postawę rodziców i dyrekcji szkoły. Przełamanie obaw i szybki przepływ informacji pozwoliły uniknąć niebezpieczeństwa. Mundurowi przypominają: groźby i zastraszanie nigdy nie są żartem. Każdy taki sygnał wymaga natychmiastowej reakcji.

Łukasz Bobek

eprasa.pl d3f9ac624c

PREMIERA

Miłość w świecie, w którym nie ma starości. Agata Kulesza i boleśnie aktualne tematy w filmie „Czas, który nie nadszedł" – od piątku w kinach

FOT. MACIEJ SKWARA

Agata Kulesza i Bogdan Dymecki w filmie „Czas, który nie nadszedł"

Paweł Gzyl

Do kin trafia film „Czas, który nie nadszedł". To opowieść o dwojgu zakochanych w świecie przyszłości, w którym starzenie się jest zakazane. W rolach głównych Agata Kulesza i Dobromir Dymecki.

Choć akcja filmu rozgrywa się w niedalekiej przyszłości, „Czas, który nie nadszedł" dotyka tematów boleśnie aktualnych. To opowieść o rzeczywistości, która odbiera ludziom prawo do autentyczności.

Sara i Oskar planowali zestarzeć się razem. On jednak – jak większość – poddał się rewolucyjnej kuracji antygeriatrycznej, zapewniającej młodość i miejsce w nowym społeczeństwie. Ona odmówiła, skazując się na życie w zamkniętym ośrodku izolacji. Po latach próba ucieczki Sary sprawia, że ponownie się spotykają. Dzieli ich wygląd, łączy brak odpowiedzi na pytania spychane na drugi plan. Czy uczucia mogą przetrwać czas i nieodwracalne decyzje? Czy można być wolnym w świecie, który odmawia prawa do przemijania?

„Czas, który nie nadszedł" to pełnometrażowy debiut Julii Rogowskiej, która do tej pory dała się poznać z nagradzanych reklam, kampanii społecznych i krótkich metraży. Film powstał na podstawie scenariusza Małgorzaty Pilacińskiej, który przyniósł jej główną nagrodę w konkursie ScriptWars w 2021 roku.

- Dla mnie to opowieść o kobiecie, której dążenie do wolności podziwiam, a której odwagi jej zazdroszczę - mówi Rogowska. - Sara jest bohaterką, jakiej dziś potrzebujemy: taką, która zmusza nas do przemyślenia nie tylko tego, czym jest starzenie się, ale i czym naprawdę jest wolność.

W postać Sary wciela się Agata Kulesza, którą znamy z takich filmów, jak „Ida", „Zimna wojna", „Moje córki krowy", ale też z serialu „Rodzinka.pl". Partneruje jej Dobromir Dymecki, który dał się poznać z komediowej roli w serialu „1670".

- To opowieść o świecie, który zrobił wszystko, żeby wymazać starość, ale przede wszystkim o ludziach, którzy próbują odnaleźć się po latach życia według zupełnie różnych zasad. Bardzo porusza mnie też to, że film stawia pytania o miejsce osób starszych we współczesnym świecie i o to, czy w tej nieustannej pogoni za młodością nie gubimy czegoś znacznie ważniejszego - mówi Agata Kulesza.

- Oskar zdecydował się na kurację, która miała zapewnić mu miejsce w nowym świecie, ale ostatecznie odebrała mu kontakt z samym sobą. Kiedy po latach spotyka Sarę, musi zmierzyć się z emocjami, które zepchnął na margines. To historia o tym, co tracimy, kiedy próbujemy oszukać czas – i o tym, że nawet w świecie pełnym lęku przed przemijaniem, szczerość może być ostatnią formą buntu - dodaje Dobromir Dymecki.

Ważną rolę w historii odgrywa Layla, partnerka Oskara, grana przez Michalinę Łabacz. W filmie zobaczymy również Vanessę Aleksander i Macieja Musiała, którzy wcielają się w rodziców Layli.

- Moja bohaterka żyje w nowym systemie wartości, według zasad, które wraz z pojawieniem się Sary zostają wystawione na próbę. Layla stara się odnaleźć w tej nowej rzeczywistości, w której jej idealny świat zaczyna się rozpadać. Podoba mi się jej siła. Pomimo problemów, bierze sprawy w swoje ręce, stara się działać i walczy o swoje - podkreśla Michalina Łabacz.

„Czas, który nie nadszedł" można będzie oglądać od 16 października w krakowskich kinach Kijów, Małopolski Ogród Sztuki, Pod Baranami, Cinema City Bonarka, Galeria Kazimierz i Zakopianka. ©℗

WYSTAWA

Tej historii domagali się turyści odwiedzający Fabrykę Schindlera. Czy znają ją mieszkańcy krakowskiego Zabłocia?

Anna Piątkowska

Dziś Fabryka Schindlera jest oddziałem Muzeum Krakowa świadczącym o uratowanych przez Oskara Schindlera żydowskich pracownikach fabryki naczyń emaliowanych. Miejsce rozsławiła „Lista Schindlera". - Bez wątpienia, gdyby nie film Stevena Spielberga, historia tego miejsca potoczyłaby się inaczej - mówi Bartosz Heksel z muzeum Fabryka Schindlera.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Wystawa „Fabryka Schindlera - historie miejsca" otwarta jest od dziś

Długie kolejki ustawiające się każdego dnia przed budynkiem przy ul. Lipowej w Krakowie są dobitnym dowodem na to, że historia Fabryki Oskara Schindlera i uratowanych w niej żydowskich pracowników podczas II wojny światowej jest znana i przyciąga zwiedzających. Czy mieszkańcy Zabłocia, które spektakularnie zmienia się z przemysłowej dzielnicy w miejsce wypełnione nowoczesną zabudową mieszkalną, znają historię tego miejsca? Zostały po niej zaledwie punkty na mapie dzielnicy.

Historia miejsca

O dawnym budynku administracyjnym Deutsche Emailwarenfabrik (DEF), a także tętniącym na Zabłociu przedwojennym przemyśle, powojennych Krakowskich Zakładach Elektronicznych „Telpod" i splatających się wokół tych miejsc historii opowiada wystawa „Fabryka Schindlera. Historie miejsca".

- Bez filmu „Lista Schindlera" i bez ludzi, którzy całe życie świadczyli o tej historii, nie byłoby tego miejsca - o tym opowiadamy. Ale wystawa mówi także o początkach przemysłu na Zabłociu, aż do współczesności, do momentu otwarcia wystawy stałej w naszym muzeum, która sprawiła, że Zabłocie stało się centrum zainteresowania ludzi z całego świata - wyjaśnia kurator wystawy Bartosz Heksel.

Fabryka Schindlera opowiada o Zabłociu, które odchodzi w niepamięć

Opowieść o miejscu to także historie konkretnych ludzi. Motywem przewodnim wystawy jest historia miłosna Geni i Nahuma Manora, która się wydarzyła w fabryce przy ul. Lipowej.

- Genia miała wtedy 18 lat, z tej okazji otrzymała od swojego przyszłego męża pierścionek wykonany przez krakowskiego jubilera Samuela Kopcia, który podobnie jak Genia i Nahum był więźniem obozu, pracował w fabryce. Genia i Nahum przez wiele lat zabiegali o to, by upamiętnić Oskara Schindlera, brali udział w końcowej scenie filmu „Lista Schindlera", gdy ocaleni przez niego Żydzi spotykają się na grobie Schindlera w Jerozolimie. W 2010 roku uczestniczyli w otwarciu tego muzeum. Blaszany pierścionek jest jednym z artefaktów prezentowanych na wystawie. Historia zatoczyła koło - opowiada kurator.

Mniej znaną historią tego miejsca są powojenne losy Zabłocia i mieszczące się tu zakłady przemysłowe z zatrudniającym w czasach swojej świetności nawet 5 tys. pracowników „Telpodem". Wystawa przybliża także powstanie „Solidarności" w zakładzie oraz strajku przeprowadzonego tu po wprowadzeniu stanu wojennego i spacyfikowanego przez milicję i wojsko. Muzealnicy poruszają także kwestię stopniowego upadku przemysłu.

Historia tego miejsca związana jest także z katastrofą brytyjskiego samolotu „Liberator" lecącego na pomoc powstańcom warszawskim w sierpniu 1944 roku, zestrzelonego nad Zabłociem.

W 2006 r. teren przejmuje miasto, powstają dwie instytucje muzealne: Fabryka Schindlera i Muzeum Sztuki Współczesnej, od tego czasu całą dzielnica zmienia się radykalnie. ©℗

KONCERT

Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Lisiecka wystąpi w Operze Krakowskiej

oprac. Paweł Gzyl

8 listopada czeka nas wieczór pełen polskiego folkloru za sprawą występu Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Lisiecka w Operze Krakowskiej. Bilety po 50 zł.

Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Lisiecka zabierze widzów w niezwykłą, pełną barw, dźwięków i emocji podróż po Polsce. Na scenie Opery Krakowskiej wystąpią: balet, chór oraz orkiestra.

W programie znajdą się zarówno polskie tańce narodowe, jak i pełne energii tańce regionalne z różnych regionów naszego kraju.

Koncert odbędzie się 8 listopada o godz. 17 w Operze Krakowskiej i potrwa dwie i pół godziny. Bilety w cenie 50 zł dostępne na stronie: https://opera.krakow.pl/spektakle/piekna-nasza-polska-cala

Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Lisiecka jest reprezentacyjnym zespołem Gminy Liszki działającym od 2015 roku pod Patronatem Wójta Gminy Liszki. Od czasu powstania aktywnie uczestniczy w wydarzeniach folklorystycznych, prężnie promując polski folklor oraz tańce ludowe na arenie lokalnej, krajowej i międzynarodowej.

W repertuarze zespołu są polskie tańce narodowe oraz tańce regionalne Górnego Śląska, Beskidu Śląskiego, Cieszyna, Spiszu, Lublina, Kurpi, Rzeszowa, Przeworska, Kujaw, Górali Żywieckich, Krakowiaków Wschodnich, a także tańce i piosenki z okresu XX-lecia międzywojennego.

Zespół jest zdobywcą wielu nagród w przeglądach i konkursach tanecznych. Wszystkie informacje są w internecie: **www.ziemialisiecka.pl**

eprasa.pl d3f9ac624c

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Dalszy ciąg zamieszania w TK. Według prezesa to „ustrojowy zamach stanu”

Prezes TK Bogdan Święczkowski, odnosząc się do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ocenił, że „trwa ustrojowy zamach stanu”. Rozmawia o tym z prezydentem

oprac. Alina Mazurska

W środę w Sejmie ślubowanie z formułą „wobec prezydenta” złożył wybrany przez Izbę na sędziego TK Maciej Berek. Karol Nawrocki nie uczestniczył w ceremonii. Po uroczystości Berek złożył dokumenty potwierdzające ślubowanie w kancelarii prezydenta i udał się do siedziby TK, gdzie m.in. rozmawiał z prezesem TK Bogdanem Święczkowskim. Prezes TK nie dopuścił Berka do orzekania.

Berek relacjonował, że Święczkowski uniemożliwił mu wejście do pokoju sędziów TK, gdzie był zaproszony. Jak mówił w TVN24, Święczkowski „wsunął się bezpośrednio” w taki sposób, by on dalej nie wchodził. – Tam nie było szarpaniny, ja się nie będę z nikim szarpał w TK. Sędzia Święczkowski fizycznie uniemożliwił mi wejście do tego korytarza – zaznaczył. Dodał, że złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności funkcjonariusza publicznego, jakim jest sędzia TK.

W czwartek w Polsat News Święczkowski pytany był o sytuację w TK oraz zarzuty Berka dot. naruszenia nietykalności. Prezes TK zaprzeczył, by miało dojść do fizycznego starcia jego z Berkiem, gdy blokował Berkowi dostęp do sędziowskiej części budynku. Pytany o zawiadomienie złożone przez Berka do prokuratury, Święczkowski stwierdził, że Berek – jak każdy obywatel – ma takie prawo, ale – jak zaznaczył – „oczywiście do takiej sytuacji nie doszło”.

Prezes TK zadeklarował ponadto, że w razie potrzeby udostępni organom ścigania nagrania z kamer wewnątrz TK, które nagrały całe zajście.

Święczkowski został także zapytany o swoją rozmowę z Berkiem.

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Prezes TK powiedział, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach

Prezes TK przekazał, że – mimo nieuznawania Berka za sędziego TK – odebrał od niego dokumenty, by nie narażać innych pracowników kancelarii Trybunału na problemy. – Nie pozwolę, żeby Bogu ducha winni urzędnicy czy strażnicy Trybunału byli ciągani po prokuraturach i policji z uwagi na to, że przestrzegają prawa i konstytucji – stwierdził. Dodał też, że te dokumenty zostaną odłożone ad acta do momentu, kiedy pan Berek złoży ślubowanie wobec prezydenta albo też zostanie rozstrzygnięty konstytucyjny spór kompetencyjny.

Święczkowki ocenił, że całokształt działań koalicji rządzącej i rządu wobec TK ma charakter trwającego „ustrojowego zamachu stanu”. Według prezesa TK działania rządzących można porównać do „gotowania żaby” czy „taktyki salami”. Jego zdaniem „po prostu obecnie rządzący próbują małymi kroczkami zmienić ustrój Rzeczypospolitej, by prawo było takie, jak rozumie je jedna osoba”.

Prezes TK powiedział też, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który w środę przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach. Prezydent powiedział, że jako strażnik konstytucji będzie dbał, żeby nie doszło do zamachu na konstytucję i organy państwa – relacjonował. Wyraził też nadzieję, że prezydent „ma jakiś plan wsparcia Trybunału”, by mógł on dalej funkcjonować i orzekać.

Prezydent Nawrocki oświadczył w środę, że jeżeli Berek nie dokonał formalności ślubowania przed prezydentem, to z pewnością nie jest sędzią TK.

Dzień wcześniej Komisja Wenecka w wydanej opinii zarekomendowała, by „w przypadku, gdy prezydent odmawia odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm lub opóźnia to, (...) dopuszczono możliwość dopełnienia aktu ślubowania bez fizycznego udziału prezydenta”.

Premier Donald Tusk powtórzył w środę, że sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z prawem, a prezydent Karol Nawrocki, odmawiając przyjęcia ślubowania m.in. od Berka, „abdykuje” z obowiązków nałożonych na niego w konstytucji.

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro”.

Czy Polacy obawiają się szczepień?
Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?
Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?
Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami” systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?
Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia – w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro”.
To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci – od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?
Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl d3f9ac624c

WARSZAWA

Odroczono proces ws. Collegium Humanum

oprac. Alina Mazurska

Proces w sprawie Collegium Humanum, który miał się wczoraj rozpocząć w Sądzie Okręgowym w Warszawie, został na wniosek prokuratora odroczony do grudnia.

Prokurator Piotr Żak wniósł o odroczenie rozprawy z uwagi na brak dowodu doręczenia wezwania do jednego z oskarżonych. Sędzia Dariusz Łubowski zdecydował o odroczeniu rozprawy do 3 grudnia br. Pierwszy akt oskarżenia obejmował 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. rektorzy wyższych uczelni, wykładowcy i politycy, w tym m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk (wyraził zgodę na publikację nazwiska) oraz byli komendanci Państwowej Straży Pożarnej. Prokuratura zarzuciła im popełnienie 67 przestępstw, przede wszystkim o charakterze korupcyjnym, a także zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumentacji potwierdzającej przebieg studiów, oszustwa oraz prania brudnych pieniędzy. **PAP**

WARSZAWA

Agenci CBA w PZPN. Chodzi o umowę

oprac. Jan Nowaczyk

Do siedziby PZPN w Warszawie weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Onet w środowy wieczór podał, że agenci poprosili o dokumentację dotyczącą umowy z firmą Publicon Sport. Działacze udostępnili wszystkie materiały. CBA oficjalnie nie komentuje sprawy. Jak podaje Onet, powołując się na swoje źródła w służbie, działania mają związek ze śledztwem prokuratury dotyczącym umowy na obsługę sponsorską PZPN przez Publicon Sport z Wrocławia. Spółka należy do firmy kontrolowanej przez biznesmena Radosława Tadajewskiego. Jej prezes, Szymon Sikorski, nie odpowiedział na prośbę portalu o rozmowę. Publicon Sport obsługiwał umowy sponsorskie PZPN od 2023 r. Pobierał 150 tys. zł miesięcznego ryczałtu oraz wysokie prowizje. Jak wcześniej ujawnili dziennikarze TVN24, związek płacił spółce również za kontrakty, przy których zawarciu ta nie uczestniczyła. **PAP**

KRÓTKO

Białystok

Dwie osoby zginęły na oznakowanym przejściu

Wczoraj rano na ul. Hallera w Białymstoku, na oznakowanym przejściu dla pieszych, zostały potrącone dwie seniorki. Rzecznik prasowy podlaskiej policji poinformował, że jedna kobieta zginęła na miejscu, drugą reanimowano, ale jej życia nie udało się uratować. Kobieta kierująca samochodem była trzeźwa. Policja nie podała szczegółów zdarzenia. PAP

Bezpieczeństwo

Policjanci skontrolowali ponad 162 tys. szkół

W całej Polsce od tygodnia trwają działania policji w placówkach oświatowych mające zapewnić bezpieczeństwo dzieciom, młodzieży i pracownikom placówek oświatowych. Akcja ma związek z ubiegłotygodniowymi aktami przemocy w placówkach. Policjanci przekazali we wpisie na X, że do godz. 6 w czwartek odnotowano 482 zdarzenia, w których realizują oni czynności w związku z uzasadnionym podejrzeniem popełnienia czynu zabronionego. Od początku akcji policja dokonała ponad 162 tys. kontroli szkół w całym kraju i zatrzymała 187 osób. PAP

NIEMCY

Zakaz spożywania alkoholu na dworcach kolejowych

oprac. Anna Nagel

Spożywanie alkoholu jest od wczoraj zakazane na około 5,7 tys. dworców kolejowych w Niemczech, czyli na wszystkich dworcach należących do Deutsche Bahn.

Największe dworce w Niemczech należą w większości do DB. Część stacji, głównie mniejszych, należy m.in. do samorządów i właścicieli prywatnych.

Zakaz dotyczyć ma wszystkich rodzajów alkoholu, ale napoje alkoholowe będzie można nadal spożywać w lokalach gastronomicznych na terenie dworców. Również w pociągach zasadniczo nadal można pić alkohol; jest on sprzedawany w wagonach restauracyjnych pociągów dalekobieżnych.

Osoby przyłapane na spożywaniu alkoholu na dworcu będą musiały liczyć się z natychmiastowym nakazem opuszczenia obiektu. W przypadku powtarzających się naruszeń może zostać nałożony stały zakaz wstępu na teren dworca.

DB oczekuje, że nowe przepisy poprawią bezpieczeństwo i ograniczą liczbę konfliktów wywoływanych pod wpływem alkoholu. Zakaz mają egzekwować służba ochrony kolei i policja.

– Zakaz spożywania alkoholu na dworcach obowiązuje codziennie, również w dniach imprez masowych – zaznaczyła rzeczniczka niemieckich kolei Anja Broeker. Nowe przepisy dotyczą więc także dni meczowych Bundesligi, co może wystawić ich skuteczność na szczególnie trudną próbę – zauważa dziennik „Sueddeutsche Zeitung”. **PAP**

REKLAMA 0011593737

eprasa.pl d3f9ac624c

WOJNA

Zełenski: Zakaz ataków na rafinerie został zniesiony. Mamy dość!

oprac. Anna Nagel

Ukraina wznawia ataki na rosyjskie rafinerie; zakaz takich uderzeń zniesiono w związku z problemami z danymi wywiadowczymi od USA i zakłóceniami w działaniu Starlinka podczas zmasowanych ostrzałów ze strony Rosji.

FOT. PAP/EPA

Zełenski: Ukraina przez trzy dni nie atakowała rosyjskich obiektów energetycznych, aby spełnić życzenie Waszyngtonu

„Zakaz (ataków na rafinerie) został zniesiony. Mamy dość" – oświadczył Zełenski w wywiadzie dla „Financial Times", który omawiały wczoraj ukraińskie media.

Prezydent zaznaczył, że Ukraina przez trzy dni nie atakowała rosyjskich obiektów energetycznych, aby spełnić życzenie Waszyngtonu. Rosja tymczasem nadal ostrzeliwała takie obiekty w Ukrainie, a w ostatnim tygodniu zabiła ponad 100 cywilów – napisał, z powołaniem na wywiad Zełenskiego, portal RBK-Ukraina.

Serwis doniósł, że mimo przerwy w atakach ukraińskie wojsko nie otrzymywało amerykańskich ostrzeżeń o wystrzeleniu rakiet balistycznych. Starlink w całym kraju zaczął działać wolniej, co utrudniło operacje na froncie oraz uderzenia średniego zasięgu na rosyjskie obiekty wojskowe położone za linią frontu.

Według Zełenskiego amerykańscy partnerzy wprost ostrzegli ukraińskich wojskowych: jeśli ataki na energetykę nie ustaną, wymiana danych wywiadowczych zostanie zablokowana. Później przedstawiono to Kijowowi jako awarię techniczną.

„To nie był problem techniczny, to była kwestia woli" – powiedział prezydent o zakłóceniach w działaniu Starlinka. Zełenski dopuścił możliwość, że Ukraina mogłaby powstrzymać się od atakowania rosyjskich obiektów energetycznych, nawet gdyby Rosja kontynuowała takie uderzenia. Jednak warunkiem – jak przekazał RBK-Ukraina – byłyby dodatkowe rakiety do systemów Patriot.

W ocenie „Financial Times" obecny kryzys w stosunkach Kijowa z Waszyngtonem jest najostrzejszy od lutego 2025 r., kiedy prezydent USA Donald Trump i jego zespół publicznie strofowali Zełenskiego. **PAP**

BRUKSELA

Szczyt unijny - wśród tematów: budżet, Ukraina i migracja

oprac. Jan Nowaczyk

Wczoraj w Brukseli rozpoczął się szczyt UE. Podczas dwudniowego posiedzenia omawiane będą przede wszystkim: przyszły budżet Wspólnoty na lata 2028–2034, wysokie ceny energii, zaostrzenie podejścia do migracji oraz dalsze wsparcie Ukrainy.

FOT. PAP/EPA

Wczoraj rozpoczęło się dwudniowe spotkanie na szczycie UE. Na zdjęciu prezydent Rady Europejskiej Antonio Costa i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen

Szczyt rozpoczął się od rozmów na temat konkurencyjności europejskiej gospodarki przede wszystkim w kontekście wysokich cen energii.

Jeszcze przed spotkaniem premier Czech Andrej Babisz zapowiedział, że razem z szefową rządu Włoch Giorgią Meloni zaprezentuje wspólną inicjatywę w sprawie obniżenia cen energii. Przywódcy zamierzają też wezwać przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen do zaproponowania konkretnych rozwiązań łagodzących wpływ wysokich cen energii.

Europejscy liderzy będą też próbować znaleźć kompromis w sprawie unijnego budżetu. Propozycja budżetu na lata 2028-2034, przedstawiona w ubiegłą sobotę przez irlandzką prezydencję w Radzie UE, podzieliła unijne stolice. Część krajów skrytykowała proponowane przez Irlandię cięcia, a tzw. skąpcy, czyli państwa domagające się wielomiliardowych cięć, takie jak Niemcy i Holandia, uznali, że proponowany budżet jest wciąż zbyt duży.

Premier Holandii Rob Jetten przed szczytem zapowiedział, że jego kraj nie może poprzeć irlandzkiej propozycji, a budżet potrzebuje cięć.

W podobnym duchu wypowiedział się premier Szwecji Ulf Kristersson, który podkreślił, że proponowany nowy budżet jest zdecydowanie za duży i zbyt kosztowny, a przewidywany wzrost szwedzkiej składki o 60 proc. jest nie do zaakceptowania.

Nikt nie spodziewa się przełomu w tej kwestii na październikowym spotkaniu, ale jest nadzieja na zbliżenie stanowisk. Temat ma pojawić się ponownie na szczycie UE w Brukseli w grudniu.

Drugi dzień obecnego szczytu zdominują temat Ukrainy i migracja.

W posiedzeniu osobiście udział weźmie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który przedstawi unijnym liderom potrzeby Ukrainy przed nadchodzącą zimą, w tym konieczność wzmocnienia obrony przeciwlotniczej i potrzebę ochrony infrastruktury energetycznej.

Tematem będą też dalsze sankcje wobec Rosji. W ocenie prezydenta Litwy Gitanasa Nausedy Unia powinna rozważyć zablokowanie eksportu rosyjskiego zboża przez bałtyckie porty. Przekonywał też, że należy przyspieszyć negocjacje akcesyjne z Kijowem.

– Ukraina musi otrzymywać pozytywne sygnały, a w obecnej sytuacji tylko Europa może je wysłać. Jednym z najsilniejszych jest perspektywa integracji Ukrainy z Unią Europejską – powiedział.

Przywódcy mają też omówić nowe sposoby reagowania na kryzysy migracyjne, zwłaszcza że w Brukseli nie milkną echa wydarzeń w Ceucie, hiszpańskiej eksklawie w Afryce Północnej, do których doszło pod koniec lipca. Jednym z rozwiązań, nad którymi debatować mają liderzy, jest możliwość tymczasowego zawieszenia prawa do azylu w sytuacji, gdy migracja zagraża bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa członkowskiego i całej Unii. **PAP**

AUTOREKLAMA 0011597007

ALBANIA

Trwają protesty studentów. Premier nie zrezygnuje

oprac. Anna Nagel

Premier Albanii Edi Rama oświadczył wczoraj w rozmowie z agencją Reutera, że nie złoży rezygnacji ze stanowiska premiera, mimo trwających od trzech dni protestów studentów.

Szef rządu zapewnił, że nie pozwoli, by przemoc towarzysząca demonstracjom zagroziła staraniom Albanii o członkostwo w UE. – Rządy zmienia się w demokratycznych wyborach. Wybory mieliśmy w ubiegłym roku, nie rewolucję – podkreślił Rama w pisemnych odpowiedziach na pytania Reutersa. Dodał, że jest gotów rozmawiać o rosnących kosztach edukacji, ale atakowanie instytucji i niszczenie mienia publicznego nie ma nic wspólnego z uzasadnionymi postulatami studentów.

W środę przed siedzibą ministerstwa edukacji zgromadziły się tysiące demonstrantów. Część z nich rzucała w budynek cegłami, zrywała metalowe bariery i przewracała kosze na śmieci. W gmachu ministerstwa wybuchł pożar, a według świadka zdarzenia, na którego powołał się Reuters, ogień pojawił się również w pobliskim oddziale banku Raiffeisen. Policja użyła gazu łzawiącego i armatek wodnych.

Studenci, protestujący przeciwko rosnącym kosztom edukacji i przypadkom korupcji, domagają się ustąpienia premiera. Demonstracje stanowią największe dotychczas wyzwanie dla Ramy, który w ubiegłym roku wygrał wybory i rozpoczął czwartą kadencję. **PAP**

eprasa.pl d3f9ac624c

Adrianna Siudy, partnerka prezydenta Krakowa, opowiada o ich związku i życiu rodzinnym – Str. 14-15

PULS *regionów*

Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom? – Str. 12-13

BT

eprasa.pl d3f9ac624c

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn

FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl d3f9ac624c

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl d3f9ac624c

ROZMOWA

Adrianna Siudy, partnerka prezydenta Łukasza Gibały: Nie wypominam mu, że wydał miliony na Kraków. To dobrze zainwestowane pieniądze

– Pewnie z boku będę się starała go jak najbardziej wspierać. Wydaje mi się, że to jest ważne, aby osoba, która jest na wysokim stanowisku, czuła wsparcie od rodziny i od osób, na których jej zależy – mówi Adrianna Siudy, życiowa partnerka nowego prezydenta Krakowa Łukasza Gibały

Piotr Tymczak

FOT. PIOTR TYMCZAK

Adrianna Siudy podkreśla, że mocno wspiera w pracy zawodowej swojego partnera Łukasza Gibałę

Pani życiowy partner Łukasz Gibała wygrał wybory prezydenckie w Krakowie. Jakie Pani zdaniem czeka go największe wyzwanie?

Największym wyzwaniem będzie przełamanie betonu, który jest w kilku miejscach w urzędzie i w całej strukturze miasta. Tego betonu, który przez ponad 20 lat się tutaj cementował. Wydaje mi się, że w momencie, kiedy ten beton uda się w jakiś sposób przełamać, przebić i poukładać ten urząd w sensowny i bardziej efektywny sposób, wszystkie pozostałe obszary będzie się dało stopniowo ulepszać, poprawiać.

Pani zna najlepiej nowego prezydenta Krakowa. Jakie ma największe zalety?

Na pewno bardzo dobrze zarządza i bardzo dobrze analizuje sytuację, którą zastał, jest w stanie bardzo szybko wymyślać rozwiązania, jak coś zmienić. Do tego otacza się ludźmi, którzy są fachowcami i dobrze mu doradzają w wielu dziedzinach. Słucha czasem tych fachowców. To nie jest tak, że jak się na coś uprze, to zawsze tak robi. Jeżeli dostanie dobre, merytoryczne argumenty, to będzie gotowy kogoś posłuchać. A poza tym bardzo mu zależy na Krakowie, więc będzie robił wszystko, żeby mieszkańcom żyło się tu jak najlepiej.

Jeśli chodzi o doradców, to też mówi Pani o sobie, bo rozumiem, że również bardzo interesuje się Krakowem?

Tak, to prawda. Wiele lat temu nas to połączyło i tak jest też do dziś. Będę więc starała się udzielać mu jakichś drobnych rad, ale nie zamierzam się za bardzo wtrącać. To jest jego działka. Ale jeżeli będzie chciał znać moją opinię w jakichś kwestiach, to oczywiście będę ją w stanie przedstawić.

Będzie się Pani często pojawiać z prezydentem, udzielać wypowiedzi?

Pewnie gdzieś z boku będę się starała go jak najbardziej wspierać. Wydaje mi się, że to jest ważne, aby osoba, która jest na wysokim stanowisku, czuła wsparcie od rodziny i od osób, na których jej zależy. Będę się starała go wspierać jak tylko będę mogła.

Jakie ma Pani pasje?

Przede wszystkim fotografowanie.

Przede wszystkim fotografowanie pana Łukasza?

Tak. W ostatnim czasie ze względu na to, że mam bardzo mało czasu na cokolwiek innego, to rzeczywiście głównie Łukasza i jakieś jego aktywności. Ale też bardzo lubię fotografować architekturę. Jak mam czas, to zwiedzam różne miasta i uwieczniam na zdjęciach architekturę, street art.

W Krakowie też?

W Krakowie jak najbardziej.

To jak Kraków wypada w porównaniu z innymi miastami?

To zależy. Oczywiście mamy przepiękne centrum. Myślę, że prawie żadne miasto nie może się pochwalić tak pięknym Starym Miastem, jakie ma Kraków. Natomiast jak chodzi o to nowoczesne budownictwo, to muszę przyznać, że byłam w wielu miastach, które zrobiły na mnie dużo większe wrażenie. Także pod kątem dobrego zaplanowania, gdzie budynki, mimo że całkowicie różne i oryginalne, to były tworzone w sposób, który do siebie pasował i tworzył spójną i harmonijną całość. Myślę więc, że w tym zakresie Kraków jeszcze się powinien trochę nauczyć, chociaż rzeczywiście też powstaje tu trochę dobrej architektury.

Słyszałem, że jeździ Pani na motocyklu.

Jeździłam prawie dziesięć lat. To była taka pasja, na którą było coraz mniej czasu, bo było coraz więcej obowiązków, zadań.

Przeżyła Pani w sumie cztery kampanie wyborcze Łukasza Gibały. Która z nich Pani zdaniem była najtrudniejsza?

Przedostatnia, czyli ta z 2024 roku. Myślę, że ze wszystkich była najtrudniejsza ze względu na ilość hejtu, który się na nas wylał i takiego w mojej opinii bardzo niezasłużonego, atakującego rodzinę. Myślę, że wszyscy byliśmy gotowi na to, żeby się spierać merytorycznie i dyskutować merytorycznie, ale co innego jest dyskutować merytorycznie, a co innego jest odpierać ataki na rodzinę. Nikt za rodzinę, jaką ma, nie odpowiada, bo rodziny sobie nie wybieramy. Ale też było dużo półprawd, nieprawd, które się pojawiały. Nie dało się tego prostować ze względu na to, że nie było autorów tej kampanii, bo były to anonimowe reklamy, które pojawiały

eprasa.pl d3f9ac624c

się wszędzie. To kosztowało nas naprawdę dużo takich negatywnych emocji i wiele stresu.

Skąd u pana Łukasza tak wielka determinacja, żeby zostać prezydentem?

On po prostu bardzo kocha to miasto. Naprawdę. Tak jak ludzie kochają różne rzeczy. Łukasz oczywiście też kocha na pewno wiele różnych rzeczy i osób, natomiast naprawdę kocha Kraków i mieszkańców. I moim zdaniem ma takie poczucie misji i tego, że chciałby, żeby w tym mieście żyło się lepiej, by coś tu poprawić.

A był taki moment, w którym powiedziała Pani: odpuść, daj spokój?

Nie, chyba nie było. Być może gdzieś tam w głębi duszy kłębiła mi się taka myśl. Natomiast ja zawsze powtarzałam, przedstawiając mu plusy i minusy tego, co się może zdarzyć, że jakiejkolwiek decyzji nie podejmie, to ja go będę wspierać. Więc chyba nigdy nie było tak, żebym powiedziała wprost, odpuść. Starałam się przedstawiać mu i plusy, i minusy, bo wiadomo, że to jest nie tylko kwestia tego, co będzie robił jako prezydent, ale też to będzie się wiązało z jakąś rewolucją w naszym życiu. Musieliśmy to brać w jakiś sposób pod uwagę. Ale w każdej kampanii mówiłam: „jakiej decyzji nie podejmiesz, to ja cię w niej będę wspierać".

Przeciwnicy często wypominali Łukaszowi Gibale, że wydaje pieniądze na walkę polityczną. To były prywatne pieniądze. Nie podpowiadała Pani czasem w stylu: „Nie wydawaj już może tyle, moglibyśmy sobie gdzieś pojechać albo coś kupić". Nie szkoda było?

Nie mam takich myśli. Uważam, że to są dobrze zainwestowane pieniądze, bo realnie coś w mieście zmieniają. Mieliśmy naprawdę masę fajnych akcji, które pomagały mieszkańcom. Mamy bezpłatne porady prawne, które pomogły, jeśli się nie mylę, prawie 20 tysiącom osób. To są pieniądze, które pomagają coś pozytywnie w tym mieście zmieniać. Bardzo cenię osoby, które są majętne, ale ten majątek wydają nie tylko na to, żeby mieć jakieś przyjemności w życiu, podróżowanie po świecie czy wydają to po prostu na siebie, ale też jakąś część tego majątku przeznaczają na jakieś cele społeczne czy charytatywne. Wydaje mi się, że tutaj z Łukaszem jesteśmy podobni i często nawet mamy tak, że jak gdzieś tam w internecie mignie nam jakaś zbiórka, szczególnie zwierzęta są bliskie naszemu sercu, to dokładamy określone kwoty do tego, żeby tę zbiórkę wspomagać, bowiem mamy w sercu taką potrzebę.

FOT. ANNA KACZMARZ

Takie spacery to ogromny relaks i wytchnienie od ciężkiej pracy. Psiaki na pewno będą miały swoje legowiska w gabinecie prezydenta

Próbowała Pani podliczyć, ile pan Łukasz wydał w sumie na politykę?

Nie mam pojęcia. Pewnie są to miliony złotych. Sama kampania referendalna to dwa miliony. Sumarycznie to będą miliony.

Wracając do wyborów, co mogło być kluczowe, zdecydowało, że tym razem Krakowianie zaufali po tylu latach Łukaszowi Gibale i został prezydentem?

Myślę, że zadecydowały dwie kwestie. Z jednej strony było już jakieś takie zniechęcenie do dalszych rządów tego jednego układu, bo jednak prezydent Aleksander Miszalski był kontynuacją tego, co robił wcześniej prof. Jacek Majchrowski. Mieszkańcy chcieli spróbować czegoś nowego, bo dwa lata temu wybrali coś, co niby było nowe, ale okazało się, że do końca nie jest. Z drugiej strony uważam, że bardzo docenili determinację Łukasza, którą przez ostatnie lata przejawiał, i to, że nie znikał po wyborach, tylko zawsze był z mieszkańcami. Zawsze był na ulicach, podejmował kolejne wyzwania, składał projekty uchwał, pisał interpelacje, pomagał Krakowianom. Wydaje mi się, że ludzie naprawdę doceniają to, że ktoś się angażuje, a w przypadku Łukasza to zaangażowanie na rzecz Krakowa trwało już kilkanaście lat.

Jaka będzie Pani zdaniem ta prezydentura?

Będzie krótka, bo zaczyna się w połowie kadencji, i trudna, bo też nie oszukujmy się, bardzo trudne zadanie stoi przed Łukaszem. Po pierwsze ze względu na to, że kadencja jest krótka, nie można oczekiwać jakichś cudów i tego, że będą realizowane jakieś wielkie inwestycje. Kraków jest w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej, więc teraz zrobienie czegokolwiek to jest przede wszystkim sprzątanie po poprzednikach, próba stabilizacji finansów miasta. Wydaje mi się, że takie cele Łukasz będzie sobie przede wszystkim stawiał i dopiero w dalszej kolejności planował jakieś projekty, takie jak większe przedsięwzięcia infrastrukturalne. W pierwszej kolejności po prostu trzeba posprzątać. To będzie taka trudna kadencja, w której będzie naprawdę dużo sprzątania.

A w domu pan Łukasz sprząta, dobrze mu to wychodzi?

Myślę, że na pewno będzie w magistracie sprzątał lepiej niż w domu.

Jeżeli chodzi o prowadzenie domu, to się angażuje?

Raczej dom to jest moja domena. Tak się też podzieliliśmy, że ja bardziej dbam o dom i jakby zarządzam takim naszym życiem osobistym.

A pan Łukasz potrafi gotować?

Pomidor.

To co w takim razie w domu robi?

Spaceruje z naszymi psami i pomaga jak tylko może. On naprawdę bardzo dużo pracuje, więc ja też nie mam oczekiwań, że będzie pomagał w domu tyle, ile ktoś, kto pracuje osiem godzin na etacie. Bo jednak to nie jest osiem godzin na etacie. To jest kilkanaście godzin dziennie plus weekendy, więc też trzeba to na pewno brać pod uwagę, organizując życie domowe.

Powiedziała Pani, że w sumie to trzeba będzie posprzątać i tak dużo pan Łukasz w tej kampanii nie naobiecywał, nawet mówił, że obecnie metro to mrzonki, a mimo to Krakowianie mu zaufali. To jak to wytłumaczyć?

Myślę, że Krakowianie są po prostu realistami i też wiedzą, że sytuacja jest naprawdę trudna. Przed poprzednimi wyborami też przyjeżdżał premier Donald Tusk i też obiecywał te „złote pociągi", metro i przez te dwa lata nic się nie zmieniło. Wydaje mi się więc, że Krakowianie już też trochę stracili wiarę w takie obietnice i oczekują, że w mieście będą wprowadzane nawet jakieś mniejsze zmiany, ale takie, które oni realnie w krótkim czasie będą w stanie odczuć, a nie metro, które mogą dostać w odległej perspektywie, za kilkadziesiąt lat.

Wybiera się Pani z panem Łukaszem do magistratu?

Z wizytą na pewno.

A do pracy?

Uważam, że byłby to oczywisty konflikt interesów, więc absolutnie nie.

Państwa psiaki będą miały swoje miejsce w gabinecie prezydenta?

Na pewno będą miały swoje legowiska. I myślę, że w ogóle wszystkie jednostki miejskie staną się takimi bardziej przyjaznymi miejscami. Myślę też, że inni pracownicy w magistracie też będą mogli, jeśli będą chcieli, przychodzić ze swoimi zwierzakami. Nie chcę mówić tak na sto procent, bo to nie będzie moja decyzja, ale znając podejście Łukasza, tak jak to funkcjonuje obecnie w biurze Krakowa dla Mieszkańców, to inne osoby będą mogły przychodzić ze zwierzakiem.

eprasa.pl d3f9ac624c

HISTORIA

Alpinista Reinhold Messner filozofuje na szczycie Lhotse

16 października 1986 r. włoski himalaista Reinhold Andreas Messner wszedł na szczyt Lhotse. To był ostatni z ośmiotysięczników, by zdobyć Koronę Himalajów i Karakorum

Mariusz Grabowski

FOT. CC

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval

Messner wspiął się na ten szczyt na pograniczu Nepalu i Chin, zdobywając ostatni z brakujących ośmiotysięczników. Uczyniło go to pierwszym człowiekiem w historii, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum.

Wejść na 8516 m

Tamtego dnia Messner miał 42 lata i był u szczytu formy i powodzenia. Jego metoda zdobywania szczytów solo oraz bez dodatkowego tlenu z butli, wytworzyła wokół niego prawdziwą legendę herosa wspinaczki. Ale akurat przekonanie, że zawsze wspina się sam, nie było do końca prawdą .

Na Lhotse wszedł bowiem razem z Niemcem Hansem Kammerlanderem, podobnie jak to było w przypadku sześciu innych ośmiotysięczników. Dopiero po Lhotse ich drogi rozeszły się ostatecznie.

Lhotse, szczyt, na który weszli razem w 1986 r., ma wysokość 8 516 m n.p.m. i jest czwartym co do wysokości szczytem Ziemi. Natura umieściła go w środkowej części Himalajów Wysokich. Jego południowa ściana, licząca ponad 3 tys. m, jest jednym z największych urwisk ścianowych w Himalajach. Na tejże ścianie 13 lat później zginął polski himalaista Jerzy Kukuczka.

Jaki cel wypraw

Messner nie był pierwszym zdobywcą Lhotse – przed nim pojawiła się na tym szczycie armia himalaistów. Pierwsi zjawili się Ernst Reiss i Fritz Luchsinger w maju 1956 r., a potem kolejni, głównie Niemcy i Austriacy. Ale byli też Polacy – 4 października 1979 r. na Lhotse weszli Andrzej Czok, Jerzy Kukuczka, Zygmunt Andrzej Heinrich i Janusz Skorek. Ostatni z Polaków – Piotr Krzyżowski – zdobył ten szczyt 21 maja 2024 r. Bez użycia tlenu z butli i bez wsparcia Szerpów.

Messnerowi Lhotse potrzebna była raczej do ukoronowania kariery. Spełniła bowiem jego sny o zdobyciu Korony Himalajów i Karakorum, czyli wszystkich 14 ośmiotysięczników świata. Czasem myli się tę Koronę z Koroną Ziemi, którą stanowią najwyższe szczyty górskie poszczególnych kontynentów.

Dla porządku wymieńmy owe 14 ośmiotysięczników: Mount Everest – 8848 m n.p.m.; K2 – 8611 m; Kanczendzonga – 8586 m; Lhotse – 8516 m; Makalu – 8463 m; Czo Oju – 8201 m; Dhaulagiri I – 8167 m; Manaslu – 8156 m; Nanga Parbat – 8126 m; Annapurna I – 8091 m; Gaszerbrum I – 8068 m; Broad Peak – 8047 m; Gaszerbrum II – 8035 m oraz Sziszapangma – 8027 m.

Stojąc w przestworzach

W „Wędruję, aby żyć. Listy z Himalajów", jednej ze swoich blisko 50 książek (jedna z nich, „Naga Góra. Nanga Parbat – brat, śmierć i samotność", powstała po śmierci jego młodszego brata Günthera, który zginął pod lawiną w 1970 r.), Messner opisał także zdobywanie Lhotse. „Miałem szczęście – czytamy w niej – przeżyć więcej niż pięćdziesiąt ekspedycji himalajskich. Wyostrzyło się przy tym moje spojrzenie na proces przemiany zachodzący we wspinaniu".

O tamtej wyprawie sporo jest także w tomie „Moje życie na krawędzi, autobiografia w rozmowie z Thomasem Hüetlinem". To tam znajdujemy wspomnienie o tym, co myślał, stawiając stopę na ostatnim 14. zdobytym ośmiotysięczniku.

Co zatem przychodzi do głowy himalaiście na takiej niebosiężnej wysokości? Ot, choćby taka myśl: „Wszystkie pustynie tego świata ostatecznie zawsze znajdują się tylko w nas samych". Albo „W niepowodzeniu bowiem dowiadujemy się o naszej granicy. Dlatego jest ono mocniejszym doznaniem niż sukces. Wejście na wierzchołek znaczy osiągnąć to i nic więcej. Po tym fakcie cel znika. W przypadku niepowodzenia cel pozostaje".

Ułatwili sobie?

Czy te górnolotne myśli oddają klimat zdobywania Lhotse? W niewielkim stopniu, są to raczej przemyślenia pisane w zaciszu gabinetów, już po fakcie. Wyprawa odbywała się bowiem w ekstremalnie trudnych warunkach pogodowych – Messner i Kammerlander szczyt osiągnęli w trakcie potężnej lodowatej śnieżycy. Do tego w piekielnych temperaturach, powyżej 6000 m nocami słupki rtęci spadają tam do poziomu -30°C.

Co ciekawe, jak sam Messner przyznawał wielokrotnie w wywiadach, jesienią 1986 r. działał pod presją czasu oraz uciekającego okna pogodowego. Aby zdążyć przed nadejściem zimy, zdecydowali się z Kammerlanderem na nietypowy krok logistyczny – przelot śmigłowcem bezpośrednio z bazy pod Makalu do bazy pod Lhotse. Wzbudziło to w środowisku himalaistów sporo uwag i dość nieprzychylnych im komentarzy.

Dwa lata później, w 1988 r. na Olimpiadzie w Calgary, Messner został odznaczony srebrnym medalem olimpijskim (razem ze swym wieloletnim rywalem Jerzym Kukuczką) „za zasługi sportowe", ale odmówił przyjęcia odznaczenia.

Sprawa ambicji

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy śmierci Günthera Messnera na Nanga Parbat. Bracia osiągnęli wówczas wierzchołek dziewiątej góry świata, jednak podczas zejścia, w czasie szalejącej przez kilka dni burzy, lawina porwała Günthera. Reinhold był wycieńczony i poobijany, a już po zejściu z Nanga Parbat lekarze amputowali mu siedem palców.

Przez kolejne 35 lat nie ustawał w poszukiwaniu ciała brata, odpierając ataki na swoją osobę ze strony dawnych współtowarzyszy wyprawy, jakoby wysłał Günthera na pewną śmierć trudniejszą trasą. Max von Kienlin, uczestnik tamtej ekspedycji, tak pisał w „Śmierci na Nanga Parbat", książkowej relacji z wyprawy: „Sposób, w jaki – zgodnie z jego własnymi relacjami – podczas zejścia w dolinę Diamir pozostawił go (Günthera) o prawie dwie godziny w tyle (co z wliczeniem powrotu w miejsce wypadku oznacza blisko cztery godziny!), uważam za jeszcze bardziej obciążający, a wręcz nieodpowiedzialny".

Sprawa wyjaśniła się dopiero w 2005 r., kiedy za sprawą wysokich temperatur odnaleziono wytopione spod śniegu ciało Günthera. Potwierdziły to badania DNA. Fakt, że szczątki odnaleziono po stronie lodowca Diamir, świadczy o tym, że Reinhold od początku mówił prawdę o tym, że bracia schodzili razem.

Polityk i muzealnik

Po wycofaniu się z czynnego alpinizmu w latach 90. Messner zajął się działalnością społeczną oraz politykowaniem. W latach 1999-2004 był posłem do Parlamentu Europejskiego V kadencji z ramienia Federacji Zielonych. Należał do grupy Zielonych i Wolnego Sojuszu Europejskiego. Pracował m.in. w Komisji Spraw Zagranicznych, Praw Człowieka, Wspólnego Bezpieczeństwa i Polityki Obronnej. Nie ukrywa swojej zamożności: w 2006 r. rozpoczęło działalność koordynowane przezeń muzeum górskie w Południowym Tyrolu – Messner Mountain Museum.

Jego celem jest – jak czytamy w statucie – „przybliżenie odwiedzającym historii i charakteru alpinizmu, a także nauki na temat gór i lodowców". Muzeum posiada sześć oddziałów, z których główny mieści się w Zamku Sigmundskron, w okolicy Bolzano. Z kolei piąty oddział ma siedzibę w innym malowniczym miejscu – na Zamku Bruneck. Prezentowane są zbiory dotyczące góralszczyzny, czyli ludzi żyjących na obszarach górskich na całym świecie.

„Jeszcze żyję"

W 2023 r., w związku z przyjęciem nowej lokalizacji szczytu Annapurny, autorzy Księgi rekordów Guinnessa uznali, że Koronę Himalajów i Karakorum jako pierwszy zdobył nie Reinhold Messner, lecz Amerykanin Ed Viesturs. Himalaista oraz Hans Kammerlander zgodnie skrytykowali tę decyzję, choć bez większego skutku.

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval (jeden z oddziałów Messner Mountain Museum) i prowadzi, jak sam mawia, „spokojne rolnicze życie". Poza odczytami i prelekcjami, z którymi jeździ po całym świecie, hoduje jaki i prowadzi winnicę. Zbiera też statuetki Buddy, młynki modlitewne, a także animistyczne maski.

Co uważa za swój największy sukces? „Górskich wypraw zrobiłem około 30 i zaledwie połowa z nich zakończyła się sukcesem, ale z perspektywy czasu muszę przyznać, że właśnie porażki nauczyły mnie najwięcej. A największym moim sukcesem jest to, że jeszcze żyję" – powiedział w wywiadzie, który został zarejestrowany podczas XI Dni Lajtowych z Polskim Klubem Alpejskim w listopadzie 2010 r. w Nosalowym Dworze w Zakopanem.

eprasa.pl d3f9ac624c

REKLAMA
0011599110

Nowoczesna edukacja.

Praktyczne kompetencje. Międzynarodowa perspektywa.

Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu od 35 lat łączy akademicką jakość z praktycznym podejściem do kształcenia.

Uczelnia oferuje studia I i II stopnia, jednolite studia magisterskie, studia podyplomowe, studia doktoranckie oraz programy rozwojowe odpowiadające na potrzeby współczesnego rynku pracy.

Dlaczego WSB-NLU?

- praktyczne programy kształcenia
- nowoczesna platforma CloudA™
- doświadczeni wykładowcy i eksperci
- współpraca z biznesem i otoczeniem społecznym

www.wsb-nlu.edu.pl
+48 18 44 99 100
rekrutacja@wsb-nlu.edu.pl

eprasa.pl d3f9ac624c

PREMIERA

Anna Petelenz: W poranku jest nadzieja

Są kobiety, jest Kraków, kiosk, kamper i prószy śnieg. Kobiety to Iga, Lucy, Katarzyna, Barbara, Krystyna, kiosk stoi na Osiedlu i wiele pamięta, a kamper w końcu wyrusza w podróż. O powieści „Liczą się tylko poranki" (wyd. Universitas) rozmawiam z jej autorką Anną Petelenz

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Anna Petelenz – eseistka, autorka reportaży, twórczyni prac wideo i kuratorka. Zastępca redaktora naczelnego pisma „Kraków i Świat"

Katarzyna Kachel

Po lekturze Twojej książki wróciłam do filmu „Dym", gdzie w sklepie z tytoniem splatają się losy ludzi z Brooklynu.

Faktycznie, to jeden z tych filmów, które obejrzałam lata temu jako młoda kobieta, i ta opowieść na pewno we mnie wsiąkła, w pewien sposób kształtowała. Tak jak cała masa innych filmów, które budowały moje myślenie obrazami.

Świadomie podrzucasz tropy?

Podrzucam, bo kino to moja wielka miłość. W „Porankach" pada nazwisko Jarmuscha, Austera, scenarzysty i autora książki, na podstawie której powstał „Dym". Ale pojawiają się też tropy piosenkowe czy te nawiązujące do Tolkiena czy Franka Herberta. W „Porankach" jest kiosk, są ludzie, którzy przychodzą i wychodzą. Jest czas, pamięć o przeszłości. Ale jest też wyraźna nostalgia za światem materialnym, światem przedmiotów, drobiazgów, rzeczy – który jest mi bardzo bliski. Świat, który nas trzyma w ryzach, a jednocześnie wypuszcza na manowce, bo w materii można się zatracić, zgubić. To wszystko kształtuje charaktery i duszę bohaterów. Ale oprócz tego jest też codzienność, która jest głównym kierunkiem mojego zainteresowania.

Zmieniają się gazety, znikają tytuły, inny jest asortyment w kiosku. A ludzie?

Jeśli chodzi o bohaterki, którym świadkujemy i za którymi podążamy, to one też się zmieniają. Przynajmniej taki był mój zamysł, stąd motyw podróży, który wyrywa je z tego, co im znane. Bo kiedy jest podróż, to jest ruch, który miesza energię, jest jakiś cel, a przynajmniej kierunek. A co do gazet i papieru, który odchodzi, to w tym z kolei ruchu zapisała się moja nostalgia, może niepogodzenie z tym, że to, co mnie w jakiś sposób ukształtowało, odchodzi.

Jaką tęsknotę mają Twoje bohaterki?

Nie wiem, czy mają jedną, bo są bardzo różne. Może tęsknota, która je łączy, to potrzeba intensywności i swobody, które w różny sposób postrzegają? I może to nie zawsze jest tęsknota za czymś. Może jest to tęsknota od czegoś. Czegoś, co mają, co do pewnego czasu wystarcza, a potem zaczyna uwierać. Czasem niekoniecznie wiedzą, czego właściwie pragną albo co konkretnie uwiera.

Mówisz „od czegoś", czyli jest też pragnienie ucieczki?

Może tak być. Niewygoda, która w tych kobietach tkwi, zaczyna je męczyć. Szarpią się z czasem, przemijaniem, ograniczeniem, uświadomionym, albo nie do końca. W każdej z nich jest pewien brak i może to właśnie za nim tęsknią? Taki brak to nie zawsze to samo, co pustka. Pustka jest po czymś, a brak jest za czymś.

To obciążający bagaż?

Zawsze coś niesiemy, zawsze za czymś tęsknimy. Czasami może to być zasób, czasami obciążenie, w zależności choćby od pory dnia.

Bo poranki są dobre nawet dla tych nieszczęśliwych, jak piszesz. Poranek to początek?

O poranku wszystko jest możliwe i to jest rzeczywiście bardzo mi bliskie. Bardzo lubię poranki, czasem próbuję ludzi namówić na spotkania o ósmej rano, co bywa szokujące. Miasto o poranku jest cudowne! Oddycha i – zanim my wszyscy wstaniemy i zaczniemy je zagłuszać – żyje po swojemu.

A Ty za czym tęsknisz?

Może za miejskim życiem, które daje ramy i poczucie bezpieczeństwa? Może za codzienną kawą i czytaniem gazety w ulubionej kawiarni? Lubię rytuały i stałość, powolne ewolucje. Miasto jest pewnie gdzieś pomiędzy stabilnością i dynamiką, bo jeżeli gdzieś żyje się szybko, to właśnie w mieście. Bohaterki w „Liczą się tylko poranki" żyją w Krakowie, ale przede wszystkim są zanurzone w mikroświatach domowych: w filiżankach, zdjęciach, przedmiotach i sentymentach, trochę także w opowieściach i rozmowach, wspomnieniach. Moje bohaterki czują się niezauważone, a każde życie jest przecież warte opowiedzenia i wysłuchania, nie tylko to spektakularne. Chciałam zacieśnić świat, spojrzeć trochę na coś, co jest mikro, pozornie bez znaczenia: codzienne zdarzenia, które zauważa się dopiero, kiedy zaczyna ich brakować. Istotne życiowe zdarzenia: śmierci, miłości, zdrady, choroby czy przeprowadzki są zaraz obok tych list z zakupami. Zależy, na co kierujemy wzrok.

Mówiłaś mi, że rozmawiałaś z kioskarzami. Ile jest realnego świata w „Porankach"?

Robiłam dokumentację, która dotyczyła pracy kiosków. Rozmawiałam z panem Janem, który prowadził kiosk przez wiele lat przy ulicy Litewskiej, i z panem Piotrem, który wciąż pracuje, przy Kazimierza Wielkiego. To był twardy, konkretny research: jak się kiosk otwiera, zamyka, jak się przyjmuje gazety, jak się je rozkłada, ilu jest klientów, co kupują, trochę statystyki. Siedziałam w kiosku i towarzyszyłam panu kioskarzowi w jego codziennym życiu. Słuchałam rozmów z klientami, pytałam, jak on się w tym czuje, co się zmienia, jak myśli o przyszłości. Jestem za ten czas szalenie wdzięczna, bo rzeczywiście wejście do środka czyjegoś życia, nawet jeśli jest to część życia zawodowego, jest wyróżnieniem i jest ważne. Chciałam ten fragment w książce opowiedzieć, a nie wymyślać, nie chciałam sobie tego wyobrażać. Trzeba więc było pójść, porozmawiać i usłyszeć. Natomiast nie była to żadna romantyczna dokumentacja, że przechodzę, siadam i słucham o wielkiej miłości, która się zdarzyła.

Jak ta z Twojej książki, kiedy panią Krysię odwiedza korespondent i przynosi wino?

Zupełnie nie. To właśnie były bardzo konkretne rozmowy o papierosach, których sprzedaje się coraz mniej, o poszerzaniu działalności, o tym, że wciąż są teczki, w których odkłada się dla kogoś znajomego gazety, ale że jest ich trzy razy mniej. To była moje kwerenda – warstwa fabularna jest w pełni wymyślona.

Która bohaterka przyszła jako pierwsza?

Na początku była Lucy, ale tak naprawdę pierwszy był kamper, którego Lucy jest właścicielką. I być może jest to ta niteczka, która się łączy ze mną. Miałam szczęście podróżowania kamperem, fragmenty kamperowe są mi bliskie. Wiem, jak się w takiej przestrzeni funkcjonuje, co gdzie się kryje, co trzeba złożyć, żeby rozłożyć co innego. To jedno z moich doświadczeń. Kamper to fascynujące zjawisko psychologiczno--podróżnicze. Niesamowite w kamperze staje się życie z innymi ludźmi na małej przestrzeni i równoczesne oglądanie świata z jego perspektywy.

Czym innym kamper jest dla Lucy, czym innym dla jej córki Katarzyny, a jeszcze czym innym dla Tadzika, który ma kilka lat.

I dla Krystyny, która patrzy na niego z zewnątrz, bo jest poza tym światem. I może ten kamper to moja tęsknota, żeby wrócić do tego sposobu podróżowania? Gdyby iść za tą nostalgią i za takim sposobem podróżowania, to w jakimś stopniu znów będzie to nostalgia za opowiadaniem i słuchaniem, bo w kamperze jest się blisko współtowarzyszy, czasem nawet za bardzo.

Wydaje się, że za czymś naturalnym, zastąpionym dziś nieudolnie przez telefony i social media.

Uciekłam od ekranów w tej książce. Może dlatego, że wymieszałam wiekowo moje bohaterki. Gdybym pisała opowieść o samych trzydziestolatkach, to pewnie wyglądałaby inaczej. Ucieczka była przyjemnością, bo dla mnie wciąż normalna rozmowa i normalne spotkanie jest zupełnie czymś innym niż lajkiem.

Po to się pisze takie normalne historie?

Z potrzeby ucieczki, z potrzeby opowiadania, dokumentowania czy ocalania dnia codziennego. Być może to też chęć ucieczki przed czasem. Od dziecka pisałam pamiętniki, nauczyła mnie tego babcia. Zapisywanie zawsze było ważnym gestem, momentem.

eprasa.pl d3f9ac624c

Jak piszesz?

Piszę i ręcznie, i na komputerze. Bardzo różnie. Poprzednia książka „Potrzebni niepotrzebni" powstała zupełnie inaczej, bo częściowo notowałam na małych karteczkach, spacerując z wózkiem, albo nagrywałam siebie na dyktafon. To były eseje. Tutaj, przy fabule, nie do końca się tak da, bo trzeba utrzymać emocje bohaterów, ich wzloty, upadki. To było całkiem inne pisanie.

Wiedziałaś, jaki będzie koniec?

W zasadzie wiedziałam. Ale najpierw było bardzo długie myślenie o tym, jaki jest proces, co u bohaterek się dzieje, do czego to ma doprowadzić.

Mówiłaś, że pierwsza była Lucy. A potem?

Katarzyna, córka Lucy, i siostra Lucy – Barbara z Tadzikiem. I powstały tak naprawdę w formie opowiadań, które dzieją się w Krakowie, czyli były osobnymi konstruktami, ale od początku wiedziałam, że one się ze sobą łączą. Musiałam tylko dobrze rozrysować siatkę tych relacji, co robiłam wielokrotnie. Ta sieć relacji bywa pogmatwana, czasem ukryta, ale chciałam ją tak zostawić czytelnikom do rozwikłania.

Ja tam sobie męża Igi połączyłam z Katarzyną.

Ale wiek dzieci się nie zgadza. (śmiech) Kiedy sobie rozrysowywałam drzewo na niezliczonych kartkach, wiesz, genealogię moich bohaterów, zamierzałam przez chwilę ich wszystkich połączyć. Ale potem doszłam do wniosku, że nie będę robić telenoweli. Nie wiem, co miałoby z takiego połączenia wynikać, więc zabieg nie był na tyle istotny. Istotny jest sam fakt, że mąż Igi jest mężem nieobecnym i już tak łagodnie go potraktujmy. A Marek Katarzyny też jakby nie daje rady.

Co się podziało z mężczyznami?

W powieści podziało się tak, że jedno pokolenie wymarło, drugie pokolenie nie daje rady. Ale pojawia się nadzieja: w Tadziku. Tak to tutaj opisałam. Jest nadzieja w chłopcu, który rozsadza przewidywalną konstrukcję kobiecego świata, którym bohaterki z różnym powodzeniem nawigują.

Czyli nie zemsta?

Żadna zemsta i – co może warto zaznaczyć – „Poranki" nie są odbiciem moich relacji z mężczyznami. To jest po prostu książka o kobietach. Gdyby to miała być opowieść o kobietach i mężczyznach, wyglądałaby zupełnie inaczej, byłaby dwa razy grubsza i nie byłaby wejściem w ten mikroświat, zejściem do małego kampera kobiecych opowieści. Kobiety zawsze były dla mnie ważne, ciekawe. Ale to nie znaczy, że nie chcę pisać o mężczyznach. Muszę się tylko inaczej do tego przygotować.

Fajnie byłoby zobaczyć tę samą historię z punktu widzenia mężczyzn.

Tylko, niestety, już tutaj część panów uśmierciłam.

Matka Lucy też nie żyje, a żyje w pewnym sensie.

Matka zawsze zostaje i czasami to jest dobra obecność, czasami nie. U Lucy jest dobra.

Aniu, przedmioty stają się czasami narratorami „Poranków". Dlaczego?

Zapewne w jakiś sposób tak właśnie postrzegam rzeczywistość. Są przedmioty, dla których jesteśmy tylko przecinkiem w trwaniu. Jeżeli masz w domu bardzo stare meble, to jesteś w ich meblanym życiu tylko przez chwilę. Więc kto kogo tak naprawdę w tej relacji obserwuje, kto jest mądrzejszy? Tak sobie to wyobraziłam i chciałam wprowadzić do opowieści. W moim domu przedmioty są ważne, ich pamięć także. Dlatego wielu z nich nie umiem wyrzucić.

Masz w domu takie tunele między stosami, służące przejściu, jak Lucy?

Aż tak nie. Ale pewnie jest to moje wyobrażenie na temat tego, co może się stać, jeżeli nie będę sprzątać. (śmiech) Ale pomijając już pamięć czy sentyment, żyjemy w nadmiarze. Kupujemy non-stop i to wszystko puchnie w domach, czasami przejmuje kontrolę, wchodzi na głowę. Mam z tym problem. Dlatego kiedy chcę coś kupić, pytam się: co z tym zrobię? Czy tego potrzebuję i czy będę umiała to wyrzucić? A przecież jednak bardzo chcę tej nowej, kiczowej śnieżnej kuli czy innego drobiazgu, który będzie łapać kurz. Więc kupuję, a kiedyś w końcu i to, i inne rzeczy wyrzucę. A jeżeli nie wyrzucę, to ktoś po mnie będzie musiał. Śmieć trafi na jakąś plażę. Więc czy mi w ogóle wolno tę kulę kupować? To są moje napięcia, jakieś wyrzuty sumienia wobec przedmiotów, które pewnie udzieliły się Lucy.

W Twojej książce mówi też wielka architektura. To ważne?

Patrzy z innej perspektywy, dłuższej niż jedno życie człowieka. Nieprzypadkowo ten zabieg pojawia się w scenie, nazwijmy to, wiedeńskiej. Nie będziemy zdradzać, co się tam dzieje, ale specjalnie zastosowałam taki zabieg, żeby oddalić się od trudnego momentu. Budynki już wszystko widziały. I może mają właśnie tę mądrość i spokój, który pozwala im opowiadać.

Na początku spotkania powiedziałam, że książka jest bardzo krakowska, ale równocześnie jest uniwersalna.

Mam nadzieję, że czytelnik z Wrocławia czy z Gdańska też ją przyjmie i przeczyta po swojemu. Oczywiście ona jest krakowska, bo jestem stąd, i na to miasto przede wszystkim patrzę. A patrzę reportersko, tak więc pisząc, miałam czasem problem, bo np. gdzieś się pozmieniały trasy tramwajów.

Dla Ciebie, Aniu, o czym jest jeszcze Twoja powieść?

O nadziei. I stąd te poranki, kiedy wszystko jest jeszcze możliwe. Nawet jak bywa trudno, jest jeszcze cały dzień i może się wszystko ułożyć.

19 października o godzinie 18 w Żydowskim Muzeum Galicja odbędzie się premiera powieści Anny Petelenz „Liczą się tylko poranki".

REKLAMA 0011592314

TOP 5

Serwisy Polska Press Grupy w TOP 5 najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych

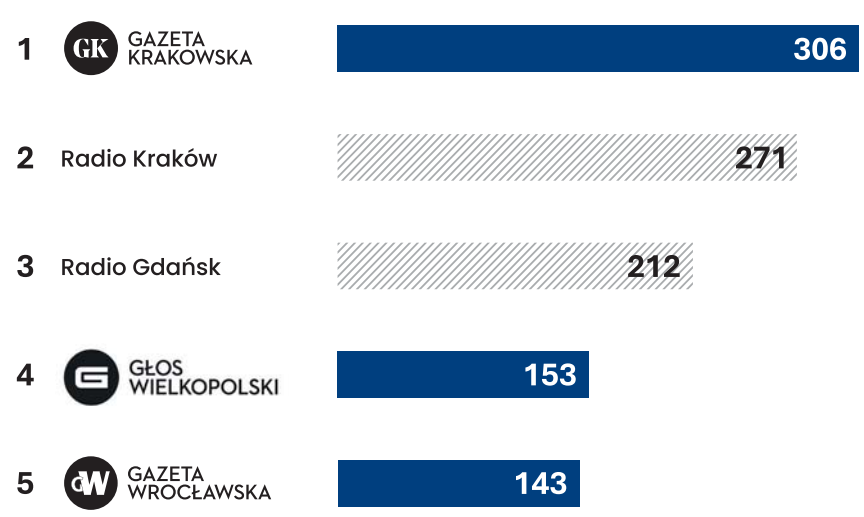

Źródło: Instytut Monitorowania Mediów
Liczba cytowań w sierpniu 2026

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

Dyrektora ds. Lecznictwa

oraz

Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.

Szczegółowe informacje na stronie **www.szpital.slupsk.pl**

eprasa.pl d3f9ac624c

SPOŁECZEŃSTWO I TECHNOLOGIA

Prof. Frey: Sztuczna inteligencja to szansa na ożywienie gospodarki. Ale nie ma gwarancji, że tak się stanie

– Dziś największe zagrożenie związane ze sztuczną inteligencją to fakt, że nie spełni ona oczekiwań. Większa wydajność pracy wcale nie musi się przełożyć na poprawę jakości życia. W wielu miejscach świata może być odwrotnie. Europa musi nadrabiać zaległości – mówi prof. Carl Benedikt Frey, ekonomista z Uniwersytetu Oksfordzkiego

Agaton Koziński

Główne pytanie dotyczące sztucznej inteligencji w tej chwili brzmi: czy stanowi ona rozwiązanie, czy zagrożenie? Jak Pan na nie odpowiada?

Przede wszystkim nie odnosząc się do dylematu, który pan zarysował w pytaniu, gdyż moim zdaniem to fałszywy dylemat. Dziś największe zagrożenie związane ze sztuczną inteligencją to fakt, że nie spełni ona oczekiwań.

Nie spełnia oczekiwań? Przecież obecnie wszyscy bez wyjątku podkreślają, że to przyszłość.

To spójrzmy na naszą teraźniejszość. W całej Europie zmagamy się z problemem generowania wzrostu gospodarczego, który jest nam potrzebny, aby sfinansować nasze opiekuńcze państwa, nasze usługi społeczne, poprawić standard życia na kontynencie. Europejska gospodarka stała się teraz grą o sumie zerowej – gdy jednym się poprawia, to innym pogarsza. Dziś można poprawić własny standard życia jedynie kosztem kogoś innego. To powoduje wiele napięć w społeczeństwie. Prowadzi to do złej polityki, z jaką mamy obecnie do czynienia. I szczerze mówiąc, bez sztucznej inteligencji trudno sobie wyobrazić, jak można by to odwrócić. Sztuczna inteligencja jest przez wszystkich postrzegana jako nasza największa nadzieja na szybki wzrost wydajności gospodarczej. Pytanie, czy ona jest w stanie to oczekiwanie zaspokoić.

Dziś sztuczna inteligencja raczej jest postrzegana jako źródło lęku – że pozbawi ludzi pracy. Podobnie jak rewolucja przemysłowa w XIX w. zmusiła całe grupy ludzi do radykalnej zmiany stylu życia.

Oczywiście, nie mam zamiaru zamiatać pod dywan ryzyk, wad i kosztów społecznych związanych z wchodzeniem w nasze życie sztucznej inteligencji. W wyniku jej upowszechnienia część osób może stracić miejsca pracy. Wcale to zresztą nie musi być konsekwencja automatyzacji, jak często się przewiduje. Sztuczna inteligencja sprawi natomiast, że staniemy się bardziej samodzielni. Na przykład dzięki jej instrukcjom będziemy w stanie samemu naprawić różne urządzenia – a to sprawi, że nie będzie zarabiać na tym serwis. W konsekwencji w niektórych branżach pojawi się presja na obniżkę wynagrodzeń czy wręcz zwalnianie ludzi z pracy. Nie będzie ona dotyczyć wyłącznie zawodów fizycznych, ale również umysłowych. Oprócz tego pojawi się presja związana z kosztami energii, ponieważ centra danych zużywają ogromne ilości energii. Napięć będzie więcej. Pojawiają się obawy związane z cyberbezpieczeństwem, a nawet zagrożeniami egzystencjalnymi.

Egzystencjalnymi?

Wiele osób boi się, że sztuczna inteligencja nie będzie zgodna z ich wartościami, a potencjalnie okaże się zagrożeniem dla ludzkości. Są też tacy, którzy obawiają się, że autonomiczne systemy uzbrojenia mogą wywołać konflikt. Obie te obawy różnią się co do prawdopodobieństwa, ale mimo to nie powinniśmy ich po prostu zamiatać pod dywan.

Teraz kreśli Pan scenariusze jak z „Terminatora" czy „Matrixa". Filmowa rzeczywistość może stać się faktem?

Żaden konkretny scenariusz nie wydaje mi się bardzo prawdopodobny. Natomiast dość oczywiste jest, że sztuczna inteligencja ma znaczący wpływ na cyberbezpieczeństwo. Obserwujemy już przypadki, w których systemy SI włamują się do innych firm. Jeśli takie narzędzia będą sterować systemami uzbrojenia, Bóg jeden wie, co może się wydarzyć.

Rozmawiamy przy okazji Pana książki „How Progress Ends". Stawia Pan w niej tezę, że moment wielkiego skoku naprzód jest bardzo krótki, a po nim następuje stagnacja, albo wręcz kryzys. W którym momencie tej rewolucji obecnie się znajdujemy?

Wspomniałem wcześniej, że sztuczna inteligencja to nasza najlepsza szansa na ożywienie wzrostu gospodarczego. Nie oznacza to jednak, że wzrost nastąpi automatycznie tylko dlatego, że mamy sztuczną inteligencję. Jeśli cofniemy się do lat 90. i przyjrzymy się rewolucji komputerowej, to dzisiejsza sztuczna inteligencja nie jest jeszcze tak przełomowa, jak komputery i internet w latach 90. A co nam dała rewolucja komputerowa? Zapewniła dostęp do zgromadzonej na świecie wiedzy, którą w formie smartfona nosimy w kieszeniach. Ale także sprawiła, że trwający przez ostatnią dekadę wzrost wydajności gospodarki ograniczył się w dużej mierze do Stanów Zjednoczonych. Warto więc zastanowić się, czy sztuczna inteligencja rzeczywiście ożywi gospodarki w Europie.

Póki co rozwija się ona przede wszystkim poza Europą.

Dlatego musimy dokładniej przemyśleć, w jaki sposób ta technologia powinna oddziaływać na nasze instytucje i nasze motywacje. Ja sam pracuję w środowisku akademickim. W nim obowiązuje zasada: „publikuj albo zgiń". Bez publikowania nikomu nie uda się zrobić w tym środowisku kariery. Co to oznacza? Są dwie możliwości. Albo będziemy wykorzystywać sztuczną inteligencję po to, by móc realizować więcej projektów, albo będziemy ją wykorzystywać do większego zgłębienia jednej konkretnej kwestii. Wbrew pozorom to złożony dylemat. Więcej publikacji pozwala poprawić pozycję w świecie nauki. Ale jeśli nie będziemy zachęcać ludzi do podejmowania ryzyka i poszerzania granic wiedzy, nie uzyskamy przełomowych innowacji.

Kwadratura koła.

Dlatego tym bardziej trzeba zadbać o to, by regulacje nie hamowały innowacji w dziedzinie sztucznej inteligencji. Oczywiście, część przepisów jej dotyczących jest niezbędna, choćby po to, by zapewnić bezpieczeństwo. Ale należy sprawdzić, czy te regulacje nie faworyzują dotychczasowych graczy, czy umożliwiają nowym firmom wejście na rynek. Potrzebujemy nowych firm, które wykorzystują sztuczną inteligencję do opracowywania nowych produktów i branż, aby osiągnąć znaczący, trwały wzrost gospodarczy. Wcześniej nawiązał pan do czasów rewolucji przemysłowej. Ona de facto uruchomiła cały proces zmian, od maszyny parowej doszliśmy do samolotów, rakiet i antybiotyków. Udało się to osiągnąć, bo robiliśmy rzeczy, które wcześniej były nie do pomyślenia. Ważne jest, by teraz utrzymać taką sytuację.

Jeszcze raz wrócę do Pana książki i jej głównej tezy. Dlaczego obawia się Pan, że tak dynamiczny rozwój technologii doprowadzi do stagnacji? Owszem, mogą wystąpić nierównowagi, część będzie korzystać na zmianach, a część tracić. Ale Pan twierdzi, że efektem rozwoju może być ogólna flauta. Dlaczego?

Ciągle nie do końca wiemy, jakiego typu zmiana to będzie. Na pewno w części zawodów nastąpi automatyzacja, która doprowadzi do tego, że ludzie stracą pracę. Na przykład pojazdy autonomiczne, prace nad nimi są już bardzo zaawansowane. W kolejnych miastach w Stanach Zjednoczonych pojawiają się już autonomiczne taksówki. Wkrótce osoby pracujące jako kierowcy ciężarówek czy autobusów mogą zacząć być zastępowani przez rozwiązania autonomiczne. Ale to jedyny kierunek zmian. Sztuczna inteligencja zmniejszy bariery wejścia na rynek w zakresie tworzenia treści i usług profesjonalnych. Choćby praca księgowego – z wykorzystaniem sztucznej inteligencji stanie się ona łatwiejsza niż bez niej. Podobnych zawodów jest więcej. SI sprawi, że wystąpi fala offshoringu, poszczególne biznesy będą się przenosić w różne części świata. Poza tym wiele osób będzie mogło łatwiej wykonywać różne czynności samodzielnie.

Dał Pan przed chwilą przykład, jak dzięki sztucznej inteligencji będziemy sami dokonywać drobne naprawy, zamiast wzywać na pomoc specjalistów.

Właśnie. A jeśli przeniesiemy więcej czynności do sfery nieodpłatnej produkcji domowej, będzie to miało realne przełożenie na gospodarkę. Niektórzy doświadczą spadku dochodów albo nawet stracą pracę. Jak zrównoważyć takie zakłócenia? Jedyne, co możemy zrobić, to spróbować stworzyć nowe branże i nowe rodzaje pracy.

Zawsze taki był efekt wszystkich zmian cywilizacyjnych.

Dziś w USA większość obywateli wykonuje zawody, które w 1940 r. jeszcze nie istniały. Trzeba było je wymyślić. Podobnie jest z obecną zmianą. Stare zawody będą znikać, trzeba będzie tworzyć nowe. Ale by do tego doszło, trzeba zadbać o to, by firmy, które będą je tworzyć, nie były dławione nadmiernymi obciążeniami regulacyjnymi.

Jeremy Rifkin w starej książce – z 2001 r. – „Koniec pracy" postawił tezę, że w przyszłości praca stanie się luksusem. Większość ludzi będzie siedzieć

eprasa.pl d3f9ac624c

FOT. JAKUB SZYMAŃSKI KPRP

Prof. Frey: Zmiany technologiczne mogą oznaczać niepokoje (na zdjęciu: protesty w Irlandii przeciw budowie centrów sztucznej inteligencji)

w domu i uzyskiwać jedynie tzw. dochód podstawowy, wypłacany na przykład za oglądanie reklam w telewizji. Może Rifkin trafnie przewidział przyszłość?

Nie można wykluczyć, że dojdzie do zmian w normach kulturowych. Nasza gospodarka cały czas ewoluuje. Weźmy pod uwagę na przykład Stany Zjednoczone – są one obecnie około dziewięć razy bogatsze niż w 1900 roku. Jednocześnie Amerykanie poświęcają o 10 proc. więcej czasu na wypoczynek – zajmują się dziećmi, ogrodnictwem lub innymi niezarobkowymi czynnościami. Cały czas większość czasu przeznaczają na pracę zarobkową, ale wiek temu musieli pracować więcej.

Jak głęboko te normy kulturowe będą ewoluować?

Na razie nie widzimy niczego, co sugerowałoby, że sztuczna inteligencja sprawi, że praca zarobkowa stanie się reliktem przeszłości. Ale na pewno jednym z możliwych scenariuszy wpływu SI na nasze życie jest skrócenie liczby godzin przeznaczonych na pracę. Przeszliśmy od siedmiodniowego tygodnia pracy do sześciodniowego, a następnie do pięciodniowego. Potencjalnie moglibyśmy przejść na cztery lub trzy dni, jeśli sztuczna inteligencja na to pozwoli i jeśli zauważymy dzięki temu ogromny wzrost wydajności. Podkreślam słowo „jeśli" – bo teraz takiego zjawiska nie obserwujemy. Nie skupiajmy się zresztą tylko na tym, jak będziemy pracować. Jeśli sztuczna inteligencja przełoży się na większą wydajność, to warto się zastanowić, jak to wykorzystać do wzmocnienia naszych systemów opieki społecznej. Jak sprawić, aby wszyscy mogli korzystać z dobrobytu, który dzięki obecnym innowacjom powstaje. Tu już potrzebne będą dobre decyzje polityczne.

Rozmawiamy o jasnej stronie księżyca. Ale trzeba też pamiętać, że istnieje jego ciemna część. Nie można wykluczyć, że obecna rewolucja technologiczna sprawi, że nowo powstałe bogactwo zostanie skupione w pojedynczych rękach, a większość ludzi znajdzie się na marginesie zmian. Wtedy reakcją będzie kolejna rewolucja. Jak duże jest takie ryzyko?

Na pewno trzeba brać pod uwagę sytuację, że obecne przemiany technologiczne nie będą przebiegać wszędzie w ten sam sposób. Możliwe, że pojawią się większe niepokoje. Nie mam absolutnie żadnego pojęcia, jak one będą wyglądać, czy to będzie kolejna rewolucja bolszewicka, czy przybiorą one jakąś inną formę. Całkowicie natomiast możliwe, że w niektórych miejscach świata dojdzie do niepokojów, a w innych do zachowania stabilności społecznej i wspólnego dobrobytu. Pod tym względem to też sytuacja typowa dla rozwoju cywilizacji. Spójrzmy na przykład na rozkład zasobów naturalnych. W niektórych miejscach na świecie jest ich więcej, w innych mniej. Nie wszyscy też potrafią z nich efektywnie korzystać. Na przykład Norwegia zyski z gazu efektywnie dzieli między całą społeczność za pośrednictwem specjalnego funduszu majątkowego. W innych krajach zasoby surowców energetycznych w żaden sposób nie przekładają się na poprawę jakości życia lokalnych społeczności. W pewnym sensie sztuczna inteligencja może dać podobne efekty. Nawet masowe odkrycia, zmiany technologiczne nigdy nie sprawiają, że osiąga się powszechny dobrobyt.

Za globalną rewolucją technologiczną stoją konkretne firmy. Dominują Amerykanie, za nimi plasują się kraje azjatyckie. Europa zostaje w tyle. Co to oznacza dla naszego kontynentu?

Wciąż nie wiemy, kto ostatecznie zgarnie największe zyski z tej rewolucji. Nie ma pewności, czy głównymi beneficjentami będą dostawcy modeli podstawowych. Mogą oni przypominać linie lotnicze: sama technologia jest imponująca, ale silna konkurencja sprawia, że prowadzenie takiego biznesu niekoniecznie oznacza wysokie zyski. Już teraz chińskie modele wywierają presję na ceny abonamentów, które mogą pobierać amerykańskie firmy technologiczne. Ta presja może z czasem jeszcze wzrosnąć. Prawdziwe pytanie brzmi więc: gdzie będzie powstawała wartość? W samych modelach sztucznej inteligencji czy w przedsiębiorstwach, które wykorzystają tę technologię, by skuteczniej produkować obrabiarki, farmaceutyki i inne towary? W tym właśnie Europa wciąż ma atuty. Jesteśmy silni w branży farmaceutycznej, chemicznej i maszynowej. Jeśli nauczymy się wykorzystywać sztuczną inteligencję do rozwijania tych sektorów, możemy odnieść znaczące korzyści. Nie wolno jednak wyciągać z tego wniosku, że możemy spokojnie oddać innym przywództwo w tym obszarze. Kto nie uczestniczy w rozwoju kluczowej technologii, ten nie ma wpływu na jej kształt i musi polegać na innych. Europa nie może pozwolić sobie na taką zależność. Potrzebuje własnej siły przetargowej.

Jak duże jest ryzyko, że przez brak własnych autorskich rozwiązań w dziedzinie sztucznej inteligencji Europa po prostu znajdzie się na marginesie?

Takie niebezpieczeństwo jest realne. Jedna innowacja często otwiera drogę następnej. Jeśli przegapimy obecną falę, możemy nie uczestniczyć również w kolejnej. W Europie częściowo już to przerabialiśmy. Przegapiliśmy rewolucję w dziedzinie oprogramowania, a teraz po raz kolejny odczuwamy konsekwencje technologicznego zapóźnienia – tym razem w sztucznej inteligencji. Historia pokazuje, jak trudno odwrócić taki trend. Jeśli porównamy mapę innowacji w technologiach kosmicznych z lat 60. z mapą z początku XXI wieku, to zobaczymy w większości te same miejsca. Wczesne innowacje przyciągają talenty, kapitał i zasoby, tworząc klastry, które utrzymują swoją dominację przez dekady. Europa musi zatem stworzyć własne centra rozwoju technologicznego. Mamy doświadczenie w nadrabianiu zaległości, ale nie zawsze kończy się ono sukcesem. Airbus zdołał dogonić Boeinga, natomiast w półprzewodnikach Europa nie osiągnęła podobnego rezultatu. Różnica polega na charakterze konkurencji. Gdy powstawał Airbus, lotnictwo było już stosunkowo dojrzałą branżą. Boeing stanowił więc cel, który nie zmieniał się radykalnie w trakcie rywalizacji. W półprzewodnikach technologia rozwijała się znacznie szybciej, a cel nieustannie się przesuwał.

Głównym problemem Europy jest niska elastyczność pozwalająca przystosowywać się szybko do zmian.

W przypadku sztucznej inteligencji sytuacja jest jeszcze trudniejsza. Nie wiemy nawet, które rozwiązania okażą się dominujące: duże modele językowe, małe modele, modele świata czy zupełnie inne technologie. Europa musi zabezpieczyć się na różne scenariusze i wspólnie stworzyć warunki sprzyjające innowacjom. Skala rynku ma bezpośrednie znaczenie dla opłacalności innowacji. Rozdrobnienie ogranicza możliwości rozwoju i zmniejsza potencjalne zyski. Jeśli Europa chce przełamać swój cyfrowy deficyt innowacyjności, musi zmierzyć się właśnie z tymi strukturalnymi problemami.

FOT. MATERIAŁY AUTORA

Prof. Carl Benedikt Frey

Ekonomista Uniwersytetu Oksfordzkiego. Autor m.in.: „The Future of Employment: How Susceptible Are Jobs to Computerisation?", „How Progress Ends: Technology, Innovation, and the Fate of Nations"

eprasa.pl d3f9ac624c

SAMO ŻYCIE

FOT. ARCHIWUM

Srokatej maści hucułka, którą skradziono, nie może wrócić do właściciela. Tak zdecydował sąd

Jowitkę nieprawomocnie zasiedziano, bo nie wiadomo, czy jest Jowitką czy Zuzką

Srokatej maści hucułka pomykała radośnie i w towarzystwie innych kopytnych po wybiegu w Zabratówce, dopóki w tajemniczych okolicznościach nie zniknęła. A kiedy po dwóch latach odnalazła się 50 kilometrów dalej, wywołała sądową wojnę, nawet o tym nie wiedząc. Sąd pochylił się nad dylematem, czy klacz należy do starego właściciela czy nowej właścicielki. I rozstrzygnął

Andrzej Pięs

Andrzej Czach kochał swoje konie i wierzy, że z wzajemnością. 20 km od Rzeszowa urządził im raj wielki na 6 hektarów, do którego dojeżdżał 2–3 razy w tygodniu, codzienną opiekę nad czworonogami powierzając zatrudnionemu pracownikowi. Był początek lutego 2021, kiedy na miejscu zastał Avirę, Okravię i Ozimą, ale srokatej Jowitki już nie. Kłódka od bramki w ogrodzeniu posesji leżała na ziemi. Po koniu zostały na śniegu ślady kopyt, prowadzące do drogi dojazdowej, którą prawie nikt, poza Czachem, nie jeździ, a na niej ślady opon. Kilka miesięcy wcześniej kręciło się tu dwóch młodych ludzi, których przegonił pytaniem, po co fotografują jego konie. Pierwsze skojarzenie: Jowitkę brutalnie uprowadzono.

– Natychmiast pojechałem do Rzeszowa na policję złożyć zawiadomienie o kradzieży – opowiada.

Policja zgłoszenie przyjęła, prokuratura wszczęła dochodzenie, by umorzyć je „wobec braku danych dostatecznie uzasadniających popełnienie czynu".

Czach na tę decyzję poskarżył się sądowi, sąd wziął stronę prokuratury, wyraziwszy przy tym przypuszczenie, że „koń uciekł z terenu posesji właściciela i został zaatakowany przez dzikie zwierzęta", nie precyzując czy chodzi o lwy, wilki czy stado wygłodniałych kojotów. Właściciel w duchu i z żalem pożegnał się z Jowitką, tracąc nadzieję na to, że jeszcze się zobaczą. Okres żałoby prawie minął, gdy po dwóch latach zadzwonił telefon. Pani spod Sieniawy, więc ok. 50 km od końskiego raju w Zabratówce, zapytała go, czy jest właścicielem Jowitki, bo ona ją kupiła, ale nie ma na zwierzę żadnych papierów.

– Ze znajomym pojechaliśmy do tej pani. Kiedy się spotkaliśmy, opowiadała, że pewnego razu pojawiło się u niej dwóch ludzi, którzy chcieli sprzedać jej konia, więc kupiła go za 500 złotych, ale bez dokumentów, bez paszportu, nawet umowy sprzedaży nie spisali. Kto tak robi przy kupnie rasowego konia wartego 8 tysięcy?

Andrzej Czach ujrzawszy Jowitkę uznał, że to Jowitka i postanowił konia odzyskać. Po dobroci się nie dało, nawet końskim targiem się nie dało, więc sprawa trafiła do sądu.

Sąd nad koniem

Jak zwierzę znalazło się po dwóch latach 50 kilometrów od domu, czyli stajni? I skąd pani spod Sieniawy wiedziała, że ma dzwonić akurat do Czacha, by ustalić co i jak? To po części wyjaśniło się przed Sądem Rejonowym w Przeworsku podczas batalii o prawa własności do zwierza.

Nowa właścicielka oświadczyła wymiarowi sprawiedliwości, że gdzieś tak w lutym albo marcu 2020 r. pojawili się u niej jacyś ludzie, którzy konia jej zostawili na przechowanie, bo ona prowadzi gospodarstwo razem z taką tymczasową przechowalnią dla zwierząt. Obiecali odebrać czworonoga za 2-3 tygodnie, nigdy nie wrócili. Podobnie jak inni, którzy zostawiali u niej kozy, barany, psy, a raz nawet osła.

– Myślałam, że ktoś kupił sobie konia jak zabawkę, trzeba konia karmić i to się okazało za trudne, więc go wywieźli – tłumaczyła sądowi. – Każdemu zwierzęciu bym pomogła, jakby była potrzeba. Ja traktowałam tego konia jak swojego, jako naszą Zuzkę.

Tym bardziej, że hucułka trafiła do niej w koszmarnym stanie zdrowia. Sporo pieniędzy kosztowało ją postawienie jej na wszystkich czterech kopytach.

I tak Jowitka po kres dni swoich zostałaby Zuzką, gdyby w 2023 r. nie zmieniły się przepisy, według których zwierzęta hodowlane trzeba rejestrować. Pani pofatygowała się do Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie, by dokonać formalności. Szef zwizytował Jowitkę Zuzkę, dwojga już imion, znalazł w zwierzu wszczepiony chip, komputer wypluł dane kopytnego, że Zuzka to w rzeczywistości Jowitka już zarejestrowana, z własnym końskim paszportem i właścicielem. Nie było tylko informacji, że koń został skradziony. O czym szef związku poinformował panią Stanisławę spod Sieniawy i właśnie stąd wiedziała, do kogo ma z problemem dzwonić i do kogo pojechać.

– Ja chciałam, żeby sprzedał mi papiery do konia – zeznawała przed sądem. Nawet dwukrotnie odwiedziła Zabratówkę, ale do transakcji nie doszło, wybuchła za to wojna sądowa. Pan Andrzej Jowitkę chciał odzyskać, pani Stanisława Zuzkę zatrzymać przez „zasiedzenie ruchomości" końskiej. Sąd musiał upewnić się, że Zuzka to na pewno Jowitka i na odwrót, dane z czipa nie były wystarczającym dowodem, biegli sądowi od koni nie potrafili na podstawie dostarczonych przez Czacha zdjęć Jowitki upewnić sąd, że to to samo zwierzę, które odnalazło się pod Sieniawą. Bo: zdjęcie nie mówi, jakiej płci jest zwierzę, poza tym z jednego profilu koń pozuje na fotografii, brak drugiego profilu na potwierdzenie tożsamości, Jowitka fotografowana zimą, kiedy zwierzę ma inną masę ciała. Jednym słowem – koń, jaki jest, nie każdy widzi, a biegli szczególnie. Nawet, jeśli pstrokacizny w umaszczeniu Jowitki – Zuzki są nader charakterystyczne. Złodziei Jowitki organy ścigania nigdy nie znalazły, dwóch ludzi, którzy dostarczyli Zuzkę pod Sieniawę, nawet nie szukały. Sąd też nie zaprzątał sobie nimi głowy.

Jowitka zdechła, niech żyje Zuzka

Po trzech latach sądowej batalii o tożsamość zwierzęcia przeworski sąd orzekł, że hucułka należy się pani Stanisławie przez zasiedzenie, choć w treści wyroku wyraźnie nazywa ją Jowitką i nawet podaje niepowtarzalny dożywotni numer z czipa.

Pan Andrzej zaprotestował: przecież pani składając w sądzie wniosek o zasiedzenie, miała pełną świadomość, że Jowitka została uprowadzona, że toczy się śledztwo w sprawie tej kradzieży, a o tym wszystkim wiedziała od niego. Wobec tego nie ma mowy o żadnym zasiedzeniu w dobrej wierze.

– Wnioskodawczyni skontaktowała się z uczestnikiem i zaproponowała odkupienie dokumentów konia – podkreśla sąd w uzasadnieniu postanowienia. – Po przyjeździe do gospodarstwa i obejrzeniu zwierzęcia uczestnik zażądał wydania konia. Wnioskodawczyni odmówiła wskazując, że traktuje zwierzę jako swoją własność i nie zamierza się go pozbywać.

A w ogóle to sama chciała pierwotnie kupić od pana Andrzeja „papiery na konia", tym bardziej o dobrej wierze nie ma mowy, co z kolei on podkreśla.

Innego zdania był sąd:

– Wnioskodawczyni działała w dobrej wierze, pozostając w usprawiedliwionym przekonaniu, ze zwierzą zostało porzucone i nie posiada właściciela (skoro wyzbył się własności rzeczy przez porzucenie) – uznał przeworski sąd. – Przekonanie to było racjonalne w świetle okoliczności sprawy – koń został przywieziony przez nieznane osoby, które nie podały swoich danych i nie powróciły po jego odbiór, a stan zdrowia konia wskazywał na wcześniejsze, długotrwałe zaniedbania i skrajne wyczerpanie.

I na tej podstawie wymiar sprawiedliwości orzekł w kwietniu br., że pani Stanisława stała się właścicielką hucułki.

Tego pan Andrzej wymiarowi sprawiedliwości darować nie może i z werdyktem pogodzić nie zamierza. Odwołał się od tej decyzji do Sądu Okręgowego w Przemyślu. I od razu „z kopyta":

– Przyjęcie konia od nieznanych osób, które nie zostawiły żadnych danych i nigdy nie wróciły, powinno wzbudzić u przeciętnej osoby podejrzenie co do legalności pochodzenia zwierzęcia – zwraca uwagę za zachowanie swojej przeciwniczki procesowej. – Koń nie jest rzeczą porzuconą jak stary mebel, w Polsce konie muszą posiadać paszporty i być zarejestrowane w bazie.

I podpowiada przemyskiemu sądowi, że takie zachowanie można potraktować jako „przestępstwo paserstwa nieumyślnego", co już zalatuje kryminałem, bo przecież pani spod Sieniawy przyjęła od niezidentyfikowanych wciąż dwóch NN za Jowitkę 500 zł. A fakt, że śledztwo w sprawie kradzieży konia zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawców nie znaczy, że kradzieży nie było – dodaje.

– Czekam na termin rozprawy przed sądem w Przemyślu – mówi nieprawomocnie były właściciel srokacza. – I mam nadzieję, że za jego sprawą Jowitka do mnie wróci, bo mnie ciężko o niej zapomnieć, a liczę na to, że i ona o mnie wciąż pamięta. ©℗

eprasa.pl d3f9ac624c

SPOŁECZEŃSTWO

36. odmowa. Dorosłe dzieci z autyzmem wciąż poza systemem

Ewa Sękowska spod Kowalewa Pomorskiego to mama dorosłego już Rafała z autyzmem. Właśnie odebrała 36. już odmowę (tak!) przyjęcia jej syna do Środowiskowego Domu Samopomocy. Kolejny rok czeka w kolejce. Jest jednym z tysięcy rodziców w Polsce, o których dzieciach mówi się „niewidzialne" i „poza systemem"

FOT. FB

Ewa Sękowska, mama pełnoletniego już Rafała z autyzmem, dzierga i maluje. Tak zbiera pieniądze na terapię swojego syna

Małgorzata Oberlan

Dopóki dziecko ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami obejmuje szkolna edukacja, dopóty jest ono w systemie. Gdy obowiązek szkolny się kończy, kończy się de facto wszystko. Każdą terapię i rehabilitację rodzice muszą wywalczyć. Często sami zbierają na to pieniądze, za pośrednictwem różnych fundacji.

Dostanie się takiego pełnoletniego dziecka do Środowiskowego Domu Samopomocy czy innej dziennej placówki opiekuńczej (publicznej) to przynajmniej gwarancja fachowego wsparcia i terapii na co dzień. Zarazem też znaczące odciążenie dla rodziców, zwykle dla matek, które rezygnują z pracy i latami zajmują się takimi dziećmi.

Kolejny rok w kolejce Ewy Sękowskiej i jej syna

W takiej sytuacji jest Ewa Sękowska spod Kowalewa Pomorskiego, mama dorosłego już Rafała. Urodził się z autyzmem i sprzężonymi z nim licznymi schorzeniami. Opiece nad nim poświęciła się matka, a na ojca spadł ciężar utrzymania rodziny.

Koniec edukacji i dla Rafała Sękowskiego oznaczał „wypadnięcie z systemu". Dwa lata temu opisywaliśmy, jak pani Ewa nocami – gdy syn zaśnie – dzierga maskotki. Prezentuje je w mediach społecznościowych i sprzedaje. Cały dochód trafia na subkonto Rafała w Fundacji Avalon („Rafał Sękowski"). Matka przeznacza je na opłacenie terapii i rehabilitacji. Od pewnego czasu tworzy nie tylko maskotki, ale i piękne prace malarskie.

– W ciągu dnia Rafał jest bardzo aktywny, wymaga ciągłej uwagi i opieki. Ze względu na złożoność jego niepełnosprawności wciąż nie ma dla niego miejsca w żadnym dziennym Środowiskowym Domu Samopomocy, gdzie miałby zapewnioną ciągłość terapii i rehabilitacji. Więc po zakończeniu szkoły od kilku lat siedzi w domu – opowiada Ewa Sękowska.

Jedyną szansą na usprawnianie Rafała są odpłatne zajęcia w ramach Specjalistycznych Usług Opiekuńczych. Z tej formy korzysta już od ponad 10 lat. Już dwa lata temu koszt terapii wynosił ponad 800 zł miesięcznie. Do tego Rafał wymaga środków pomocniczych i zakupu sprzętów do rehabilitacji.

W październiku pani Ewa odebrała pismo z Powiatowego Centrum Rodzinie w Golubiu-Dobrzyniu, które jest już 36. odmową przyjęcia Rafała do Środowiskowego Domu Samopomocy w tym mieście. „Ze względu na brak miejsc Pan Rafał zostaje wpisany na listę oczekujących na pozycję numer 5" – informują w piśmie urzędnicy.

W kolejce do tej placówki Ewa Sękowska z synem „stoi" od 2023 roku. Co miesiąc składa wniosek i co miesiąc dostaje odmowę, jak na razie. Stąd już 36 takich odpowiedzi. Ale matka się nie poddaje; nie zamierza odpuszczać.

– Cóż, teraz Rafał nadal korzysta ze specjalistycznych usług opiekuńczych z opieki społecznej i to jest jedyna dostępna dla niego rehabilitacja. Ale ze względu na duże koszty dopłat możemy korzystać z niewielkiej części tej rehabilitacji – mówi Ewa Sękowska.

Wnioski do domu samopomocy składać będzie dalej. Dostanie się jej syna do takiej placówki to, jak podkreśla, najlepsze rozwiązanie na ten czas życia Rafała i jej samej.

Rodzice się starzeją... „Co się stanie z naszymi dziećmi, gdy odejdziemy?"

Gdy „niewidzialne, dorosłe dzieci" dobijają do czterdziestki, ich rodzice najczęściej osiągają już standardowy wiek emerytalny. Pytanie, które nie daje im spać, to: co stanie się z ich dziećmi, gdy oni odejdą.

Wizja tego, że ich autystyczny syn czy córka trafią do wielkiego Domu Pomocy Społecznej (pobyt stały, całodobowy), najczęściej nieprzystosowanego do specjalnych potrzeb osób z głębokim autyzmem, przeraża tysiące rodziców. Na prywatne placówki tego typu stać nielicznych.

Od 2022 roku postulatem stowarzyszeń i fundacji pomagających osobom z autyzmem jest systemowe wsparcie małych wspólnot mieszkaniowych dla takich osób. Takich, gdzie osoba niepełnosprawna intelektualnie będzie w kameralnym miejscu pod troskliwą opieką wysokospecjalistycznej kadry.

Niestety, ten postulat wciąż jest niezrealizowany. Bo, owszem, ostatnie lata to czas zmian w tej materii, ale „małe domy dla autystyków" wciąż wspierane są projektami i grantami, czyli czasowo, a nie ustawowo. A takiej stabilności właśnie oczekiwaliby rodzice i pozarządowe organizacje.

Ogromnym wysiłkiem rodziców i fundacji takie domy jednak w Polsce powstają. Na wkłady własne pieniądze zbierają zazwyczaj sami – najróżniejszymi sposobami. Liczyć już mogą jednak na solidne wsparcie unijne i skromniejsze, ale zawsze, z PFRON-u.

Niedługo budowa takiego domu – formalnie Ośrodka Wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami – rozpocznie się na terenie przy ulicy Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Przygotowuje tę niezwykłą inwestycję Autyzm Polska Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym. Motorem stali się państwo Mendelewscy, rodzice ponad 40-letniej Pauliny z głębokim autyzmem.

Ten projekt ma już bardzo mocne filary. Samorząd Torunia przekazał fundacji grunt pod budowę tego domu dla „niewidzialnych, dorosłych dzieci". Natomiast samorząd województwa kujawsko-pomorskiego wsparł realizację projektu 10 milionami złotych dofinansowania ze środków Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza. Całkowita wartość budowy ośrodka wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami została oszacowana na 17 mln zł. Fundacja zgromadziła już (poprzez liczne inicjatywy, np. koncerty i aukcje dzieł sztuki oraz zbiórki) milion złotych. Poniosła już też znaczne nakłady na przygotowanie przedsięwzięcia, w tym opracowanie dokumentacji projektowej.

Ten dom będzie pierwszym tego typu w Kujawsko-Pomorskiem.

Ewa Sękowska przekazała sporo swoich prac artystycznych na licytację wspomnianej Fundacji. Na budowę domu patrzy na razie i z nadzieją, i wyczekująco. Sama jeszcze nie jest w tym wieku, by pytać „Co się stanie...". Obawia się jednak, że jeśli państwo w przyszłości nie wesprze finansowo utrzymania takich wspólnot mieszkaniowych, będą to miejsca poza finansowym zasięgiem rodzin takich jak jej, czyli standardowych.

FOT. PRACOWNIA ARCHITEKTURY ADAM RUDZIŃSKI

Tak ma wyglądać Ośrodek Wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami, którego budowa w ciągu najbliższych tygodni rozpocznie się w Toruniu

Posłanka Iwona Hartwich „Tacy rodzice potrzebują pomocy państwa"

Iwona Hartwich, posłanka z Torunia (KO) od lat działa na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Problemy ich rodzin zna od podszewki.

– Jest jeszcze wiele do zrobienia dla tego środowiska. Brakuje mieszkań wspomaganych, brakuje miejsc w DPS-ach i Zakładów Aktywności Zawodowej w mniejszych miejscowościach. Owszem, rodzice biorą sprawy w swoje ręce (jak w Toruniu- red.), ale potrzebują bezwzględnie pomocy ze strony państwa – podkreśla Hartwich.

Przykład z ostatniego poniedziałku, 12 października. W biurze posłanki pojawili się rodzice z Rypina, którzy drżą o przyszłość swoich dzieci z różnymi niepełnosprawnościami po zakończeniu ich edukacji. Co mogła zrobić? – W sposób rzetelny udzieliłam im kilku rad i wskazówek, od czego trzeba zacząć – mówi.

Kolejnymi tematami, którymi państwo pilnie musi się zająć, są w jej ocenie: zabezpieczenie rodzica po śmierci dziecka oraz możliwość pracy na tzw. starym świadczeniu pielęgnacyjnym.

– Sytuacja finansowa osób z niepełnosprawnościami poprawiła się w Polsce. Przypomnę, że mamy wyższą rentę socjalną dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji: wynosiła 1420 zł, a obecnie to 4000 zł (to mój osobisty sukces). Mamy również świadczenie wspierające dla szerszej grupy osób. Jednak rodziny, w których są osoby z niepełnosprawnościami, potrzebują ciągłego wsparcia. I państwo musi stanąć tutaj na wysokości zdania – podkreśla Iwona Hartwich.©℗

eprasa.pl d3f9ac624c

GWIAZDA TYGODNIA

Katarzyna Zielińska: Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie

Właśnie oglądamy ją jako prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie". Gra też jedną z głównych ról w serialu „Zaraz wracam". Nam Katarzyna Zielińska opowiada, że to jednak teatr jest jej największą miłością

Paweł Gzyl

Kiedyś powiedziała pani w jednym z wywiadów: „Podróże mnie uskrzydlają". Gdzie pani najchętniej wyjeżdża?

Ostatnio najchętniej wyjeżdżam z moimi bliskimi do Azji. Najbardziej lubię Singapur, ale z przyjemnością zwiedzam też Japonię. Odkrywam również mniej znane kraje, jak Butan czy Laos. Czyli pełna egzotyka.

A Europa jest dla pani interesująca?

Bardzo. Mam i tutaj ukochane zakątki: Grecję, Włochy, Portugalię. Czyli południe kontynentu. Ale bywam też w Niemczech, bo mam tam bliską przyjaciółkę i ten kraj kojarzy mi się z nią. Europa jest bardzo zróżnicowana pod względem architektury, ludzi czy kuchni, więc nie można się nią znudzić. Generalnie bardzo lubię podróżować, spotykać nowych ludzi i podziwiać świat.

Czyli nie trzeba było panią długo namawiać, aby została pani prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie"?

Dziś wiemy już dużo o Europie, bo często podróżujemy do tworzących ją krajów. Musiałam więc sobie przemyśleć, jak chciałabym to zrobić i czy chcę być nową prowadzącą po tak kultowej edycji sprzed dwóch dekad. Ale propozycja ta przyszła do mnie w dobrym momencie. Zawierzyłam swojej intuicji, że będzie to skumulowanie tego wszystkiego, co kocham – podróży i rozmów z ludźmi. Dłuższą chwilę się zastanawiałam, ale w końcu powiedziałam „tak".

Program „Europa da się lubić" miał niegdyś przybliżać Polakom kraje Unii Europejskiej. Czy dziś to nadal jest potrzebne?

Myślę, że tak. Dziś patrzymy na Europę pod nieco innym kątem. To niby stary kontynent, ale ciągle się rozwija i coraz chętniej po nim podróżujemy. Również nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!". Nic dziwnego – przecież Polska bardzo zmieniła się od momentu wejścia do Unii Europejskiej. Z roku na rok po prostu pięknieje. Dzięki funduszom europejskim mogliśmy przez te lata wiele zrobić. Ale choć integrujemy się z resztą Europy, ostatnio coraz chętniej wracamy do dawnych tradycji. Doceniamy ludowe obrzędy, tradycyjne jedzenie, korzenną kulturę. Teraz to wszystko jest w cenie, więc warto to pokazywać. Ja pochodzę z Małopolski i bardzo bliska jest mi tamtejsza tradycja: od śpiewów, przez tańce, po haft. Jestem więc miejscową patriotką.

Program ma dopisek „Nowe pokolenie". Czy ci młodzi ludzie, którzy dorastali w zjednoczonej Europie, są inni niż ci, którzy dorastali w tej podzielonej granicami?

Na pewno. Są pewne rzeczy, które odeszły w przeszłość. Podczas odcinka o muzycznej tematyce okazało się, że młodzi uczestnicy nie wiedzą, co to jest kaseta magnetofonowa, bo dzisiaj słuchają muzyki w telefonie. Ale to nowe pokolenie jest ciekawe tego, jak dawniej bywało. Dzięki temu młodzi ludzie bardziej doceniają to, co dzisiaj jest. „Nie ma granic, więc się łatwiej podróżuje. Kiedyś trzeba było mieć paszport, teraz nie jest nam potrzebny" – przyznają. I fajnie jest patrzeć na ich podziw dla tych zmian. Do tego dochodzi internet, szybszy przepływ informacji, media społecznościowe. Za naszych czasów było trochę inaczej. Żyło się wolniej, może trochę uważniej, nie byliśmy tak bombardowani informacjami i nie poddawaliśmy się tak łatwo różnym manipulacjom. Mam w programie kilkoro młodych ludzi, choćby Elenę z Grecji czy Vincenta z Niemiec. I to zupełnie inne pokolenie. Dla nich historie o tym, jak szło się na pocztę i zamawiało rozmowę za granicę, to kompletna egzotyka. Dlatego ciekawi ich to i śmieszy.

W programie pojawiają się coraz to nowi uczestnicy z różnych krajów. Jak oni czują się w Polsce?

Bardzo dobrze. I to jest wspaniałe. Kiedy słucham, jak opowiadają o naszym kraju, zawsze mam przysłowiowego banana na twarzy. Często mówią o Polsce „w moim kraju", a pochodzą z Czech czy z Niemiec. Ostatnio jeden z uczestników opowiadał, że kiedy wraca z jakiejś podróży do Polski, to czuje, że wjeżdża do swojej drugiej ojczyzny. To naprawdę wzruszające. Bardzo im się dobrze u nas żyje i przez ich opowieści widzowie mogą bardziej docenić Polskę. Że to piękne miejsce na mapie Europy, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat bardzo urosło w siłę. Choćby Warszawa – dziś jest cudowna, zielona, zadbana. Kiedy nagrywaliśmy odcinek o architekturze, gościem był rysownik Henryk Sawka i dywagowaliśmy, czy Pałac Kultury to zabytek. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że to kawał naszej historii, której nie wolno zniszczyć.

Obecna edycja „Europa da się lubić" ma charakter teleturnieju. To dobry pomysł?

Myślę, że tak. To różni obecną edycję od poprzedniej. Każdy odcinek poświęcony jest innemu tematowi, pojawiają się kolejne konkurencje, przyznawane są punkty. Taka rywalizacja sprzyja zabawnym historiom i sytuacjom.

Ma pani swoich faworytów, za których trzyma pani kciuki?

Nie. Wszystkich uwielbiam i wszystkim kibicuję. Jesteśmy zgraną drużyną. Wszyscy są świetnie dobrani i występują w fajnych konfiguracjach. Dlatego każdy odcinek jest zabawny i szalony. Do tego zawsze mamy gości specjalnych, jak Helena Vondraćkova, Ewa Kasprzyk, Krzysztof Hołowczyc czy wspomniany Henryk Sawka. Cieszę się więc, że w każdym odcinku jest ciekawie i wesoło.

Musi pani panować nad uczestnikami, rozmawiać z gośćmi, a czasem nawet śpiewać i tańczyć. Prowadzenie takiego programu to duże wyzwanie?

Na pewno. Staram się przede wszystkim jak najlepiej zadbać o gości. Do tego na słuchawce w uchu mam reżysera, który prowadzi mnie, abyśmy zmieścili się w konkretnych ramach czasowych. Ostatnio mówiłam nawet produkcji, że „Europa da się lubić" to przyjemny dodatek do mojego aktorstwa. Oczywiście bardzo wymagający, bo wychodzę po dwunastu godzinach nagrań bardzo zmęczona. Ale bardzo się cieszę, że podjęłam decyzję, aby prowadzić ten program.

Aktorskie doświadczenie przydaje się pani podczas nagrań do „Europa da się lubić"?

Myślę, że tak. Czasem trzeba bowiem improwizować, a jako aktorka teatralna mam z tym do czynienia na scenie. Ot, ktoś z kolegów wysypie się z tekstem i trzeba coś na poczekaniu zaimprowizować, aby go naprowadzić na właściwe tory. Nie inaczej jest tutaj. Co jakiś czas pojawiają się nieprzewidziane sytuacje i trzeba na nie na gorąco sprawnie zareagować.

Pani wielbiciele mają dylemat, bo w tym samym czasie, co „Europa" na Dwójce, na Jedynce jest „Zaraz wracam", gdzie gra pani jedną z głównych ról. Jak to pogodzić?

Niestety, to już nie ode mnie zależy. Całe szczęście „Zaraz wracam" jest też emitowany w sobotnie popołudnie. Na razie można jedno obejrzeć na żywo, a drugie nagrać i obejrzeć później. Do wyboru, do koloru.

Na pewno ucieszyło panią, że w nowym sezonie „Zaraz wracam" grana przez panią postać wychodzi na pierwszy plan. To pani zasługa?

Ależ skąd! Kompletnie nie wiedziałam, jaki będzie scenariusz nowej serii. Kiedy zadzwonił do mnie producent i powiedział, że będę w niej burmistrzynią, byłam tak samo zaskoczona, jak propozycją poprowadzenia „Europa da się lubić". (śmiech) Żadna więc w tym moja zasługa, ale cieszę się, że moja bohaterka może dowodzić całym miastem. Ostatnio pewna pani, która przyglądała się, jak kręcimy, powiedziała: „Fajnie by było mieć taką burmistrzynię w swoim mieście". To piękny komplement dla postaci, którą tworzę. Byłam więc zaskoczona takim zwrotem akcji, ale bardzo na plus.

Renata Sikora zostaje panią burmistrz i potrafi czasem podjąć męską decyzję. Lubi pani grać takie silne kobiety?

Oczywiście. Cieszę się, że scenarzyści piszą mi taką zdecydowaną i konkretną bohaterkę. Renata ma jednak wrażliwe wnętrze i jest wyczulona na drugiego człowieka.

„Zaraz wracam" to niby obyczajowy serial, ale z lekko komediową nutą. Dobrze się pani czuje w takiej konwencji?

Tak. Konwencja komedii jest mi zawsze bliska. Lubię czasem dodawać takiej zabawnej pikanterii mojej postaci, kiedy reżyser pozwala nam, kończąc scenę, trochę zaimprowizować. Szczególnie udaje się to z Pawłem Koślikiem, który gra Fazę.

Komedia to pani żywioł – zarówno w filmie i serialu, jak również w teatrze. Z czego to wynika?

Już w szkole teatralnej w Krakowie ciągnęło mnie w tę stronę. Może dlatego, że wychowałam się na dobrych kabaretach literackich, w których inteligentny żart towarzyszy dowcipnej piosence. To były spektakle reżyserowane przez Krzysztofa Jaślara, wywodzącego się przecież z Kabaretu Tey. Z kolei Włodzimierz Korcz uczył mnie kabaretowej piosenki – dobrze zaśpiewanej i nieprzerysowanej w interpretacji. W teatrze moimi nauczycielami komedii byli natomiast Jurek Bończak i Andrzej Strzelecki, choćby w „Złym zachowaniu". To była naprawdę wspaniała szkoła. Dzięki temu wiem, że aby komedia była śmieszna, to nie aktorzy mają się dobrze bawić, ale widzowie. My mamy jak najlepiej podać tekst i jak najlepiej poprowadzić postać.

Ma pani w swym dorobku również dramatyczne role, choćby w serialu „Zawsze warto". To była ciekawa odmiana od tych komediowych występów?

Bardzo. Dorota Zima to kobieta, która doświadczała przemocy psy-

eprasa.pl d3f9ac624c

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Katarzyna Zielińska: Nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!"

chicznej i fizycznej. Sporo mnie emocjonalnie kosztowało budowanie takiej postaci. Ale przecież o to chodzi w aktorstwie.

Częściej chyba takie role gra pani w teatrze niż w filmie?

Tak. Przykładem może być spektakl „Aniołki Mussoliniego", który wyprodukowałam dla Teatru Roma. Opowiada on o trzech siostrach Żydówkach, które podczas wojny zostały zmuszone do tego, by śpiewać dla faszystowskiego przywódcy. Gram jedną z nich i to jest rola, którą trzeba było stworzyć na dramatycznej nucie. To piękny spektakl o ludzkich wyborach, ich późniejszej ocenie, o wojnie, o polityce, o trudnych czasach. Przy okazji mogę sobie również pośpiewać.

Gra pani cały czas w teatrze i pani teatralne role to nie tylko komedie i farsy, ale też musicale, dramaty, a nawet monodram. To właśnie teatr przynosi pani aktorskie spełnienie?

Tak. Teatr przynosi mi spełnienie i ukojenie. To podstawa mojej pracy. W teatrze nigdy jeden spektakl nie jest podobny do drugiego. A ja lubię, gdy nigdy nie jest tak samo. Wszystko się dzieje raz, nic nie można powtórzyć, za każdym razem przychodzi inna publiczność. W teatrze spotykam się na jednej scenie ze wspaniałymi kolegami i koleżankami po fachu, jak również z całym pionem technicznym czy z garderobianymi. To osobny świat, który ma swoją magię. Zachwyciłam się nim już w Akademii Teatralnej w Krakowie. Oczywiście jedni lubią bardziej film czy serial, dla mnie to jednak teatr jest esencją zawodu aktora.

Zagrała pani już chyba we wszystkich warszawskich teatrach.

(śmiech) To prawda. Mam na liście Teatr Komedia, Teatr Syrena, Teatr Rampa, Teatr Roma, Teatr Capitol, Teatr Kwadrat i Teatr Kamienica. Ostatnio nawet mówiłam w Kwadracie, gdzie pojawiam się gościnnie, że fajnie jest wrócić do tego zespołu po dziesięciu latach i zobaczyć znów te same twarze, tych samych aktorów, tę samą ekipę. Choć, niestety, niektórych postaci już z nami nie ma.

W każdym zespole czuje się pani jak u siebie?

Tak. Poza tym, kiedy zgadzam się realizować jakiś projekt, to wybieram miejsca, w których jest mi dobrze tak zwyczajnie i po ludzku. Tata zawsze mi mówił, żeby przyciągać dobrych ludzi, a do tych, którzy nie życzą mi najlepiej, odwracać się plecami i robić swoje. I myślę, że to jest moje życiowe motto. Kierując się tą zasadą, jest mi lepiej: idę po swoje, mam swój własny dekalog i nim się kieruję.

Od kilku lat produkuje pani też spektakle teatralne. Jaki ma pani przepis na artystyczny i kasowy sukces przedstawienia?

Nigdy nie produkuję spektaklu tylko po to, aby odnieść kasowy sukces. Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie zgodnie z sercem. Wtedy widzowie widzą, że to jest uczciwe i przyjdą do teatru. To jest mój przepis. Nigdy nie wymyślałam jakiegoś projektu tylko po to, żeby na nim zarobić. Zapraszam do współpracy reżyserów, aby wspólnie zrobić coś, w czym wcześniej nie miałam okazji się pokazać, a w czym bym chciała zagrać. Mam przecież swoje aktorskie marzenia: ludzi, z którymi chciałabym pracować, czy emocje, które chciałabym pokazać na scenie. I w ten sposób staram się je spełniać.

Największym plusem pracy producentki jest to, że może pani zagrać główną rolę w produkowanym przez siebie spektaklu.

To tak nie działa. Przekazując scenariusz reżyserowi, zawsze daję mu wolną rękę co do obsady, również pod kątem mojego aktorskiego udziału w przedstawieniu. Nigdy nie mówię: „Ty to zrobisz, ale ja muszę w tym zagrać". Zdaję się na reżyserski talent i w pełni mu się oddaję, kiedy zbiorę fundusze i podpiszę wszystkie umowy.

Trudno było pani odważyć się na wyprodukowanie pierwszego przedstawienia?

Chyba tak. To był 2012 rok i spektakl „Berlin. Czwarta rano", w którym główną rolę grał Kacper Kuszewski. Bardzo się bałam, ale zamknęłam oczy i pomyślałam: „Teraz jest ciężko, ale za trzy miesiące czy pół roku będzie piękny spektakl, będziemy grać, przyjdą ludzie, będziemy się kłaniać, będą oklaski". Uznałam, że jeśli sama się nie wezmę za spełnianie swoich marzeń, to nikt ich nie spełni za mnie.

Z którego spektaklu jest pani najbardziej dumna?

Z wszystkich. Nie mam jednego ulubionego.

A ja myślałem, że pani powie, że ze wspomnianych „Aniołków Mussoliniego".

No tak, to mój najważniejszy projekt, jeśli chodzi o rozmach i o ilość włożonej pracy. Ale w pozostałe włożyłam niemal równie dużo serca i nerwów. Żeby to wszystko złożyć, trzeba było podjąć za każdym razem wielką odpowiedzialność, bo było ogromne ryzyko. Dlatego żadnemu nie umniejszam – każdy był dla mnie wyjątkowy.

Czy te teatralne doświadczenia sprawiają, że mogłaby pani teraz wyprodukować film?

Myślę, że mogłabym. To są jednak dużo większe pieniądze. Na razie wszystko jest w planach. Puzzle powoli się składają. Przede wszystkim muszę poczekać na wolne terminy aktorów, których chciałabym zaangażować. Więcej nie powiem, bo nie chcę zapeszać.

Pani mąż pracuje w branży finansowej. Służy pani radą w tych produkcyjnych przedsięwzięciach?

Na pewno służy radą i pomaga w prowadzeniu tabelek w Excelu, żeby się wszystko zgadzało. (śmiech) Natomiast bardzo mnie irytuje, kiedy słyszę, jak ktoś mówi do mnie: „Pani mąż jest biznesmenem i na pewno wszystko finansuje". Bo tak się nie dzieje. Każde z nas pracuje w totalnie innej branży i pracuje na swój własny sukces. Oczywiście kibicujemy sobie bardzo nawzajem i to jest wspaniałe. Nie lubię natomiast, kiedy ktoś mnie w taki sposób podsumowuje, bo to bardzo umniejsza mojej pracy.

Kiedyś często oglądaliśmy panią w różnych telewizyjnych talent-shows: od „Tańca z gwiazdami" po „Twoja twarz brzmi znajomo". Dziś już panią to nie interesuje?

To już mam za sobą, nie chcę do tego wracać. To był fajny czas w moim życiu – nie miałam dzieci, mogłam sobie pozwolić na częstsze wyfruwanie z domu, wracanie późną nocą po nagraniach. Dzisiaj jest inaczej. Dzieci szybko rosną, a ja nie chcę niczego przegapić w ich życiu. Wolę im czytać książki na dobranoc i tulić przed snem niż brać udział w takich programach. Bo to rodzina jest w życiu najważniejsza.

Pochodzi pani ze Starego Sącza, pani mąż również. Często wracacie w tamte strony?

Staram się jak najczęściej. Oboje mamy tam rodziny, więc mamy kogo odwiedzać. Ale działa to też w drugą stronę. Teraz właśnie wyszłam na spacer, bo przy-jechał do mnie tata i zajmuje się chłopakami. W Starym Sączu mam połowę serducha i to się nie zmieni.

Synowie mają w sobie góralską krew?

Tak. Obaj uwielbiają jeździć w nasze rodzinne strony. A ja niedawno zostałam honorową członkinią Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, zawsze podkreślam więc swoje przywiązanie do tamtych stron. Ostatnio nawet podczas nagrań do „Europa da się lubić" usłyszałam: „Nie mów tak często o tym Starym Sączu. Już wszyscy wiedzą, że stamtąd jesteś. Będziemy musieli to wyciąć, bo program zrobi się za długi". „Ale to dla mnie ważne. I przynajmniej sobie powiedziałam" – pomyślałam.

eprasa.pl d3f9ac624c

PLEBISCYT

Tu aż kipi! Nie w garnkach, ale od dobrej, życzliwej energii

(ka)
Choć koła gospodyń wiejskich kojarzą nam się przede wszystkim z gotowaniem i festynami, ich największą siłą są ludzie. Tacy, którzy lubią swoje towarzystwo, potrafią się wspierać i mają wiele dobrych powodów, żeby się spotkać.

Na spotkaniach kół gospodyń wiejskich bywa gwarno, wesoło. Są rozmowy, żarty, nowe pomysły, ale też zwykła przyjemność z bycia razem.

Jedni znają się od lat, inni się poznają. Są wśród nich osoby w różnym wieku, o różnych charakterach, zainteresowaniach i doświadczeniach. Ale to właśnie ta różnorodność sprawia, że nie brakuje tematów do rozmów, okazji do wspólnego śmiechu ani pomysłów, które potem rozruszają wioskę. - W plebiscycie Mistrzowie Agro 2026 biorą udział oczywiście również koła gospodyń wiejskich, nie mogło być inaczej. I dziś właśnie je przedstawiamy - mówi dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Przygotowania do wydarzeń, pielęgnowanie lokalnych tradycji, organizowanie spotkań czy angażowanie się w życie miejscowości to ważna część działalności KGW, ale równie ważne jak efekty tych działań są relacje, które przy okazji powstają - i właśnie je chcieliśmy dziś pokazać.

Rozmawiają, pieką ciasta, gotują, szyją, haftują, przygotowują dekoracje i robią kolejne plany

Ich siłą są nie tylko pomysły i energia do działania, ale przede wszystkim przyjaźń oraz wzajemne wsparcie. Poznajcie stowarzyszenie „3 Wionki w Jastrzębi" (gmina Lanckorona).

Na zdjęciach najczęściej widać ich występy, udział w festynach, konkursach i zdobywane nagrody. Za tymi sukcesami kryje się jednak codzienna praca. Członkinie KGW „3 Wionki w Jastrzębi" spotykają się regularnie w każdy czwartek, a gdy zachodzi potrzeba, także częściej. Wspólnie rozmawiają, pieką ciasta, gotują, szyją, haftują, przygotowują dekoracje i planują kolejne inicjatywy. Każda z nich wnosi do grupy własne zainteresowania i talenty. - Jedna lubi rękodzieło, inna śpiew, taniec czy gotowanie. I chyba właśnie to jest w nas najpiękniejsze, że każda może robić to, co jej w duszy gra - mówi Elżbieta Węgrecka. „3 Wionki w Jastrzębi" to przede wszystkim zgrana grupa kobiet, dla których spotkania są nie tylko okazją do pracy, ale również źródłem radości i odskocznią od codziennych obowiązków. - Jesteśmy grupą pełną energii i pomysłów. Już sam strój nas wyróżnia – lniane suknie, nawiązujące do tych, które nosiły nasze mamy i babcie. Szyje je nasza koleżanka, a my same je haftujemy - dodają.

„Potrafimy wyczarować cuda, wydłużyć dobę i zjednać sobie ludzi wesołym usposobieniem"

Połączenie przyjaźni, pomysłowości i gotowości do działania sprawia, że KGiGM Góralska Zagroda (gmina Czarny Dunajec) wyróżnia się na tle innych.

Relacje w KGiGM Góralska Zagroda wykraczają daleko poza formalną działalność koła. Członkowie utrzymują ze sobą stały kontakt, odwiedzają się i wspólnie przeżywają zarówno radosne, jak i trudniejsze momenty życia. Mogą na siebie liczyć niezależnie od okoliczności, co sprawia, że koło jest dla nich nie tylko miejscem realizacji pomysłów, ale również przestrzenią prawdziwej przyjaźni. Siłą grupy jest także niezwykła umiejętność współpracy. Nawet w niewielkim gronie potrafią w krótkim czasie zorganizować wiele przedsięwzięć i skutecznie realizować ambitne pomysły. Dzięki zaangażowaniu, kreatywności i dobrej organizacji podejmują się kolejnych wyzwań, a swoim optymizmem i otwartością zjednują sobie ludzi.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: gazetakrakowska.pl/agro

SOŁTYS ROKU
1. **Piotr Migas,** Sołectwo Posądza, gmina Koniusza
2. **Bronisława Wrona,** Sołectwo Groń, gmina Bukowina Tatrzańska
3. **Krzysztof Marmucki,** Sołectwo Żegiestów, gmina Muszyna
4. **Władysława Faltyn,** Sołectwo Spytkowice, gmina Spytkowice
5. **Janusz Klimas,** Sołectwo Gaj, gmina Mogilany

ROLNIK ROKU
1. **Józef Klisiewicz,** Szerzyny
2. **Paweł Pietrasik,** Kąpiele Wielkie
3. **Piotr Borkowski,** Książ Wielki
4. **Damian Kłapsa,** Staszkówka
5. **Wojciech Matoga,** Borzęta

LIDERKA/LIDER ROKU
1. **Ewa Suwała,** Niewiarów
2. **Ilona Małysa,** Krzywopłoty, prezes OSP Krzywopłoty
3. **Sylwia Orzechowska,** Młyńczyska, prezes Stowarzyszenia Aktywni wokół Modyni
4. **Anna Wielgus,** Wronin, KGW Wroninianki
5. **Małgorzata Szczuka-Gumulak,** Janowiczki, wiceprezes Stowarzyszenia RTK

LEŚNICZY ROKU
1. **Zbigniew Buczak,** Nadleśnictwo Niepołomice
2. **Marek Malinowski,** Nadleśnictwo Gromnik
3. **Michał Owcarz,** Nadleśnictwo Sucha

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU
1. **Pole Słonecznikowe Gierałtowiczki,** Gierałtowiczki
2. **Raj Na Hektarach,** Wysokie
3. **Zagroda Pod Lasem,** Kędzierzynka
4. **Borowikowe Zacisze,** Falsztyn
5. **Zaczarowane Zacisze,** Nieszkowice Wielkie

SOŁECTWO ROKU
1. **Sołectwo Gorzyce,** gmina Żabno
2. **Sołectwo Dobranowice,** gmina Wieliczka
3. **Sołectwo Obidowa,** gmina Nowy Targ
4. **Sołectwo Stanisław Dolny Dolany,** gmina Kalwaria Zebrzydowska
5. **Sołectwo Brzeźnica,** gmina Bochnia

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU
1. **KGW Rączna,** gmina Liszki
2. **KGW Wroninianki,** gmina Koniusza
3. **Stowarzyszenie 3 Wionki w Jastrzębi,** gmina Lanckorona
4. **KGiGM Góralska Zagroda w Czarnym Dunajcu**, gmina Czarny Dunajec
5. **KGW Czerwone Maki,** gmina Drwinia

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce
exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl d3f9ac624c

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Elektroniczne podsłuchiwanie mózgu

Gdy we wcześniejszym felietonie opisywałem EKG i niektóre inne elektrografie, to zapowiedziałem, że opiszę też elektroencefalografię EEG, czyli rejestrowanie bioprądów czynnościowych związanych z aktywnością mózgu.

Robię to teraz.

Początki badania elektrycznej aktywności związanej z pracą mózgu wiążą się z badaniami Richarda Catona, który w 1875 roku opisał w „British Medical Journal" swoje odkrycia związane z elektryczną aktywnością mózgów królików i małp. Doświadczenia Catona były brutalne, bo najpierw usuwał on fragmenty czaszki i pomiary aktywności elektrycznej wykonywał na odsłoniętych półkulach mózgowych.

Możemy szczycić się tym, że drugim wymienianym w literaturze pionierem badań elektrycznej aktywności mózgu był polski fizjolog z Uniwersytetu Lwowskiego Adolf Abraham Beck. Opublikował on w 1890 roku wyniki swoich prac związanych z elektryczną aktywnością mózgów królików i psów i jako pierwszy zaczął opisywać tę aktywność, stosując pojęcie wahań potencjałów, co naprowadziło niemieckiego fizjologa Hansa Bergera do koncepcji fal mózgowych, opisanych dalej.

Wielkie zasługi dla rozwoju wiedzy o elektrycznej aktywności mózgu położył także inny Polak, Napoleon Nikodem Cybulski. Z niektórych opisów wynika, że to on jako pierwszy zarejestrował aktywność elektryczną mózgu za pomocą elektrod umieszczonych na skórze głowy, czyli poprzez kości czaszki. Ponadto badał reakcje mózgu na różne bodźce sensoryczne. Śledził także aktywność elektryczną rdzenia kręgowego i odkrył, że w rdzeniu są obszary aferentne i eferentne (przyjmujące wrażenia z receptorów i wysyłające sygnały sterujące pracą mięśni).

Przechodząc od historii początków elektroencefalografii do obecnego stosowania tej techniki diagnostycznej, trzeba podkreślić, że do zbierania sygnałów pracującego mózgu służą elektrody przykładane do skóry czaszki, zwykle mocowane za pomocą specjalnego elastycznego czepka w celu upewnienia się, że określone elektrody znajdują się w ściśle określonych miejscach na głowie, związanych z określonymi rejonami kory mózgowej, znanymi z neuroanatomii. Dla polepszenia komunikacji elektrod z sygnałami elektrycznymi lokowanych na skórze głowy stosuje się specjalne przewodzące żele i pasty. Dla porównywalności badań prowadzonych w różnych ośrodkach na świecie wprowadzono uzgodniony sposób rozmieszczenia elektrod, nazwany systemem 10-20.

Sygnał EEG jest trudny do rejestracji, ponieważ jego amplituda wynosi od 10 do 100 mikrowoltów, czyli tysiąc razy mniej niż amplituda EKG

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

Sygnał EEG jest trudny do rejestracji, ponieważ jego amplituda wynosi od 10 do 100 mikrowoltów, czyli tysiąc razy mniej niż amplituda omawianego we wcześniejszym felietonie sygnału EKG. Wymaga to użycia silniejszych wzmacniaczy i powoduje, że zakłócenia indukowane przez zewnętrzne pola elektromagnetyczne (na przykład związane z wszechobecną siecią energetyczną tętniącą z częstotliwością 50 Hz) są znacznie trudniejsze do usunięcia.

Rejestracja sygnału EEG pozwala wyróżnić różne fazy aktywności mózgu charakteryzujące się pojawianiem się w zapisie charakterystycznych fal. Sklasyfikowano je według częstotliwości i powiązano z nawami liter grackiego alfabetu.

Najczęściej obserwowane fale nazwano alfa. Mają one częstotliwość 8-13 Hz. Występują one w stanie relaksu.

Szybsze fale beta mają częstotliwość 13 do 30 Hz i związane są z aktywnością umysłową – myśleniem, rozwiązywaniem problemów, koncentracją uwagi. Mam nadzieję, Czytelniku, że u Ciebie w tej chwili właśnie te fale dominują!

Fale gamma są najszybsze. Mają częstotliwość 30-70 Hz i związane są z wyższymi procesami poznawczymi, percepcją i pamięcią.

Gdy usypiamy, w mózgu pojawiają się powolne fale theta (4-8 Hz). Znamionują one sen lekki albo hipnotyczny. Natomiast gdy zasypiamy mocno i głęboko, mózg generuje najwolniejsze fale delta – poniżej 4 Hz.

HUMOR

Rozmowa dwóch pianistów:
– Po co ci, do cholery, niemiecki? Wszyscy normalni ludzie uczą się angielskiego, a ty się męczysz. Nie rozumiem.
– Wszyscy ciągle to samo. A ja chcę zagrać Beethovena w oryginale!

●

Żona do męża:
– Ty się ze mną nigdy nie zgadzasz!
– Niemożliwe!

●

Lekarz rozmawia z pacjentem – nałogowym palaczem.
– Czy nie może pan obejść się bez papierosów? Czy sprawiają panu aż taką przyjemność?
– Oczywiście. Ilekroć zapalę, teściowa wychodzi z pokoju.

●

Zakład psychiatryczny – pacjenci oglądają wiadomości. Jeden z pacjentów po każdej wiadomości klepie się w kolana i wykrzykuje:
– Świetnie, że mnie tu zamknęli!
– Tego już pora wypisać, ewidentnie wyzdrowiał – mówi jeden lekarz do drugiego.

●

– Dziadku, pożycz tysiaka; zwrócę ci z emerytury.
– Jakiej emerytury, szczeniaku?! Masz 20 lat!
– Z babcinej.

●

– Ho, ho, no coś takiego!
– Co się stało?!
– Nic, nic. Okulary tylko przetarłem...

●

– Kelner! Dlaczego ten naleśnik ma z jednej strony prawie centymetr grubości, a z drugiej jest cienki jak papier?!
– Proszę szanownego pana, restauracja nazywa się „Krzywy piec". Jak pan myśli, dlaczego?

●

Milioner na łożu śmierci dyktuje testament:
– Mojemu kuzynowi Marianowi zapisuję wszystkie akcje i posiadłość nad morzem, mojej wiernej kucharce Helenie – rezydencję na Jamajce, a mojemu siostrzeńcowi Heniowi, który zawsze twierdził, że najważniejsze jest zdrowie – moje buty sportowe, rakietę tenisową i kostium.

NASZE SMAKI

FOT. ANNA LOSKA

Czas na kurki! Grzyby to nie tylko źródło wartości odżywczych, ale i smaku, dlatego warto wprowadzić je do jadłospisu i korzystać z ich właściwości częściej niż od święta.

Pierogi z kurkami, soczewicą i czarnuszką

Składniki:
400 g mąki pszennej
300 g maślanki
350 g kurek
150 g zielonej soczewicy
1 duża cebula
1 łyżka masła
4 łyżeczki czarnuszki
pieprz, sól

Soczewicę namaczamy na kilka godzin w wodzie, a następnie gotujemy ją do miękkości. Oczyszczone kurki również gotujemy do czasu, aż będą miękkie. Ugotowane kurki i pokrojoną cebulę rozdrabniamy blenderem na mniejsze kawałki (ale nie na papkę!). Rozdrobnione kurki i cebulę podsmażamy kilka minut na maśle, a następnie łączymy z ugotowaną soczewicą. Całość doprawiamy czarnuszką, solą i pieprzem.
Z maślanki i mąki wyrabiamy gładkie ciasto i rozwałkowujemy je na grubość około 2-3 mm. Z ciasta za pomocą szklanki wykrawamy kółka. Na środek każdego kółka nakładamy trochę farszu i sklejamy pierogi. Pierogi wrzucamy do gotującej się posolonej wody i od momentu wypłynięcia na powierzchnię gotujemy jeszcze przez około 2-3 minuty. Ugotowane pierogi można obsmażyć na patelni na złoty kolor. Przed podaniem posypujemy je czarnuszką.
Przepis Anny Loski

HISTORIA/ OBYCZAJE

„Cóż to za wdzięczny temat: miłość"

Alberto Angela, włoski dziennikarz i popularyzator historii, wziąwszy na tapet zagadnienie seksualności u starożytnych Rzymian, napisał o tym książkę. O tyle intrygującą, że podaną w formie krótkich, konkretnych zagadnień. Od technologii praktykowanych wówczas pocałunków, przez technikalia nocy poślubnej, aż po kwestie dewiacji i seksualności pozamałżeńskiej. Wszystko oparte o źródła starożytne.

Termy i zamtuzy

Angela ma zdolność pisania ze swadą i jednocześnie z precyzją. Odtwarza codzienne życie Rzymian, skupiając się na sferze uczuć, namiętności i relacji intymnych. One to bowiem – twierdzi – kształtowały społeczeństwo i jednostki wobec siebie. Biorąc pod uwagę znacznie szersze niż dziś pojęcie wstydu i wstydliwości, czasem czujemy się jak w dzielnicy portowej po zapadnięciu zmroku. Podążamy zatem za Angelą przez labirynt rzymskich ulic, zaglądamy do eleganckich willi patrycjuszy i skromnych domów plebejuszy, do term i konsekwentnie do... zamtuzów, które wcale nie ukrywały przed gośćmi swoich powabów.

Szoku raczej nie ma

Autor nie unika tematów trudnych, pokazując również zachowania i praktyki, które we współczesnym świecie mogłyby być uznane za patologiczne lub przestępcze, a które w starożytności często nikogo nie szokowały. W Herkulanum podziwiamy malowidła ścienne i mozaiki, ukazujące życie intymne bez najmniejszego skrępowania.

Możemy nawet odczytać wyznania miłosne, skargi czy obsceniczne rysunki wyskrobane na ścianach przez zwykłych mieszkańców Wiecznego Miasta, co dodaje opisowi niezwykłej autentyczności.

Uwaga, mężczyźni!

Dla przykładu, na str. 148 Angela porusza zagadnienie ponadczasowe: „jaki typ męskiego ciała podoba się kobietom?". Okazuje się, że Rzymianki lubiły mężczyzn lekko opalonych i wysportowanych, „z wydatnymi pośladkami, jędrnymi udami, szerokimi ramionami i szeroką klatką piersiową". Wzrost nie był ważny, bardziej fryzura i obcięte paznokcie. Rzymskie kobiety lubiły czystych mężczyzn, pachnących i w czystych, stosownie udrapowanych togach. I jeszcze jedno: golenie nóg i ramion było obowiązkowe. Nadmiernie owłosieni nie mieli wstępu do niewieścich łożnic.
Bożydar Brakoniecki

Alberto Angela, „Miłość i seks w starożytnym Rzymie", wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 85 zł

eprasa.pl d3f9ac624c

CZYTELNIA

Czy da się narysować biografię pisarza?

Wydana właśnie przez Znak biografia Witolda Gombrowicza świetnie pasuje do jego twórczości. Jest bowiem w wersji komiksowej. Co więcej, jak dowiadujemy się z krótkiej przedmowy Rity Gombrowicz, od zawsze marzyła ona o komiksowej wersji życia swego sławnego małżonka. Pragnęła „opowieści o pisarzu, który potrafił tchnąć magię artystycznej fascynacji w banalną codzienność".

Minęło sześć dekad i to marzenie urzeczywistniło się dzięki dwóm artystom od lat z sukcesami działającymi we Francji: Andrzejowi Wolskiemu i Jackowi Woźniakowi, którzy przywrócili do życia postać autora „Ferdydurke". Za wizualną stronę tej opowieści odpowiada Adelina Kulmakhanova, artystka plastyczka z Kazachstanu, która zasłynęła swoimi ilustracjami dla „Le Canard Enchaîné" i Filharmonii Paryskiej.

Faktycznie, tom „Ja, Gombrowicz", który pierwotnie ujrzał światło dzienne w 2025 roku nakładem wydawnictwa Denoël, to znacznie więcej niż standardowy portret pisarza. To brawurowa, autorska interpretacja jego istnienia przedstawiona w formie, która akuratnie oddaje hołd jego niekonwencjonalnemu podejściu do świata.

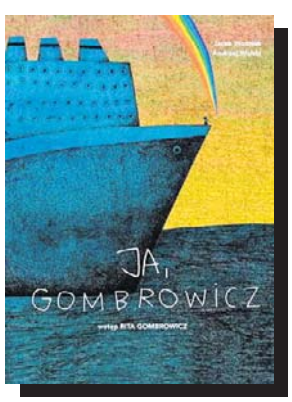

Jacek Woźniak, Andrzej Wolski, „Ja, Gombrowicz", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Koterski

Rzucał żartami

W miniony wtorek aktor spotkał się na rozprawie rozwodowej ze swą byłą żoną Marcelą Leszczak. Dzięki relacji obecnego na korytarzu sądu reportera Pudelka wiemy, że obyło się bez grobowej atmosfery i wzajemnego unikania spojrzeń. Eksmałżonkowie usiedli obok siebie i swobodnie gawędzili. Koterski rzucał nawet żartami w kierunku fotoreporterów i dziennikarzy. Po wydaniu przez sąd wyroku Marcela i Michał wygłosili oświadczenie, w którym przyznali, że rozwiedli się za porozumieniem stron, twierdząc że „chcą być przykładem dla innych par, jak się rozwodzić". Potem wyszli razem na ulicę i na koniec przytulili się do siebie. Na zdjęciach widać, że Marcela uroniła kilka łez na ramieniu męża.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Agnieszka Hyży ogłosiła niedawno, że utrzymuje bardzo dobre relacje z byłym mężem

Roksana Węgiel

Nie kłóci się

Młoda piosenkarka dba o swoją przyszłość i rozpoczęła budowę domu. Czekając na sfinalizowanie inwestycji, przeprowadziła się z mężem Kevinem do tymczasowego gniazdka w lesie pod stolicą. Dzięki temu trzyma się z dala od wszelkich problemów związanych z budową przyszłego domu. W rozmowie z Kozaczkiem przyznała, że to była bardzo sensowna decyzja. – Wiedziałam, że budowa domu to są ogromne koszty i wiedzieliśmy, na co się piszemy. Budowa to jest poniekąd taki sprawdzian wytrzymałości, jeśli chodzi o osobowość. Ale ze względu na to, że przenieśliśmy się szybciej pod Warszawę, to nie mamy tej presji i to nam daje dużo więcej takiego spokoju. Nie spinamy się już tak bardzo z tą budową. Na spokojnie, dom się buduje, my się nie kłócimy. Jest wszystko dobrze – podsumowała zadowolona.

Natalia Siwiec

Usuwa przedmioty

W niedawnym wywiadzie z Plejadą celebrytka opowiedziała, co ją najbardziej męczy w codziennym życiu małżeńskim z Mariuszem Raduszewskim. Okazało się, że wyjątkowo irytuje ją to, iż biznesmen zbyt często... sprawia jej drobne upominki bez okazji. – Najczęściej mam pretensje do Mariusza, że on kupuje pierdoły. On cały czas kocha kupować mi prezenty – małe upominki. Ja ich nie znoszę. Z jednej strony to jest słodkie, a z drugiej strony wolałabym ewentualnie jeden konkretny, ale też nie chcę prezentów. Chyba że na urodziny. Już mamy tyle rzeczy, że na razie usuwam je z naszego domu. Nie chcę ich kumulować, a Mariusz lubi codziennie nam coś kupić – pożaliła się serwisowi.

Agnieszka Hyży

Rozmawia i żartuje

Popularna prezenterka w 2014 roku rozwiodła się ze swym pierwszym mężem – Mikołajem Witem. Para wychowuje jednak wspólnie córkę Martę. Z czasem napięcie między byłymi małżonkami opadło. Dlatego niedawno Hyży opublikowała na Instagramie post, w którym napisała: „Dziś mogę powiedzieć coś, co dla wielu osób wciąż brzmi zaskakująco: ja naprawdę lubię swojego byłego męża. I mam poczucie, że to działa w obie strony. Mogłabym przytoczyć dziesiątki sytuacji, kiedy ludzie nie potrafią ukryć zdziwienia, dowiadując się, że jesteśmy byłymi małżonkami. W szkole, w urzędach, w sprawach zawodowych, kiedy mamy coś wspólnie do załatwienia. »Ale jak to? Państwo są po rozwodzie?«. Bo rozmawiamy normalnie. Bo żartujemy. Bo jesteśmy dla siebie mili. Chyba za mili jak na rozwodników" – podsumowała.

Aleksandra Konieczna

Doznała objawienia

Ceniona aktorka opowiedziała w rozmowie z Plejadą o swej religijnej konwersji. Choć została wychowana w katolickiej rodzinie, niezwykłe wydarzenie sprawiło, że zwróciła się w stronę prawosławia. – Doznałam mistycznego objawienia. Miałam jakieś 33 lata, jechałam prostą drogą do rodzinnego Prudnika. (...) Nagle usłyszałam młody męski głos, który mówił coś w nieznanym mi języku. Kilka razy te słowa do mnie wracały. Aż w końcu zrozumiałam, że jest to starocerkiewna modlitwa – zdradziła. Kilka lat później Konieczna przypadkiem znalazła się w pobliżu warszawskiej cerkwi. Weszła zaciekawiona – i z czasem stała się wierną Kościoła prawosławnego. Dziś regularnie chodzi do cerkwi i obchodzi prawosławne święta.

Julia Wieniawa

Rzuciła rękawicę

W ostatnim odcinku „Tańca z Gwiazdami" celebrytka wskoczyła na parkiet z Iwoną Pavlović. Panie dały się ponieść muzyce, energicznie kręcąc biodrami. Niestety, stylizacja Wieniawy najwyraźniej nie była projektowana z myślą o tak dzikich akrobacjach. Ciężar przypiętego do paska mikroportu oraz szalone obroty sprawiły, że krótka spódniczka z frędzlami zaczęła się zsuwać, odsłaniając bieliznę aktorki. Wieniawa kompletnie nie przejęła się jednak tą wpadką i wypaliła do mikrofonu: „Mam nadzieję, że nie zgorszyłam połowy Polski stylizacją". Niedługo po emisji programu wrzuciła na swoje InstaStories kadr z szalonego tańca i podsumowała całe zamieszanie w dowcipny sposób: „Rękawica została rzucona. Majtki prawie też".

Skolim

Zaprosił na ucztę

W minionym tygodniu polski „król latino" wyprawił dla swych fanów imprezę z okazji trzydziestych urodzin w podlaskich Siemiatyczach. Celebryta podjechał na miejsce Mercedesem i wkroczył na scenę po różowym dywanie. Fani zasypali swego idola kolorowymi bukietami kwiatów, laurkami i prezentami, podczas gdy on cierpliwie rozdawał autografy. W powietrzu unosił się ogromny balon, przypominający o okrągłych urodzinach wokalisty. Stoliki w strefie gastronomicznej uginały się pod ciężarem rozdawanych za darmo pączków i grillowanych kiełbasek. Potem na scenę wkroczył burmistrz miasta i obaj panowie wypili zdrowie solenizanta. Wiwatom widzów nie było końca.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Słuchaj serca, ale nie ignoruj faktów. Horoskop dzienny mówi, że Twój ciepły gest poprawi komuś humor.

Ryby (19.02 - 20.03)
Dzień sprzyja kreatywności. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by podzielić się pomysłem.

Baran (21.03 - 19.04)
Twoja wytrwałość zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje skupić się na priorytetach.

Byk (20.04 - 20.05)
Nowe pomysły dodadzą Ci skrzydeł. Horoskop dzienny podpowiada, by nie odkładać marzeń na później i zrobić pierwszy krok już dziś.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś mówi, że zachowując spokój, odkryjesz szansę na pozytywną zmianę.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo sugeruje postawić na szczerość.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pomoże Ci osiągnąć ważny cel. Horoskop dzienny podpowiada, by nie przejmować się drobiazgami i ufać sobie.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę otoczenia. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ten dzień i śmiało realizować swoje plany.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zadbaj o swoje emocje i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szczera rozmowa przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny podpowiada, by otworzyć się na nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojna rozmowa pomoże rozwiązać stary problem. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks oraz odpoczynek.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Odważne decyzje przyniosą dobre efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zaufać intuicji.

eprasa.pl d3f9ac624c

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA SZTUKI

Angielczyk z łaszczówką i jego sekrety

W kolejnym tomie serii autorstwa Joanny Łenyk-Barszcz i Przemysława Barszcza, tym razem zatytułowanym „Arcydzieła sztuki i mroczne tajemnice", znajdujemy rozdział poświęcony portretowi trumiennemu Jana Metlanta. To faktycznie dość tajemnicze dzieło, niezwykły przykład sarmackiego portretu trumiennego.

Figura z Jarosławia

Już sam bohater tego dzieła budzi sympatię. Gębaty, wąsaty, przystrzyżony w łaszczówkę, odziany w żupan. Poza tym to bohater jedynego znanego portretu trumiennego pochodzącego z Jarosławia, obecnie znajdującego się w zbiorach tamtejszego muzeum, w Kamienicy Orsettich.

Metlant był prawdopodobnie synem szkockiego imigranta i kapitana w służbie Zamoyskich. Kalwin, zapewne pod wpływem jezuitów, przeszedł na katolicyzm. Inni dodają, że żył w latach 1646-1703, był kupcem i burmistrzem Jarosławia, a także tytularnym sekretarzem Jana III Sobieskiego.

Herb? Obowiązkowo

Autora portretu, odnalezionego w kryptach jarosławskiej fary, nie znamy. Ale malować umiał. Nie tylko unieśmiertelnił Metlanta, ale też jego herb. W czerwonym polu widnieje złoty lew wspięty i koronowany – taka figura jasno odwołująca się do tradycji szkockiej heraldyki, szczególnie do królewskiego Lion Rampant, choć w formie dość nieortodoksyjnej.

Oznacza to, że nie mamy do czynienia z herbem nadanym ani potwierdzonym nobilitacją, lecz z herbem mieszczańskim, świadectwem szkockich korzeni przeniesionych do Rzeczypospolitej i zaadaptowanych do miejscowych tradycji.

Zostań waćpan Polakiem

Autor portretu miał fantazję, ale nie brakuje jej także Barszczom. Posuwają się do miłej czytelnikom sugestii, że Metlant był pierwowzorem innego Angielczyka – Hasslinga-Ketlinga z „Potopu". To są dopiero arcydzieła i tajemnice, choć wcale nie mroczne. Zajrzyjmy na tę okoliczność do Sienkiewicza:

„Zagłoba spoglądał na niego z pewnym rozrzewnieniem.

– Waćpan tak dobrze po polsku mówisz, panie kawalerze, jak każdy z nas. Zostań Polakiem, pokochaj tę naszą ojczyznę, a zacną rzecz uczynisz i miodu ci nie zabraknie! O indygenat też żołnierzowi nie tak u nas trudno.

Na to Hassling:

– Tem bardziej, że szlachcicem jestem".

Mariusz Grabowski

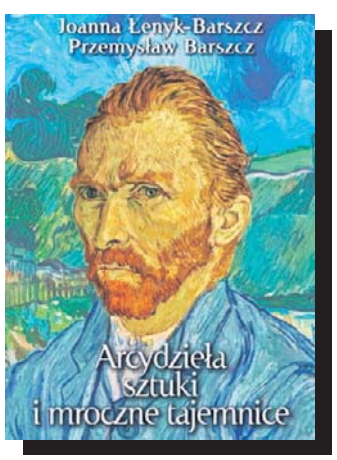

Joanna Łenyk-Barszcz, Przemysław Barszcz, „Arcydzieła sztuki i mroczne tajemnice", wyd. ZonaZero, cena 64,90 zł

REKLAMA 0011599107

OGŁOSZENIE

Stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Burmistrz Wojnicza

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Wojniczu oraz na stronie internetowej Gminy Wojnicz www.wojnicz.pl - dział Inwestycje zakładka Nieruchomości i w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Wojnicz w dniach od 16 października 2026 r. do 6 listopada 2026 r. ogłoszony jest wykaz nieruchomości przeznaczonej do bezprzetargowego oddania w najem na okres 3 lat. Wykaz dotyczy części budynku o pow. 1,5 m², zlokalizowanej na parterze budynku o adresie: ul. Rynek 30 w Wojniczu.

Informację o ww. przedmiocie najmu uzyskać można w siedzibie Urzędu Miejskiego w Wojniczu (tel. 67 90 108 wew. 30) w godz. od 7.30 do 15.30 w okresie wywieszenia ogłoszenia.

REKLAMA 0011598842

Ogłoszenie
Wójta Gminy Jabłonka

Na podstawie art. 35 ust. 1
Ustawa z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

Wójt Gminy Jabłonka

informuje, że na tablicy ogłoszeń oraz na stronach internetowych Urzędu Gminy Jabłonka został wywieszony wykaz nieruchomości położonej na terenie Gminy Jabłonka, przeznaczonej do oddania w dzierżawę.

Wykaz ten wywiesza się na okres 21 dni, licząc od dnia 15.10.2026 r.

REKLAMA 0011598386

INFORMACJA
Burmistrz Miasta Zakopane

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Zakopane oraz na stronie internetowej https://bip.zakopane.eu/ do publicznej wiadomości został podany w dniach 16.10.2026 r. – 06.11.2026 r.:

- wykaz stanowiący załącznik nr 1 do Zarządzenia nr 0050.184.2026 r. Burmistrza Miasta Zakopane z dnia 12.10.2026 r. w sprawie: ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonej do zbycia w drodze przetargu – dotyczy zabudowana nieruchomość gruntowa, położona w Zakopanem przy ul. Kościuszki 21, oznaczona jako działki ewidencyjne nr 309/15 i 309/13 obręb 6 o łącznej powierzchni 0,0997 ha.
- wykaz stanowiący załącznik nr 1 do Zarządzenia nr 0050.183.2026 r. Burmistrza Miasta Zakopane z dnia 08.10.2026 r. w sprawie: ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym - dotyczy działki ewidencyjnej nr 513/11 obręb 12 o powierzchni 0,0030 ha, położonej w Zakopanem przy ul. Zwierzyniecka.

REKLAMA 0011589776

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

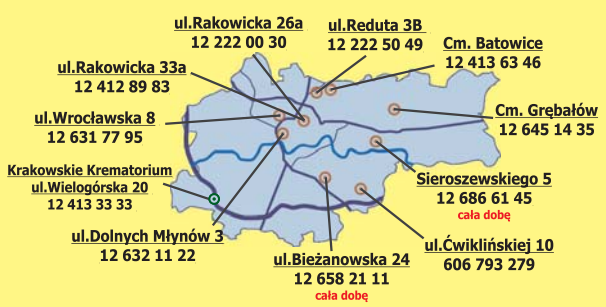

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m², do morza 200m + garaż, 608-664-570.

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

LAS dębowo- jodł. gruby do wycinki sprzedam (ok. 1500m³ jodły i ok. 70m³ dębu)- 900 tys. zł. Tel. 887-582-665

ZĄB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

KAWALER lat 52, rencista, majętny, pozna pannę (studentkę) w wieku od 22 do 52 lat stanu wolnego. Adam z Oświęcimia. Tel. 732-799-854.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

OGRODNICTWO

KREDĘ w kruchach sprzedam, ok. 40 ton- 35gr./1kg. Tel. 887-582-665

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN
Twój wybór programów
telemagazyn.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl d3f9ac624c

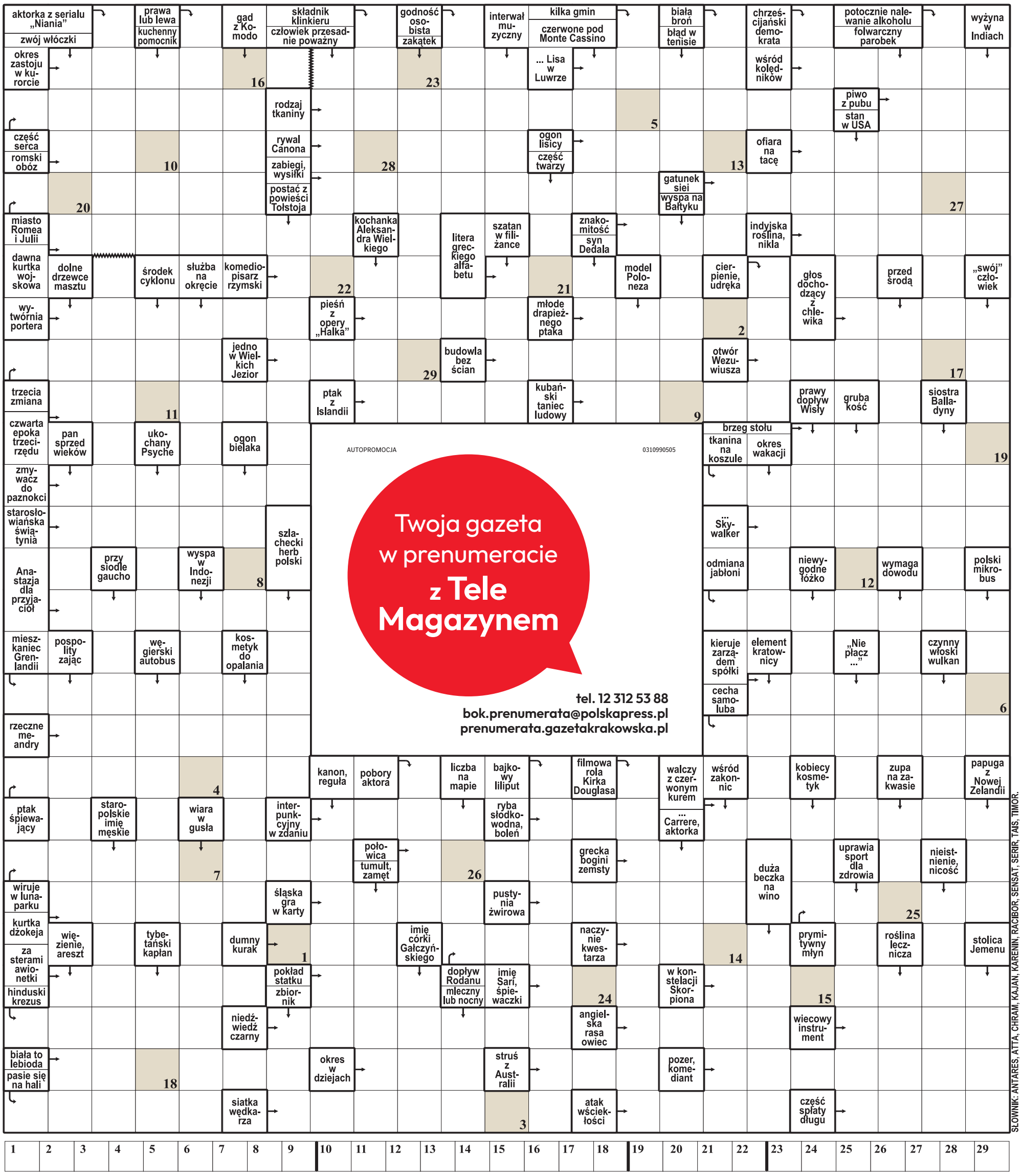

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

eprasa.pl d3f9ac624c

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Kto przełamie swoją fatalną passę? Widzew czy Wisła?

Bartosz Karcz

Drugi mecz z rzędu Wisła Kraków zagra na wyjeździe. Dzisiaj o godz. 20.30 „Biała Gwiazda" zmierzy się w Łodzi z Widzewem. I tym razem można rozmawiać przy okazji tego spotkania przede wszystkim o futbolu.

Poprzedni mecz Wisły przyniósł mnóstwo emocji. Niestety, przede wszystkim niezdrowych. Niewpuszczenie kibiców „Białej Gwiazdy" na stadion przy ul. Łazienkowskiej, a następnie koszmarne błędy sędziego Damiana Sylwestrzaka, które mocno pomogły Legii wygrać to spotkanie, przyniosły niesmak. Czas już jednak o tym zapomnieć, bo przed Wisłą Kraków kolejne wyzwanie. Mecz z Widzewem, w którym faworytem nie będzie, ale w którym będzie chciała powalczyć o pierwszy wyjazdowy komplet punktów w tym sezonie.

Widzew jest jednym z przykładów, że pełna kasa i duży budżet to nie wszystko. Pozornie w Łodzi są obecnie świetne warunki, żeby zespół grał o najwyższe cele. O ile jednak rachunki się zgadzają, to kompletnie nie zgadza się miejsce w tabeli i dorobek punktowy. Widzew w tym sezonie wygrał raptem jeden mecz! Dodajmy, że wyjazdowy z Jagiellonią Białystok i to 9 sierpnia. U siebie Łodzianie nie byli w stanie do tej pory ograć ani jednej drużyny. Ich domowy dorobek jest fatalny i składają się na niego trzy remisy oraz dwie porażki. Punktowały w Łodzi zespoły nawet te, które mają swoje problemy i walczą o utrzymanie, czyli Motor, Radomiak i Wieczysta. Komplet punktów księgowały po takich meczach z kolei Korona i Lech.

To wszystkie przykłady pokazują, że stadion Widzewa to teren, na którym naprawdę można powalczyć o dobry wynik, ale w przypadku Wisły Kraków jest jedno ale... Tak jak Widzew fatalnie spisuje się w roli gospodarza, tak Wisła kiepsko punktuje na wyjazdach. Do tej pory Krakowianie poza Reymonta nie wygrali ani razu, a w pięciu meczach zgromadzili raptem dwa punkty. Trener Mariusz Jop pytany często o problemy Wisły na wyjazdach, zwraca uwagę, że gra wcale nie odbiega tak mocno od tej, jak przy Reymonta, ale decydują często niuanse. Czasami gorsza skuteczność, mniejsza precyzja, a czasami błędy indywidualne. To wszystko prawda, ale jednak fakty są też dla Wisły brutalne - na wyjazdach brakuje jej takiego błysku jak w domu, co przekłada się na punktowanie znacznie gorsze niż pod Wawelem. A jeśli to się nie zmieni, to dobre miejsce, jakie zajmuje obecnie „Biała Gwiazda", może szybko stać się wspomnieniem. Tylko do końca roku Wisła zagra bowiem jeszcze aż pięć razy na wyjeździe, a tylko trzy razy w domu.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

W Warszawie Wiśle Kraków nie udało się wywalczyć choćby punktu. W Łodzi „Biała Gwiazda" będzie chciała zagrać skuteczniej

W Łodzi zobaczymy w piątek mecz dwóch drużyn podrażnionych ostatnimi porażkami. O Wiśle już wspomnieliśmy, że jej mecz z Legią w Warszawie pozostawił niesmak, ale też musiał pozostawić niedosyt, jeśli chodzi o samą grę Krakowian. Statystyki - prócz tej najważniejszej - w miarę się zgadzały, ale diabeł tkwił w szczegółach. Bo o ile wiślacy oddali sporo strzałów, to jednak trudno było o nich mówić jako o wybitnie groźnych. W Łodzi, jeśli Krakowianie będą chcieli zapunktować, muszą ten element poprawić. Pytanie czy poprawi się sytuacja kadrowa? Bo w Warszawie Mariusz Jop nie miał zbyt dużego wyboru jeśli chodzi o piłkarzy ofensywnych. Jak to ostatnio w Wiśle, nie ma informacji o kontuzjowanych i zawodnikach do dyspozycji, ale nie jest tajemnicą, że wciąż znak zapytania trzeba postawić przy takich nazwiskach jak: Maciej Kuziemka, Elie Youan czy Jeremy Guillemenot.

W Widzewie też po ostatniej kolejce pozostał ogromny niedosyt. Łodzianie grali w Gliwicach i w meczu z Piastem stracili gola na 1:2, który odebrał im remis w doliczonym czasie gry. Widzew notuje fatalną serię, nie wygrał już od siedmiu meczów. Przed piątkowym meczem pozostaje zatem pytanie czy którejś z drużyn uda się przerwać swoją słabą serię.

I na koniec jeszcze jedno - mecz w Łodzi toczył się będzie w normalnej, sportowej atmosferze. Kibice Wisły dostali swoją pulę biletów, jadą na to spotkanie m.in. pociągiem specjalnym. Fani obu zespołów żyją w przyjaźni, więc o to, co działo się będzie na trybunach, martwić się nie trzeba. ©℗

PIŁKARSKA LIGA MISTRZÓW

Pietuszewski nowym rekordzistą

Jakub Jabłoński

W meczu FC Porto z Realem Betisem Sewilla Oskar Pietuszewski stał się najmłodszym Polakiem, który zadebiutował w Lidze Mistrzów.

FOT. PAP/EPA/PA/HOMEM DE GOUVEIA

Oskar Pietuszewski zbiera dobre recenzje w portugalskiej ekstraklasie, ma za sobą również debiut w Lidze Mistrzów

Pietuszewski wystąpił w tych rozgrywkach, mając 18 lat, 4 miesiące i 24 dni. Polak wszedł na boisko w 59 minucie, kiedy jego zespół remisował. Ostatecznie mistrzowie Portugalii w 2. kolejce LM przegrali w stolicy Andaluzji (2:3), mimo że chwilę po wejściu polskiego nastolatka objęli prowadzenie. O zwycięstwie Betisu przesądzili Cucho Hernandez oraz Isco, który ustalił wynik z karnego na chwilę przed końcem regulaminowego czasu gry.

Sam Oskar może mieć minimalne powody do zadowolenia. Został najmłodszym polskim debiutantem w LM, bijąc tym samym osiągnięcie Szymona Czyża. Obecnie kontuzjowany piłkarz Widzewa Łódź, który jeszcze kilka lat temu występował we włoskim Lazio i któremu wróżono wielką karierę, zadebiutował w tych rozgrywkach w wieku 19 lat, 3 miesięcy i 20 dni.

Trzecim najmłodszym Polakiem jest piłkarz Slavii Praga Oskar Kubiak, który wszedł z ławki w przegranym meczu z Sabahem Baku (0:2) i zaliczył swój drugi występ w tych rozgrywkach. Razem z nim po przerwie na boisku pojawił się jego rodak z czeskiej ekipy, 22-letni Wiktor Nowak. W barwach mistrza Azerbejdżanu pełne 90 minut na lewej obronie rozegrał Tymoteusz Puchacz. Wtorkowy wieczór źle wspominali Piotr Zieliński, którego Inter Mediolan przegrał z Club Brugge, oraz Michał Skóraś, który zameldował się na boisku w drugiej połowie meczu RC Lens ze Sportingiem Lizbona i musiał uznać wyższość rywali. Dzień później, poza Pietuszewskim, na środku obrony FC Porto zagrał Jakub Kiwior, a najwięcej powodów do zadowolenia miał Matty Cash. Jego Aston Villa rozbiła aż 6:0 Fenerbahce Stambuł. ©℗

REKLAMA 0111592301

eprasa.pl d3f9ac624c

SPORT

• **W finale Pucharu Polski w Podokręgu Kraków** zagrają Wisła II (4:2 w półfinale z Cracovią II) i Wieczysta II (3:1 z Bronowianką)

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Stadion Cracovii – miejsce dla Legii ostatnio przeklęte

FOT. WOJCIECH MATUSIK

W zeszłym sezonie w Krakowie Cracovia pokonała Legię 2:1 po golach Stojilkovicia i Perkovicia (na zdjęciu)

Jacek Żukowski

W sobotę o godz. 20.15 dojdzie do hitowo zapowiadającego się meczu Cracovii z Legią Warszawa. Ta konfrontacja zawsze wywołuje emocje.

„Pasy" zagrają w specjalnych strojach na tę okazję – niebieskich koszulkach ku czci Jana Pawła II. 16 października, dzień przed meczem, minie bowiem 48. rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża.

A właśnie z Janem Pawłem II związana jest historia jednego z najbardziej dramatycznych meczów Cracovii z Legią. W kwietniu 2005 r., tuż po śmierci Ojca Świętego, „Pasy" podejmowały Warszawian. W końcówce spotkania Marcin Cabaj obronił strzał Łukasza Surmy z karnego, a po chwili Marcin Bojarski strzelił na 1:0 i Cracovia wygrała. Określano to jako cud i opiekę Jana Pawła II nad „swoją" Cracovią.

Historia ostatnich lat

Krakowianom zwykle ciężko się grało z Legią, zwłaszcza w Warszawie i dopiero za kadencji Michała Probierza w 2019 r., wygrywając 2:0, „Pasy" odczarowały Warszawę po 68 latach! Rok później zdobyły Superpuchar na jej stadionie pokonując ją po karnych 5:4.

A ostatnie lata to niesamowita dominacja Cracovii w meczach u siebie – wygrała z Legią pięć ostatnich spotkań przy ul. Kałuży. Można mówić więc o kompleksie, jakiego mogła nabawić się Legia. A jeśli dodamy do tego osobę Marka Papszuna, szkoleniowca Legii, który do niedawna prowadził Raków i z „Pasami" przegrywał regularnie (w sumie 7 porażek), to można stwierdzić, że Cracovia wcale nie stoi na straconej pozycji.

Z tym, że statystyki nie grają, a w tym sezonie Legia jest w o wiele lepszym położeniu niż „Pasy". Rywal jest na 3. miejscu w tabeli, jeszcze nie przegrał w tym sezonie spotkania – wygrał 6 razy, zremisował 4, ma 22 punkty. Z kolei Cracovia jest 11. i ma 11 punktów dzięki trzem zwycięstwom i dwóm remisom. Połowę spotkań w tym sezonie przegrała. Trener Bartosz Grzelak, dla którego poprzedni mecz (z Zagłębiem Lubin) miał bardzo istotne znaczenie w kontekście jego przyszłości w klubie (wygrana 3:1) – poszukuje optymalnego ustawienia. Znów „nie dojechał" Lasse Nordas, który prezentował się słabo. Za to jego zmiennik, Mohamed Berte, zdobył gola. Można więc spodziewać się roszady. Być może na innych pozycjach też, zwłaszcza w pomocy, bo „Pasy", mimo zwycięstwa, nie zaprezentowały się dobrze. Jedynie ciągnie ten zespół Ajdin Hasić, autor dwóch goli z karnych.

Legia też „kulała", ale wygrała z Wisłą Kraków 2:0, na co miały wpływ błędy arbitra Damiana Sylwestrzaka.

Jakie oblicze pokaże teraz Legia w Krakowie? Znając trenera Papszuna, będzie na pewno dobrze zorganizowana.

Cracovia, by coś ugrać, będzie musiała się wspiąć na wyżyny swoich możliwości. Pomogą jej w tym kibice, bo zanosi się na komplet na trybunach. Legia to nie jest zwykły przeciwnik, to także dla kibiców rywal bardzo atrakcyjny.

Zdaniem trenera Grzelaka

– Legia to jeden z największych klubów, top-klub w polskiej piłce – mówi trener Bartosz Grzelak. – To coś specjalnego grać z takim przeciwnikiem.

Legia gra może mało efektownie, ale pragmatycznie. – Dobrze punktuje na wyjeździe, ale u siebie też – mówi Grzelak. – Wszyscy wiedzą, jaką ma jakość, ma specyficzny styl, jest dobrze zorganizowana, każdy wie, co ma robić. Zwycięstwa mają pozytywną atmosferę, wzmacniają wiarę w to, co robią. To trudny przeciwnik.

Legia będzie więc faworytem, a jak Cracovia czuje się w takich meczach – woli dominować czy raczej czekać na rywala?

– O taktyce nie chcę mówić – dodaje trener. – Po 10 meczach za wcześnie określać, jaki przeciwnik nam bardziej pasuje. Mamy grać w ten sam sposób, nie różnicując przeciwko komu gramy. Nasi kibice chcą widzieć drużynę z odwagą. Dla nas ważne jest stworzenie energii. ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta gra z zamykającym tabelę Rakowem. W takich meczach „musi" zwyciężać

Artur Bogacki

Dzisiaj (godz. 18) Wieczysta Kraków rozegra u siebie (na stadionie przy Reymonta) mecz 11. kolejki z Rakowem Częstochowa. Patrząc na terminarz i sytuację w tabeli, będzie to dla beniaminka spod Wawelu bardzo ważne spotkanie.

Zespół ostatnio dał sygnał, że stać go na dobrą grę i wyniki, a starcie z ostatnim w tabeli Rakowem będzie ogromną okazją, aby to potwierdzić i poprawić swoją sytuację. Zresztą najbliższe dni mogą okazać się kluczowe, bo w następnej kolejce rywalem będzie obecnie przedostatni Śląsk Wrocław (spotkanie na jego terenie 25 października). A przecież obecny łączny wynik jest poniżej oczekiwań - tylko 8 punktów w 10 meczach. Daje to 14. miejsce, na granicy strefy spadkowej.

Wygląda na to, że reprezentacyjną przerwę Wieczysta dobrze wykorzystała. Po powrocie do rozgrywek pewnie, w dobrym stylu, pokonała 3:0 Wisłę Płock u siebie, a następnie, w miniony poniedziałek, uległa na wyjeździe GKS-owi Katowice 1:2. Za to drugie spotkanie zespół też zebrał dobre recenzje, a przegrał, bo rywal był dużo skuteczniejszy, Krakowianie marnowali swoje okazje.

Niemniej można odnieść wrażenie, że piłkarze już nie „meczą się" tak w obronie i ataku, jak to było wcześniej. Dłuższe wolne najwyraźniej pozwoliło niektórym nadrobić zaległości treningowe i zgrać drużynę. Bo trzeba pamiętać, że kilku zawodników dołączyło pod koniec okienka transferowego.

Wyniki Wieczystej są niezadowalające, ale co mają powiedzieć w Rakowie? Ten zespół przecież w ostatnich latach był czołową polską ekipą (mistrz w 2023 r., 4. lokata w poprzednim sezonie), a bieżący bilans po 10 kolejkach jest mizerny - 1 zwycięstwo i aż 9 porażek, w efekcie ostatnie miejsce w tabeli.

Za złe rezultaty posadą zapłacił trener Dawid Kroczek, zwolniony pod koniec sierpnia. Tymczasowym zastępcą był Dawid Szulczek, od 8 września szkoleniowcem jest Tomasz Kaczmarek. W jego debiucie Raków się przełamał (2:1 z Motorem Lublin), lecz trzy następne spotkania przegrał, po 2:3 z Koroną Kielce i Zagłębiem Lubin, a w poprzedniej kolejce u siebie 1:4 z GKS-em (dla porównania trzy dni później ekipa z Krakowa uległa tej drużynie na wyjeździe 1:2). Co ciekawe, ten trener w tym sezonie już raz ograł Wieczystą - 2:1 w 1. kolejce, gdy prowadził Radomiaka.

W meczu z Rakowem Wieczysta formalnie nie wystąpi pod wodzą trenera Żeljko Kopicia. W spotkaniu z Widzewem Łódź został ukarany czerwoną kartką, więc zgodnie z przepisami nie mógł prowadzić drużyny w dwóch kolejkach. W starciu z Wisłą Płock (w miniony piątek) faktycznie nie było go na ławce. Tyle że siedział na trybunach tuż za nią, przez ogrodzenie wydawał instrukcje, co zauważyli operatorzy telewizyjni i oczywiście Komisja Ligi. Chorwat złamał przepisy zabraniające kontaktu i uznano, że karę musi właściwie odrobić. Wszystkie obowiązki dnia meczowego znów przejmie więc jego asystent Florentin Petre. ©℗

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Tydzień temu Wieczysta wygrała na Synerise Arenie z Wisłą Płock. Tak dobry wynik z Rakowem poprawiłby sytuację w tabeli

eprasa.pl d3f9ac624c

Piątek
16.10.2026

TYGODNIK ZIEMIA Limanowska
GAZETA Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

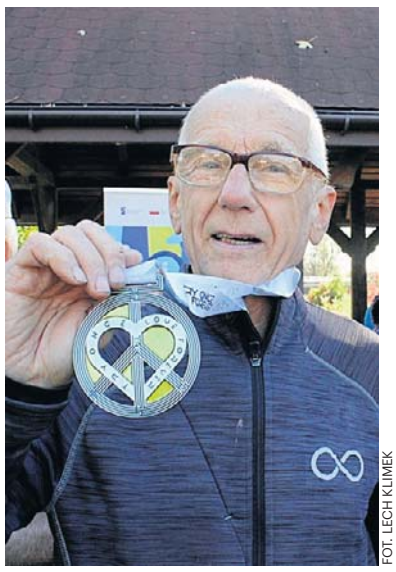
FOT. LECH KLIMEK

BIECZ

RYSZARD BOGDAN UDOWADNIA, ŻE W KAŻDYM **WIEKU MOŻNA POKONAĆ MARATON**

str. 8

www.gazetakrakowska.pl

NOWY SĄCZ

FOT. KLAUDIA KULAK

JEGO OSTATNIA WOLA ZOSTAŁA WYPEŁNIONA PO 61 LATACH

Na cmentarzu komunalnym św. Heleny z wojskowymi honorami odbył się ponowny pochówek gen. bryg. Józefa Gizy **str. 11**

KLIMKÓWKA

Dramatyczne znalezisko. Wyspa Nieumarłych odkryła przed nami ludzkie szczątki? **str. 3**

NOWY SĄCZ

Szedł ulicą, w ręku trzymał nóż. Policja postrzeliła 41-latka. Mężczyzna zmarł. Był już notowany **str. 3**

GORLICE

Nowy aparat na ginekologii to „Mercedes”. Wykorzystują go do operacji, pomaga diagnozować bezpłodność **str. 6**

GORLICE

Zamkną jedyny deptak w mieście. Centrum ma być atrakcyjniejsze. Co się zmieni? **str. 7**

eprasa.pl d3f9ac624c

Krystyna Trzupek

Odpocznij

Spadają kasztany i jesień chyli się ku drugiej połowie. Październik to taki terapeuta, który siada obok, otula nas ciepłym swetrem, stawia na stole kubek herbaty i mówi: „No dobrze, to teraz odpocznij”. Przypomina, że nie wszystko musi być już, natychmiast, na wczoraj. Że można zwolnić, odetchnąć głębiej i na chwilę przestać gonić. Że wolno czasem nie mieć siły, nie znać odpowiedzi i nie wiedzieć, gdzie zmierzamy.

Jesień tak bardzo sprzyja temu, byśmy pozwolili sobie na więcej łagodności. Byśmy przestali wymagać od siebie nieustannej gotowości do działania i przypomnieli sobie, że także potrzebujemy troski.

Lubię październik. Za jego melancholię, która nie przytłacza, lecz pozwala zajrzeć w głąb siebie. Za światło, które staje się miękkie i za dni, które nie wymagają od nas nieustannego zachwytu. Za to, że potrafi oswoić samotność, a zwykłemu wieczorowi nadać rangę małego święta. Za przypomnienie, że czułość nie zawsze musi oznaczać wielkie gesty. Spadają kasztany, jesień chyli się ku drugiej połowie, a październik po cichu robi swoje. Naprawia to, co zmęczone. Uspokaja to, co rozedrgane. Uczy, że można odpuszczać bez poczucia porażki i zwalniać bez tłumaczenia się całemu światu.

Dlatego tej jesieni bądźmy dla siebie trochę czulsi. Mniej wymagający, bardziej wyrozumiali. Nie odkładajmy odpoczynku na później, ciepła na zimę, a troski o siebie na „kiedyś”. Niech ta jesień będzie więc nie tylko czasem opadających liści, ale też łagodniejszego spojrzenia na siebie.

Weź Październik pod rękę i idź na spacer. Patrz, spadają kasztany. Otul się cieplej szalikiem. Chodźmy na kawę z cynamonem i ciepłą szarlotkę. Jesienią jest pięknie.

Artur Grądalski świętuje urodziny, pomagając Poli i Nikoli. Prosi o dobro

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Artur Grądalski z Gorlic 12 października obchodził 64. urodziny w wyjątkowy sposób. Zamiast tradycyjnych prezentów zachęca do symbolicznego postawienia mu kawy lub ciasta, a pieniądze przeznaczone na ten cel chce zamienić w pomoc dla Poli Betkier i Nikoli Woźniak, dwóch dziewczynek chorujących na zespół Retta.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Artur Grądalski z Gorlic chce przejść około 950 km z Portugalii do Santiago de Compostela w Hiszpanii

Gorliczanin od początku października przemierza Portugalię, zmierzając w kierunku Santiago de Compostela w Hiszpanii. Jego wyprawa liczy około 950 kilometrów, a każdy kolejny etap to nie tylko sportowe wyzwanie, ale przede wszystkim okazja, by zwrócić uwagę na potrzeby chorych dziewczynek.

Podczas niedzielnej rozmowy na żywo Artur opowiadał o trudach wędrówki. Miał za sobą 418 kilometrów, marsz w temperaturze sięgającej 32 stopni Celsjusza, problemy z dostępem do wody i wymagające leśne odcinki. Mimo zmęczenia nie zamierzał rezygnować z głównego celu swojej podróży.

Gorliczanin 12 października obchodził urodziny. Z tej okazji zaprasza wszystkich, którzy śledzą wyprawę, do udziału w wirtualnym świętowaniu. Zamiast prezentu można przekazać datek na zbiórkę dla Poli i Nikoli. Najwet najmniejszą kwotę można wpłacić wyszukując na portalu Siepomaga.pl zbiórkę o nazwie: „Camino dla Poli i Nikoli”.

To prosty gest, który może pomóc nagłośnić historię dziewczynek i dotrzeć do kolejnych osób gotowych wesprzeć ich rodziny. Artur chce, by jego droga przez Portugalię i Hiszpanię stała się czymś więcej niż osobistym wyzwaniem — by poruszyła ludzi i zachęciła ich do działania.

Za decyzją Artura Grądalskiego kryje się historia, która sięga jego dzieciństwa. Jak sam przyznaje, potrzebę pomagania zaszczepiła w nim mama. Pamięta sytuację sprzed lat, gdy próbowała pomóc ubogiej sąsiadce uzyskać zapomogę. Jej radość z tego, że udało się zrobić coś dobrego dla drugiego człowieka, a przede wszystkim wypowiedziane wtedy słowa: „Oni mają gorzej niż my”, zapadły mu w pamięć na zawsze.

– Być może jedna droga zakończyła się niepowodzeniem, ale to nie oznacza, że trzeba się zatrzymać. Czasami trzeba po prostu znaleźć inną drogę – podkreśla Artur.

Po nieudanej próbie zdobycia najwyższego wulkanu świata nie zrezygnował z pomagania. Zamiast kolejnego szczytu wybrał Camino de Santiago.

Dzień Dziecka Utraconego wspólne rozmowy i sadzenie tulipanów

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Fundacja „Czułe w Stracie” powstała po to, by dawać wsparcie, otulać troską kobiety, które doświadczyły bólu straty dziecka. W najbliższą sobotę z okazji Dnia Dziecka Utraconego Fundacja organizuje otwarte spotkanie i zaprasza na wspólne sadzenie tulipanów.

Fundacja „Czułe w Stracie” daje kobietom przestrzeń, w której mogą być z tym, co czują bez oceny i bez presji. To miejsce, które nie daje gotowych rozwiązań, ale przyjmuje i wspiera. Założycielkami są: Anna Borczyko, Katarzyna Kachel oraz Edyta Mikołajewicz.

W tę sobotę, 17 października, z okazji Dnia Dziecka Utraconego organizuje kameralne spotkanie. Panie zapraszają na herbatę, ciastko i wspólne rozmowy. W programie także krótka, łagodna sesja oddechowa. Spotkanie odbędzie się w godz. 11-13 w siedzibie Fundacji przy ul. Jagiellońskiej 13/2 w Nowym Sączu.

Później zaplanowano wspólne wyjście do Parku Strzeleckiego, gdzie rok temu w Dniu Dziecka Utraconego zasadzono sto tulipanów .

- W Parku Strzeleckim posadzimy kolejne cebulki tulipanów. Wiosną zakwitną jako symbol naszej pamięci, miłości i obecności. Zapraszamy rodziców, bliskich, przyjaciół oraz wszystkich, którzy chcą tego dnia być z nami – zachęcają organizatorki.

Można także dołączyć na miejscu. Zbiórka pod fontanną w Parku Strzeleckim o godz. 14.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. UM LIMANOWA

Projekt Akademia Lotnika promuje skoki narciarskie wśród dzieci i młodzieży, w ten sposób PZN także szuka talentów. Programem opiekuje się Jakub Kot, były zawodnik, obecnie trener, komentator i ekspert skoków. W sobotę, 10 października, strefa pełna sportowych wyzwań oraz mobilny obiekt Akademii Lotnika rozłożono na placu przy Limanowskim Domu Kultury. Pod okiem wykwalifikowanych instruktorów każde dziecko oraz nastolatek mogło bezpiecznie założyć narty i sprawdzić, jak to jest odepchnąć się od progu. Pogoda sprzyjała, a sportowe emocje nie opuszczały do końca. Alicja Fałek

GAZETA Nowosądecka Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Fałek, Agnieszka Nigbor-Chmura;** Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędziak** - tel. 500 044 866, **Monika Głuszczuk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d3f9ac624c

Na Wyspie Nieumarłych dokonaliśmy dramatycznego odkrycia! Czy to szczątki?

Agnieszka Nigbor-Chmura
Klimkówka

Wyschnięta Klimkówka jednych przeraża, innych zachwyca. Budzi skrajne emocje. Odsłania tajemnice zatopionej wsi, ale też przypomina o tych, którzy na zawsze pozostali pod wodą. My podczas zwykłego spaceru dokonaliśmy dramatycznego odkrycia. Na Wyspie Nieumarłych natrafiliśmy na kości, które mogą być szczątkami dawnych mieszkańców Klimkówki.

To miał być tylko zwykły, popołudniowy spacer. Chcieliśmy zobaczyć, jak po weekendzie wygląda wysychający zbiornik i wyspa odsłonięta w rejonie zapory. Nie spodziewaliśmy się, że wrócimy stamtąd z obrazem, który pewnie na długo pozostanie w pamięci.

Klimkówka dziś zachwyca niezwykłym, niemal nierealnym krajobrazem. Ale jednocześnie przeraża. Im więcej dna odsłania woda, tym więcej pytań i emocji budzi to, co przez lata pozostawało ukryte.

Wyspa Nieumarłych. Tu historia boli

Na cyplu zwanym Wyspą Nieumarłych, gdzie przed zalaniem zbiornika przez lata funkcjonował cmentarz, znaleźliśmy kości. Wśród nich fragmenty przypominające kości piszczelowe, kręgosłupa, żebra i łopatkę. Były zgromadzone na fragmencie starego paleniska grillowego leżącego na wyschniętym dnie jeziora. Jedne jakby „młodsze", może zwierzęce, ale inne, złożone w tym samym miejscu - przypuszczalnie ludzkie.

Czy ktoś je wcześniej odnalazł? Czy zostały przemieszczone? A może ktoś przeszukiwał teren dawnego cmentarza? Na dnie zbiornika widać miejsca przypominające ślady kopania. Dziś nie sposób jednak przesądzić, jak doszło do tego, co zastaliśmy.

Trudno pozostać obojętnym, kiedy patrzy się na kości w miejscu, gdzie przez pokolenia spoczywali zmarli. Skojarzenie jest jedno, a za każdym takim znaleziskiem kryje się czyjeś życie, czyjaś rodzina i historia.

Policja zabezpieczyła kości

Na miejsce wezwaliśmy policję. Po konsultacji patrolu z Komendą Powiatową Policji w Gorlicach przyjechali jeszcze technicy. Znalezisko zostało sfotografowane i zabezpieczone do dalszych badań. Jak przekazał nam dzisiaj Gustaw Janas, rzecznik prasowy gorlickiej policji, komenda będzie prowadzić czynności w tej sprawie.

- Istnieje duże prawdopodobieństwo, że odnalezione kości są szczątkami ludzkimi. Ostateczne potwierdzenie przyniosą jednak dopiero badania - podał policjant.

To nie pierwszy taki przypadek. Gdy powstawał zbiornik, ponad 100-letni cmentarz dawnej Klimkówki, na którym spoczęły cztery pokolenia mieszkańców tej beskidzkiej wsi, został ekshumowany. Szczątki przeniesiono wówczas do specjalnej kwatery na cmentarzu w Łosiu. Tam trafiały również kości odnajdywane później, gdy woda odsłaniała kolejne fragmenty dawnego miejsca pochówku.

Jeśli policja potwierdzi, że również tym razem mamy do czynienia z ludzkimi szczątkami, zostaną one pochowane właśnie tam.

FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Wyschnięta Klimkówka zachwyca, odsłania tajemnice, przypomina o tych, którzy na zawsze pozostali pod wodą

MĘŻCZYZNA ZACHOWYWAŁ SIĘ IRRACJONALNIE. W RĘKU MIAŁ NÓŻ

Policjant śmiertelnie postrzelił 41-latka

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Śmiertelnie postrzelony przez policjanta podczas niedzielnej interwencji na ul. Lwowskiej w Nowym Sączu 41-letni mężczyzna był już wcześniej notowany za czynną napaść na funkcjonariuszy policji. Kary uniknął, bo w momencie dokonania czynu miał zniesioną poczytalność.

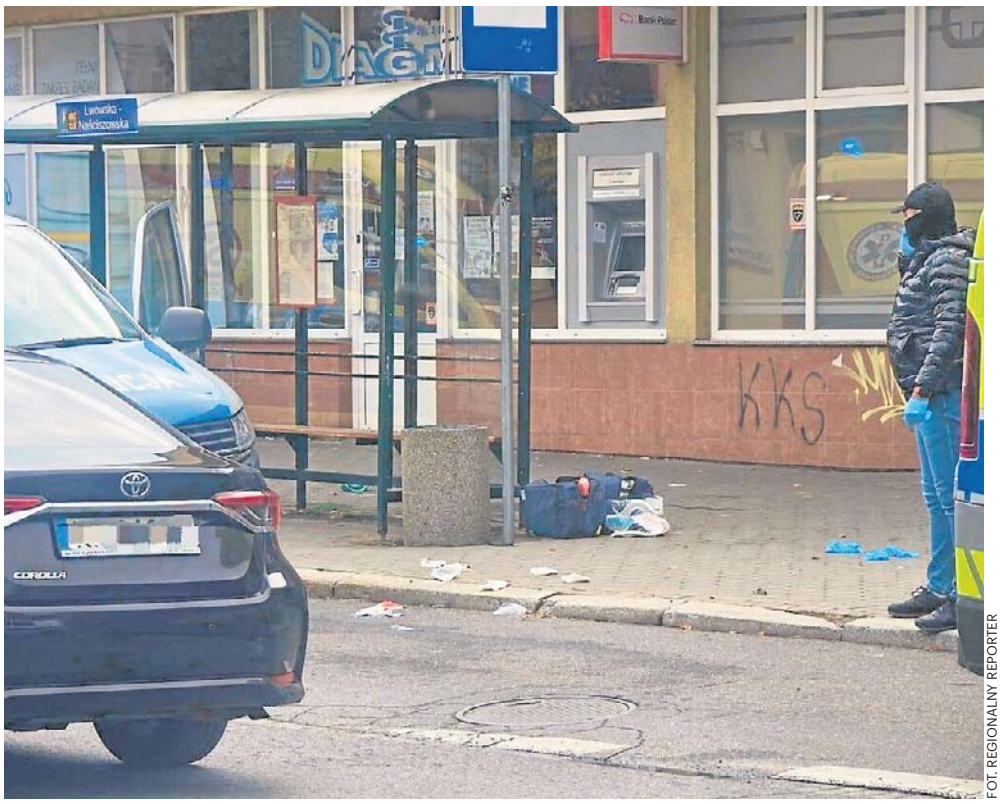

FOT. REGIONALNY REPORTER

Policjanci interweniowali przy ul. Lwowskiej. W tym miejscu doszło do postrzelenia

Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu wyjaśnia okoliczności tragicznych wydarzeń, do których doszło w niedzielę, 11 października, na ulicy Lwowskiej w Nowym Sączu. Przed południem ubrany w długi płaszcz i wysokie gumiaki mężczyzna miał poruszać się ulicą, trzymając w ręku nóż. W zgłoszeniu mowa była także o groźbach, jakie kierował w kierunku kobiet. Na miejscu interweniowała policja, a podczas działań wykonywanych przez funkcjonariuszy doszło do postrzelenia 41-latka, który w wyniku poniesionych obrażeń zmarł.

- W tej sprawie prokurator formalnie wszczął śledztwo dotyczące czynnej napaści na funkcjonariusza policji z użyciem niebezpiecznego narzędzia w postaci noża – informuje prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.

Postępowanie jest na wstępnym etapie i jak do tej pory ustalono, że funkcjonariusze Komendy Miejskiej Policji otrzymali zgłoszenie i podejmowali interwencję w związku z informacją o agresywnym mężczyźnie, który miał poruszać się ulicami Nowego Sącza z nożem w ręku.

- Podczas podjętej interwencji funkcjonariusze wzywali mężczyznę do odrzucenia noża, a także do zachowania zgodnego z prawem. Natomiast mężczyzna nie reagował na wydawane polecenia i w dalszym ciągu zachowywał się agresywnie. W tej sytuacji funkcjonariusze podjęli decyzję o użyciu środka przymusu bezpośredniego w postaci tasera (paralizator – przyp. red.) - relacjonuje przebieg zdarzeń prokurator Rataj-Mykietyn. - Ten środek okazał się jednak niewystarczający i nieskuteczny. Mężczyzna w dalszym ciągu był agresywny i ruszył z nożem w kierunku policjantów. W związku z tym jeden z funkcjonariuszy oddał strzały w kierunku mężczyzny.

Policjanci niezwłocznie udzielili postrzelonemu mężczyźnie pomocy medycznej, a po przybyciu na miejsce zdarzenia karetki pogotowia, przekazali go zespołowi ratowników. 41-latek natychmiast został przetransportowany do szpitala w Nowym Sączu. Mężczyzna wskutek doznanych obrażeń zmarł w szpitalu.

- W tej sprawie na miejscu zdarzenia pod nadzorem prokuratora prowadzono oględziny. Równolegle swoje czynności Prokurator Rejonowy w Nowym Sączu wykonywał w siedzibie Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu, gdzie zabezpieczono tasery, broń służbową, a także zapisy z kamer nasobnych funkcjonariuszy oraz stosowną dokumentację – dodaje rzeczniczka sądeckiej prokuratury.

Policjanci, którzy uczestniczyli w interwencji wobec 41-latka zostali poddani badaniu na zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu. Wszyscy byli trzeźwi. Funkcjonariusz, który oddał strzał, nie został jeszcze przesłuchany. Czynności z jego udziałem prokurator zaplanuje w najbliższym czasie. Będzie przesłuchiwany w charakterze świadka.

Czynności wykonywał również biegły z zakresu badania broni i balistyki z Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Zabezpieczono również zapisy z monitoringu, który obejmuje miejsce zdarzenia, a także przesłuchano świadków, którzy potwierdzali, że 41-latek zachowywał się irracjonalnie. Jak się okazuje, jednym z przesłuchiwanych był naoczny świadek tych wydarzeń, który całe zajście nagrywał. To nagranie również zostało zabezpieczone i włączone w poczet materiału dowodowego.

- W toku prowadzonego postępowania prowadzone są też czynności dotyczące użycia broni służbowej przez funkcjonariuszy policji, ewentualnego przekroczenia uprawnień w tym zakresie. Natomiast jest to standardowa procedura w tego rodzaju przypadkach. Na późniejszym etapie materiały w tym zakresie zostaną wyłączone do odrębnego postępowania – podkreśla prokurator Rataj-Mykietyn.

Z posiadanych przez prokuraturę informacji wynika, że wobec zmarłego mieszkańca Nowego Sącza w przeszłości toczyło się postępowanie karne związane z czynną napaścią na funkcjonariuszy policji. Zostało ono zakończone skierowaniem wniosku do sądu o umorzenie postępowania i zastosowanie wobec 41-latka środków zabezpieczających wobec stwierdzenia, że miał on zniesioną poczytalność.

- Będziemy weryfikować, czy ten mężczyzna w przeszłości leczył się psychiatrycznie. Jeszcze wczoraj były przeprowadzone również czynności w miejscu jego zamieszkania, gdzie zabezpieczono jego komputer, a także dokumentację medyczną, więc te kwestie również będą weryfikowane w toku prowadzonego postępowania – zaznacza rzeczniczka sądeckiej prokuratury.

Ciało Sądeczanina zostało zabezpieczone do badań sekcyjnych, które zostaną przeprowadzone w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie. Od zmarłego będzie pobrana krew do badań toksykologicznych, które dadzą odpowiedź na pytanie, czy znajdował się on pod wpływem alkoholu albo innych niedozwolonych substancji.

eprasa.pl d3f9ac624c

Wybrał się na grzyby, do domu nie wrócił

Agnieszka Nigbor-Chmura
Męcina Wielka

Zbliżał się zmierzch, a rodzina alarmowała, że 51-letni mieszkaniec Męciny Wielkiej wyjechał z domu na grzybobranie i długo nie wraca. W akcję poszukiwawczą zaangażowano kilkadziesiąt osób. Finał okazał się tragiczny.

Chwilę przed godz. 16 w środę, 7 października, rodzina 51-letniego mieszkańca Męciny Wielkiej zaalarmowała służby. Mężczyzna wyjechał do lasu na grzybobranie i długo nie wracał. Zbliżał się zmierzch, a bliscy coraz bardziej obawiali się o jego zdrowie.

Wkrótce w rejonie Męciny Wielkiej i Męciny Małej rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę akcja poszukiwawcza. W trudnym, rozległym terenie pracowało ponad 40 policjantów oraz strażacy -ochotnicy z Męciny Wielkiej, Wapiennego, Ropicy Górnej, Sękowej, ale również druhowie z grup poszukiwawczo-ratowniczych w Siarach i Moszczenicy. Do działań wykorzystano kilkanaście pojazdów, quada, drona oraz psa służbowego.

Funkcjonariusze przeczesywali leśny masyw, szukając śladu zaginionego mężczyzny. Około godz. 20 w lesie odnaleziono ciało 51-latka.

Na miejscu pojawili się śledczy oraz prokurator. Jak przekazał nam dzisiaj prokurator Sławomir Korbelak, mężczyzna zmagał się z wieloma chorobami. Śledczy wykluczyli udział osób trzecich, a śmierć została uznana za naturalną. Nie zlecono sekcji zwłok, a czynności prokuratorskie zakończyły się oględzinami.

Według nieoficjalnych informacji tego samego dnia mężczyzna opuścił specjalistyczny szpital w Gorlicach i wrócił do domu. Później postanowił wybrać się do dobrze znanych sobie lasów na grzyby. Nikt nie przypuszczał, że będzie to jego ostatnia wyprawa.

W tragicznym wypadku zginął ks. Stanisław Opocki, Krajowy Duszpasterz Romów

A. Falek, P. Michalczyk
Jurków

W tragicznym wypadku w Jurkowie zmarłks. Stanisław Opocki. Krajowy Duszpasterz Romów miał 73 lata.

FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Ks. Opocki, Krajowy Duszpasterz Romów przez 30 lat związany był z parafią w Łososinie Górnej pod Limanową

W wyniku odniesionych obrażeń zmarł kierowca poszkodowany 7 października w wypadku na drodze wojewódzkim w Jurkowie. Z miejsca zdarzenia został zabrany śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. Mimo wysiłków lekarzy, nie udało mu się uratować życia.

Z policyjnych ustaleń wynika, że 73-letni mieszkaniec powiatu tarnowskiego kierujący Dacią, z nieustalonej przyczyny zjechał na przeciwległy pas wprost pod nadjeżdżającą ciężarówkę. Ciało zmarłego zostało zabezpieczone do przeprowadzenia sekcji zwłok.

Adam Bartosz, przewodniczący Komitetu Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej w Tarnowie, poinformował, że zmarły był ks. Stanisłąw Opocki, Krajowym Duszpasterzem Romów.

Ks. Stanisław Opocki urodził się w Rudce koło Wierzchosławic (powiat tarnowski). Wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, a Święcenia kapłańskie przyjął w 1978 roku. Tytuł magistra teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uzyskał w 1980 roku.

Parafia w Bolesławiu była jego pierwszą. Następnie trafił do parafii Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej koło Limanowej, gdzie w latach 1983–1988 był wikariuszem. To tam bliżej poznał społeczność romską i rozpoczął wśród niej działalność duszpasterską, m.in. przygotowywał ich do sakramentów świętych.

W 1986 roku ks. Opocki zorganizował pierwszą pielgrzymkę Romów z Łososiny Górnej do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. I od tego czasu co roku we wrześniu przed oblicze Limanowskiej Pani pielgrzymują Romowie z Polski i Słowacji.

Ks. Opocki organizował też pielgrzymki Romów na Jasną Górę i do Wał–Rudy. Jego zaangażowanie w duszpasterstwo społeczności romskiej spowodowało, że w 1988 roku objął funkcję diecezjalnego duszpasterza Romów. W 1998 roku został krajowym duszpasterzem Romów. Przez wiele lat był konsultorem Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek. Brał też udział w pracach zespołu przygotowującego watykański dokument poświęcony duszpasterstwu Romów na świecie.

Parafię w Łososinie Górnej opuścił w 2011 roku. Na własną prośbę został przeniesiony do rodzinnej parafii Rudka.

Noga wciągnięta przez glebogryzarkę

Alicja Fałek
Przysietnica

22-letni mężczyzna doznał poważnych uszkodzeń nogi, która została wciągnięta przez glebogryzarkę. Poszkodowany został przetransportowany przez śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do szpitala. Życiu mężczyzny nie zagraża niebezpieczeństwo.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/ILUSTRACYJNE

Śmigłowiec transportował rannego do szpitala

Do nieszczęśliwego i groźnego wypadku doszło w sobotę, 10 października. Służby ratunkowe około godz. 14 zostały wezwane na pomoc młodemu mężczyźnie.

- Podczas prac polowych przy użyciu glebogryzarki 22-letniemu mężczyźnie omsknęła się noga na tyle nieszczęśliwie, że trafiła w zęby maszyny. Niestety została ona bardzo mocno poraniona, a maszyna uszkodziła też jedną z tętnicy – relacjonuje podinsp. Katarzyna Cisło, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. - Na miejsce zdarzenia zadysponowano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który przetransportował młodego mężczyznę do szpitala.

Stan 22-latka nie zagraża życiu. Teraz lekarze robią wszystko, by uratować mężczyźnie nogę.

Dokładne okoliczności i przyczyny zdarzenia są w toku policyjnych ustaleń.

Strzelali metalowymi kulkami w parku

Klaudia Kulak
Niedźwiedź

Dewastacji uległ park w centrum miejscowości, a tego haniebnego czynu dokonała młodzież urządzając sobie strzelnicę z zamontowanych tam urządzeń. Całe zdarzenie zarejestrowały kamery monitoringu. Teraz gmina apeluje do sprawców dewastacji o przyznanie się do winy.

Do zdarzenia doszło 26 września między godziną 19, a 21. Jak przekazały władze gminy Niedźwiedź, uczestnicy mieli strzelać z pistoletu metalowymi kulkami w kosze na śmieci, huśtawki oraz ławki. Ale to nie wszystko.

Młodzi ludzie na chodniku rozpalili sobie ognisko, stwarzając duże zagrożenie dla całej infrastruktury, a także bezpieczeństwa innych osób korzystających z parku. Wszystko to zarejestrowały znajdujące się w parku kamery gminnego monitoringu.

- W związku z powyższym zwracamy się z apelem o dobrowolne zgłoszenie się do Urzędu Gminy Niedźwiedź w celu wyjaśnienia sytuacji oraz polubownego rozwiązania sprawy - czytamy w komunikacie gminy.

Tym samym sprawcy dewastacji otrzymali szansę na polubowne załatwienie sprawy. Jak podkreślają władze gminy Niedźwiedź, w przypadku braku zgłoszenia, sprawa wraz z zabezpieczonym nagraniem zostanie przekazana policji.

Na nagraniach widać, że w zdarzeniu uczestniczyła grupa młodych ludzi. Ich bezmyślne zachowanie spowodowało spore koszty związane z naprawą, a w większości przypadków wymianą zniszczonych elementów.

- Park rzeczny w Niedźwiedziu został stworzony z ogromnym zaangażowaniem, energią i troską o całą lokalną społeczność. To miejsce, które ma służyć mieszkańcom, dzieciom, młodzieży i wszystkim osobom szukającym przestrzeni do wypoczynku i aktywnego spędzania czasu - czytamy na stronie internetowej gminy. - Teraz inni mieszkańcy pozbawieni zostali możliwości korzystania z infrastruktury, która powstała z myślą o nich.

FOT. GMINA NIEDŹWIEDŹ

Młodzież zdewastowała park w Niedźwiedziu. Wszystko nagrały kamery monitoringu

eprasa.pl d3f9ac624c

Miał jeździć częściej, ale tak nie będzie

FOT. ARCHIWM/ARTUR KRÓLIKOWSKI

Beliansky Express to wakacyjne oraz zimowe połączenie kolejowe Muszyny z Popradem na Słowacji

Joanna Mrozek
Muszyna

Beliansky Express czyli wakacyjne oraz zimowe połączenie kolejowe Muszyny z Popradem na Słowacji, który oferuje niesamowite widoki to prawdziwy hit. W sieci pojawiała się informacja, o korekcie rozkładu, o którą od lat proszą turyści i samorządowcy. Sprawdziliśmy to u źródła. Żadne zmiany nie są planowane.

Już od 7 lat pomiędzy Popradem a Muszyną w okresie wakacyjnym, i nieco krócej zimą, kursuje specjalny pociąg Beliansky Expres. Dzięki niemu sądeckie uzdrowisko odkrywają Słowacy, a Polacy mają okazję przejechać malowniczą trasę, zatrzymać się w urokliwych miasteczkach jak np. Stara Lubowla, czy dojechać do Popradu i podziwiać słowackie Tatry.

Więcej kursów na Słowację?

Na jednym portalu sądeckim pojawiła się informacja, o zmianach w częstotliwości kursów popularnego pociągu z Muszyny na Słowację. Miałby on kursować co dwie godziny. Byłaby to dobra wiadomość, bo miłośnicy kolei, a także turyści wielokrotnie zwracali uwagę na zbyt krótki czas na zwiedzanie, stąd też apelowali o zmiany w rozkładzie.

Zapytaliśmy w biurze prasowym Urzędu Marszałkowskim Województwa Małopolskiego. Okazuje się jednak, że takie zmiany nie są przewidziane.

- Województwo Małopolskie obecnie nie planuje rozszerzania terminów ani częstotliwości kursowania pociągów na trasie Muszyna – Poprad. W nowym rozkładzie jazdy połączenie to będzie funkcjonowało w analogicznym zakresie jak w roku bieżącym. Oznacza to, że w najbliższym sezonie zimowym nie jest przewidziana korekta zwiększająca częstotliwość tych kursów - napisała w odpowiedzi na nasze pytania Magdalena Opyd, rzeczniczka prasowa biura prasowego Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie.

Co można zobaczyć w Popradzie?

Sam przejazd pociągiem jest już dużą atrakcją. Kuszą przede wszystkim widoki, jakie można podziwiać na trasie. Sam Poprad to także znakomita baza wypadowa do wycieczek po Słowacji i Wysokich Tatrach. Ruiny zamku w m. Pławec z drugiej połowy XIII wieku, strawionego przez pożar w 1856 roku.

Około 3 kilometry od stacji kolejowej Stará Ľubovňa znajduje się częściowo zachowany i odrestaurowany zamek, na którym w latach 1655-1661 przechowywano polskie klejnoty koronne. Warto zobaczyć także skansen usytuowany obok zamku.

W centrum miasta kościół pw. św. Mikołaja z XIII wieku z barokowym wnętrzem i rynek z zabytkowymi kamieniczkami. 3,5 kilometra na zachód od stacji kolejowej jest możliwość zwiedzenia destylarni w miasteczku Gniazda (Hniezdne).

KRÓTKO

GORLICE

Finał budowy bloku przy Korczka

Wokół najnowszego komunalnego bloku nie ma już śladu ciężkiego sprzętów, dźwigów i koparek. Na zewnątrz trwają prace porządkowe. Do końca października powinny zakończyć się wszystkie roboty techniczne. Później zaczną się odbiory, których finałem będzie wydanie pozwolenia na użytkowanie.

- Ten etap potrwa mniej więcej do końca roku – mówi Sebastian Puchajda, zastępca burmistrza miasta. - Jeśli uda się to wcześniej zrobić, rozpoczniemy procedurę zasiedleń.

Mieszkania mają od 27 do niemal 50 mkw. Na poziomie piwnic są komórki lokatorskie, pomieszczenia techniczne oraz hala garażowa na 11 miejsc postojowych. Blok jest wyposażony w windę. Mieszkania to zasób miasta, a więc nie będą przeznaczone one na sprzedaż na wolnym rynku.

- Propozycje przeniesienia się tam dostaną nasi najbardziej solidni najemcy. Poza tym cały czas mamy listę oczekujących, która liczy około 30 rodzin, która będzie weryfikowana. Przypomnijmy kolejny raz – to blok komunalny. By uzyskać tam prawo najmu, trzeba spełniać przesłanki określone w ustawie oraz nasze uchwale o zasadach wynajmowania lokali - dodaje samorządowiec.

Miasto zapowiada także daleko idącą weryfikację całego zasobu mieszkaniowego, zarówno jeśli chodzi o najemców, jak i utrzymywania budynków i ewentualnych ich remontów. Jedno z planowanych rozwiązań przewiduje, że osoby, które mieszkają w najgorszych warunkach dostaną propozycję przejścia do lepszych lokalizacji.

- Wtedy będziemy też decydować, co robimy, z tymi obiektami, które są w najgorszym stanie – czy będą remontowane, czy zbywane – zapowiada.

Halina Gajda

FOT. HALINA GAJDA

Galeux d'Eysines ta francuska dynia wyróżnia się swoim niezwykłym wyglądem

NIETYPOWE ODMIANY UPRAWIA RYSZARD BARSZCZ

Francuskie dynie radzą sobie pod Gorlicami

Halina Gajda
Ropica Polska

Francuskie dynie pod Gorlicami? A dlaczego nie! Ostatecznie rolników mamy sprawnych, chętnych do eksperymentowania z nowymi, a czasem bardzo starymi, choć zapomnianymi gatunkami. Nic więc dziwnego, że w Ropicy Polskiej, jeden z gospodarzy uznał, że warto byłoby taką uprawę zacząć. Jak pomyślał, tak zrobił. Efekty? Cóż, trzeba to zobaczyć na własne oczy.

W Ropicy Polskiej jeden z rolników postanowił wprowadzić do swojej uprawy nietypowe gatunki dyni, które zaskakują nie tylko wyglądem, ale i smakiem. Eksperymentując z różnorodnymi odmianami, gospodarstwo Ryszarda Barszcza stało się miejscem, gdzie dyniowe międzynarodowe wpływy przenikają na lokalne stoły.

Francuska piękność

Na szczególną uwagę zasługuje Galeux d'Eysines, znana również jako Giraumon Galeux d'Eysines. Ta francuska odmiana, choć jej nazwa może być trudna do wymówienia, przyciąga wzrok swoim unikalnym wyglądem. Dynia ta charakteryzuje się chropowatymi naroślami, które są wynikiem naturalnego procesu wydzielania cukru.

- Ma słodki, lekko pomarańczowy miąższ, a w smaku przypomina domową, gotowaną marchewkę – opowiada Ryszard Barszcz, właściciel gospodarstwa.

Dzięki swoim rozmiarom i nietypowym „guzkom", dynia ta jest nie tylko dekoracyjna, ale również doskonale nadaje się do kulinarnych eksperymentów. Można z niej przygotować zupy, sosy, a także różnorodne wypieki, co czyni ją wszechstronnym składnikiem w kuchni.

Francja pod Gorlicami

Ropica Polska stała się miejscem, gdzie różnorodność dyniowa nie zna granic. Obok francuskiej piękności, na grządkach znalazła się również australijska odmiana Queensland Blue. Ta dynia, o charakterystycznej szarozielonej, żebrowanej skórce, jest lekko spłaszczona i imponuje swoją wagą. Ale to ostatnie akurat ma tutaj najmniejsze znaczenie, bo przede wszystkim liczy się jej wnętrze.

Galeux d'Eysines ma słodki, lekko pomarańczowy miąższ, a w smaku przypomina domową, gotowaną marchewkę

- Intensywnie pomarańczowe, z soczystym wnętrzem, które doskonale sprawdza się do różnych przetworów – zachwala nasz gospodarz.

Dyniowa uprawa nie mogłaby obyć się bez przedstawicielki pochodzącej zza oceanu. W Ropicy wylądowała więc Pink Jumbo Banana. Wygląda, jak przerośnięty banan, a największe sztuki ważą nawet dziesięć kilogramów!

Dynia na słodko

W gospodarstwie Ryszarda Barszcza nie brakuje również innych, mniej znanych gatunków dyni. Choć trudno je wszystkie zliczyć, każda z nich wnosi coś unikalnego do kuchni każdego, kto lubi eksperymentować ze smakami. Gospodarz przyznał nam się, że najchętniej widzi dynię w słodkiej wersji. I nie jest to bynajmniej popularne ciasto, a dyniowa... nutella.

- Wszelkie blogi kulinarne są pełne przepisów na nią. W większości w składzie jest ciemna czekolada, ale ja jestem zwolnnikiem, by pomieszczać ją z białą. Efekt jest naprawde znakomity - podkreśla.

eprasa.pl d3f9ac624c

GORLICE NOWY SPRZĘT PRACUJE W SALI ZABIEGOWEJ ODDZIAŁU GINEKOLOGICZNO-POŁOŻNICZEGO

Nowoczesna diagnostyka niepłodności. „Mercedes" wśród histeroskopów w Gorlicach

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Nowoczesny histeroskop, określany jako sprzęt z najwyższej półki w swojej klasie, oficjalnie oddano do użytku w Szpitalu Specjalistycznym im. Henryka Klimontowicza w Gorlicach. Urządzenie kosztowało 370 tys. zł i zostało zakupione ze środków własnych szpitala.

FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Nowoczesny histeroskop oddano do użytku w Szpitalu w Gorlicach

Nowy sprzęt pracuje w sali zabiegowej Oddziału Ginekologiczno-Położniczego. Jak podkreśla dyrektor szpitala Marian Świerz, inwestycja jest odpowiedzią na rosnące potrzeby oddziału.

– Histeroskop to bardzo nowoczesne urządzenie, a jego zakup to odpowiedź na zapotrzebowanie pacjentek właśnie na te zabiegi - powiedział dyrektor szpitala. - Cały czas rozszerzamy możliwości diagnostyczne i zabiegowe oddziału ginekologiczno-położniczego. Dodam także, że liczba porodów w tym roku znacznie wzrosła - dodał Marian Świerz.

Potwierdzają to liczby. Od stycznia do września 2025 roku w gorlickim szpitalu urodziło się 383 dzieci, podczas gdy w analogicznym okresie tego roku już 461. Co miesiąc porodów jest coraz więcej. W lipcu było ich 56, w sierpniu już 62, a we wrześniu aż 68. Tendencja jest więc wyraźnie wzrostowa, ale liczby nie biorą się z niczego.

- Oddział cieszy się bardzo dobrą opinią i te opinie są coraz lepsze, co skutkuje właśnie zwiększoną liczbą porodów. – mówi dyrektor Świerz.

Nowy „mercedes" w gorlickim szpitalu

Z nowego urządzenia szczególnie cieszy się dr n. med. Borys Welz, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego w Gorlicach.

– Histeroskop służy do operacji wewnątrzmacicznych. Jest to rodzaj endoskopii, czyli zaglądania i operowania w środku - w macicy. Urządzenie służy też do diagnostyki niepłodności. Jako jedni z nielicznych w Małopolsce dysponujemy w tym urządzeniu optyką 2,9 mm, czyli bardzo, bardzo niedużą średnicą. Pozwala to pobrać materiał ze środka, zrobić badania typu IPLA i inne badania niezbędne do diagnostyki niepłodności - wyjaśnia ordynator.

Histeroskopia pozwala zajrzeć do wnętrza macicy bez wykonywania nacięcia brzucha. Może służyć zarówno diagnostyce, jak i zabiegom operacyjnym, podczas których lekarz usuwa na przykład polipy, cysty czy mięśniaki.

Lepsza diagnostyka niepłodności

- Co ważne, urządzenie służy też do diagnostyki onkologicznej, do leczenia nieprawidłowych krwawień i stanów przednowotworowych – podkreśla.

Nowy histeroskop jest drugim urządzeniem tego typu w gorlickim szpitalu. Pierwszy, mający około 15 lat, znajduje się na bloku operacyjnym. Dzięki drugiemu sprzętowi liczba wykonywanych zabiegów będzie mogła wzrosnąć z około 200 do nawet 400 rocznie.

- Myślę, że będzie to spełnienie oczekiwań pacjentek, które czekają na histeroskopię operacyjną, mniej więcej do dwóch miesięcy. Natomiast kolejki na histeroskopię diagnostyczną - niepłodnościową w naszym województwie sięgają nawet ośmiu miesięcy - dodaje dr Welz.

Coraz więcej mam wybiera Gorlice

Gorlicka ginekologia i położnictwo zostały docenione przez Fundację Rodzić po Ludzku – w rankingu „Maluchy na brzuchy" oddział zdobył dwa wyróżnienia. Jedno dotyczy dwugodzinnego kontaktu „skóra do skóry" po porodzie drogami natury, drugie – wysokiego poziomu wsparcia w kangurowaniu dziecka przez osobę towarzyszącą po cięciu cesarskim.

Dużym zainteresowaniem cieszą się również organizowane przez oddział dni otwarte. Obowiązują wcześniejsze zapisy, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona. Można ich dokonywać od pon-ptk. w godz. 10-12 pod numerem 18 355 33 21.

Oddział przygotował też coś wyjątkowego dla najmłodszych pacjentów. Każdy maluszek urodzony w gorlickim szpitalu otrzymuje certyfikat narodzin z odciskiem stópek oraz darmową sesję zdjęciową.

Koniec stania w kolejkach po dokumenty. Urzędomat działa całą dobę

Lech Klimek
Bobowa

Zapomnij o pośpiesznym wychodzeniu z pracy, nerwowym spoglądaniu na zegarek i obawie, że nie zdążysz przed zamknięciem urzędu. W Bobowej uruchomiono nowoczesny Urzędomat, dzięki któremu mieszkańcy mogą odebrać przygotowane dokumenty szybko, bez kolejek i nawet poza godzinami pracy magistratu.

FOT. LECH KLIMEK

Nowoczesne urządzenie działa przy Urzędzie Miejskim w Bobowej od początku roku

To rozwiązanie skierowane jest przede wszystkim do osób, które ze względu na obowiązki zawodowe, rodzinne lub inne codzienne zajęcia nie zawsze mogą pojawić się w urzędzie w godzinach jego funkcjonowania. Dzięki specjalnym skrytkom mieszkańcy mogą odebrać przygotowane dokumenty bez konieczności oczekiwania w kolejce i dostosowywania swojego planu dnia do godzin pracy urzędu.

Urzędomat z każdym miesiącem cieszy się coraz większym zainteresowaniem mieszkańców. Początkowo wiele osób podchodziło do nowego rozwiązania z rezerwą, co jest naturalne przy wprowadzaniu technologicznych nowości. Dziś jednak liczba mieszkańców korzystających z urządzenia systematycznie rośnie, a mieszkańcy coraz chętniej wybierają odbiór dokumentów właśnie w ten sposób.

Procedura jest prosta i bezpieczna. Po przygotowaniu dokumentu pracownik urzędu umieszcza go w jednej ze skrytek Urzędomatu. W tym celu loguje się do systemu przy użyciu karty dostępu, wybiera opcję załadunku i skanuje kod kreskowy przypisany do przesyłki. System automatycznie wskazuje odpowiednią skrytkę i otwiera ją.

Od momentu umieszczenia dokumentu w skrytce mieszkaniec otrzymuje wiadomość SMS z kodem odbioru oraz informacją o terminie, w którym dokument można odebrać.

Aby odebrać dokument, wystarczy podejść do Urzędomatu i wybrać na ekranie opcję „Start". Następnie należy wpisać numer telefonu, na który została wysłana wiadomość SMS, oraz kod odbioru otrzymany w wiadomości.

Po pomyślnej weryfikacji danych użytkownik podpisuje elektroniczne potwierdzenie odbioru. Następnie urządzenie automatycznie otwiera przypisaną skrytkę, z której można odebrać dokument.

Cały proces trwa zaledwie kilka chwil i gwarantuje bezpieczne przekazanie dokumentów właścicielowi.

Dla osób, które chcą wcześniej zapoznać się z obsługą urządzenia, przygotowano krótki film instruktażowy. Materiał pokazuje zarówno proces umieszczania dokumentów w Urzędomacie przez pracownika urzędu, jak i odbiór przesyłki przez mieszkańca.

Instrukcja krok po kroku rozwiewa wszelkie wątpliwości i pokazuje, że korzystanie z nowego rozwiązania jest intuicyjne i nie wymaga żadnych specjalnych umiejętności.

Urząd Miejski w Bobowej zachęca do korzystania z nowej usługi, podkreślając, że nowoczesny urząd powinien przede wszystkim odpowiadać na potrzeby mieszkańców i ułatwiać im codzienne kontakty z administracją.

eprasa.pl d3f9ac624c

GORLICE PRZED NAMI NIEMAL ROK PRAC PRZY DEPTAKU

Na finał przy ul. 3 Maja powstanie między innymi podświetlona kurtyna wodna w kształcie obręczy

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Ulica 3 maja w Gorlicach zaczyna swój kolejny rozdział w historii. Przed najstarszym, a tak naprawdę jednym deptakiem w mieście wielka modernizacja, która w zamyśle go wprowadzić w XXI wiek. Tymi, którzy ją powiodą ku nowoczesności, będą oczywiście ekipy budowlańców i drogowców, którzy na wielką metamorfozę dostali czas do sierpnia przyszłego roku. Gdy jedni się zastanawiają, jaki będzie finał prac i czy wizualizacje nie miną się z realiami, nad swoją przyszłością zastanawiają się ci, którzy prowadzą tam swoje działalności.

WIZUALIZACJE UM GORLICE

Celem inwestycji jest przebudowa ulicy 3 maja w Gorlicach

O ulicy 3 Maja można byłoby długo i kwieciście opowiadać, bo każdy, bez względu na to, czy mieszka w Gorlicach, czy poza nimi, ulicę doskonale zna. I od zawsze były tam miejsca, sklepy, apteki, punkty usługowe, które były punktami orientacyjnymi, albo wręcz obowiązkowymi do odwiedzenia, gdy było się w mieście.

Przyjazna przestrzeń dla mieszkańców i turystów

Deptak zmieniał się wiele razy. Na zdjęciach w Narodowym Archiwum Cyfrowym z początku lat 30 ubiegłego wieku, widać na niej brodzące w błocie wozy konne. Z innych, z końcówki lat 90 – ciężki sprzęt, który rozkopywał ulicę podczas kolejnego remontu. Po ćwierćwieczu stagnacji zmiany, które zgodnie z harmonogramem rozpoczynają się właśnie dzisiaj. Na razie na deptaku nie ma zbyt wielkiego ruchu budowlanego, ale co się odwlecze, to nie uciecze – przed nami niemal rok prac, które w efekcie mają doprowadzić do wielkiej metamorfozy.

- Głównym założeniem przebudowy będzie stworzenie nowej przestrzeni przyjaznej do spędzania czasu dla mieszkańców i turystów. Połączenie funkcji ulicy, deptaka, i miejsca spotkań mieszkańców wpłynie na atrakcyjność głównych ciągów pieszych w najstarszej części miasta – brzmiały zapowiedzi przedstawionych dokumentach.

Choć na razie życie wzdłuż promenady toczy się normalnie, nie ma jeszcze koparek ani drogowców, to za kilka dni (od 15 października) wprowadzona zostanie czasowa zmiana organizacji ruchu w rejonie od ulic Łukasiewicza Jagiełły aż do ul. Narutowicza.

Rabata z kurtyną wodną i pas zieleni z zatoczkami

Jaki będzie finał? Po wykonaniu licznych analiz uwarunkowań funkcjonalnych, historycznych, przyrodniczych i widokowych powstała koncepcja rewitalizacji ulicy pełniącej funkcje rekreacyjne i wypoczynkowe dla okolicznych mieszkańców. Ma być więcej zieleni i miejsc, by przysiąść niekoniecznie w pełnym słońcu, ale w przyjemnym cieniu. Na razie jest z tym różnie. Co powstanie?

Wydzielony skwer w dolnej części ulicy z podwyższoną rabatą z kurtyną wodną w centrum stanowi główny element kompozycji. Podniesiona rabata z podświetlaną kurtyną wodną w kształcie niepełnej obręczy stanowi centralny punkt kompozycji. Układ założenia podkreślony jest łukowymi ławkami na betonowych murkach z drewnianym siedziskiem. Dodatkowo od strony ronda zaprojektowano dekoracyjną pergolę z nasadzeniami roślin pnących z podświetlanym napisem „Gorlice Miasto Światła".

Koncepcja zieleni ulicznej opiera się na długim pasie zieleni z wkomponowanymi zatoczkami parkingowymi, przejściami oraz strefami ławek usytuowanymi prostopadle do chodnika tworząc kameralne przestrzenie wypoczynkowe. Ławki usytuowane na wprost siebie sprzyjają socjalizacji, a odsunięcie od biegu ulicy umożliwia nieskrępowany wypoczynek wśród roślinności.

Komerecyjne sklepy z mięsem i relaxami i przepędzane owce

Dzisiaj już tylko mieszkańcy z dojrzałym peselem pamiętają, że niegdyś, nie tak całkiem dawno temu, deptak był ulicą z normalnym ruchem samochodów.

- W moich wspomnieniach takim obrazem, który mocno się w nim zapisał, było morze, dosłownie morze owiec, które były tamtędy pędzone. Z tego, co pamiętam, przyjechały wagonami na stację, a później bacowie prowadzili je gdzieś w okolice Radocyny – opowiada nam Urszula Karasińska, Gorliczanka, autorka książki o historii ulicy 3 Maja. - To było coś niesamowitego, bo jak sięgnąć wzrokiem było tylko jedno: masa białych grzbietów – dodaje.

Tomasz Pruchnicki, również Gorliczanin wspomina deptak, ale nieco z innej perspektywy, a mianowicie dwóch komercyjnych sklepów, jedynych w mieście, które właśnie tam działały.

- W pierwszym można było kupić buty relaxy, a w drugim mięso – opowiada.

Harmonogram prac:

12 października 2026 - Rozpoczęcie robót instalacyjnych na odcinkach A2 i A3. Planowany czas prac: około 4 tygodni.

Prace przesuną się na odcinki A3–A4, do ul. Narutowicza, a następnie B1–B3, od ul. Narutowicza w stronę Rynku. Kolejne odcinki będą rozpoczynane po zakończeniu prac instalacyjnych na poprzednich.

Grudzień 2026 – marzec 2027 – zabezpieczenie robót na okres zimowy, przy utrzymaniu przejazdu i dojść.

Marzec – czerwiec 2027 – wykonanie docelowych podbudów i nawierzchni – najpierw na odcinku rondo–ul. Narutowicza (A1–A4), następnie od ul. Narutowicza do Rynku (A4–B3).

Maj – sierpień 2027 – montaż oświetlenia, wyposażenia ulicy, małej architektury oraz wykonanie zieleni na całym przebudowywanym odcinku.

Do końca sierpnia 2027 – odbiory, wykonanie stałego oznakowania i przekazanie ulicy do użytkowania.

WIZUALIZACJE UM GORLICE

WIZUALIZACJE UM GORLICE

WIZUALIZACJE UM GORLICE

eprasa.pl d3f9ac624c

BIECZ RYSZARD BOGDAN Z BIECZA WYGRAŁ W KOSZYCACH!

Ma ponad 70 lat i pokonał królewski dystans. „Było ciężko" - przyznaje zawodnik

Lech Klimek
Ludzie

Ponad 42 kilometry walki z własnymi słabościami, tysiące biegaczy i meta, na której liczy się nie tylko czas, ale przede wszystkim wytrwałość. Ryszard Bogdan, członek klubu LOWE w Bieczu, wrócił z Międzynarodowego Maratonu Pokoju w słowackich Koszycach ze zwycięstwem w kategorii wiekowej 70+. – Czterdzieści kilometrów to jednak jest ciężko – przyznaje bez udawania, że maraton to łatwa sprawa.

„Współcześnie nieustannie bombardują nas bodźce zachęcające do podjęcia działań skutkujących uzyskaniem natychmiastowej gratyfikacji. Media społecznościowe, zakupy online, gry komputerowe czy hazard internetowy wykorzystują mechanizmy nagrody zakorzenione głęboko w naszym mózgu. U części osób prowadzą do utraty kontroli nad zachowaniem i rozwoju uzależnień behawioralnych" - wskazuje krakowska uczelnia.

Międzynarodowy Maraton Pokoju w Koszycach to wydarzenie z wyjątkową historią. Pierwsza edycja odbyła się w 1924 roku, dzięki czemu zawody należą do najstarszych maratonów na świecie i są uznawane za najstarszy maraton w Europie. Tegoroczna odsłona imprezy odbyła się 4 października 2026 roku. Na trasę wybiegli zawodnicy rywalizujący na królewskim dystansie, a także uczestnicy innych konkurencji biegowych.

Piętnaście lat biegania i zwycięstwo w kategorii 70+

Wśród maratończyków znalazł się Ryszard Bogdan z Biecza. Dla niego wyjazd na Słowację zakończył się wyjątkowym osiągnięciem: pierwszym miejscem w kategorii wiekowej 70+. W klasyfikacji generalnej, jak sam relacjonuje, uplasował się na 1350. pozycji wśród około 2500 zawodników.

To wynik, który najlepiej pokazuje, że sportowych sukcesów nie należy mierzyć wyłącznie miejscem zajętym wśród wszystkich uczestników.

W maratonie równie ważne są konsekwencja, przygotowanie i umiejętność zmierzenia się z dystansem, który dla wielu pozostaje niestety poza zasięgiem marzeń.

Bogdan biega od około piętnastu lat. Przez ten czas musiał poznać zarówno radość z pokonywania kolejnych kilometrów, jak i trudniejsze chwile, kiedy organizm zaczyna domagać się odpoczynku. W Koszycach ponownie przekonał się, że maraton nie wybacza lekceważenia wysiłku.

„Nie można powiedzieć, że jest lekko"

– Było ciężko – mówi wprost biegacz z Biecza, zapytany o wrażenia z trasy.

Nie próbuje przy tym przekonywać, że doświadczenie albo sportowa forma sprawiają, iż pokonanie ponad 42 kilometrów staje się przyjemnym spacerem. Wręcz przeciwnie. Podkreśla, że maraton jest wymagający niezależnie od tego, czy walczy się o zwycięstwo, czy o miejsce w środku stawki.

– Czterdzieści kilometrów to jednak jest ciężko. Nie można powiedzieć, że komuś jest lekko, czy jest na pierwszym miejscu, czy na tysięcznym – zaznacza.

Ponad 42 kilometry walki z własnymi słabościami, tysiące biegaczy i meta, na której liczy się nie tylko czas, ale wytrwałość

W tych słowach jest coś, co dobrze oddaje charakter długodystansowego biegania. Na starcie wszyscy ruszają z własnymi ambicjami, ale z każdym kolejnym kilometrem coraz większe znaczenie ma umiejętność pokonywania zmęczenia. Tempo może się zmieniać, nogi stają się cięższe, a do mety wciąż pozostaje daleko.

Wtedy liczy się nie tylko przygotowanie fizyczne, lecz także upór.

Dla Bogdana finałem tej walki było zwycięstwo w swojej kategorii wiekowej. Nie trzeba przy tym poprawiać rekordów świata ani wyprzedzać tysięcy młodszych rywali, by mieć powód do dumy. Wystarczy stanąć na starcie, pokonać trasę i udowodnić sobie, że kolejne urodziny nie muszą oznaczać rezygnacji ze sportowych ambicji.

Płaska trasa pomaga, ale maraton pozostaje maratonem

Koszycki maraton słynie z trasy prowadzącej przez miasto, z nawierzchnią asfaltową i stosunkowo niewielkimi różnicami wysokości. To atut dla zawodników, którzy chcą utrzymać równe tempo i skoncentrować się na biegu.

Także Ryszard Bogdan zwraca uwagę na ten element.

– Trasa jest bardzo płaska w Koszycach. To jeden taki plus – mówi.

Płaski profil może ułatwiać bieganie, ale nie usuwa największego wyzwania: konieczności pokonania całego dystansu. Na krótszym odcinku można pozwolić sobie na chwilowy zryw, na maratonie każda decyzja dotycząca tempa ma znaczenie. Zbyt szybki początek może zemścić się na ostatnich kilometrach, a kryzys potrafi przyjść wtedy, gdy do mety jest już stosunkowo blisko.

Dlatego nawet doświadczony zawodnik nie sprowadza maratonu do samej techniki biegu czy sprzyjających warunków na trasie. W Koszycach płaski asfalt pomógł, ale wysiłek pozostał ogromny.

Sukces, który nie kończy się na podium

Historia Ryszarda Bogdana jest przede wszystkim opowieścią o regularności. Piętnaście lat biegania to setki treningów, kolejne kilometry i konieczność znajdowania czasu na sport mimo codziennych obowiązków. Tego nie da się zastąpić jednorazowym zrywem ani samą ambicją.

Zwycięstwo w kategorii 70+ pokazuje, że sportowa rywalizacja może mieć wiele wymiarów. W klasyfikacji generalnej zawodnik z Biecza znalazł się poza czołówką, ale w swojej grupie wiekowej okazał się najlepszy. I właśnie ta informacja mówi najwięcej o znaczeniu jego występu.

Maraton w Koszycach znów zgromadził biegaczy, dla których meta oznacza coś więcej niż liczbę zapisaną w tabeli wyników. Dla jednych jest próbą pobicia rekordu, dla innych sprawdzianem własnych możliwości, a dla jeszcze innych – dowodem, że mimo upływu lat nadal można podejmować ambitne wyzwania.

Ryszard Bogdan wrócił ze Słowacji ze zwycięstwem, ale jego relacja nie jest opowieścią o łatwym triumfie. Jest raczej przypomnieniem, że nawet za najcenniejszym medalem stoi wysiłek, którego nie widać na podium.

Bo maratonu nie wygrywa się samym metrykalnym wiekiem, podobnie jak nie pokonuje się go wyłącznie siłą mięśni. Trzeba jeszcze przez wiele kilometrów robić swoje, nawet wtedy, gdy robi się naprawdę ciężko.

FOT. PLECH KLIMEK

Ryszard Bogdan, z Biecza wrócił z Międzynarodowego Maratonu Pokoju w słowackich Koszycach ze zwycięstwem w kategorii wiekowej 70+

eprasa.pl d3f9ac624c

LITERATURA

Sherlock Holmes: niesforne dziecko Arthura Conan Doyle'a

14 października 1892 r. w londyńskim wydawnictwie sir George'a Newnesa ukazał się zbiór 12 opowiadań „Przygody Sherlocka Holmesa". To był początek popularności najsłynniejszego literackiego detektywa

Mariusz Grabowski

Książka potwierdziła narodziny w popkulturze wzoru detektywistycznego outsidera. Tak wyrazistego, że obowiązuje do dziś. Potomkiem Holmesa jest bowiem zarówno Philip Marlowe, por. Columbo, a za Żelazną Kurtyną kpt. Żbik.

Wszyscy z niego

Nakład „Przygód" (w oryg. „The Adventures of Sherlock Holmes") wynosił 10 tys. egzemplarzy, a więc na ówczesne czasy sporo. Co prawda Arthur Conan Doyle już od kilku lat wydawał powieści z Holmesem w roli głównej (m.in. „Studium w szkarłacie" czy „Pies Baskerville'ów"), ale dopiero opowiadania z 1892 r. przyniosły mu ogromny społeczny rozgłos.

Jeśli stosować do kogoś miano archetypu, to Holmes pasuje idealnie. Jest tak silnym toposem personalnym detektywistyki (to dziwaczne, ale dość trafne określenie wymyślił w latach 60. Krzysztof Mętrak), że nie sposób się odeń uwolnić. Każdy z literackich i filmowych bohaterów kryminałów nosi w sobie coś z lokatora Baker Street.

Wydaniu „Przygód" zawdzięczamy jednak świadectwo samego Doyle'a o pierwowzorze Holmesa. W jednym z ówczesnych artykułów prasowych wyznał, że skopiował postać prof. Josepha Bella, wybitnego chirurga i wykładowcy Szkoły Medycznej Uniwersytetu w Edynburgu. To tam uczył się pisarz w latach 70. Bell miał sporo cech Holmesa-analityka i ponoć był bardzo niezadowolony z niezamierzonej sławy.

CV Holmesa

Zostawmy jednak prof. Bella, który do końca życia (zmarł w 1911 r. w wieku 73 lat) musiał zbywać dopytujących się natrętów i przyjrzyjmy się Doyle'owi. W chwili wydania „Przygód" miał 33 lata i właśnie rzucił praktykę lekarską w rodzinnym Edynburgu. Powodzenie jego książek o Holmesie dało mu na tyle dużą niezależność finansową, że mógł oddać się ulubionym pasjom: wymyślaniu kryminalnych intryg, spirytyzmowi, masońskim rytuałom i badaniu historii starożytnych Greków.

Zapewne doskonale zdawał sobie sprawę, że kreując postać genialnego detektywa trafił idealnie w zapotrzebowania czytelnicze.

FOT. CC

Sherlock Holmes, bohater nieskończonej ilości filmów, opracowań, książek, spektakli teatralnych, jest postacią nie do usunięcia z kultury

W klasowej wiktoriańskiej Anglii outsider łamiący społeczne tabu był niejako skazany na sukces. Mógł robić to, czego innym nie wypadało, albo co było zakazane. Dlatego w kolejnych tomach perypetii Holmesa będzie go obdarzać coraz to nowymi cechami.

Detektyw nie będzie już tylko posiadaczem genialnego dedukcyjnego rozumu. Będzie nosicielem nieskończonej liczny idiosynkrazji, wad i dziwactw. W tym kilku, które z czasem okażą się szczególnie atrakcyjne dla jego popkulturowych potomków: niechęci do autorytetów, braku empatii do wszelkich istot, umiłowaniu nałogów i anarchizmu. Jak również zdolności do funkcjonowania na marginesie społeczeństwa.

Fajka i dżem

Od strony materialnej Sherlock Holmes jest tajemnicą. Czytelnik jego przygód nie wie, skąd ma kasę, czy ma konto w banku albo czy jest rentierem. Gania przestępców, ale nigdy nie choruje i nigdy nie bolą go zęby, nie odwiedza nawet toalety. Jest doskonale wyabstrahowany z realności i trosk zwykłych ludzi. Mieszka sobie wygodnie z Watsonem, codziennie zjada dżem na śniadanie, a gdy mu smutno sięga po kokainę albo gra na skrzypcach.

Dokładnie tak samo bytują w literaturze i filmie całe rzesze detektywistycznych odludków: Sam Spade, Dick Tracy, wspomniany już Columbo, Charlie Chan, Simon Templar, Adrian Monk, Joe Alex, a nawet wywodzący się rodem z mangi L Lawliet.

Nie noszą już śmiesznej kraciastej czapki jak Holmes, ani charakterystycznej kapoty, ale mają inne atrybuty: prochowce, kapelusze i wymyślne spluwy. Piją w nadmiarze, kopcą papierosy i także nie zważają na obowiązujące normy. Do tego bywają zgryźliwi, cyniczni i zmęczeni życiem. Nie lubią nikogo, są wrogami systemu. Holmes, grany przez Benedicta Cumberbatcha w serialu „Sherlock", ze swoimi socjopatycznymi skłonnościami balansuje niemalże na granicy szaleństwa.

To, co najważniejsze

Mamy też takich, którzy dziedzictwem Holmesa zostali obdarzeni jedynie częściowo. Chcieli by sobie pofolgować, ale są wprzęgnięci w zależności społeczno-administracyjne albo moralne. Szwedzki glina Kurt Wallander, czy jego niemiecki kolega Eberhard Mock mają nieskrywane ciągoty do rozwałki na własną rękę, ale wstrzymuje ich przysięga policyjna. Podobnie Pan Samochodzik, PRL-owski domorosły detektyw z legitymacją ormowca, czy romansowy por. Borewicz z Komendy Stołecznej.

Z kolei Philip Marlowe czy Lew Archer posiadają swoje ograniczenia etyczne. Co najwyraźniej oznacza, że nie odziedziczyli po Holmesie jego poglądów na tę sferę ludzkiego bytu. Czyżby Raymond Chandler i Ross Macdonald nie czytali „Błękitnego Karbunkułu", w którym Doyle wywodzi podstawy etyki społecznej swojego bohatera? Przypomnijmy zatem, ze mianował go sędzią i katem w oparciu o „wewnętrzne poczucie sprawiedliwości, honoru i humanitaryzmu".

W każdym z wymienionych wyżej tkwią jednakże okruchy Holmesowej rewolucji: wymierzać sprawiedliwość na własnych zasadach. Posiłkując się przy tym logiką i nauką, nawet jeśli są sprzeczne ze społecznym paradygmatem.

Znowu on?

Sherlock Holmes, bohater nieskończonej ilości filmów, opracowań, książek, spektakli teatralnych i gier komputerowych, jest postacią nie do usunięcia z kultury. Co oznacza, że jesteśmy nań dosłownie skazani. Nie zniknie i – jak już powiedziano – będziemy oglądać kolejne wersje jego śledztw aż do skończenia świata.

Pikanterii tej tezie dodaje fakt, że eliminacja Holmesa nie udała się nawet jego literackiemu ojcu. W 1893 r. Doyle, mający już dość wymyślania kolejnych przygód swego detektywa, uśmiercił go w „Ostatniej zagadce". Holmes ginie malowniczo nad wodospadem Reichenbach w Szwajcarii, w walce ze swym największym wrogiem, Geniuszem Zbrodni, demonicznym prof. Moriartym. Wszystko na nic, lawina protestów spowodowała bowiem, że pisarz skapitulował i detektyw pojawił się ponownie w opowiadaniu „Pusty dom" z 1903 r.

Geniusz Zbrodni zasługuje na osobną uwagę: Sherlock Holmes stał się wzorem dla armii podobnych, podobnie Moriarty, jak w lustrzanym odbiciu, ciągnie za sobą swoich. Literaturę i film zapełniają dziś jego klony, wszechmocne ciemne typy, których jedynym celem jest anihilacja świata: od Doktora No i Jokera po Hannibala Lectera.

Nie ma ucieczki

Historycy literatury, którzy przenicowali CV Doyle'a na wszystkie możliwe strony, stawiają dość frapujące pytanie: dlaczego ze wszystkich literackich typów, które wyszły spod jego ręki, akurat Sherlock Holmes zasłużył na tak wielką sławę?

Weźmy choćby prof. George'a Edwarda Challengera – ekscentrycznego naukowca o autorytarnych skłonnościach i popędliwym charakterze, głęboko przekonanego o swojej wielkiej wartości i nieomylności. To on był bohaterem m.in. „Zaginionego świata", wydanego w 1912 r.

Albo brygadiera Étienne Gérarda, oficera huzarów w armii francuskiej, walczącego w czasie wojen napoleońskich, bohatera serii 17 opowiadań i dwóch zbiorów nowel. To przecież typ jeszcze ciekawszy od Holmesa: jest całkowicie przekonany, że jest najdzielniejszym żołnierzem, najlepszym szermierzem i najbardziej sprawnym kochankiem w całej Francji.

Andrew Lycett w wydanym w 2007 r. tomie „Conan Doyle: The Man Who Created Sherlock Holmes" odpowiada na to pytanie paradoksalnie. Owszem, Holmes jest typem transgresywnym, ale – w ostatecznym rozrachunku – społecznie pożytecznym. Może i ma swoje odchyły, ale jest propaństwowy: zwalcza zbrodnię i zmniejsza populację kryminalistów. Challenger i Gérard są interesujący, ale dalekosiężnie raczej nieproduktywni.

Ciekawe, czy Arthur Conan Doyle miał tego świadomość. Tworząc antysystemowego geniusza, zarazem wpisał go na zawsze w ów znienawidzony przezeń system. A tym okazji także wszystkich jego naśladowców.

eprasa.pl d3f9ac624c

HISTORIA

Señor Zorro pozdrawia z hiszpańskiej Kalifornii

Pierwszy odcinek serialu „Zorro" obejrzało 10 października 1957 roku w telewizji ABC ponad 15 milionów Amerykanów. Potem liczba widzów tylko rosła

Mariusz Grabowski

FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Guy Williams z zabójczym wąsikiem jest jednym z najbardziej znanych filmowych Zorro

Serial przyciągał nie tylko wartką akcją. Przypominał też, że Kalifornia byłą ongiś hiszpańska, a pierwowzorem głównego bohatera był kalifornijski banita Joaquin Murrieta z czasów XIX-wiecznej gorączki złota w San Francisco.

Historyczne tropy

Aby zrozumieć tło ekranowe przygód Zorro, trzeba przeprowadzić kilka krótkich śledztw. Pierwsze na temat ABC, stacji-matki, która wyprodukowała serial, drugie na temat pierwowzoru jego głównego bohatera, trzecie o historii Nueva España, czyli Nowej Hiszpanii w Ameryce.

W 1957 roku American Broadcasting Company, jedna z trzech głównych amerykańskich potęg telewizyjnych, należała do koncernu United Paramount Theatres, zachowując – jak twierdzi Anthony Smith w opasłym tomie „Television. An International History" – dużą „swobodę finansową, programową i organizacyjną".

Jednym ze sposobów na przyciągnięcie publiki przez ABC były popularne seriale westernowe. Smith podaje, że w 1956 r. liczba teleodbiorników w Stanach wynosiła już 36 mln (dla porównania: w całej Europie niespełna 5 mln), zatem było o co konkurować. „Zorro" miał wykraczać poza zwykłą masówkę. Miał być serialem familijnym, nadawanym przed południem, z krótkimi, 30-minutowymi odcinkami o przesłaniu umoralniającym.

Odwoływanie się do hiszpańskiej tradycji nie było przypadkowe. Szef ABC Edward J. Noble i jego ówczesny przełożony z UTP Leonard H. Goldenson w ramach zawodowych relacji często polowali na kaczki w dolinie Sacramento. Taki był model rozrywki telewizyjnych bossów z nowojorskich elit. I to tam wpadł im do głowy pomysł stworzenia serialu o hiszpańskim herosie sprzed wieków.

Z bandyty – bon vivant

Pamięć o hiszpańszczyźnie jest dziś w Kalifornii starannie pielęgnowana. Podobnie jak legendy o postaci Joaquína Murietty, zaoceanicznym odpowiedniku słowackiego Janosika. Prawdopodobnie był to drobny koniokrad, ale gdy zebrał bandę, przypisano mu z czasem kilka zabójstw. Gdy zaszedł ludziom za skórę, wytropił go jeden z kalifornijskich rangerów – łowców głów – i zastrzelił mniej więcej w 1850 r. Działo się to w czasach, gdy Kalifornia była już amerykańska.

Głowy Murietty i jego najbliższego druha Trzypalczastego Jacka odcięto, wsadzono do słojów i zalano whisky. Można je było później oglądać za dolara na jarmarkach i w gabinetach osobliwości. Ich bandycka sława z czasem tylko rosła, a po ukazaniu się w 1854 r. powieści Johna Ridge'a „The Life and Adventures of Joaquín Murieta: The Celebrated California Bandit" stali się prawdziwą legendą.

Armia pracujących dla ABC scenarzystów (Smith podaje, że nad fabułą pierwszego odcinka „Zorro" biedziło się ich 15) dokonała prawdziwego cudu. Nie tylko przesunęli akcję o kilka dekad wstecz, ale z nienawidzącego Ameryki i Amerykanów meksykańskiego bandziora stworzyli wyrafinowanego hiszpańskiego szlachcica don Diego de la Vegę – naszego „Zorro". A ściślej mówiąc, ukradli – co czym później.

Sielski świat Californios

Czas na śledztwo historyczne i pytanie: jak Diego de la Vega znalazł się w Los Angeles w Nowej Hiszpanii? Był potomkiem Hiszpanów, którzy odkryli ten kawałek świata w poł. XVI wieku. Akcja „Zorro" dzieje się na przełomie XVII i XIX w. Z serialu dowiadujemy się, że don Diego wrócił właśnie ze studiów w Hiszpanii, co dowodzi, że komunikacja między metropolią a jej kolonią funkcjonowała jeszcze wówczas w najlepsze.

Elitę społeczną i polityczną Kalifornii stanowili tzw. Californios – hiszpańskojęzyczni potomkowie osadników z czasów kolonialnych, którzy posiadali gigantyczne majątki ziemskie nadawane przez rząd (tzw. ranchos). Hodowali na nich wielkie stada bydła. Znacznie niżej byli meksykańscy rzemieślnicy i robotnicy pracujący w tzw. pueblos lub jako nadzorcy na ranczach. Na samym dnie znajdowali się chłopi (peones) i rdzenna ludność, czyli Indianie, nierzadko zmuszani do niewolniczej lub półniewolniczej pracy na rzecz Californios. Na terenie Kalifornii istniała sieć franciszkańskich misji – centrów administracyjno-religijnych. Rządzili nimi mianowani przez hiszpańską Koronę gubernatorzy.

Sielski świat don Diego skończył się w 1821 r., gdy w wyniku powstania przeciwko hiszpańskiej władzy Kalifornia stała się częścią niepodległego Meksyku i pozostała nią przez 25 lat. Potem na wszystkim położyli łapę Amerykanie. Już w 1850 r. Kalifornia przystąpiła do Unii jako 31 stan. Niewykluczone, że sędziwy don Diego de la Vega mógł o tym przeczytać w gazecie, pijąc wino na patio swojej hacjendy.

„Zorro" znaczy „lis"

W latach 1957-1961 powstało 78 odcinków serialu (plus 4 specjalne). Ich fabuły były uproszczone do minimum. Don Diego (grany przez Guya Williamsa z zabójczym wąsikiem), w dzień złoty młodzian i birbant, w nocy staje się mścicielem w pelerynie i z maską na twarzy, który wymierza kary nikczemnikom i wybawia uciśnionych. Pomagają mu służący Bernardo i wyjątkowo bystry koń Tornado. Postacią humorystyczną jest sierżant Garcia, opilec i obżartuch, ale o złotym sercu.

Jego wrogiem jest zaś kapitan Monastario, przedstawiciel administracji kolonialnej, który już w pierwszym odcinku chce zniszczyć don Nacho Torresa, właściciela ziemskiego, niesłusznie oskarżonego o zdradę. Co ciekawe, Zorro nie działa z pobudek klasowych – większość serialowych intryg rozgrywa się w sferze hacendados – bogatych posiadaczy ziemskich – ale z poczucia sprawiedliwości.

Universum serialu jest głęboko zakorzenione w hiszpańskiej kulturze i tradycji. Przykładowo: Zorro zręcznie wywija rapierem, co jest bezpośrednim nawiązaniem do hiszpańskiej szkoły szermierki, zwanej La Verdadera Destreza. A jego czarna peleryna oraz kapelusz typu cordobés z płaskim rondem nawiązują do tradycyjnego, eleganckiego ubioru andaluzyjskich jeźdźców.

Duch Los Angeles

Ów ideowo-estetyczny sztafaż „Zorro" nie narodził się w gabinetach scenarzystów ABC – wymyślił go w 1919 r. pisarz Johnston McCulley w powieści „The Curse of Capistrano". Jej bohaterem jest szlachetny banita o ksywce Zorro, który pozostawia po sobie tajemniczy znak „Z". Powieść odniosła ogromny sukces i już rok później została zekranizowana w niemym filmie pod tytułem „Znak Zorro". Główną rolę zagrał w nim Douglas Fairbanks.

To McCulley nakreślił mapę hiszpańskości „Zorro". Akcja dzieje się w przestrzeni między Los Angeles a misją San Juan Capistrano. Komendant Monasterio czy sierżant Garcia odzwierciedlają hiszpańską obecność militarną na odległych rubieżach imperium. Z kolei ojciec Felipe reprezentuje system misyjny, który miał za zadanie chrystianizację klas niższych.

W czasie gdy Zorro dokonuje swoich karkołomnych wyczynów, Amerykanów (jankesów, jak mówiono w XIX w.) w Kalifornii jeszcze nie ma. Gdy w kilku serialowych odcinkach w Los Angeles pojawia się traper Joe Cran, natychmiast ujawniają się kulturowe i polityczne waśnie. Sytuacja gęstniej zwłaszcza w momencie, gdy w tawernie Crane popada w konflikt z don Carlosem Fernandezem – Hiszpan traktuje przybysza jako „prymitywa i pariasa z Północy".

Ameryka górą

Odnosząc ten incydent do historii, hiszpańska Kalifornia w starciu z rosnącą i drapieżną potęgą Stanów Zjednoczonych nie miała żadnych szans na przetrwanie. Hiszpania powoli traciła nie tylko Kalifornię, ale także dzisiejszą Nevadę, Utah, Kolorado, Arizonę, Nowy Meksyk oraz Teksas.

W 1821 r. Korona nie miała już większości terytorium zamorskiego, z wyjątkiem Kuby, Filipin oraz Portoryko. Administracji tzw. Wicekrólestwa Nowej Hiszpanii podlegały jeszcze formalnie tylko Filipiny. Po błyskawicznej wojnie amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r. Kuba uzyskała niepodległość (pod kontrolą Stanów), zaś Portoryko, Guam i Filipiny stały się terytorium USA.

Czasy don Diego de la Vegi były ostatnimi chwilami istnienia Starego Świata. Warto o tym pamiętać, otrzepując z kurzu kolejne odcinki klimatycznego teletasiemca o nazwie „Zorro".

eprasa.pl d3f9ac624c

Aż 61 lat po śmierci spełnili ostatnią wolę generała brygady Józefa Gizy

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

W niedzielę, 11 października, honorami na cmentarzu św. Heleny złożono ekshumowane szczątki bohatera narodowego.

„Jedno mam tylko pragnienie, by kości moje oddać ziemi, która je zrodziła"- tak brzmiała ostatnia wola generała brygady Józefa Gizy.

Przeżył I i II wojnę światową. W 1939 r. jako pułkownik w Armii Kraków brał udział w walkach, które zakończyły się bitwą pod Tomaszowem Lubelskim. W 1994 r. został generałem brygady.Po zakończeniu wojny wyemigrował do Londynu. Tam też zmarł 16 sierpnia 1965 roku i został pochowany na cmentarzu Gunnersbury.

Rodzina gen. Gizy, który pochodził z Nowego Sącza od lat starała się sprawadzić szczątki bohatera narodowego do kraju. Udało się to po 61 latach od śmierci.

FOT. KLAUDIA KULAK

FOT. KLAUDIA KULAK

FOT. KLAUDIA KULAK

FOT. KLAUDIA KULAK

FOT. KLAUDIA KULAK

FOT. KLAUDIA KULAK

FOT. KLAUDIA KULAK

eprasa.pl d3f9ac624c

Krzyżówka panoramiczna

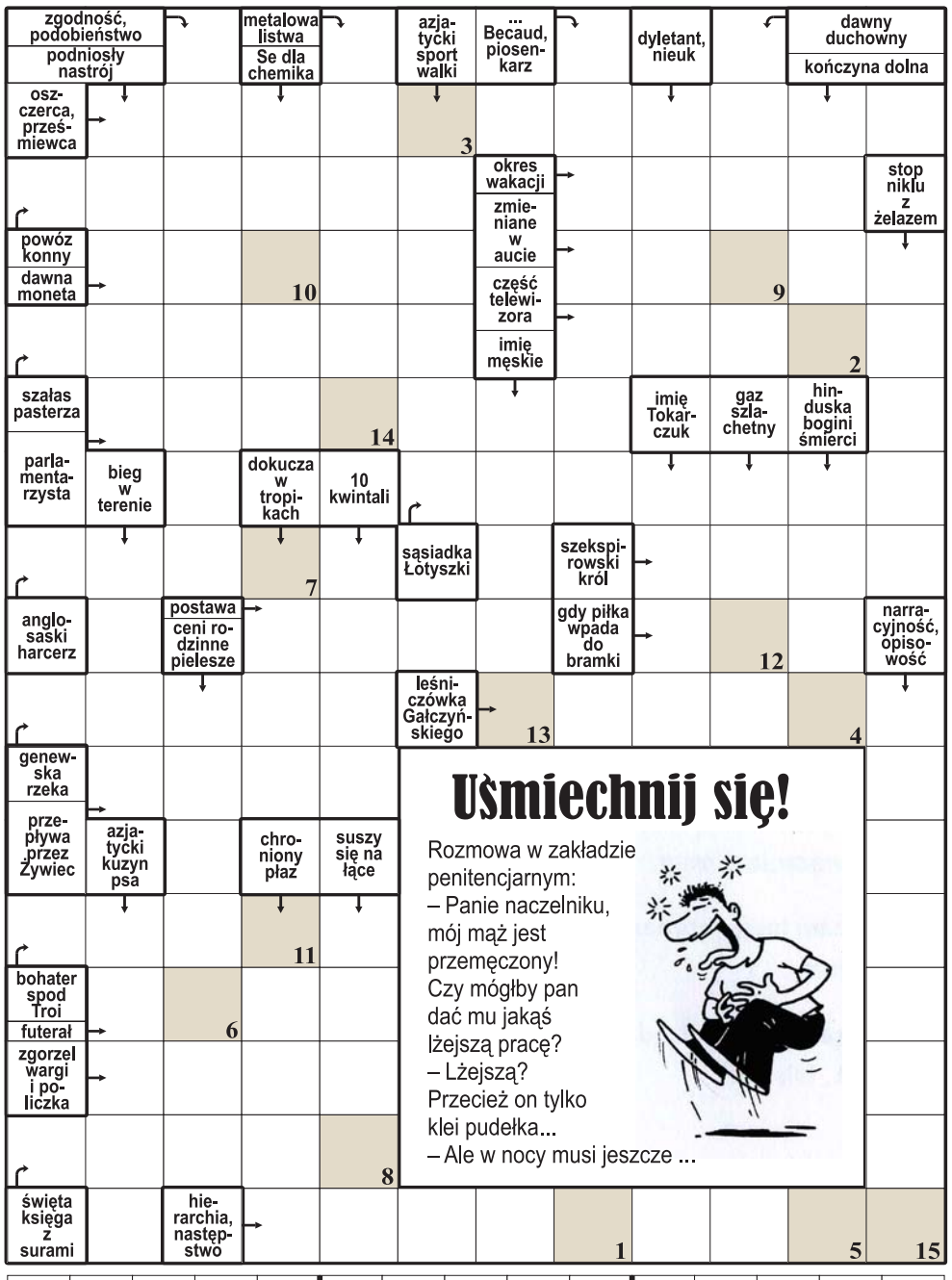

Uśmiechnij się!

Rozmowa w zakładzie penitencjarnym:
– Panie naczelniku, mój mąż jest przemęczony! Czy mógłby pan dać mu jakąś lżejszą pracę?
– Lżejszą? Przecież on tylko klei pudełka...
– Ale w nocy musi jeszcze ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

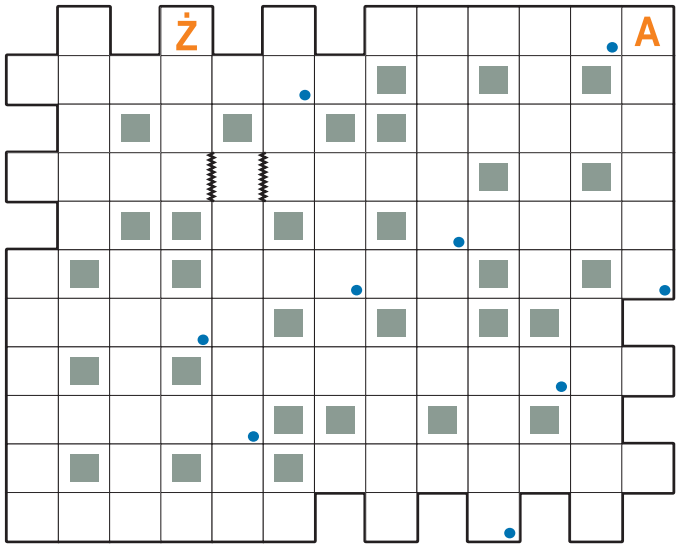

A) zaliczka, zadatek (6).
B) „... cygański", operetka Straussa (5).
C) stare, wysokie drzewo iglaste (6).
D) jednostka monetarna Algierii lub Jordanii (5).
E) wynik działania (5).
F) nieunikniona konieczność; przeznaczenie (5).
G) najmniejsza jednostka fonetyczna języka (6).
H) giermek Zbyszka z Bogdańca (5).
I) wyższy duchowny katolicki niebędący biskupem (7).
J) popularny kabaret z Zielonej Góry (5).
K) coś co jest przeszkodą, zawadą (4,1,4).
L) reklamowany baton (4).
Ł) pomieszczenie z kabiną prysznicową (8).
M) marynarz, zwłaszcza rosyjski (6).
N) budynek kolejowy z urządzeniami do regulacji ruchu (9).
O) kawałek tkaniny służący do przykrywania stołu (5).
P) Ocean Spokojny (7).
R) przednia strona monety z określeniem jej wartości (6).
S) sportowy czasomierz (6).
T) pokrywa ścianę (4).
U) Michał, muzyk i kompozytor jazzowy (8).
W) oczko w głowie dziadka (4).
Z) metal na obrączki (5).
Ż) Piotr, skoczek narciarski (4).

Krzyżówka z hasłem

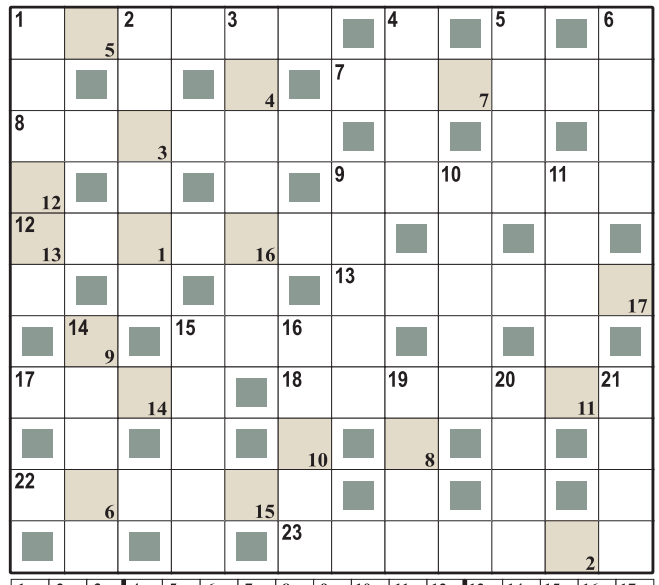

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) w morzu lub wannie,
7) kuchenny obrus,
8) ukryta drwina, sarkazm,
9) pączki kwiatu jako przyprawa,
12) rowek na kolumnie,
13) tłum ludzi, mrowie,
15) wiązka żyta,
17) daleko od Rzymu,
18) ozdobna palma,
22) przyspieszony po wysiłku,
23) teatralna pauza.

Pionowo:
1) w parze z księżniczką,
2) co rok, to ...,
3) ... Kamiński, aktor i reżyser,
4) pokój mniszki,
5) niski, podłużny stół,
6) mało żyzne gleby,
9) pniak po ścięciu drzewa,
10) rzeźba Michała Anioła,
11) cięgi, razy,
14) przed czwartkiem,
15) podhalański świerk,
16) drzewo liściaste,
19) wypiek dla jubilata,
20) sol lub mi,
21) mocny argument, zaleta.

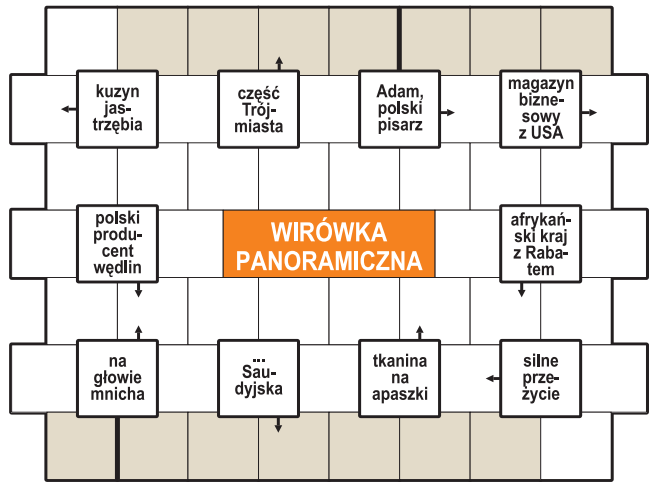

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Horacego.

Duet jolek

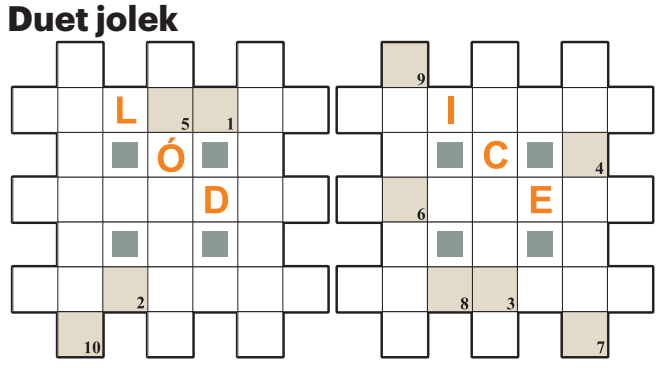

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– „Płonie ... w lesie"
– rybie płuca
– dokonanie, wyczyn
– nóż do wycinania trzciny
– regionalna odmiana języka
– miasto nad Maricą (Bułgaria)
– kolega zecera
– brat polski
– André, francuski pisarz
– prosię ziemne
– surowa ocena
– bohaterowie książek Tove Jansson

Logogryf

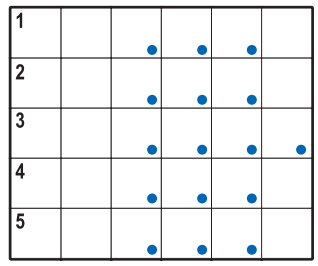

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) uwielbienie, zachwyt,
2) dramat Witkacego,
3) niewielka ilość, krzta,
4) drugi księżyc Marsa,
5) podziemna część rośliny.

Szyfr

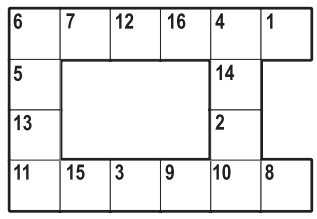

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
6) sześćdziesiąta część godziny,
11) największy i najzimniejszy stan w USA.

Pionowo:
6) domena Ewy Minge,
4) duży zbiornik lub dawny czołg.

Krzyżówka

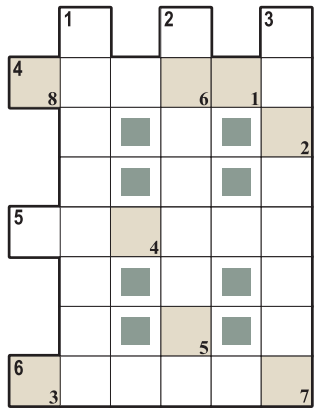

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) trunek z gwiazdkami,
5) gatunek wódki z destylatu winogronowego,
6) grecki napój alkoholowy.

Pionowo:
1) rozwidlenie dróg,
2) ... Gibraltarska,
3) część samolotu lub szybowca, która daje siłę nośną w powietrzu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... jakiś tunel kopać; **krzyżówka A-Ż:** kierownik; **krzyżówka z hasłem:** Oko mądrością życia; **wirówka panoramiczna:** Naga jest prawda; **duet jolek:** antarktyda; **logogryf:** „Dziewczyna i morze"; **szyfr:** „Anatomia skandalu"; **krzyżówka:** armaniak.

eprasa.pl d3f9ac624c

Piątek
16.10.2026

Gazeta Tarnowska

TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

FOT. MATERIAŁY TVP

REGION

WIKTOR, ROLNIK SPOD TARNOWA, SZUKA SWOJEJ PRZYSZŁEJ ŻONY, A KIBICUJE MU RODZINA I WIDZOWIE

str. 6

MELSZTYN

TAK W CZASACH ŚWIETNOŚCI MOGŁA WYGLĄDAĆ TWIERDZA NAD DUNAJCEM

Mozolnie rekonstruowany zamek w Melsztynie jest dziś dużą turystyczną atrakcją. Ale jego pozostałości to tylko namiastka potężnej niegdyś budowli. Łukasz Pierz spędził kilka lat nad cyfrową rekonstrukcją twierdzy. Efekty są imponujące! str. 5

FOT. WIZUALIZACJA 3D/ŁUKASZ PIERZ

TARNÓW

Duże zamieszanie obok dworca PKP. Parkomaty nieczynne, a za postój i tak trzeba będzie płacić? str. 2

TARNÓW/KRAKÓW

Były starosta i wójt znów przed sądem. W pierwszej instancji zostali skazani na kary więzienia str. 4

TARNÓW

Menedżer Areny Jaskółka odchodzi po pół roku. Co teraz będzie z planami ożywiania hali za 60 milionów złotych? str. 3

SPORT

Ekipa koszykarek Contimaksu jest dotąd niepokonana i zajmuje fotel liderek Basket Ligi! str. 7

eprasa.pl d3f9ac624c

Krystyna Trzupek

Odpocznij

Spadają kasztany i jesień chyli się ku drugiej połowie. Październik to taki terapeuta, który siada obok, otula nas ciepłym swetrem, stawia na stole kubek herbaty i mówi: „No dobrze, to teraz odpocznij”. Przypomina, że nie wszystko musi być już, natychmiast, na wczoraj. Że można zwolnić, odetchnąć głębiej i na chwilę przestać gonić. Że wolno czasem nie mieć siły, nie znać odpowiedzi i nie wiedzieć, gdzie zmierzamy.

Jesień tak bardzo sprzyja temu, byśmy pozwolili sobie na więcej łagodności. Byśmy przestali wymagać od siebie nieustannej gotowości do działania i przypomnieli sobie, że także potrzebujemy troski.

Lubię październik. Za jego melancholię, która nie przytłacza, lecz pozwala zajrzeć w głąb siebie. Za światło, które staje się miękkie i za dni, które nie wymagają od nas nieustannego zachwytu. Za to, że potrafi oswoić samotność, a zwykłemu wieczorowi nadać rangę małego święta. Za przypomnienie, że czułość nie zawsze musi oznaczać wielkie gesty. Spadają kasztany, jesień chyli się ku drugiej połowie, a październik po cichu robi swoje. Naprawia to, co zmęczone. Uspokaja to, co rozedrgane. Uczy, że można odpuszczać bez poczucia porażki i zwalniać bez tłumaczenia się całemu światu.

Dlatego tej jesieni bądźmy dla siebie trochę czulsi. Mniej wymagający, bardziej wyrozumiali. Nie odkładajmy odpoczynku na później, ciepła na zimę, a troski o siebie na „kiedyś”. Niech ta jesień będzie więc nie tylko czasem opadających liści, ale też łagodniejszego spojrzenia na siebie.

Weź Październik pod rękę i idź na spacer. Patrz, spadają kasztany. Otul się cieplej szalikiem. Chodźmy na kawę z cynamonem i ciepłą szarlotkę. Jesienią jest pięknie.

Parkomaty owinięte folią, ale PKP mimo to każe płacić za postój przy dworcu

Paweł Chwał
Tarnów

Widok szczelnie zawiniętych czarną folią parkomatów na placu przy tarnowskim dworcu kolejowym zmylił kierowców korzystających z tego miejsca. Wielu z nich uznało, że za pozostawienie samochodu w tym miejscu nie trzeba płacić. Odpowiedź, którą otrzymaliśmy z PKP, wyjaśnia sprawę opłat, ale nie do końca.

FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Powstało spore zamieszanie z opłatami za parking na Placu Dworcowym w Tarnowie

Parkomaty na parkingu przed dworcem kolejowym w Tarnowie pojawiły się ponad sześć lat temu, zastępując parkingowych pobierających opłaty. Z parkingu korzystają nie tylko podróżni i osoby dowożące je na pociąg, ale również pacjenci pobliskiej przychodni, poczty a także znajdujących się w pobliżu placówek handlowo-usługowych. W sumie na całym placu jest ponad 70 miejsc postojowych.

Od niedawna nie można skorzystać z parkomatów. Zostały bowiem wyłączone z użytkowania i zawinięte czarną folią. Parking wprawdzie pozostaje cały czas dostępny, ale nie ma możliwości zapłacić za postój gotówką i kartą.

Nie oznacza to jednak rezygnacji z opłat za postój w tym miejscu, jak sądzili niektórzy.

– Te można wnosić z wykorzystaniem kodów QR umieszczonych na parkingach – tłumaczy Justyna Gawron z Biura Komunikacji PKP S.A.

Jak dodaje, zmiana ma charakter czasowy i wynika z kwestii formalnych dotyczących operatora obsługującego parkingi PKP Mobility oraz zakończenia obowiązywania umowy pomiędzy stronami.

To duży problem przede wszystkim dla tych kierowców, którzy nie posiadają smartfonów oraz nie wykonują płatności elektronicznych.

Niektórzy przeparkowują samochody w inne miejsce, ale są i tacy, którzy ryzykują otrzymaniem kary zostawiając pojazdy bez uiszczenia stosownej opłaty.

Opłata za godzinę parkowania na Placu Dworcowym wynosi 3 zł, za dobę – 45 zł, a kara umowna zapłacona do 14 dni to 90 zł, powyżej 14 dni - już 180 zł.

Na zadane pytanie, co mają zrobić w tej sytuacji, aby nie narazić się na kary otrzymaliśmy jedynie wymijającą odpowiedź, że „PKP S.A. prowadzi działania mające na celu przywrócenie pełnej funkcjonalności usługi w możliwie najkrótszym terminie”.

©℗

TARNÓW

Winobranie w Winnicy Tarnowskiej

W sobotę I Tarnowskie Winobranie na terenie Winnicy Tarnowskiej. To, aby wziąć udział w wyjątkowym wydarzeniu – pomóc w zbiorach, i atrakcyjnie spędzić czas razem z właścicielami winnic Kapias i Amelie. Nie zabraknie degustacji wina, soków z winogron, burczaka – słodkiego, wciąż fermentującego soku z tegorocznych zbiorów winogron, a także serów. Będzie też spotkanie z Pawłem Piszczkiem – autorem książki „Tradycyjne Smaki Tarnowa”, opowieści o winie i tarnowskich tradycjach kulinarnych. Wydarzenie odbywać się będzie w godz. 10-18.
(PACH)

DĄBROWA TARNOWSKA

Piknik na urodziny „Szczucinki”

W niedzielę przy stacji kolejowej w Dąbrowie Tarnowskiej obędzie się piknik z okazji 120. rocznicy powstania „Szczucinki”. Atrakcją będą bezpłatne przejazdy drezynami po stacji w godzinach od 11 do 17. Zaplanowano też wystawę kolejowych pamiątek. Wydarzenie organizowane jest przez Stowarzyszenie Miłośników Kolei w Krakowie, a także grupy: Przywróćmy Pociągi Dąbrowa Tarnowska - Tarnów oraz PLK 115 – „Szczucinka”.
(ROG)

SIŁACZE PRĘŻYLI MUSKUŁY

FOT. IGA SADY

Zawodnicy o niezwykłej sile i znane osobistości świata Stong Man dali w minioną niedzielę popis na Rynku w Zakliczynie. W konkurencjach wzięła udział ścisła czołówka polskich strongmanów, która mogła liczyć na gorący doping kibiców. W roli sędziów wystąpili: Mariusz Pudzianowski, Krzysztof Radzikowski i Sławomir Rawiński. Na Rynku czekały też inne atrakcje m.in. strefa gastronomiczna, strefa zabaw oraz słodka ciężarówka Wawel Truck. Podczas imprezy prowadzono zbiórkę na rehabilitację Aleksandry Zawadzkiej.
(KOMA)

GAZETA Tarnowska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Andrzej Skórka,** Zespół: Paweł Chwał, Robert Gąsiorek, Roman Kieroński, Paulina Marcinek-Kozioł, Paweł Michalczyk.
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, **Małgorzata Boruch** malgorzata.boruch@polakspress.pl **tel. 516063856;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d3f9ac624c

EKSPERYMENT Z ZARZĄDZANIEM HALĄ TRWAŁ PÓŁ ROKU. BĘDZIE NOWA FORMUŁA WSPÓŁPRACY?

TOSiR bez zastępcy dyrektora, Arena Jaskółka bez menedżera. Co z pomysłami na ożywienie obiektu?

Andrzej Skórka
Tarnów

Pół roku temu po konkursie Krzysztof Czwartkiewicz objął stanowisko zastępcy dyrektora Tarnowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji z zadaniem ożywienia świecącej pustkami Areny Jaskółka Tarnów jako jej menedżer. Funkcje te pełnił będzie jeszcze tylko do końca obecnego tygodnia. Co dalej z halą i całą koncepcją?

FOT. ARCHIWUM, PAWEŁ CHWAŁ

Krzysztof Czwartkiewicz z końcem tygodnia odchodzi ze stanowiska

Największa hala widowiskowo-sportowa we wschodniej Małopolsce praktycznie od czasu przebudowy ukończonej w 2019 roku kosztem sześćdziesięciu milionów złotych nie spełnia oczekiwań. Miały się w niej odbywać przede wszystkim liczne imprezy sportowe i kulturalne, tymczasem kalendarz obiektu ubogi był w wydarzenia. Co oznaczało, że do utrzymania obiektu miasto dopłacało nawet 2 mln zł rocznie.

Arena Jaskółka pod egidą menedżera

Swego czasu rozważano przekazanie zarządzania Areną podmiotowi zewnętrznemu, ostatecznie w tym roku magistrat zdecydował się w konkursie wyłonić menedżera, który zdynamizuje życie obiektu i pomoże mu zarabiać znacząco więcej na utrzymanie.

Konkurs wygrał Krzysztof Czwartkiewicz, którego firma w przeszłości zajmowała się m.in. komercjalizacją stadionu, na którym swoje mecze rozgrywa krakowska Wisła. Zwycięzca konkursu zajął jednocześnie stanowisko zastępcy dyrektora TOSiR, zawiadującego wszystkimi miejskimi obiektami sportowymi w Tarnowie.

– Z tego co pamiętam pan zastępca dyrektora, który miał być menedżerem Areny zakończył współpracę z TOSiR – taka wypowiedź padła z ust prezydenta Tarnowa Jakuba Kwaśnego podczas poniedziałkowego (12 października) internetowego spotkania z mieszkańcami, gdy odpowiadał na jedno z pytań.

Nieoczekiwana zmiana w TOSiR

Krzysztof Czwartkiewicz w rozmowie z „Gazetą Krakowską" precyzuje, że umowa o pracę obowiązuje go jeszcze do końca tygodnia. Przyznaje jednocześnie, nie widział swojej przyszłości w roli urzędnika.

– Pan Czwartkiewicz wcześniej nie pracował w sferze finansów publicznych i nie do końca odpowiadała mu taka formuła – potwierdza Arkadiusz Marszałek, dyrektor TOSiR.

Jakub Kwaśny nie wyklucza, że z odchodzącym ze stanowiska zastępcy dyrektora współpraca będzie kontynuowana, ale w innej formie. Sam Krzysztof Czwartkiewicz dodaje, że złożył wstępnie swoją ofertę. – Moja propozycja to kontynuowanie współpracy, ale na zasadzie B2B, nieskrępowanej umową o pracę – wyjaśnia.

Z menedżera Areny na doradcę?

Na dziś nie wiadomo, czy ten pomysł zostanie w magistracie zaakceptowany.

– Pan Czwartkiewicz wykazał się wielką wiedzą i zaangażowaniem. Być może będziemy kontynuowali z nim współpracę w charakterze doradcy handlowego czy też doradcy do spraw restrukturyzacji obiektu. Decyzja należy w tym przypadku do władz miasta – dodaje szef TOSiR

Odchodzący ze stanowiska menedżer Areny Jaskółka Tarnów podkreśla, że w ciągu półrocznego okresu pracy udało się doprowadzić do sytuacji, że obiekt pustawy wcześniej w dni powszednie teraz jest zajęty regularnie przez kluby sportowe, a zajęcia odbywają tam piłkarze ręczni, koszykarze, akrobaci, szermierze, dojdą też futboliści amerykańscy.

– Mamy też na tę chwilę już z ponad siedemdziesiąt imprez zarezerwowanych do września przyszłego roku – podkreśla.

Minimalizować koszty Areny Jaskółka

Nowością jest anonsowany na listopad mecz eliminacji Mistrzostw Europy w futsalu Polska – Irlandia. Planowane są m.in. koncerty Skolim i Przyjaciele, Golec uOrkiestra, Małej Armii Janosika, Piotra Rubika, Haliny Młynkowej, a także Polska Noc Kabaretowa, musical Metro, czy wydarzenia targowe. Krzysztof Czwartkiewicz snuje też plany na przyszłość – audyt energetyczny, zainstalowanie dodatkowego systemu paneli fotowoltaicznych z magazynami energii, o których dotowanie miasto mogłoby starać się w NFOŚ. Mówi też o modernizacji ogrzewania i klimatyzacji potężnego obiektu. Wszystko po to, by zminimalizować koszty utrzymania. Jego zdaniem kolejnym etapem powinno być unowocześnienie parkietu hali, by spełniał on wymogi rozgrywek międzynarodowych, czy zakup specjalnych mat chroniących parkiet w przypadku organizowania w Arenie imprez targowych.

Część finansowania tych przedsięwzięć miałaby jego zdaniem pochodzić od strategicznego partnera reklamowego Areny Jaskółka Tarnów.

Wydłużą linię autobusową A35? Mieszkańcy kilku wiosek mogą zyskać dogodniejsze połączenie z Tuchowem i Tarnowem

Paweł Chwał
Tuchów

Trwają intensywne rozmowy w sprawie wydłużenia kursów autobusów Małopolskich Linii Dowozowych na linii A35 z Lichwina przez Siedliska do Tuchowa.

W tym momencie autobusy Kolei Małopolskich na linii A35 jeżdżą na trasie z Jodłówki Wałek przez Tarnów, Koszyce, Rzuchową, Pleśną i Rychwałd do Lichwina, po czym zawracają.

Aby dostać się do Tuchowa, gdzie znajduje się m.in. szpital i przychodnia, ale też dwie szkoły ponadpodstawowe, do których uczęszcza młodzież, mieszkańcy gminy Pleśna, ale też Siedlisk w gminie Tuchów mają duży problem. Na trasie tej jeździ bowiem jeden prywatny przewoźnik, a przez cały dzień są wykonywane tylko po trzy kursy w każdą stronę – wcześnie rano, po południu i późnym wieczorem.

– Wspólnie z wójtem Pleśnej podjęliśmy starania o to, aby wydłużyć kursy linii A35 realizowane przez autobusy Kolei Małopolskich z Lichwina przez Siedliska do Tuchowa. Skorzystali by na tym mieszkańcy obu naszych gmin, ale w ten sposób pojawiłoby się w rozkładach również nowe połączenie Tuchowa z Tarnowem – zauważa Magdalena Marszałek, burmistrz Tuchowa.

Przez teren gminy Tuchów obecnie przebiegają trasy dwóch linii MLD. To A23 z Tarnowa do Wysowej Zdrój oraz uruchomiona w tym roku linia A63 z Ryglic przez Tuchów, Karwodrzę, Trzemesną i Łękawicę do Tarnowa.

– Rozmowy idą w dobrym kierunku, widzimy przychylność. Jest duża szansa na to, że autobusy linii A35 będą kursować na wydłużonej trasie do Tuchowa już od nowego roku – dodaje Magdalena Marszałek.

Duży problem z dostępnością komunikacyjną ma także Meszna Opacka, Buchcice, Łowczów i Piotrkowice. Samorząd przymierza się do uruchomienia wewnętrznej linii autobusowej, która obsługiwałaby te miejscowości dowożąc mieszkańców do Tuchowa i przystanków przy DW 977.

Rozbierali stary budynek, znaleźli taśmę z amunicją do ckm

Andrzej Skórka
Ilkowice

Metalowy pojemnik wypełniony amunicją karabinową dużego kalibru odkryto koło Tarnowa. Znalezisko zabezpieczyli policjanci.

FOT. ARCHIWUM KMP TARNÓW

Zapas amunicji dużego kalibru znajdowały się przez lata na poddaszu w Ilkowicach koło Tarnowa

Na niebezpieczną niespodziankę natknęły się osoby prowadzące rozbiórkę starego budynku gospodarczego na terenie jednego z gospodarstw w Ilkowicach. Poddasze zabudowań okazało się być skrytką do przechowywania amunicji.

Uwagę zwrócił ciężki metalowy zasobnik, który swoją wagę zawdzięczał znajdującemu się w środku zapasowi amunicji w taśmie przeznaczonej do ciężkiego karabinu maszynowego.

– Właściciele posesji zawiadomili nas o znalezisku, które zostało zabezpieczone – mówi asp. Kamil Wójcik, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie.

Wyprodukowana w Polsce w 1937 roku amunicja została przekazana saperom, którzy zneutralizowali ją na poligonie. – Apelujemy, by w przypadku natknięcia się na jakiekolwiek podobne relikty dawnych czasów zawiadamiać służby. Takie znaleziska mogą bowiem okazać się skrajnie niebezpieczne – dodaje rzecznik policji.

eprasa.pl d3f9ac624c

Głosowanie w Budżecie Obywatelskim już trwa

Paweł Chwał
Tarnów

W środę (14 października) rozpoczęło się głosowanie w Budżecie Obywatelskim Tarnowa na 2027 rok. W tej edycji zadania podzielone zostały na dwie kategorie.

Wszystkich projektów, które mieszkańcy zgłosili do tegorocznej edycji Budżetu Obywatelskiego Tarnowa było w sumie 50. Tak dużo pomysłów i ciekawych inicjatyw mieszkańcy nie zgłosili już od dawna. Zazwyczaj było ich ponad 30.

Po ocenie formalnej i merytorycznej ostatecznie do głosowania dopuszczone zostały 43 zadania, które podzielone zostały na dwie kategorie. Lista ta dzieli się na 23 projekty „duże" oraz 20 projektów „małych".

Do zagospodarowania, w ramach Budżetu Obywatelskiego, będzie tym razem ponad 5,7 mln złotych, o ponad 400 tys. zł więcej niż przed rokiem, przy czym 1 mln będzie przeznaczony na projekty małe – od 20 tys. do 150 tys. zł, a 4,7 mln zł na projekty duże – o wartości od 150 do aż 1 mln zł.

To nowość w tegorocznej edycji BO. Do tej pory nie było rozgraniczenia na projekty małe i duże, a górna granica kwotowa jaką można było zdobyć z BO na zwycięskie zadanie wynosiła 750 tys. zł.

Każdy Tarnowianin może oddać głos na jeden duży i jeden mały projekt. Możliwość głosowania będą mieć już także 16-latkowie, którzy są ujęci w rejestrze mieszkańców Miasta lub posiadają Tarnowską Kartę Miejską w wersji Premium.

Głosowanie potrwa do 26 października. Szczegóły na stronie www.bo.tarnow.pl

Trzy dni później ogłoszone zostaną zwycięskie projekty.

Były starosta tarnowski oraz wójt gminy Szerzyny ponownie stanęli przed sądem

Robert Gąsiorek
Tarnów

W Sądzie Apelacyjnym w Krakowie rozpoczął się proces odwoławczy w sprawie przejęcia majątku pensjonariusza Domu Pomocy Społecznej w Nowodworzu.

FOT. ROBERT GĄSIOREK

W pierwszej instancji wszyscy oskarżeni zostali skazani na kary bezwględnego więzienia.

Wyrok w pierwszej instancji zapadł 12 września 2025 roku przed Sądem Okręgowym w Tarnowie. Najwyższe kary 1,5 roku pozbawienia wolności wymierzono wójtowi gminy Szerzyny Grzegorzowi Gotfrydowi, a także byłemu staroście tarnowskiemu Romanowi Łucarzowi, którzy zostali uznani za winnych przekroczenia uprawnień jako funkcjonariusze publiczni oraz oszustwa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przez Gminę Szerzyny.

Na podobny wymiar kary sąd skazał również notariusza Wojciecha W., który według sądu pierwszej instancji przekroczył uprawnienia, a także pomagał w oszustwie w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przez Gminę Szerzyny oraz poświadczył nieprawdę w dokumencie w celu osiągnięcia korzyści majątkowej.

Na rok i miesiąc pozbawienia wolności tarnowski sąd skazał również dyrektorkę Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie Annę Górską, uznając ją za winną przekroczenia uprawnień jako funkcjonariusz publiczny w celu osiągnięcia korzyści majątkowych oraz usiłowania utrudnienia śledztwa.

Taki sam wyrok usłyszał urzędnik z gminy Szerzyny Stefan Sz.

Obrońcy wszystkich oskarżonych złożyli apelację od wyroku. Akta sprawy jeszcze w grudniu 2025 roku trafiły do Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

– W apelacji podniesiono zarzuty błędu w ustaleniach faktycznych i oceny dowodów, obrazy prawa materialnego, a także wymiaru kary. Wnioski apelacyjne dotyczą uniewinnienia oskarżonych względnie uchylenia zaskarżonego wyroku i przekazania sprawy w pozostałym zakresie do ponownego rozpoznania. Nadto zawarto wniosek o przeprowadzenie w instancji odwoławczej dodatkowych dowodów – informuje SSA Tomasz Szymański, rzecznik prasowy ds. karnych Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Proces odwoławczy rozpoczął się we wtorek (13 października). Nie zapadło jednak ostateczne rozstrzygnięcie. Rozprawa została odroczona do 3 grudnia. – Strony będą wtedy kontynuowały swoje mowy – przekazała Joanna Specjał z Biura Prasowego Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Wejście do urzędu z utrudnieniami

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Przed wejściem do budynku Urzędu Miasta przy ulicy Nowej 4 trwa remont. Mieszkańcy, którzy chcą załatwić tutaj sprawę muszą przez najbliższe tygodnie liczyć się z utrudnieniami.

Remont obejmuje całą strefę wejściową – m.in. pochylnię, schody oraz wejście do windy. Śliskie płytki zostaną zastąpione kostką, pojawią się także nowe drzwi, zmieni się też wygląd wejścia.

W związku z pracami zamknięty jest front budynku, a do urzędu można dostać się drzwiami od strony parkingu (z tyłu urzędu). Osoby z niepełnosprawnościami początkowo narzekały na brak możliwości wejścia do budynku. W mediach społecznościowych pojawiły się wpisy, że załatwienia spraw na wózku inwalidzkim było utrudnione.

FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Wejście do magistratu od frontu jest niemożliwe

Urzędnicy na tylnych drzwiach umieścili dzwonek do wzywania pomocy. W miarę możliwości, do osób z problemami z poruszaniem się mają też schodzić pracownicy magistratu.

– Jeśli ktoś nie może załatać sprawy poprosimy o kontakt, będziemy na bieżąco reagować – zapewnia Wiktor Bochenek z UMT.

Wykonawca na zakończenie prac ma czas do końca października.

Tłum na Marszu dla Życia i Rodziny

Paweł Michalczyk
Bochnia

W minioną niedzielę miał miejsce Diecezjalny Marsz dla Życia i Rodziny. Wydarzenie już po raz drugi zagościło w Bochni. Setki osób przemaszerowały spod kościoła św. Pawła Apostoła pod Bazylikę św. Mikołaja.

Diecezjalny Marsz dla Życia i Rodziny rozpoczął się mszą świętą odprawioną w kościele św. Pawła Apostoła, której przewodniczył biskup tarnowski Andrzej Jeż.
W homilii ordynariusz diecezji tarnowskiej odniósł się między innymi do kryzysu demograficznego w Polsce.

– Wskaźniki demograficzne są przerażające. W Polsce obecnie mieszka ponad 37 milionów osób, jednak według symulacji demograficznych do roku 2100 będzie nas tylko nieco ponad 19 milionów, jeżeli będziemy wtedy istnieć jako naród. Rozpad demograficzny państwa to jest rozpad jego istnienia na każdym innym poziomie funkcjonowania państwa, społeczeństwa, narodu. Dlatego potrzeba, abyśmy na nowo dostrzegli, jak wspaniały dar to właśnie możliwość bycia matką, bycia ojcem. To dar dzieci – powiedział hierarcha w Bochni.

Po zakończonej mszy uczestnicy marszu wyruszyli ulicami miasta w kierunku Bazyliki św. Mikołaja, wspólnie modląc się w intencji małżeństw i rodzin, dając świadectwo swojego przywiązania do tych wartości.

– To było piękne spotkanie, pełne życzliwości i uśmiechów. Szczególnie cieszył widok rodzin z dziećmi, które swoją obecnością przypominały, jak wiele radości, nadziei i siły niesie ze sobą wspólnota. W codziennym pośpiechu warto zatrzymać się na chwilę i przypomnieć sobie, że to właśnie bliskość drugiego człowieka, miłość i troska o najbliższych nadają życiu szczególną wartość – podsumowała wydarzenie burmistrz Bochni Magdalena Łacna, która również wzięła udział w marszu.

Był to już drugi Diecezjalny Marsz dla Życia i Rodziny w Bochni. Pierwszy zorganizowano 20 października 2013 roku.

©℗

FOT. UM BOCHNIA

Uczestnicy niedzielnego marszu przeszli ulicami Bochni do Bazyliki św. Mikołaja

eprasa.pl d3f9ac624c

ZAMEK W MELSZTYNIE BYŁ POTĘŻNĄ TWIERDZĄ. TERAZ MOŻNA SOBIE WYOBRAZIĆ JAK NIEGDYŚ WYGLĄDAŁ

Łukasz Pierz poświęcił kilka lat pracy, tworząc cyfrową rekonstrukcję warowni nad Dunajcem

Paweł Chwał
.Melsztyn

Łukasz Pierz wykonał cyfrową rekonstrukcję zamku w Melsztynie. Efekty kilkuletniej pracy informatyka i historyka-amatora robią wrażenie. To prawdziwa podróż do czasów świetności górującej nad Dunajcem średniowiecznej twierdzy, której pozostałości, a zwłaszcza odbudowana w ostatnich latach wieża, stanowią obecnie jedną z większych atrakcji turystycznych regionu.

FOT. WIZUALIZACJA 3D/ŁUKASZ PIERZ

Dzięki rekonstrukcji można zobaczyć, jak zamek mógł wyglądać z zewnątrz i od środka

Za sprawą udostępnionego w serwisie youtube filmu, razem z analizą historyczną lub w wersji podzielonej na części można przenieść się w czasie i zobaczyć nie tylko z zewnątrz, ale również od środka, jak mógł wyglądać zamek w Melsztynie.

Zamek nad Dunajcem w czasach świetności

– Autor postarał się o to, aby dotrzeć do różnych źródeł historycznych. Dokładnie je przeanalizował i dzięki temu powstała jego, naprawdę udana, wizja zamku w Melsztynie. Na pewno nie jest to dokładne jego odzwierciedlenie, gdyż poza obrazem na drzwiczkach przy ołtarzu kościoła reformatów w Zakliczynie nie ma żadnych przedstawień graficznych tej budowli i dlatego możemy jedynie przypuszczać, jak ona wyglądała – zauważa Krzysztof Moskal, tarnowski historyk, z sugestii którego korzystał Łukasz Pierz przy tworzeniu cyfrowej rekonstrukcji.

Rekonstrukcja zamku życiowym hobby

Od udostępnienia pierwszej wersji minęło około sześć lat. Autor pochodzi z Charzewic, na co dzień pracuje jako informatyk, a analizowanie tego, jak mógł wyglądać zamek w Melsztynie traktuje jako zajęcie dodatkowe, któremu poświęca się hobbystycznie w wolnych chwilach.

– Tworząc ten projekt korzystałem ze starych książek i rycin, które pokazałem w tym dłuższym filmie razem z analizą historyczną. Starałem się pokazać każde wykorzystane źródło materiałów i każdą stronę internetową, na których opierałem swoje opracowanie – wyjaśnia.

Poza Krzysztofem Moskalem, jak podkreśla – dużo zawdzięcza także fotografowi Stanisławowi Kusiakowi z Zakliczyna.

– Na pewno pojawi się wiele zastrzeżeń co do wybranych przeze mnie koncepcji, a już na pewno do wyglądu Wielkiego Domu, po którym zostały tylko przypory. Z tego powodu rekonstrukcja tej części zabudowy jest w dużej mierze efektem mojej wyobraźni – przyznaje.

Jak dodaje, każde zainteresowanie filmem bardzo go cieszy, bo oznacza, że warto było poświęcić na niego czas.

Wieża była niewielką częścią twierdzy

Krzysztof Moskal podkreśla, że gdyby nie Konfederacja Barska (w trakcie której w twierdzy w Melsztynie schronili się konfederaci), a w konsekwencji zajęcie oraz zniszczenia dokonane przez Rosjan, to zamek mógłby przetrwać do naszych czasów w formie o wiele bardziej okazałej niż obecnie.

– Jadąc samochodem wzdłuż Dunajca, z daleka widać odbudowaną wieżę wraz z przyporą. Dzięki cyfrowej rekonstrukcji wykonanej przez pana Łukasza możemy zobaczyć, że tak naprawdę to była tylko niewielka część zamku, który zajmował przed wiekami całe wzgórze, aż do brzegu skały, po którym do dzisiaj pozostały już tylko nieliczne mury – dodaje historyk.

To było gwarne lato na zamkowym wzgórzu

Zamek w Melsztynie był prawdziwym hitem tegorocznych wakacji. Z zorganizowanych zajęć, które odbywały się na wzgórzu w niedziele korzystały setki osób.

Podczas tych spotkań odbywały się między innymi warsztaty średniowiecznego rzemiosła, widowiskowe pokazy, rodzinna gra terenowa i spotkania z przewodnikami.

Realizowany przez Zakliczyńskie Centrum Kultury projekt „Lato na Zamku w Melsztynie" dofinansowany ze środków Województwa Małopolskiego był propozycją dla osób w każdym wieku, które chciały spędzić czas aktywnie, a przy okazji poznać historię jednego z najbardziej malowniczych miejsc regionu.

Symbol Tatr, wagonik kolejki na Kasprowy Wierch, sercem wystawy

Paweł Chwał
Tarnów

Wyjątkowe eksponaty pojawiły się w Gemini Park Tarnów. To oryginalny, odrestaurowany wagonik kolejki linowej na Kasprowy Wierch, którym tysiące osób przez blisko pół wieku wjeżdżało na górę, nazywaną ikoną narciarstwa i turystyki tatrzańskiej.

Kasprowy Wierch to jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli polskich Tatr. Teraz jego niezwykłe dziedzictwo można poznać bliżej w Tarnowie za sprawą ekspozycji „Kolejka na Kasprowy", w Gemini Park Tarnów.

Sercem wystawy jest odrestaurowany historyczny wagonik, który kursował na Kasprowy Wierch od 1962 do 2007 roku.

Srebrną kapsułę o opływowym kształcie, wykonaną w zakładach WSK Mielec, o numerze 4 odkupił w 2008 roku Rafał Sonik, wygrywając licytację podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

– Z jednej strony udało się wspomóc WOŚP, a z drugiej uratować tę szczególną pamiątkę, która dla dla mnie, ale myślę, że również dla wielu osób mojego pokolenia ma szczególny wymiar. Wsiąść do tego wagonika i wyjechać na Kasprowy to było marzenie, często niestety poza naszym zasięgiem finansowym – wspominał podczas otwarcia ekspozycji w Tarnowie Rafał Sonik.

FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Wagonik kolejki na Kasprowy Wierch można oglądać z bliska w pasażu galerii Gemini Park Tarnów

Jak zauważa, kolejka była i jest dobrem narodowym.

– Jej wagoniki woziły prezydentów, papieża, ministrów, znane postacie, ale też zwykłych Kowalskich. W tej malusieńkiej przestrzeni, ściskając się jeden obok drugiego jechaliśmy na górę, napawając się pięknem gór i tatrzańskiej przyrody. To nie tylko kolejka, jako zwykła maszyna, ale to było miejsce człowieczeństwa, gdzie ludzie spotykali się ze sobą i przeżywali wyjątkowe chwile – zauważa Rafał Sonik.

Na ekspozycji prezentowane są także inne odrestaurowane elementy techniczne kolejki sprzed przebudowy w 2007 roku, w tym fragment oryginalnej liny, na której były zawieszone wagoniki. Są też pamiątki z epoki – m.in. drewniane narty, ozdoby i stroje góralskie, a na ekranach wyświetlane są unikalne archiwalne materiały filmowe, pokazujące m.in. historyczne zdjęcia z budowy kolejki na Kasprowy.

Zobaczyć można prace zakopiańskiego twórcy ludowego Mieczysława Króla – Łęgowskiego, a aranżacje przygotowali uczniowie Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie. Uzupełnieniem ekspozycji są fotografie tarnowianina, Marcina Bawca, mistrza fotografii górskiej.

Wystawa będzie prezentowana w Gemini Park Tarnów do 20 listopada. „Gazeta Krakowska" jest patronem medialnym wydarzenia.

Ekspozycji towarzyszy gra terenowa „Poszukiwacze Górskich Wyzwań". Wystarczy ze specjalną kartą do gry przemierzać pasaż galerii w poszukiwaniu naklejek z pytaniami o historię kolei linowej, Tatr i kultury Podhala.

Nagrodą główną w grze jest weekend w Zakopanem w Rezydencji Nosalowy Dwór. Nagrody dodatkowe to: 3 vouchery góra-dół na Kasprowy Wierch oraz 3 vouchery góra-dół na Gubałówkę.

eprasa.pl d3f9ac624c

W 13. EDYCJI „ROLNIK SZUKA ŻONY", PO RAZ PIERWSZY W HISTORII PROGRAMU, SĄ UCZESTNICY Z NASZEGO REGIONU

Dwóch rolników z Małopolski na oczach milionów widzów szuka swojej drugiej połówki. Uda im się?

Alicja Fałek
Region

Co niedzielę aż 1,5 mln widzów gromadzi się przed telewizorami, by śledzić kolejny odcinek programu „Rolnik szuka żony". Wśród bohaterów, którzy postanowili na oczach telewidzów dać sobie szansę na poznanie drugiej połowy jest dwóch rolników z Małopolski. To 31-letni Wiktor z powiatu tarnowskiego i 29-letni Mariusz z powiatu wielickiego. Obaj wybrali już kandydatki, które odwiedziły ich na gospodarstwie. Czy znajdą miłość?

FOT. MATERIAŁY TVP

29-letni Mariusz (z lewej) i 31-letni Wiktor w programie TVP1 szukają przyszłej żony

W 13 edycji programu „Rolnik szuka żony" udział bierze aż dwóch mieszkańców Małopolski. Panowie w poprzednich odcinkch zdecydowali, które z wybranych wcześniej przez siebie kandydatek zaproszą na swoje gospodarstwa. Co wydarzyło się dalej?

Wiktor w domu czuje się trochę pewniej

Nieśmiały 31-letni Wiktor jest mieszkańcem powiatu tarnowskiego, który gospodarstwo prowadzi wraz z rodzicami. Odpowiada za hodowlę bydła i owiec, z czego czerpie radość. Spełnia się także jako naczelnik Ochotniczej straży pożarnej w swojej miejscowości. Lubi podróżować i grzybobranie. Chciałby, żeby jego przyszła partnerka była naturalna, nie paliła, nie malowało się przesadnie i nie posiadała zbyt dużych tatuaży. U kobiet ceni szczery uśmiech, humor i dojrzałość. Pragnie zbudować związek oparty na szczerości, komunikacji, zaufaniu i zaangażowaniu.

Z trzech kandydatek do domu zaprosił tylko dwie, które postanowił poznać bliżej.

- Szczęśliwy jestem, że dziewczyny przyjeżdżają – mówił szczerze w programie Wiktor. - Na początku jest stres, ale powoli opada. Kibicują mi rodzice, rodzeństwo, znajomi, przyjaciele. W okolicy gratulują odwagi, że się zgłosiłem.

Syna wspierają mocno rodzice - mama Lucyna oraz tata Leszek. Oboje mają nadzieję, że któraś z pań, obdarzy Wiktora prawdziwym uczuciem, które zostanie odwzajemnione.

- Chłopak jest dobry, pracowity. Gdyby mu na sercu coś legło, byłbym zadowolony – mówił szczerze w programie pan Leszek.

Wiktor przygotował się na przyjazd swoich kandydatek. Postanowił, że zamieszkają w osobnych pokojach, a przyjazdu każdej oczekiwał przed domem z kwiatami. Pierwsza pojawiła się 33-letnia Zuzanna z Wielkopolski. Z wykształcenia jest geografką i geolożką. Interesuje ją psychologia i rozwój osobisty. Lubi planszówki i reportaże kryminalne. Jak podkreśla, jest szczera i bezpośrednia, a w relacji ceni komunikację i wspólne spędzanie czasu.

Wiktor na Zuzannie zrobił pozytywne pierwsze wrażenie.

- Myślę, że w dobrym kierunku to idzie. Zobaczymy co będzie – mówiła przed kamerami Zuzia. - Może się jakieś uczucie narodzi. Za wcześnie na motyle. Motyle są w ogrodzie.

Druga na gospodarstwo Wiktora przybyła 29-letnia Małgorzata z Lubelszczyzny. Jest osobą spokojną, naturalną i pełną poczucia humoru. Uwielbia koty, jazdę na rowerze i muzykę. Jest fanką Sylwii Grzeszczak często uczestniczy w jej koncertach. Jak przyznała, w Wiktorze najbardziej spodobały jej się jego autentyczność, skromność i nieśmiałość. Relację z rolnikiem traktuje poważnie.

- Chciałabym tak szczerze, na poważnie, nie dla zabawy, nie po to by czas szybciej zleciał. Ja mam co robić, mam pracę. Ostatnia rzecz, to zabawić się kimś. Nie jestem z tych. Ja go lubię – podkreśliła w programie Małgosia. - Ja w nim widzę siebie kiedyś. W jego sposobie bycia, tej nieśmiałości. Kiedyś taka byłam.

Choć Wiktor nie powiedział wprost, która z kandydatek jest jego faworytka, można było odczuć, że jest nią właśnie druga z pań.

Mariusz ma aż dwie faworytki

Drugim uczestnikiem programu z Małopolski, jest 29-letni Mariusz. Na terenie powiatu wielickiego prowadzi gospodarstwo rolne, a rolnictwem pasjonuje się od dzieciństwa. Zajmuje się hodowlą bydła, uprawą zbóż, kukurydzy, soi i ziemniaków. Jest wysoki, dobrze zbudowany, ma blond włosy i niebieskie oczy. Jak przystało na strażaka ochotnika – można na niego liczyć w każdej sytuacji. Lubi grać w kręgle i bilard, spacery i pracę na roli. Szuka szczerej i prawdziwej relacji. Jak podkreśla bardziej niż wygląd u kobiety ceni osobowość. Chciałby kobiety wytrwałej i z poczuciem humoru.

Mariusza na gospodarstwo zaprosił trzy kandydatki: Patrycję, Ewelinę i Paulinę, ale jak podkreślił bliżej mu do dwóch ostatnich. Dla pań przygotował jeden wspólny pokój.

Jako pierwsza na gospodarstwie u Mariusza pojawiła się 25-letnia Paulina, która również pochodzi z Małopolski i na dodatek z tego samego powiatu. Przywiozła ze sobą truskawki.

- Jadę poznać miłość. Zależy mi. Myślę, że jest osobą wartą walki – zaznaczyła Paulina, która jest wspólniczką w rodzinnej firmie prowadzącej sklepy spożywcze. Od dziecka zna życie na wsi, a dodatkowo ma prawo jazdy C+E i jeździ ciężarówką. Jest rodzinna, empatyczna i pracowita. Marzy o stworzeniu rodziny.

Do Mariusza przyjechała również 26-letnia Patrycja, co ciekawe też Małopolanka. Mówi o sobie że jest otwarta, spontaniczna i rodzinna. Jej pasją jest jazda konna, a poza tym uwielbia podróże i gotowanie. Szuka szczerego, zaradnego i rodzinnego partnera. Otoczenie domu rolnika zrobiło na niej pozytywne wrażenie.

- Patrycja spokojniejsza niż pozostałe. Może się krępuje i potem się rozkręci – podsumował pierwsze chwile spędzone z drugą z kandydatek Mariusz.

Ostatnia przybyła Ewelina, a Mariusz odebrał ją ze stacji kolejowej. 28-letnia mieszkanka województwa mazowieckiego pracuje jako kontroler jakości. Jest uśmiechnięta, wesoła i pracowita. Jak zaznacza, w relacji ceni szczerość, spokój i empatię, a w Mariuszu spodobały jej się jego naturalność i serdeczność.

- Czułam się zestresowana, bo to taka sytuacja. Siedzi się sam na sam z mężczyzną, który bardzo ci się podoba, któremu chce się skraść serce – komentowała pierwsze chwile sam na sam z Mariuszem.

Ewelina zasugerowała też rolnikowi, by nie czekał za długo z odsyłaniem kandydatek do domu.

- Myślę, że jak będziesz już czuć coś, że któraś powinna odejść, to myślę, że im szybciej, tym lepiej o tym powiedzieć – podpowiadała Ewelina.

Mariusz wziął sobie do serca słowa Eweliny. Na pierwszą randkę zaprosił Patrycję, która nie kryła, że jest mocno zainteresowana rozwijaniem znajomości z rolnikiem. 29-latek również wydawał się bardziej angażować w tę relację.

Potem na spacer zaprosił Paulinę i nieoczekiwanie podziękował jej za dalszy udział w programie.

- Paulina od początku była faworytką, ale coś z mojej strony później się skurczyło - powiedział przed kamerami Mariusz.

Kolejny odcinek programu już w niedzielę o godz. 21.25 na antenie TVP1.

FOT. ANNA FIJAŁKOWSKA/FREMANTLE

Do Wiktora na gospodarstwo pojechały dwie kandydatki: 33-letnia Zuzanna (z lewej) oraz 29-letnia Małgorzata

FOT. ANNA FIJAŁKOWSKA/FREMANTLE

Do Mariusza przyjechały od lewej: 25-letnia Paulina, 28-letnia Ewelina oraz 26-letnia Patrycja. Pierwszą odesłał

eprasa.pl d3f9ac624c

Nasi na parkietach grają koncertowo

Roman Kieroński
Sporty halowe

Po czwartej wygranej w Basket Lidze Kobiet bocheńskie koszykarki samodzielnie prowadzą w ligowej tabeli. Także czwarte zwycięstwo odnieśli piłkarze ręczni EMS-u Handball Pałac Tarnów.

Koszykarki Contimaksu MOSiR-u Bochnia nie zwalniają tempa.

Niepokonane w lidze

Po wygranych z Zagłębiem w Sosnowcu i z mistrzyniami Polski „akademiczkami" z Lublina ciągu czterech dni wygrały dwa kolejne spotkania. Najpierw, we własnej hali, nie dały szans rywalkom z Isandsu Wichosia z Jeleniej Góry i wygrały 111:69.

Świetny mecz rozegrała wchodząca z „ławki" Marta Marcinkowska a także po raz kolejny – w poprzednim sezonie grająca w Jeleniej Górze Karolina Dżochowska. Tradycyjne brylowały na parkiecie Amerykanki: Anaya Peoples, Laura Stockton i Britney Jones. Aż sześć koszykarek zanotowało dwucyfrowy dorobek punktowy: Marcinkowska 20, Dżochowska 19, Peoples 17, Jones 16, Kosalewicz 13 i Stockton 12. Pozostałe zdobyły: Bożena Puter 9, Zuzanna Winkiel 3, Natasza Litkowycz 2.

Wygrana mogła być jeszcze bardziej okazała, lecz trener Artur Włodarczyk spokojny o rezultat w końcówce dał szansę gry zawodniczkom rezerwowym.

Srogie lekcji na parkiecie w Pruszkowie koszykarkom beniaminka LOTTO MKS udzieliły podopieczne trenerów Artura Włodarczyka i Łukasza Nabielca.

Po w miarę wyrównanej pierwszej kwarcie wygranej przez Contimax tylko 18:11 w kolejnych „ćwiartkach" Bochnianki pokazały moc. Wygrywały je 33:17, 33:15, 28:22 i całe spotkanie aż 112:65. Punkty zdobywały: Peoples 17, Jones 17 (5x3), Marcinkowska 17, Puter 15, Kosalewicz 13, Stockton 11, Dżochowska 9, Winkiel 8, Litkowycz 5.

Niepokonane w lidze Bochnianki o przedłużenie serii powalczą już jutro we własnej hali (godz.18) z rywalkami z Energi Toruń.

Gładka wygrana

Nie mieli kłopotów z pokonaniem mających spore kłopoty organizacyjne szczypiornistów MTS-u Chrzanów piłkarze ręczni EMS-u Handballu Pałac Tarnów. Podopieczni trenera Marcina Janasa już do przerwy prowadzili 15:7. Po zmianie stron goście prowadzeni przez Tarnowianina Piotra Bejnara zdobyli szybko cztery bramki, ale jak się okazało był to już tylko ich „łabędzi śpiew". Tarnowianie wygrali ostateczne 28:19. Strzelami bramek byli: Hoim 6, Chłopek 5, Chudyka 4, Dobrzański 4, Bujak 3, Sanek 3, Śmieszek 1, Kwarciński 1, Gwóźdź 1.

Po tej wygranej Tarnowianie plasują się na czwartym miejscu w tabeli ze stratą 3 punktów do Viretu Zawiercie, Orła Przeworsk i Olimpii Piekary Śl.

Najbliższy mecz rozegrają w niedzielę o godz.18 także w Tarnowie.

FOT. ARCHIWUM KLUBU

W wyrównanym bocheńskim zespole ważną rolę odgrywa Anaya Peoples

KRÓTKO

BIEGI ULICZNE

Pobiegną krętymi uliczkami Starówki

Już jutro na trasę wiodącą krętymi uliczkami naszego miasta wyruszą uczestnicy organizowanego już po raz 35. Tarnowskiego Biegu Leliwitów.

Tradycja tego biegu sięga roku 1992. Jego pomysłodawcą i organizatorem był trener lekkiej atletyki i nauczyciel Ryszard Jasicz.

Początkowo bieg przeznaczony był wyłącznie dla dzieci i młodzieży. Po inicjatywie tarnowskich biegaczy i pomocy Marii Burnagiel formuła biegu została zmodyfikowana, a jubileuszowa 15. edycja została rozegrana jako masowy bieg uliczny na dystansie 10 km.

W roku 2008 dzięki staraniom Bogdana Banasia – prezesa Stowarzyszenia Sokół Tarnów trasa z okolic Parku Strzeleckiego została przeniesiona na tarnowską Starówkę.

Od roku 2011 – Roku Jana Hetmana Tarnowskiego – Tarnowski Bieg Leliwitów poświęcony jest pamięci hetmana, a trofeami są przyznawane dla zwycięzców buławy.

W roku 2018 impreza organizowana została w październikowy wieczór, już po zachodzie słońca, kiedy oświetlona Starówka dodaje biegaczom dodatkowych wrażeń. Był to pomysł biegaczy młodszego pokolenia Marcina Olesika i Tomasza Gleisnera.

– To najbardziej „zakręcony" bieg w Polsce. Na trasie liczącej 10 km (4 x 2,5 km) uczestnicy na tarnowskim bruku muszą pokonać ponad 70 zakrętów, a także czterokrotnie 44 stopnie Wielkich Schodów – mówi główny organizator Adam Wiczura z tarnowskiego Sokoła.

W roku 2014 organizatorzy wprowadzili do programu nową kategorię – bieg sztafetowy w którym rywalizację na dystansie 4 x 2,5 km toczą czteroosobowe zespoły.

W tym roku rozegrana zostanie też nowa kategoria „prawnicy w ruchu".

Roman Kieroński

FOT. ARCHIWUM KLUBU

Jerzy Madej i jego zawodniczki wrócili z MP w Bydgoszczy w znakomitych humorach

WYSYP MEDALI ORAZ REKORD POLSKI TARNOWIAN

Celne oko i pewna ręka zawodników TKS LOK

Roman Kieroński
Strzelectwo sportowe

Młodzi reprezentanci Tarnowskiego Klubu Strzeleckiego Ligi Obrony Kraju wrócili z tarczą z mistrzowskich zawodów.

Gwiazdą Mistrzostw Polski Młodziczek i Młodzików w Bydgoszczy była Pola Suwara. W konkurencji karabinu sportowego 30 strzałów wywalczyła mistrzowski tytuł i aż o 10 punktów poprawiła dotychczasowy rekord Polski.

Fenomenalna Pola

– Pola uzyskała w tej konkurencji fenomenalny wynik i zdeklasowała swoje rywalki. To historyczny sukces nie tylko naszej zawodniczki, ale także tarnowskiego strzelectwa – mówi trener i prezes TKS LOK Jerzy Madej.

To nie był koniec jej sukcesów. W konkurencji 40 strzałów młodziczek Pola zdobyła swój drugi srebrny medal. W rywalizacji indywidualnej na najniższym stopniu podium stanął klubowy kolega Poli – Maciej Erazmus w konkurencji karabinek sportowy 3 x 20 strzałów. W kolejnej – strzelać z karabinka sportowego 40 strzałów w postawie leżąc uplasował się na ósmym miejscu. Wysoką formę także w strzelaniu z karabinka sportowego 40 strzałów w postawie leżąc zaprezentowała Aleksandra Kozioł. W doborowej stawce rywalek zajęła szóste miejsce.

Sukcesy drużynowe

Reprezentantki TKS dwukrotnie stawały na drugim stopniu mistrzowskiego podium. Tarnowianki w składzie: Pola Suwara, Aleksandra Kozioł i Ewa Suwara wywalczyły srebrne medale w konkurencji karabinu sportowego 3 x 20 strzałów i powtórzyły swój sukces w konkurencji karabinu sportowego 40 strzałów w postawie leżąc.

Pola Suwara i Maciej Erazmus medalowy dorobek powiększyli o kolejny srebrny krążek tym razem w konkurencji karabinku pneumatycznego w kategorii MIX.

– Te mistrzostwa przyniosły naszemu klubowi mnóstwo powodów do dumy. Oczywiście ogromne gratulacje należą się przede wszystkim Poli, ale także całej naszej ekipie za wspaniałą walkę, koncentrację i przede wszystkim ciężką pracę wykonaną wcześniej na treningach. Nasi młodzi reprezentanci należą wciąż do ścisłej krajowej czołówki – dodał Jerzy Madej.

Pola uzyskała w tej konkurencji fenomenalny wynik 587 punktów i zdeklasowała swoje rywalki. To historyczny sukces.

Sukcesy w bydgoskich mistrzostwach Poli Suwary, Aleksandry Kozioł Macieja Erazmusa, ale także wcześniejsze osiągnięcia sprawiła, że cała trójka wywalczyła sobie awans do kadry narodowej Polskiego Związku Strzeleckiego.

Medale Sajdaka

W rozegranych wcześniej także w Bydgoszczy Młodzieżowych Mistrzostwach Polski potrójnym złotym medalistą został Tarnowianin Wiktor Sajdak. Triumfował w konkurencji karabin 3x20 strzałów, w konkursie strzelania z karabinu dowolnego 60 strzałów w pozycji leżąc i w konkursie karabinu pneumatycznego 60 strzałów.

Na strzelnicy w Jaworze Wiktor Sajdak powiększył swoją medalową kolekcję o kolejny złoty krążek w konkurencjach karabinowych na 300 metrów.

Na strzelnicy wrocławskiego Śląska w MP Kobiet i Mężczyzn Wiktor wspólnie z Szymonem Jarowskim i Korneliuszem Naklickim z rezultatem 1715 punktów triumfowali w rywalizacji drużynowej w konkurencji karabin 3x20 strzałów. W turnieju indywidualnym w konkurencji 3x20 strzałów zajął trzecią lokatę. Mistrzowie poszli za ciosem i w tym samym składzie sięgnęli po kolejny złoty medal w konkurencji karabin pneumatyczny 60 strzałów.

eprasa.pl d3f9ac624c

Krzyżówka panoramiczna

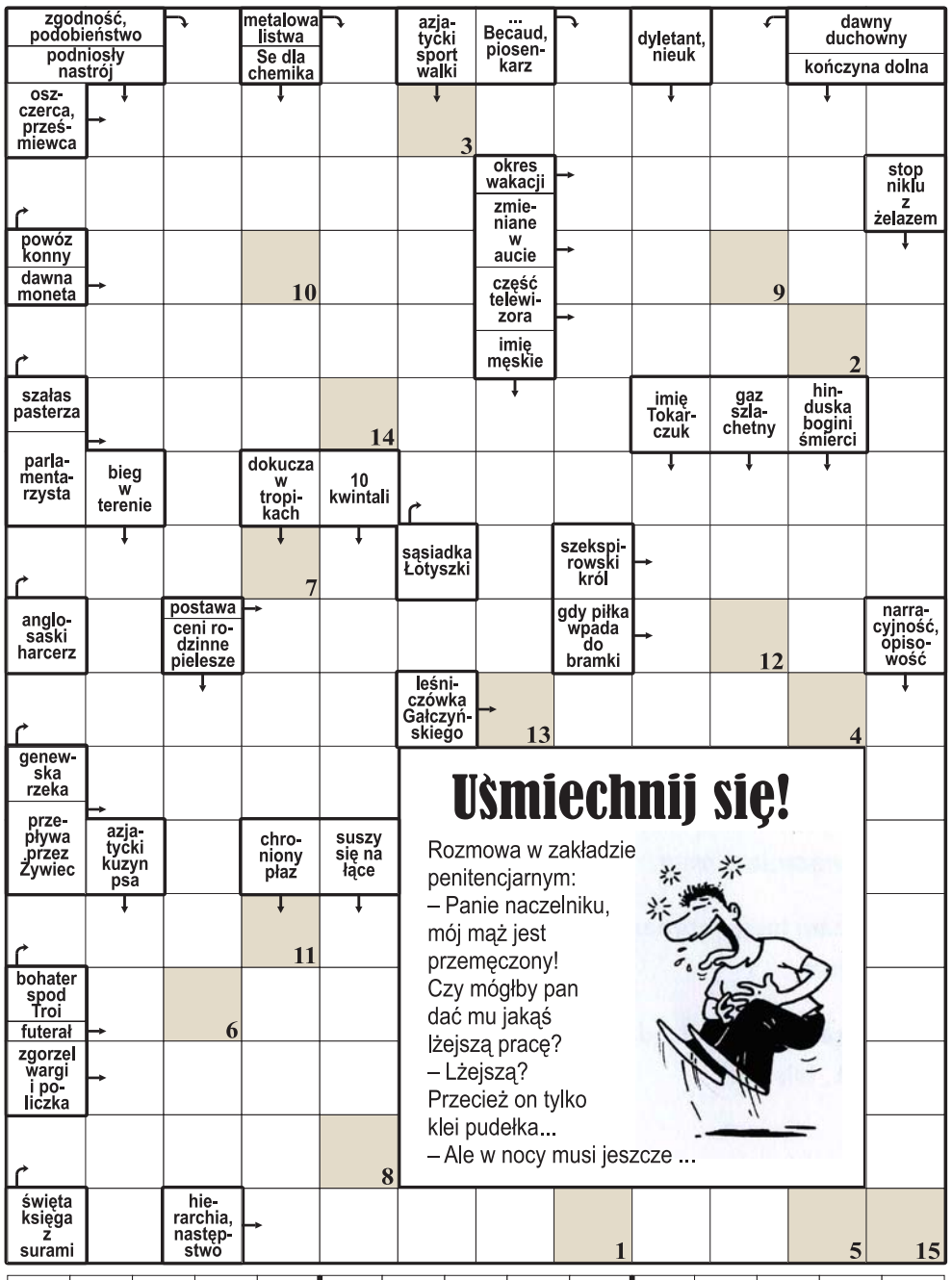

Uśmiechnij się!

Rozmowa w zakładzie penitencjarnym:
– Panie naczelniku, mój mąż jest przemęczony! Czy mógłby pan dać mu jakąś lżejszą pracę?
– Lżejszą? Przecież on tylko klei pudełka...
– Ale w nocy musi jeszcze ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zaliczka, zadatek (6).
B) „... cygański", operetka Straussa (5).
C) stare, wysokie drzewo iglaste (6).
D) jednostka monetarna Algierii lub Jordanii (5).
E) wynik działania (5).
F) nieunikniona konieczność; przeznaczenie (5).
G) najmniejsza jednostka fonetyczna języka (6).
H) giermek Zbyszka z Bogdańca (5).
I) wyższy duchowny katolicki niebędący biskupem (7).
J) popularny kabaret z Zielonej Góry (5).
K) coś co jest przeszkodą, zawadą (4,1,4).
L) reklamowany baton (4).
Ł) pomieszczenie z kabiną prysznicową (8).
M) marynarz, zwłaszcza rosyjski (6).
N) budynek kolejowy z urządzeniami do regulacji ruchu (9).
O) kawałek tkaniny służący do przykrywania stołu (5).
P) Ocean Spokojny (7).
R) przednia strona monety z określeniem jej wartości (6).
S) sportowy czasomierz (6).
T) pokrywa ścianę (4).
U) Michał, muzyk i kompozytor jazzowy (8).
W) oczko w głowie dziadka (4).
Z) metal na obrączki (5).
Ż) Piotr, skoczek narciarski (4).

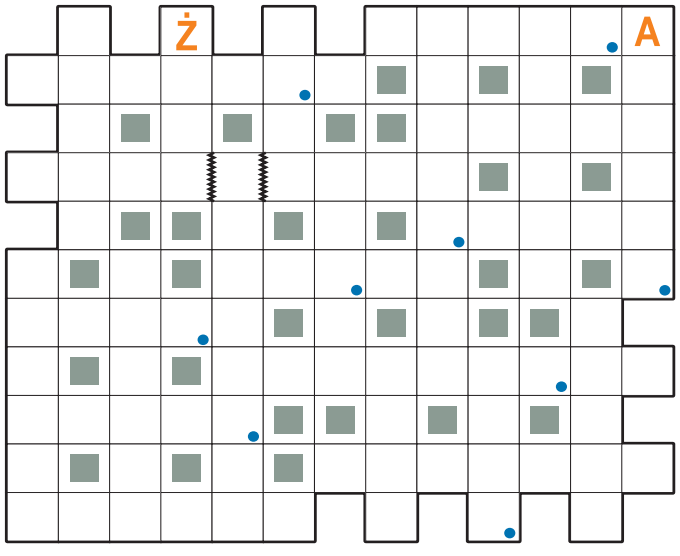

Krzyżówka z hasłem

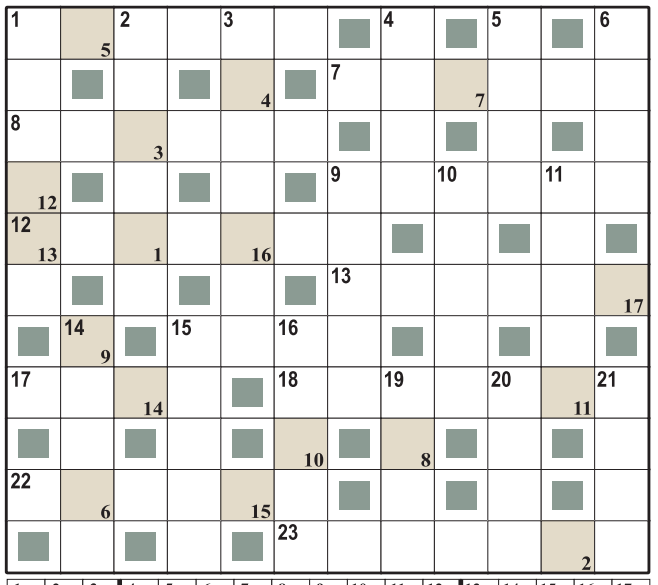

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) w morzu lub wannie,
7) kuchenny obrus,
8) ukryta drwina, sarkazm,
9) pączki kwiatu jako przyprawa,
12) rowek na kolumnie,
13) tłum ludzi, mrowie,
15) wiązka żyta,
17) daleko od Rzymu,
18) ozdobna palma,
22) przyspieszony po wysiłku,
23) teatralna pauza.

Pionowo:
1) w parze z księżniczką,
2) co rok, to ...,
3) ... Kamiński, aktor i reżyser,
4) pokój mniszki,
5) niski, podłużny stół,
6) mało żyzne gleby,
9) pniak po ścięciu drzewa,
10) rzeźba Michała Anioła,
11) cięgi, razy,
14) przed czwartkiem,
15) podhalański świerk,
16) drzewo liściaste,
19) wypiek dla jubilata,
20) sol lub mi,
21) mocny argument, zaleta.

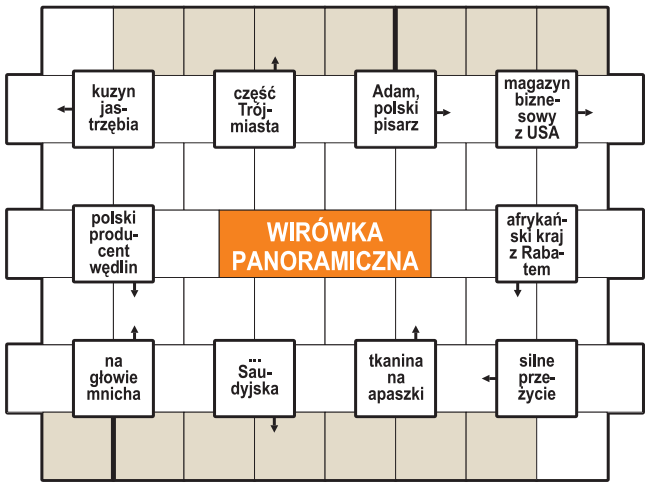

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Horacego.

Duet jolek

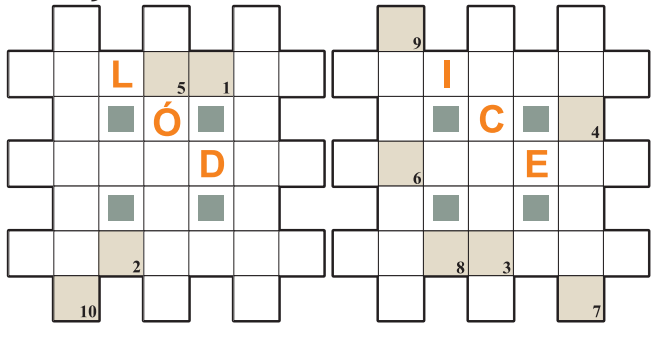

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– „Płonie ... w lesie"
– rybie płuca
– dokonanie, wyczyn
– nóż do wycinania trzciny
– regionalna odmiana języka
– miasto nad Maricą (Bułgaria)
– kolega zecera
– brat polski
– André, francuski pisarz
– prosię ziemne
– surowa ocena
– bohaterowie książek Tove Jansson

Logogryf

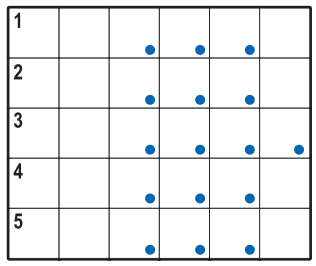

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) uwielbienie, zachwyt,
2) dramat Witkacego,
3) niewielka ilość, krzta,
4) drugi księżyc Marsa,
5) podziemna część rośliny.

Szyfr

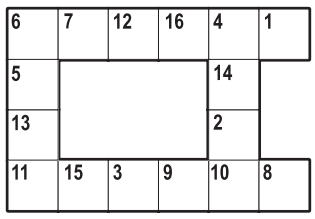

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
6) sześćdziesiąta część godziny,
11) największy i najzimniejszy stan w USA.

Pionowo:
6) domena Ewy Minge,
4) duży zbiornik lub dawny czołg.

Krzyżówka

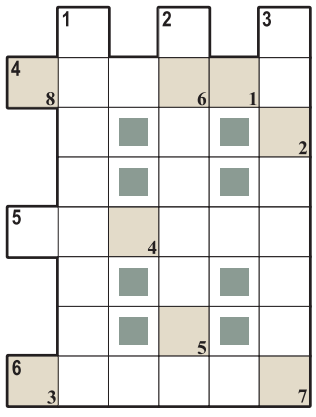

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) trunek z gwiazdkami,
5) gatunek wódki z destylatu winogronowego,
6) grecki napój alkoholowy.

Pionowo:
1) rozwidlenie dróg,
2) ... Gibraltarska,
3) część samolotu lub szybowca, która daje siłę nośną w powietrzu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... jakiś tunel kopać; **krzyżówka A-Ż:** kierownik; **krzyżówka z hasłem:** Oko mądrością życia; **wirówka panoramiczna:** Naga jest prawda; **duet jolek:** antarktyda; **logogryf:** „Dziewczyna i morze"; **szyfr:** „Anatomia skandalu"; **krzyżówka:** armaniak.

eprasa.pl d3f9ac624c

Piątek
16.10.2026

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

FOT. POLAR SPORT ADVENT.

TATRY

RYSZARD GAJEWSKI REKORDZISTA. AŻ 700 RAZY WSZEDŁ NA GERLACH W TATRACH

str. 3

PODHALE

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

STRAŻACY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO SEZONU ZIMOWEGO

Na Harendzie w Zakopanem rozpoczęli ćwiczenia z ewakuacji narciarzy uwięzionych na wyciągu **str. 5**

FELIETON

Buntuje się nam Zakopane. Kolejni mieszkańcy podnieśli głos. Nie chcą obwodnicy **str. 2**

ZAKOPANE

Jeździł sobie autem po deptaku. Tym razem turysta wjechał na deptak w ciągu estakady **str. 2**

KOŚCIELISKO

Palił za domem śmieci, przyłapali go z powietrza. Straż gminna ściga trucicieli przy użyciu drona **str. 3**

ZAKOPANE

Franciszek Gąsienica-Groń upamiętniony w Szkole Mistrzostwa Sportowego **str. 4**

eprasa.pl d3f9ac624c

Łukasz Bobek

Robisz plany? Szykuj się na wojnę

Buntuje się nam Zakopane w ostatnim czasie. Najpierw Małe Żywczańskie, teraz Polana Szymoszkowa, Skibówki, Krzeptówki, Kościeliska... Gdzie tylko pojawia się kwestia nowych planów zagospodarowania – a więc tematu działek – skacze ciśnienie u mieszkańców.

Trudny czas dla władz Zakopanego. W mieście wybucha bunt za buntem. Najnowszy protest dotyczy planowanej od... 60 lat północnej obwodnicy miasta. O drodze tej mówi się od lat 70. XX wieku. Zresztą z myślą o niej budowana była estakada w ciągu ulicy Powstańców Śląskich. Droga ma odciążyć centrum miasta i wyprowadzić ruch na zachodnie obrzeża Zakopanego. Od lat w planach zarezerwowany jest korytarz, w którym mogłaby przebiegać nowa trasa. Ostatnio Zarząd Dróg Wojewódzkich, który ma odpowiadać za jej budowę, zintensyfikował działania i przedstawił koncepcję. I się zaczęło...

Ludzie, którzy protestują, nie chcą słyszeć o nowej drodze. Jednym zabiera działki, innym wyląduje tuż pod oknami. I jedni, i drudzy domagają się zaniechania pomysłu jej budowy – wykreślenia korytarza z planów. Grożą sądami i zapewniają, że nie popuszczą. Bo to ojcowizna albo ziemia, którą kupili za zarobione pieniądze. Inni mówią wprost: chcecie budować? Proszę bardzo, ale nie na moim.

Co dalej z 60-letnimi planami nowej drogi? Tego na razie nie wiadomo. Wiadomo za to, że każdy samorządowiec, który bierze się za tworzenie nowych planów zagospodarowania przestrzennego w Zakopanem, musi szykować się na wojnę. Nic tak nie rusza mieszkańców miasta pod Giewontem, jak próby majstrowania przy ich działkach.

Pędził autem po deptaku w Zakopanem! A obok była droga dla samochodów

Marcin Szkodziński
Zakopane

Skrajna bezmyślność i rażące łamanie przepisów na drogach Podhala stają się plagą. Do sieci trafiło kolejne wstrząsające nagranie z Zakopanego. Kierowca osobowej Toyoty zignorował fizyczną zaporę i znak zakazu ruchu, wjeżdżając na pieszą estakadę. Mężczyzna pędził deptakiem z prędkością ponad 50 km/h – szybciej niż samochody jadące równoległą jezdnią.

FOT. CZYTELNIK

Kierowca jechał deptakiem równoległym do jezdni szybciej niż samochody na sąsiedniej drodze

Nagranie zarejestrowane 3 października trafiło do naszej redakcji tuż po tym, jak autorem wstrząsnęły niedawne doniesienia o szaleńczym przejeździe 59-latki kierującej luksusowym SUV-em. Zdarzenie to wyraźnie pokazuje, że skrajna brawura i kompletne lekceważenie podstawowych zasad bezpieczeństwa pod Tatrami zataczają coraz szersze kręgi. Aby dostanie się na pieszy deptak odgradzający spacerowiczów od ruchu kołowego w ogóle było możliwe, kierowca Toyoty musiał świadomie ominąć ustawioną na wejściu zaporę ze znakiem zakazu ruchu. Na szczęście w momencie tego rajdu na drodze pędzącego auta nie znalazł się żaden pieszy, co pozwoliło uniknąć potężnej tragedii.

Mieszkańcy Zakopanego zwracają uwagę na niezwykle niepokojący trend. Wielu kierowców przyjeżdżających na wypoczynek w góry sprawia wrażenie, jakby wraz ze spakowaniem wakacyjnych walizek całkowicie zapomniało o obowiązujących przepisach drogowych. Zakaz zatrzymywania się, wjazd pod prąd w drogę jednokierunkową, ignorowanie znaku ustąp pierwszeństwa czy powszechne wjeżdżanie pod zakaz ruchu stają się dla części turystów jedynie luźną sugestią. Skrajne przykłady, takie jak rajdy po chodnikach czy drogach dojazdowych do szlaków, stwarzają bezpośrednie zagrożenie dla życia i zdrowia ludzi.

Kierowca, którego wyczyn został uwieczniony na nagraniu, musi teraz liczyć się z bardzo dotkliwymi konsekwencjami prawnymi i finansowymi. Za niestosowanie się do znaku zakazu wjazdu lub ruchu grozi mandat i punkty karne, a cała sprawa może trafić bezpośrednio do sądu. Sama jazda pojazdem mechanicznym po chodniku to mandat w wysokości 1500 zł i 8 punktów karnych, który w warunkach recydywy wzrasta do 3000 zł. Ponadto za stworzenie bezpośredniego zagrożenia w ruchu drogowym sąd może nałożyć grzywnę sięgającą nawet 30 tys. zł oraz orzec zakaz prowadzenia pojazdów.

ZAKOPANE

Diler narkotykowy w rękach policjantów

Kolejna udana akcja zakopiańskich kryminalnych, która zapobiegła trafieniu znacznej ilości narkotyków na ulice Podhala. Policjanci ustalili, że środki odurzające mogą być sprowadzane z Nowego Targu, i zidentyfikowali miejsce ich dystrybucji na jednym z zakopiańskich osiedli. Zapach marihuany pod drzwiami potwierdził przypuszczenia śledczych. Zaskoczony 35-latek nie stawiał oporu. W jego mieszkaniu zabezpieczono blisko 300 gramów marihuany, wagi, woreczki oraz gotówkę. Mężczyzna usłyszał zarzut posiadania znacznej ilości środków odurzających. Grozi mu do 10 lat więzienia. (ŁB)

NOWY TARG

W czasie interwencji policji poczuł się źle

Dzięki czujności przechodnia i szybkiej reakcji nowotarskich policjantów udało się odnaleźć zaginionego 27-latka z powiatu tatrzańskiego. Mężczyzna zachowywał się nietypowo w rejonie jednego ze sklepów w Nowym Targu. Gdy funkcjonariusze ustalili jego tożsamość, stan zdrowia 27-latka nagle się pogorszył. Mundurowi natychmiast udzielili mu pierwszej pomocy i wezwali pogotowie. Mężczyzna został przewieziony do szpitala. (ŁB)

ZDJĘCIE DNIA

FOT. ŁUKASZ BOBEK

Choć prognozy pogody początkowo mówiły o deszczowym weekendzie, ostatnia sobota okazała się wyjątkowo piękna. Chłodniejsza, ale słoneczna. To wystarczyło, żeby Tatry znów przeżyły oblężenie. Tłumy wędrowały m.in. do Doliny Kościeliskiej. Nie ma się co dziwić, że w weekend Tatry znów przeżywają oblężenie. Tysiące ludzi chciało zobaczyć piękne górskie kolory. Już przed południem przy wejściu na szlak ustawiła się kolejka na kilkadziesiąt metrów. Tłumy były także na innych tatrzańskich szlakach. (ŁB)

GAZETA Podhalańska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Łukasz Bobek,** Zespół: Łukasz Bobek, Marcin Szkodziński;
BIURO OGŁOSZEŃ: zakopane@gk.pl **tel. 12 688 84 06;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d3f9ac624c

Dronem namierzyli pana, co spalał śmieci. Potem ukarali go mandatem

Marcin Szkodziński
Kościelisko

Straż Gminna w Kościelisku po raz kolejny udowodniła, że nowoczesne technologie skutecznie pomagają w walce z trucicielami środowiska. Dzięki dronowi namierzyli człowieka, który spalał śmieci.

Zgłoszenie, które wpłynęło do straży, dotyczyło dymu i podejrzenia spalania odpadów na zapleczu obiektu usługowego. Ponieważ miejsce to znajdowało się w trudno dostępnym terenie, mundurowi postanowili wykorzystać drona. Dzięki dokładnym ujęciom z powietrza funkcjonariusze błyskawicznie zlokalizowali precyzyjne miejsce trucia środowiska, co umożliwiło im natychmiastowe dojście do sprawcy. Kontrola na miejscu potwierdziła łamanie przepisów i zakończyła się nałożeniem mandatu karnego.

– Dron to kolejne narzędzie, które pomaga nam skuteczniej reagować na zgłoszenia i docierać tam, gdzie tradycyjna kontrola jest utrudniona – informują przedstawiciele Straży Gminnej w Kościelisku.

Strażnicy przypominają, że domowe czy gospodarcze spalanie śmieci to nie tylko złamanie prawa, ale przede wszystkim zagrożenie dla zdrowia i jakości powietrza.

Tłumy na ulicach Zakopanego. Jesienny redyk zachwycił mieszkańców i turystów

Łukasz Bobek
Zakopane

Niedzielny poranek w Kuźnicach przejdzie do historii tego sezonu. Tysiące ludzi zebrały się w jednym miejscu, aby zobaczyć tradycyjny powrót owiec z hal.

Redyk Jesienny rozpoczął się punktualnie o godzinie 11:30 przy bacówce w Kuźnicach. Na czele stada stanął baca Andrzej Staszel Furtek razem z synem Wojciechem. Całemu wydarzeniu towarzyszyła wyjątkowa oprawa muzyczna. Rozbrzmiały majestatyczne trombity Pawła Łojasa, a oprawę artystyczną zapewnił Zespół Regionalny im. Bartusia Obrochty. Widzowie obserwowali działania juhasów i psów pasterskich.

Zorganizowano wyjątkowe spotkanie dla wszystkich przybyłych gości. Baca oraz juhasi częstowali zgromadzonych tradycyjnymi wyrobami pasterskimi z sera. Największym powodzeniem cieszyła się kultowa redykołka, która natychmiast znikała z talerzy.

W czasie drogi owce pokazały, że nie zawsze idą tam gdzie chcą ludzie - w pewnym momencie skręciły na polanę.

Tegoroczny jesienny redyk okazał prawdziwe oblicze starej tradycji pasterskiej Podhala. Dzieci, dorośli oraz seniorzy z zaciekawieniem przyglądali się zwyczajom, które od wieków kształtują tożsamość regionu. Zakopane po raz kolejny udowodniło, że żywa kultura góralska potrafi przyciągnąć i zjednoczyć serca tysięcy ludzi.

FOT. ŁUKASZ BOBEK

Tegoroczny jesienny redyk w Kuźnicach w Zakopanem przyciągnął prawdziwe tłumy turystów

FOT. POLAR SPORT ADVENTURES

Ryszard Gajewski na szczycie Gerlacha z torcikiem z okazji siedemsetnego wejścia

TATRY RYSZARD GAJEWSKI NIE ZWALNIA TEMPA

700 razy wszedł na Gerlach. Wyprowadził ponad 1500 osób

Łukasz Bobek
Góry

Są w Tatrach miejsca, do których wraca się z sentymentu. Dla Ryszarda Gajewskiego takim miejscem jest Gerlach. Właśnie stanął na najwyższym szczycie całych Tatr po raz siedemsetny. - Jestem wierzący, a że na Gerlachu jest krzyż, więc tam chodzę - śmieje się 72-letni przewodnik.

Młodsze pokolenie turystów kojarzy go głównie jako przewodnika wysokogórskiego IVBV i ratownika TOPR. Tymczasem Ryszard Gajewski to prawdziwa ikona polskiego wspinania. W 1979 roku dokonał pierwszego w historii wejścia na szczyt Peak 29 (Ngadi Chuli, 7871 m n.p.m.) w Himalajach, stając na wierzchołku razem z Maciejem Pawlikowskim. Kilka lat później, 12 stycznia 1984 roku, wraz z Maciejem Berbeką zdobyli jako pierwsi w zimie ośmiotysięcznik Manaslu (8163 m n.p.m.) w Himalajach. Z kolei w 1986 roku z Pawlikowskim wytyczył nową drogę na kolejnym himalajskim gigancie – Cho Oyu (8201 m n.p.m.) na granicy Nepalu i Chin. Był też uczestnikiem słynnej, narodowej wyprawy zimowej na Mount Everest w 1980 roku. Do tego jako jeden z pierwszych w Polsce zdobył międzynarodowe uprawnienia przewodnickie IVBV.

– Pan Ryszard jest niezwykle znaną postacią w świecie górskim przez swoje ogromne doświadczenie i działalność w najwyższych górach świata. Wiele osób chce na ten Gerlach wejść właśnie z nim. Pytają, kiedy ma czas i jeśli terminy są zarezerwowane, to potrafią zrezygnować. Inni po prostu chcą wejść i jak się trafi, idą z panem Ryszardem. Myślę, że jest on osobiście bardziej znany ze swojego himalajskiego doświadczenia niż z samych setek wejść na Gerlach – opowiada Aleksandra Radwańska z biura Polar Sport Adventures.

Jak prowadzi się rachunek tylu wyjść na jedną górę? Okazuje się, że wcale nie jest to skomplikowane. Pytany o to, kto prowadzi dokładne statystyki, odpowiada z właściwym sobie dystansem, że wszystkim zarządza... żona. Do statystyk trafiają wyłącznie udane wyjścia. Liczy się tylko moment, w którym przewodnik wraz z grupą stanie na samym wierzchołku. Gdy z powodu złej pogody lub słabej kondycji klienta trzeba zawrócić, wyjście nie pojawia się w statystykach. Gdyby liczyć próby, wynik dawno przekroczyłby 720 wyjść.

Gerlach wymaga sprawności, ale pan Ryszard na góry ma własne spojrzenie. Jak mówi z przymrużeniem oka, jako emeryt nigdzie daleko już nie wyjeżdża, bo woli spokój.

- A wyjście na najwyższy szczyt Tatr zajmuje mi tyle czasu, że po powrocie zostają jeszcze ze dwie godziny na myślenie o sensie życia - żartuje.

W każdym sezonie wspinaczkowym na najwyższy szczyt Tatr wchodzi średnio po 50-60 razy, choć zdarzały się lata, gdy bywał tam i po 70 razy. Na szczycie 2655 metrów nad poziomem morza stoi krzyż. Przewodnik żartuje, że chodzi tam tak często, bo jest katolikiem.

Przez lata poprowadził na Gerlach około 1600 osób. Opowiada, że w góry wychodzi się z różnymi ludźmi.

- Najbardziej zapadają w pamięć sytuacje wyjątkowe. Takie jak przypadek turysty, któremu po wejściu ze szczyt odcięło siły w nogach i po prostu nie mógł wstać z kamieni. Trzeba było wzywać słowacki śmigłowiec - wspomina.

Polski rekord wejść na Gerlach należy do Ryszarda Gajewskiego, choć na Słowacji są przewodnicy z jeszcze większym dorobkiem. - Robert Turianik ma na koncie 1050 wejść - mówi Gajewski.

KRÓTKO

ZAKOPANE

Ulica Piłsudskiego do modernizacji

Krupówki mogą już niedługo zyskać całkowicie odmieniony łącznik z drogą w stronę Tatr. Władze Zakopanego planują remont początkowego odcinka ulicy Piłsudskiego – od oczka wodnego na Krupówkach. Chcą stworzyć tu ładne i wygodne miejsce dla spacerowiczów i rowerzystów. Modernizacja ulicy będzie luźno wzorowana na tzw. strefach woonerf, znanych z innych miast w Polsce i na świecie.

Stan dolnej części ulicy Piłsudskiego od dawna mocno straszy. Szczególnie odcinek od ulicy Tetmajera w stronę Krupówek pilnie prosi się o nową nawierzchnię. Bartłomiej Bryjak, wiceburmistrz Zakopanego tłumaczy, że klasyczny woonerf jest dla nich bardziej inspiracją niż sztywnym wzorem.

Sam pomysł wywodzi się z Holandii i oznacza ulicę, na której znika tradycyjny podział na jezdnię i chodnik. Piesi, rowerzyści i kierowcy korzystają tam ze wspólnej przestrzeni, a auta muszą jechać bardzo wolno.

W Zakopanem ulica Piłsudskiego jest jednak na tyle szeroka, że spokojnie pomieści wszystkich w osobno wydzielonych strefach. Powstanie tu ścieżka rowerowa z czerwonego asfaltu, tradycyjną jezdnię zastąpi estetyczna tzw. kostka płomieniowana, pojawią się też pasy zieleni. Samochody nadal przejadą w obu kierunkach i zaparkują dokładnie tak, jak dzisiaj.

Na początku przebudowany zostanie odcinek od Oczka Wodnego do ulicy Makuszyńskiego. To jednak dopiero pierwszy krok. Jeśli nowa ulica spodoba się mieszkańcom i turystom, miasto chce pociągnąć te zmiany dalej – aż do Wielkiej Krokwi. Pierwszy etap ma kosztować około 5-6 mln zł. Zakopane stara się już o dofinansowanie tej inwestycji.

eprasa.pl d3f9ac624c

Bywał tu sam Witkacy, teraz wali się dach

Łukasz Bobek
Zakopane

Drewniana willa z historią w samym centrum Zakopanego to dziś ruina. Jej stan jest tak zły, że zagraża zawaleniem się na drogę prowadzącą do sąsiednich domów i hotelu. Widząc walące się krokwie trudno uwierzyć, że w tym budynku tętniło niegdyś serce zakopiańskiej bohemy i bywał w nim sam Witkacy.

Stare Zakopane popada w ruinę, czego najlepszym dowodem jest XIX-wieczna willa „Jagienka" przy ulicy Zaruskiego, usytuowana zaledwie kilkadziesiąt metrów od Krupówek. Obiekt jest wpisany do gminnej ewidencji zabytków, lecz należy do prywatnego właściciela, który od dawna w niego nie inwestuje. Uszkodzony dach budynku stwarza realne niebezpieczeństwo dla okolicznych mieszkańców oraz gości dawnego Domu Turysty.

Tymczasem „Jagienka" ma wspaniałą przeszłość. Mieszkał tu Józef Fedorowicz - wybitny meteorolog zwany „Pimkiem", wokół którego skupiało się barwne życie artystyczne XX-lecia międzywojennego. Fedorowicz był też aktorem Teatru Formistycznego i barwną postacią zakopiańskiej codzienności.

W salonie „Jagienki" Witkacy bywał stałym gościem – portretował gospodarza i angażował go do swoich spektakli. Regularnie zaglądali tu również Kornel Makuszyński, Karol Stryjeński czy Karol Szymanowski, a w bliskim sąsiedztwie mieszkali Izabela i generał Mariusz Zaruscy. I pomyśleć, że miejsce, w którym ścisła nauka przeplatała się z najodważniejszą polską awangardą, dziś dogorywa na oczach turystów przemierzających po Krupówkach i okolicznych uliczkach.

Ku pamięci Franciszka Gąsienicy-Gronia - pierwszego medalisty zimowych Igrzysk

Marcin Szkodziński
Zakopane

W Zespole Szkół Mistrzostwa Sportowego im. Stanisława Marusarza w Zakopanem upamiętniono śp. Franciszka Gąsienicę-Gronia – pierwszego polskiego medalistę zimowych igrzysk olimpijskich. Odsłonięto także pamiątkowy mural.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Pierwszy polski medalista zimowych Igrzysk doczekał się muralu i książki. Ta powstała dzięki jego notatkom

Wyjątkowe spotkanie, zorganizowane wspólnie przez dyrektora SMS Zakopane oraz Tatrzańską Radę Olimpijską, zgromadziło liczne grono wybitnych gości. W uroczystościach wzięła udział rodzina olimpijczyka na czele z małżonką Czesławą, wnukami – Tomaszem Pochwałą i Joanną – a także grono znakomitych sportowców, przedstawicieli samorządu i działaczy. Gospodarz wydarzenia, dyrektor szkoły Dawid Szeliga, podkreślał, że szkoła to przede wszystkim ludzie, którzy tworzą unikalny klimat i przekazują młodemu pokoleniu najlepsze wzorce.

– Franciszek Gąsienica-Groń napisał dla nas kluczowy rozdział wielkiej księgi polskiego sportu zimowego. Po zakończeniu kariery przez niespełna czterdzieści lat pracował jako trener, wychowując ponad 40 mistrzów Polski – zaznaczał dyrektor Szeliga.

Centralnym punktem uroczystości było odsłonięcie Alei Mistrzów Trzech Czasów wraz z tablicą i muralem zaprojektowanym przez ucznia szkoły, Michała Sobańskiego. Dzieło upamiętnia postaci, które otworzyły polskim sportowcom drogę na międzynarodowe podia: Justynę Kowalczyk, Kamila Stocha oraz Franciszka Gąsienicę-Gronia, brązowego medalistę z Cortina d'Ampezzo z 1956 roku.

Wzruszającym momentem uroczystości było wspomnienie mistrza przez jego wnuka, olimpijczyka z Salt Lake City z 2002 roku, Tomasza Pochwałę. Przywołał on postać dziadka nie tylko jako utytułowanego sportowca, ale przede wszystkim jako pierwszego trenera i niezwykle skromnego człowieka.

Uzupełnieniem dnia była premiera książki „Wspomnienia Franciszka Gąsienicy-Gronia", spisanych przez niego na maszynopisie jeszcze w 1991 roku, które przez dekady leżały w domowej szufladzie. Dzięki staraniom rodziny, redaktora Szymona Bafii oraz Tatrzańskiej Rady Olimpijskiej pod wodzą dr Zofii Kiełpińskiej i wydawnictwa Księgarnia Akademicka, świadectwo przeszłości ujrzało wreszcie światło dzienne, dając młodemu pokoleniu lekcję autentycznej pasji i miłości do sportu.

Weterani powalczą na Invictus Games

Łukasz Bobek
Kościelisko

Żołnierze i weterani poszkodowani stają do nowej walki – tym razem na sportowych arenach. 7 października w Kościelisku 18 reprezentantów Polski odebrało oficjalne powołania do kadry na międzynarodowe zawody Invictus Games.

FOT. ŁUKASZ BOBEK

Uroczystość powołania na Invictus Games

Międzynarodowa inicjatywa, stworzona z myśli o rannych i poszkodowanych wojskowych przez księcia Harry'ego, wspiera proces rehabilitacji poprzez rywalizację i budowanie wspólnoty. W uroczystości w Kościelisku wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, w tym podsekretarz stanu Stanisław Wziątek oraz dyrektor Krzysztof Kosiński. Podkreślili oni niezłomny charakter zawodników oraz integrującą rolę sportu, który daje siłę do dalszego działania.

W gronie reprezentacji znalazła się jedna kobieta – ppor. mar. Joanna Lewandowska, która poszkodowana została na kursie oficerskim. Zawodniczka planuje powalczyć w pływaniu, pickleballu oraz siatkówce na siedząco. Przed Polakami bardzo intensywny czas przygotowań. Polacy powalczą m.in. w lekkoatletyce, łucznictwie i e-sporcie. Wyjazd do Birmingham zaplanowano na przyszły rok.

Akrobatyczne emocje i radość na twarzach

Maciej Zubek
Sport

Ponad 140 zawodników i zawodniczek z aż 13 klubów wzięło udział w VIII Ogólnopolskich Zawodach w Akrobatyce Sportowej o Puchar Janosika w Krościenku. Rekordowa frekwencja, efektowne ewolucje i sportowa rywalizacja połączyły się z dobrą zabawą oraz przyjazną atmosferą.

Zawodnicy i zawodniczki rywalizowali w ośmiu kategoriach wiekowych - od najmłodszych z rocznika 2017 po seniorów. Puchar Janosika rozegrano w widowiskowej formule bitew akrobatycznych. Uczestnicy prezentowali autorskie kombinacje w grupach 2- lub 4-osobowych, a o awansie do kolejnych rund decydowali sędziowie. Taki system zapewnił niezwykle dynamiczną rywalizację i dał okazję do zaprezentowania wszechstronnych umiejętności.

– Bardzo cenimy sobie współpracę z Gminą Krościenko nad Dunajcem. Zaangażowanie samorządu ma ogromne znaczenie dla organizacji i rozwoju imprezy. Z roku na rok poziom sportowy rośnie, ale zależy nam przede wszystkim na dobrej zabawie, radości i rozwijaniu pasji. Dbamy o to, aby każde dziecko zostało docenione – podkreśla Paweł Bafia, trener Podhalańskiej Sekcji Akrobatycznej i organizator zawodów.

W uroczystym zakończeniu oraz dekoracji zwycięzców brał udział wójt Gminy Krościenko nad Dunajcem Stanisław Tkaczyk, który wyraził uznanie dla rozwoju wydarzenia.

– Jestem pod wrażeniem tego, jak Puchar Janosika się rozrasta. Szczególnie cieszy mnie udział dzieci z naszej gminy. Warto wspierać inicjatywy zachęcające młodzież do aktywności fizycznej - mówił.

Klasyfikację drużynową po raz ósmy w historii wygrała Podhalańska Sekcja Akrobatyczna, zrzeszająca zawodników z powiatu nowotarskiego. Tegoroczna edycja pokazała, że Puchar Janosika wpisał się na stałe do kalendarza imprez akrobatycznych w południowej Polsce.

FOT. MACIEJ ZUBEK

Ponad 140 zawodników wzięło udział w Zawodach w Akrobatyce Sportowej

eprasa.pl d3f9ac624c

Strażacy przygotowują się na zimę. Pierwsze ćwiczenia na Harendzie

Łukasz Bobek
Zakopane

Strażacy z powiatu tatrzańskiego rozpoczęli przygotowania do sezonu zimowego. Ćwiczą ewakuację narciarzy z kolei.

Awarie kolei linowych zdarzają się rzadko, ale służby muszą być przygotowane na każdy scenariusz. Głównym celem ćwiczeń jest przypomnienie technik pracy na wysokości. Ratownicy ewakuują pasażerów z krzesełek za pomocą specjalistycznych drabin oraz sprzętu linowego.

W akcjach biorą udział nie tylko zawodowcy. Strażacy współpracują z ratownikami Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz z obsługą techniczną stacji narciarskich. - Ćwiczymy ewakuację z kolei linowych. Na terenie powiatu mamy ich bardzo dużo - mówi st. kpt. Rafał Klecha z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Zakopanem.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

eprasa.pl d3f9ac624c

LITERATURA

Sherlock Holmes: niesforne dziecko Arthura Conan Doyle'a

14 października 1892 r. w londyńskim wydawnictwie sir George'a Newnesa ukazał się zbiór 12 opowiadań „Przygody Sherlocka Holmesa". To był początek popularności najsłynniejszego literackiego detektywa

Mariusz Grabowski

Książka potwierdziła narodziny w popkulturze wzoru detektywistycznego outsidera. Tak wyrazistego, że obowiązuje do dziś. Potomkiem Holmesa jest bowiem zarówno Philip Marlowe, por. Columbo, a za Żelazną Kurtyną kpt. Żbik.

Wszyscy z niego

Nakład „Przygód" (w oryg. „The Adventures of Sherlock Holmes") wynosił 10 tys. egzemplarzy, a więc na ówczesne czasy sporo. Co prawda Arthur Conan Doyle już od kilku lat wydawał powieści z Holmesem w roli głównej (m.in. „Studium w szkarłacie" czy „Pies Baskerville'ów"), ale dopiero opowiadania z 1892 r. przyniosły mu ogromny społeczny rozgłos.

Jeśli stosować do kogoś miano archetypu, to Holmes pasuje idealnie. Jest tak silnym toposem personalnym detektywistyki (to dziwaczne, ale dość trafne określenie wymyślił w latach 60. Krzysztof Mętrak), że nie sposób się odeń uwolnić. Każdy z literackich i filmowych bohaterów kryminałów nosi w sobie coś z lokatora Baker Street.

Wydaniu „Przygód" zawdzięczamy jednak świadectwo samego Doyle'a o pierwowzorze Holmesa. W jednym z ówczesnych artykułów prasowych wyznał, że skopiował postać prof. Josepha Bella, wybitnego chirurga i wykładowcy Szkoły Medycznej Uniwersytetu w Edynburgu. To tam uczył się pisarz w latach 70. Bell miał sporo cech Holmesa-analityka i ponoć był bardzo niezadowolony z niezamierzonej sławy.

CV Holmesa

Zostawmy jednak prof. Bella, który do końca życia (zmarł w 1911 r. w wieku 73 lat) musiał zbywać dopytujących się natrętów i przyjrzyjmy się Doyle'owi. W chwili wydania „Przygód" miał 33 lata i właśnie rzucił praktykę lekarską w rodzinnym Edynburgu. Powodzenie jego książek o Holmesie dało mu na tyle dużą niezależność finansową, że mógł oddać się ulubionym pasjom: wymyślaniu kryminalnych intryg, spirytyzmowi, masońskim rytuałom i badaniu historii starożytnych Greków.

Zapewne doskonale zdawał sobie sprawę, że kreując postać genialnego detektywa trafił idealnie w zapotrzebowania czytelnicze. W klasowej wiktoriańskiej Anglii outsider łamiący społeczne tabu był niejako skazany na sukces. Mógł robić to, czego innym nie wypadało, albo co było zakazane. Dlatego w kolejnych tomach perypetii Holmesa będzie go obdarzać coraz to nowymi cechami.

FOT. CC

Sherlock Holmes, bohater nieskończonej ilości filmów, opracowań, książek, spektakli teatralnych, jest postacią nie do usunięcia z kultury

Detektyw nie będzie już tylko posiadaczem genialnego dedukcyjnego rozumu. Będzie nosicielem nieskończonej liczny idiosynkrazji, wad i dziwactw. W tym kilku, które z czasem okażą się szczególnie atrakcyjne dla jego popkulturowych potomków: niechęci do autorytetów, braku empatii do wszelkich istot, umiłowaniu nałogów i anarchizmu. Jak również zdolności do funkcjonowania na marginesie społeczeństwa.

Fajka i dżem

Od strony materialnej Sherlock Holmes jest tajemnicą. Czytelnik jego przygód nie wie, skąd ma kasę, czy ma konto w banku albo czy jest rentierem. Gania przestępców, ale nigdy nie choruje i nigdy nie bolą go zęby, nie odwiedza nawet toalety. Jest doskonale wyabstrahowany z realności i trosk zwykłych ludzi. Mieszka sobie wygodnie z Watsonem, codziennie zjada dżem na śniadanie, a gdy mu smutno sięga po kokainę albo gra na skrzypcach.

Dokładnie tak samo bytują w literaturze i filmie całe rzesze detektywistycznych odludków: Sam Spade, Dick Tracy, wspomniany już Columbo, Charlie Chan, Simon Templar, Adrian Monk, Joe Alex, a nawet wywodzący się rodem z mangi L Lawliet.

Nie noszą już śmiesznej kraciastej czapki jak Holmes, ani charakterystycznej kapoty, ale mają inne atrybuty: prochowce, kapelusze i wymyślne spluwy. Piją w nadmiarze, kopcą papierosy i także nie zważają na obowiązujące normy. Do tego bywają zgryźliwi, cyniczni i zmęczeni życiem. Nie lubią nikogo, są wrogami systemu. Holmes, grany przez Benedicta Cumberbatcha w serialu „Sherlock", ze swoimi socjopatycznymi skłonnościami balansuje niemalże na granicy szaleństwa.

To, co najważniejsze

Mamy też takich, którzy dziedzictwem Holmesa zostali obdarzeni jedynie częściowo. Chcieli by sobie pofolgować, ale są wprzęgnięci w zależności społeczno-administracyjne albo moralne. Szwedzki glina Kurt Wallander, czy jego niemiecki kolega Eberhard Mock mają nieskrywane ciągoty do rozwałki na własną rękę, ale wstrzymuje ich przysięga policyjna. Podobnie Pan Samochodzik, PRL-owski domorosły detektyw z legitymacją ormowca, czy romansowy por. Borewicz z Komendy Stołecznej.

Z kolei Philip Marlowe czy Lew Archer posiadają swoje ograniczenia etyczne. Co najwyraźniej oznacza, że nie odziedziczyli po Holmesie jego poglądów na tę sferę ludzkiego bytu. Czyżby Raymond Chandler i Ross Macdonald nie czytali „Błękitnego Karbunkułu", w którym Doyle wywodzi podstawy etyki społecznej swojego bohatera? Przypomnijmy zatem, ze mianował go sędzią i katem w oparciu o „wewnętrzne poczucie sprawiedliwości, honoru i humanitaryzmu".

W każdym z wymienionych wyżej tkwią jednakże okruchy Holmesowej rewolucji: wymierzać sprawiedliwość na własnych zasadach. Posiłkując się przy tym logiką i nauką, nawet jeśli są sprzeczne ze społecznym paradygmatem.

Znowu on?

Sherlock Holmes, bohater nieskończonej ilości filmów, opracowań, książek, spektakli teatralnych i gier komputerowych, jest postacią nie do usunięcia z kultury. Co oznacza, że jesteśmy nań dosłownie skazani. Nie zniknie i – jak już powiedziano – będziemy oglądać kolejne wersje jego śledztw aż do skończenia świata.

Pikanterii tej tezie dodaje fakt, że eliminacja Holmesa nie udała się nawet jego literackiemu ojcu. W 1893 r. Doyle, mający już dość wymyślania kolejnych przygód swego detektywa, uśmiercił go w „Ostatniej zagadce". Holmes ginie malowniczo nad wodospadem Reichenbach w Szwajcarii, w walce ze swym największym wrogiem, Geniuszem Zbrodni, demonicznym prof. Moriartym. Wszystko na nic, lawina protestów spowodowała bowiem, że pisarz skapitulował i detektyw pojawił się ponownie w opowiadaniu „Pusty dom" z 1903 r.

Geniusz Zbrodni zasługuje na osobną uwagę: Sherlock Holmes stał się wzorem dla armii podobnych, podobnie Moriarty, jak w lustrzanym odbiciu, ciągnie za sobą swoich. Literaturę i film zapełniają dziś jego klony, wszechmocne ciemne typy, których jedynym celem jest anihilacja świata: od Doktora No i Jokera po Hannibala Lectera.

Nie ma ucieczki

Historycy literatury, którzy przenicowali CV Doyle'a na wszystkie możliwe strony, stawiają dość frapujące pytanie: dlaczego ze wszystkich literackich typów, które wyszły spod jego ręki, akurat Sherlock Holmes zasłużył na tak wielką sławę?

Weźmy choćby prof. George'a Edwarda Challengera – ekscentrycznego naukowca o autorytarnych skłonnościach i popędliwym charakterze, głęboko przekonanego o swojej wielkiej wartości i nieomylności. To on był bohaterem m.in. „Zaginionego świata", wydanego w 1912 r.

Albo brygadiera Étienne Gérarda, oficera huzarów w armii francuskiej, walczącego w czasie wojen napoleońskich, bohatera serii 17 opowiadań i dwóch zbiorów nowel. To przecież typ jeszcze ciekawszy od Holmesa: jest całkowicie przekonany, że jest najdzielniejszym żołnierzem, najlepszym szermierzem i najbardziej sprawnym kochankiem w całej Francji.

Andrew Lycett w wydanym w 2007 r. tomie „Conan Doyle: The Man Who Created Sherlock Holmes" odpowiada na to pytanie paradoksalnie. Owszem, Holmes jest typem transgresywnym, ale – w ostatecznym rozrachunku – społecznie pożytecznym. Może i ma swoje odchyły, ale jest propaństwowy: zwalcza zbrodnię i zmniejsza populację kryminalistów. Challenger i Gérard są interesujący, ale dalekosiężnie raczej nieproduktywni.

Ciekawe, czy Arthur Conan Doyle miał tego świadomość. Tworząc antysystemowego geniusza, zarazem wpisał go na zawsze w ów znienawidzony przezeń system. A tym okazji także wszystkich jego naśladowców.

eprasa.pl d3f9ac624c

NAUKA I TECHNIKA

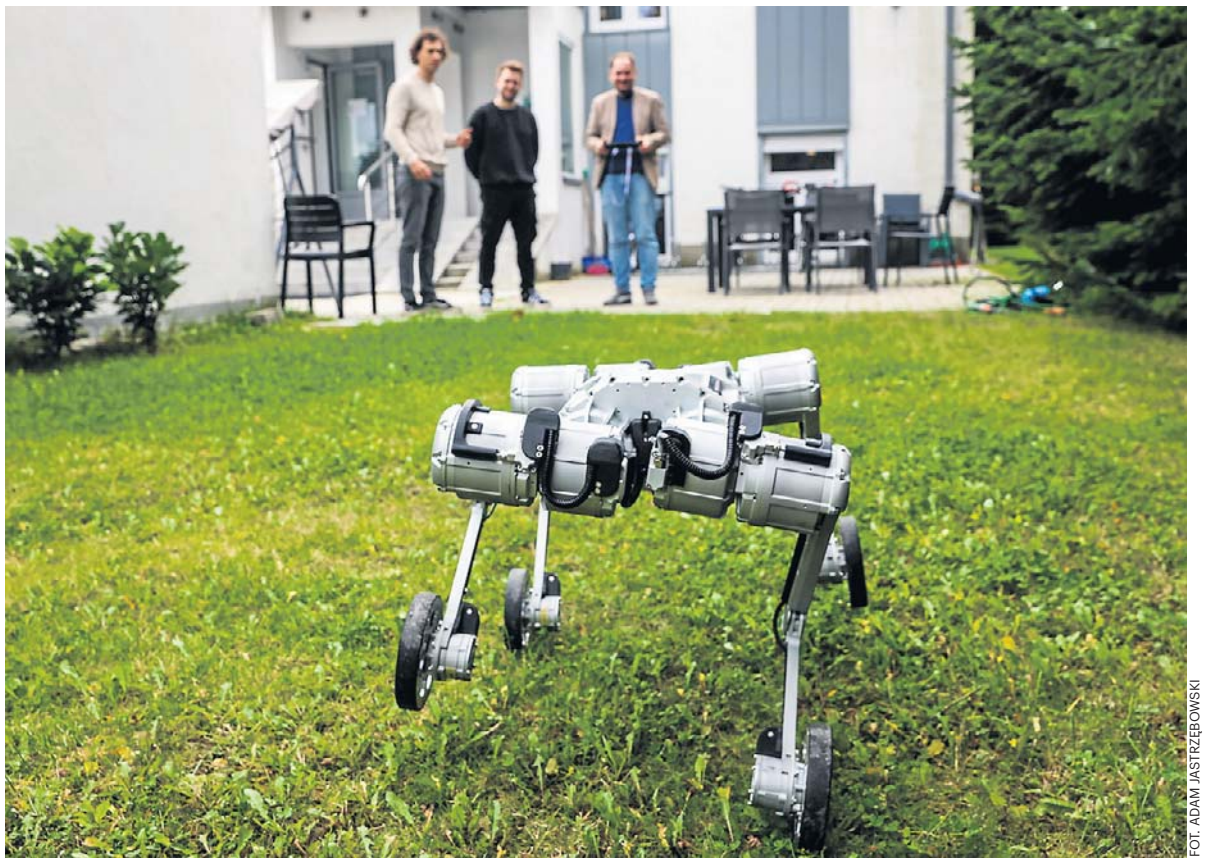

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Nie udało się w Polsce, udało w Wielkiej Brytanii. Ten robot z Poznania będzie pracował w Birmingham

Po Cytadeli hasają mechaniczne „psy"

Globalny przepis na sukces: zdolni studenci zafascynowani nowymi technologiami wraz z uczelnią zakładają firmę i w oparciu o infrastrukturę badawczą oraz solidne fundamenty finansowe osiągają sukces. Powstaniu MAB Robotics towarzyszyła ta sama idea

Szymon Paź

– W 2015-16 r. byliśmy studentami koła naukowego i zainteresowaliśmy się robotami kroczącymi. Pierwsze zaczęliśmy tworzyć w 2016 r., w latach 2017-18 pracowaliśmy z Politechniką Poznańską nad komercjalizacją, a w 2019 r. założyliśmy firmę – opowiada Jakub Bartoszek, współzałożyciel, a dziś prezes firmy. Problem polegał na tym, że spin-off (takiej nazwy używa się dla firm zrodzonych na uczelniach i przez nie dofinansowanych) się... udał.

– Okazało się, że to jest ogromny problem biurokratyczny, trudny do przejścia. Uczelnia wycofała się z firmy, a jej wkład finansowy musieliśmy spłacić. To ogólny problem przystosowania naszego systemu prawnego. Oraz pewnie tego, że ktoś musiałby wziąć za to odpowiedzialność – opowiada.

Poznaniacy mieli już wówczas na swoim koncie sukcesy. Dzięki inwestorom zewnętrznym i niewielkim grantom z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju udało się przygotować kolejne modele robotów. W sumie pozyskano około 250 tys. euro, dla porównania – jak mówi Bartoszek – Chiny przeznaczają na firmy z tego sektora miliardy dolarów rocznie.

– Chcieliśmy wówczas budować roboty kroczące. Spotkaliśmy się z kilkoma firmami, między innymi z poznańskimi Aquanetem i Veolią. Te firmy mają sieci podziemne pod ulicami naszego miasta, tysiące kilometrów, trzeba je co jakiś czas kontrolować, sprawdzić stan infrastruktury, dzięki czemu można wykonać prace naprawcze zanim dojdzie do awarii, rozszczelnienia, wycieku itd. Do części z z tych kanałów człowiek nie wejdzie. Mogłyby to zrobić roboty kroczące i te badania przeprowadzić.

Czemu akurat kroczące? Jak tłumaczy Bartoszek: lepiej niż inne, np. kołowe, radzą sobie ze wszystkimi przeszkodami, które trzeba „przekroczyć" – stopniami, uskokami itp., ale też poruszaniem się w brei, która może zalegać na dnie kanału. Szef firmy przyznaje – to nisza; gdy zaczynali – ogromna. W Europie mają dwóch liczących się konkurentów. Ale w Chinach 50, którzy sprzedają takich robotów dziesiątki tysięcy.

Ze współpracy z miejskimi spółkami niewiele wyszło. Roboty wykonały testowo swoją pracę, ale innych wymagań spółek firma nie była wówczas w stanie spełnić. To, co nie udało się w Poznaniu, będzie możliwe m.in. w Wielkiej Brytanii. Zamówiony przez Anglików robot inspekcyjny jest dodatkowo wyposażony w koła dla szybszego poruszania w równym terenie. Koszt? 38 tysięcy funtów. Testy odbywały się m.in. na Cytadeli w Poznaniu, tużobok siedziby firmy.

„Mamy kompletne know-how"

O ile w przypadku robotów kroczących MAB odniósł na razie umiarkowany sukces – choć miejsce na liście 50 najbardziej innowacyjnych firm robotycznych na świecie w 2024 r. serwisu The Robot Report zasługuje na uwagę i pochwały – to firma radzi sobie bardzo dobrze. Kluczem okazały się opracowane przez Poznaniaków układy napędu i sterowania oraz projekty na specjalne zamówienia.

– Bazując na naszych napędach, niczym na klockach, możemy np. zbudować ramię robotyczne. Zbudowaliśmy takie wspólnie m.in. z Politechniką na specjalne zamówienie na plantację konopi – ultralekkie i bardzo długie ramię porusza się na specjalnej platformie, skanuje rośliny i eliminuje te niepożądane. Dzięki temu, że wszystko do naszych robotów opracowaliśmy sami, mamy kompletne know-how robotyczne, które pozwala na szybkie opracowanie rozwiązań potrzebnych innym firmom.

Hitem i przełomem okazał się sterownik silnika elektrycznego. Dziś Poznaniacy sprzedają tysiące sztuk rocznie. Zakupiło je blisko 400 podmiotów z ponad 40 krajów na całym świecie – od start-upów budujących nowe produkty, przez uczelnie i jednostki badawcze, po działy rozwoju największych firm robotycznych na świecie. MAB Robotics oferuje je w wielu wersjach, od małych, po duże, dla różnych silników elektrycznych. I są bardzo uniwersalne, czyli pasują do wielu zastosowań. – Nie wszystkie są używane w dużej skali – w naszym sektorze rozwój produktu od prototypu do wdrożenia zajmuje czasem i 5 lat. Więc jeśli ktoś od nas kupi sterownik do pierwszego prototypu, zanim uruchomi produkcję, mija dużo czasu. Ale sprzedaliśmy tego tysiące, a robotów – 10.

Rolnictwo i bezpieczeństwo

Co się dzieje, ze sterownikami poznańskiej firmy? – Dwa lata temu 50 proc. naszej sprzedaży szło do rolnictwa – mówi Bartoszek. Zaskakujące?

Od kilku lat rolnictwo intensywnie się robotyzuje, m.in. w Ukrainie, szczególnie na obszarach z dala od frontu. Prace na polach wykonywane są automatycznie. Przez ciągniki rolnicze po specjalne, często nieduże maszyny do mniejszych prac – zwalczania chwastów (np. pielenia) czy zbierania określonego rodzaju plonu. Podobnie dzieje się w USA czy Azji – autonomiczne drony używane są m.in. do oprysków.

– Tego typu maszyny są bardzo tanie. Napędzane energią z paneli fotowoltaicznych na pojeździe cały dzień pracują, nocą stoją. Wdrażanie ich w większej skali ma bardzo duży sens ekonomiczny. Pole powierzchni nawet setek hektarów nie musi być opryskiwane, może być pielone. Bez udziału człowieka – tłumaczy szef MAB Robotics.

Niestety, ich masowe stosowanie w Unii Europejskiej jest obecnie niemożliwe – przepisy w zasadzie zabraniają poruszania się takich maszyn bez kontroli operatora, chodzi m.in. o odpowiedzialność prawną.

Od dwóch lat MAB Robotics sprzedaje jednak najwięcej sterowników do sektora obronnego (ang. defence) czy ochrony (ang. security), stąd obecność firmy na kieleckim Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego.

– Firmy i instytucje na całym świecie zauważyły, jak na Ukrainie efektywnie działają drony i wszelkiego rodzaju zrobotyzowane pojazdy. I zaczęły pracować nad tym, żeby zrobić coś podobnego u siebie, albo zrobić to lepiej. A z punktu widzenia technicznego nie ma różnicy, czy to jest robot rolniczy, czy to jest robot militarny. Oba napędzamy w ten sam sposób i nasze podzespoły po prostu działają w tych dwóch obszarach.

Na korzyść Poznaniaków działa coś jeszcze: coraz większa świadomość bezpieczeństwa danych pozyskiwanych i wykorzystywanych przez roboty. – Nie jesteśmy w stanie konkurować bezpośrednio z producentami z Chin czy USA, szczególnie Chińczycy są bardzo mocno subsydiowani przez rząd. Ale mamy technologię, która nie odbiega od ich technologii, a w niektórych obszarach wygrywa. Wiele instytucji w Europie zrozumiało, że nie może kupować z Chin sprzętu, który działa w instalacjach krytycznych. Bo ten może ciągle wysyłać dane do Pekinu lub mieć wejścia w systemie pozwalające na sterowanie z dowolnego miejsca na Ziemi. Więc zaczęły do nas spływać zapytania, że skoro produkujemy w Polsce, to czy możemy być dostawcą dla sektora ochrony czy obrony.

„Chcemy być najwięksi w Europie"

Dziś firma ma stabilną sytuację finansową pozwalającą na zatrudnianie kolejnych osób i może myśleć o rozwoju.

– Robotyka staje się bardzo ważna dla gospodarki i istotne stają się rozwiązania, które często są nowe i trudne do wdrożenia dla potencjalnych klientów – mówi Bartoszek. – Nie chcemy być tylko producentem napędów i robotów kroczących. Chcemy zająć się również innymi platformami i wykonywać więcej zadań dla naszych klientów.

Barierą ku temu są z pewnością przepisy unijne. Szef MAB Robotics mówi, że docenia i rozumie potrzebę bezpieczeństwa, ale zbyt często „zamykamy roboty w klatkach" z powodów biurokratycznych, a to zmniejsza efektywność działań i hamuje wdrażanie nowych rozwiązań. Powolne pojawianie się robotów dostawczych czy testy autonomicznych samochodów w niektórych krajach UE wskazują, że podejście regulatorów będzie się powoli zmieniać. To rodzi nadzieję na przyszłość.

– Naszym marzeniem jest to, by być największym producentem rozwiązań robotycznych w Europie i realną konkurencją dla największych producentów na świecie. To bardzo ambitny cel, ale jako firma robotyczna już jesteśmy bardzo rozpoznawalni na świecie, a nasi najwięksi konkurenci czy największe firmy robotyczne regularnie sprawdzają, co robimy. Musimy jednak zwiększyć skalę – mówi szef firmy.

I przyznaje, że w pewnym momencie zrezygnowano z pozyskiwania kapitału, w tym ramach grantów NCBiR/PARP. Niedługo ma się to zmienić. MAB Robotics będzie też poszukiwać inwestorów kapitałowych.

eprasa.pl d3f9ac624c

Krzyżówka panoramiczna

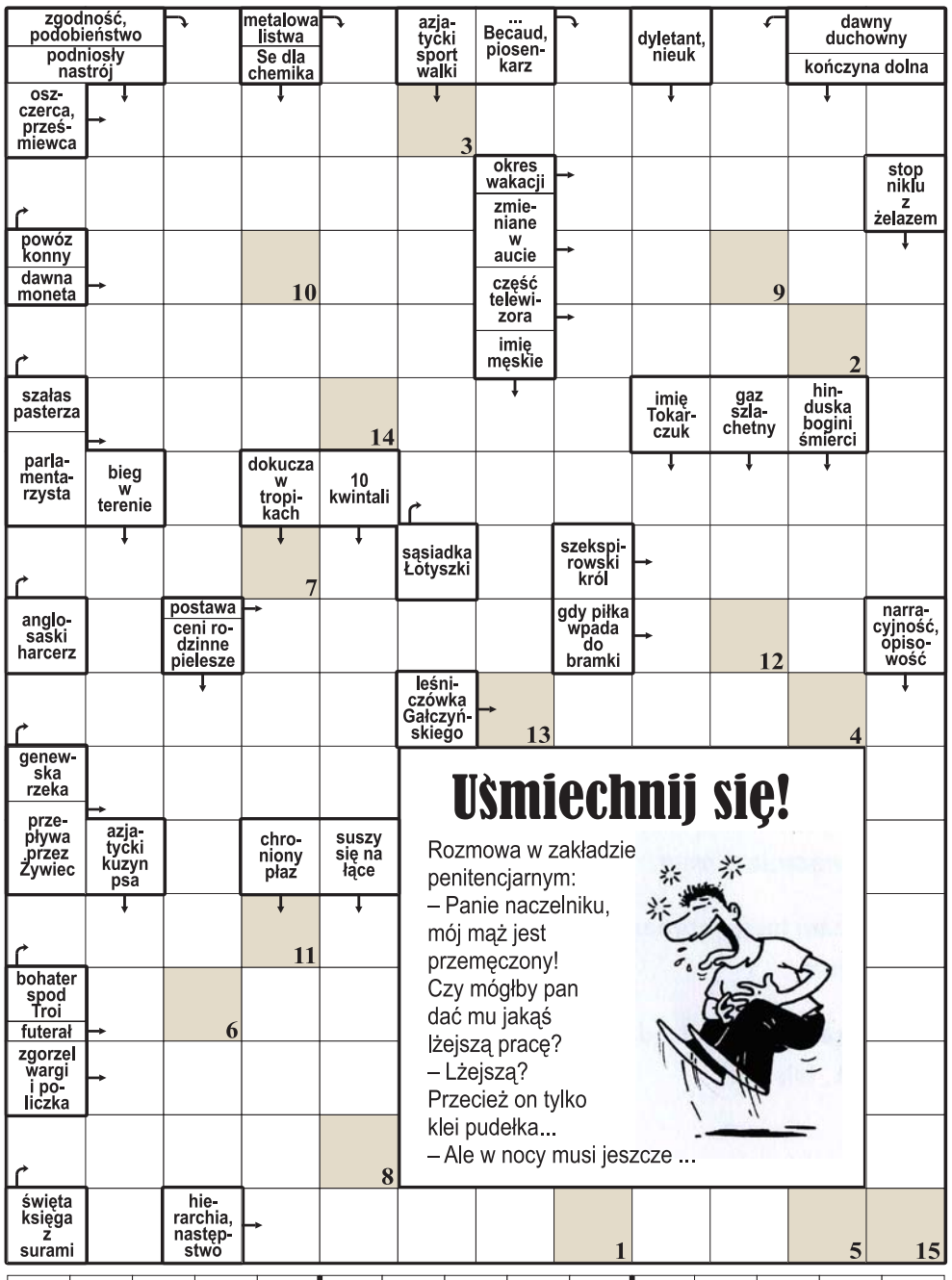

Uśmiechnij się!

Rozmowa w zakładzie penitencjarnym:
– Panie naczelniku, mój mąż jest przemęczony! Czy mógłby pan dać mu jakąś lżejszą pracę?
– Lżejszą? Przecież on tylko klei pudełka...
– Ale w nocy musi jeszcze ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zaliczka, zadatek (6).
B) „... cygański", operetka Straussa (5).
C) stare, wysokie drzewo iglaste (6).
D) jednostka monetarna Algierii lub Jordanii (5).
E) wynik działania (5).
F) nieunikniona konieczność; przeznaczenie (5).
G) najmniejsza jednostka fonetyczna języka (6).
H) giermek Zbyszka z Bogdańca (5).
I) wyższy duchowny katolicki niebędący biskupem (7).
J) popularny kabaret z Zielonej Góry (5).
K) coś co jest przeszkodą, zawadą (4,1,4).
L) reklamowany baton (4).
Ł) pomieszczenie z kabiną prysznicową (8).
M) marynarz, zwłaszcza rosyjski (6).
N) budynek kolejowy z urządzeniami do regulacji ruchu (9).
O) kawałek tkaniny służący do przykrywania stołu (5).
P) Ocean Spokojny (7).
R) przednia strona monety z określeniem jej wartości (6).
S) sportowy czasomierz (6).
T) pokrywa ścianę (4).
U) Michał, muzyk i kompozytor jazzowy (8).
W) oczko w głowie dziadka (4).
Z) metal na obrączki (5).
Ż) Piotr, skoczek narciarski (4).

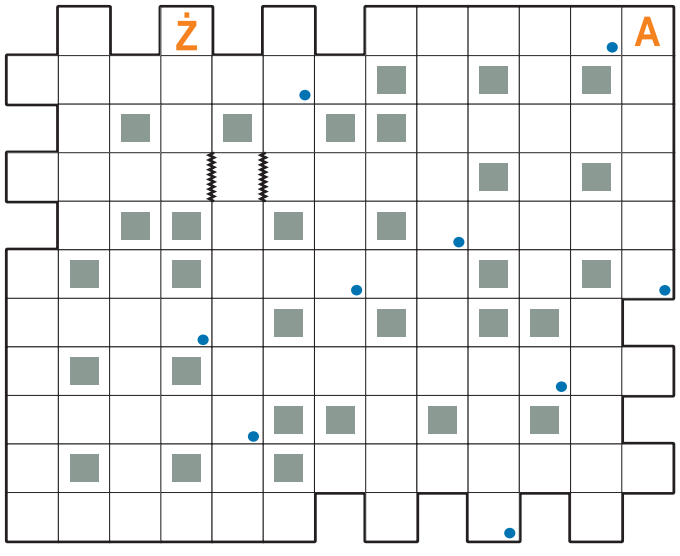

Krzyżówka z hasłem

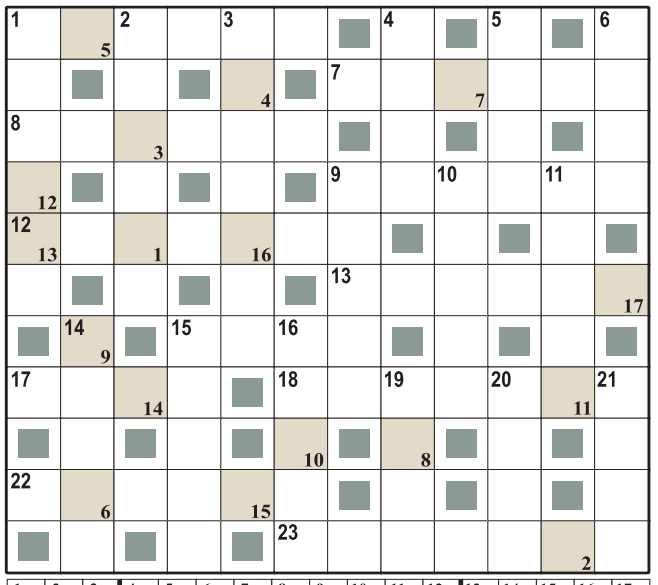

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) w morzu lub wannie,
7) kuchenny obrus,
8) ukryta drwina, sarkazm,
9) pączki kwiatu jako przyprawa,
12) rowek na kolumnie,
13) tłum ludzi, mrowie,
15) wiązka żyta,
17) daleko od Rzymu,
18) ozdobna palma,
22) przyspieszony po wysiłku,
23) teatralna pauza.

Pionowo:
1) w parze z księżniczką,
2) co rok, to ...,
3) ... Kamiński, aktor i reżyser,
4) pokój mniszki,
5) niski, podłużny stół,
6) mało żyzne gleby,
9) pniak po ścięciu drzewa,
10) rzeźba Michała Anioła,
11) cięgi, razy,
14) przed czwartkiem,
15) podhalański świerk,
16) drzewo liściaste,
19) wypiek dla jubilata,
20) sol lub mi,
21) mocny argument, zaleta.

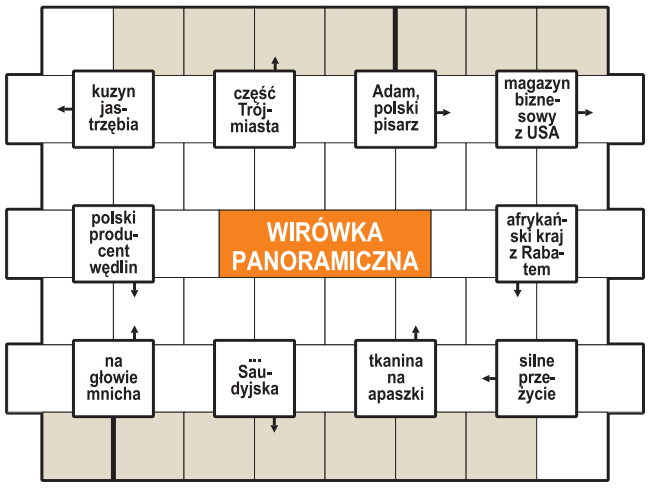

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Horacego.

Duet jolek

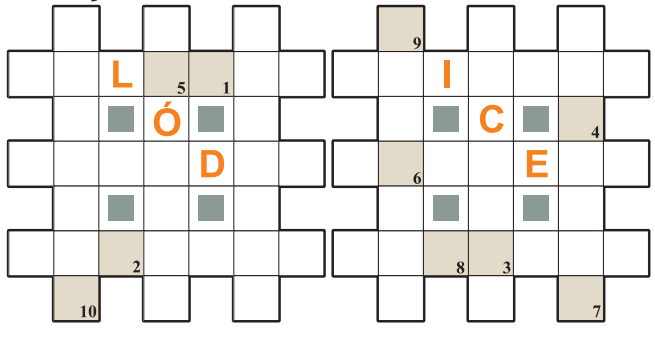

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– „Płonie ... w lesie"
– rybie płuca
– dokonanie, wyczyn
– nóż do wycinania trzciny
– regionalna odmiana języka
– miasto nad Maricą (Bułgaria)
– kolega zecera
– brat polski
– André, francuski pisarz
– prosię ziemne
– surowa ocena
– bohaterowie książek Tove Jansson

Logogryf

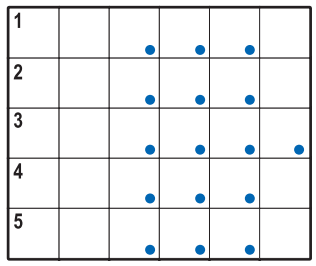

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) uwielbienie, zachwyt,
2) dramat Witkacego,
3) niewielka ilość, krzta,
4) drugi księżyc Marsa,
5) podziemna część rośliny.

Szyfr

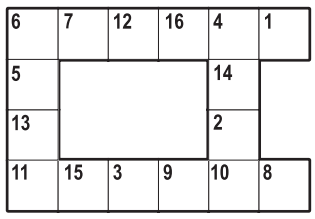

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
6) sześćdziesiąta część godziny,
11) największy i najzimniejszy stan w USA.

Pionowo:
6) domena Ewy Minge,
4) duży zbiornik lub dawny czołg.

Krzyżówka

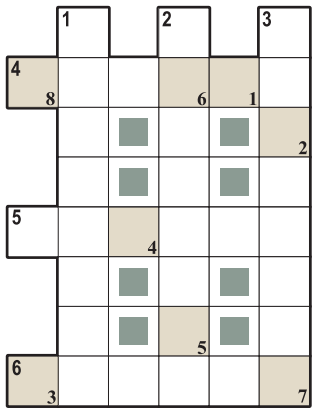

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) trunek z gwiazdkami,
5) gatunek wódki z destylatu winogronowego,
6) grecki napój alkoholowy.

Pionowo:
1) rozwidlenie dróg,
2) ... Gibraltarska,
3) część samolotu lub szybowca, która daje siłę nośną w powietrzu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... jakiś tunel kopać; **krzyżówka A-Ż:** kierownik; **krzyżówka z hasłem:** Oko mądrością życia; **wirówka panoramiczna:** Naga jest prawda; **duet jolek:** antarktyda; **logogryf:** „Dziewczyna i morze"; **szyfr:** „Anatomia skandalu"; **krzyżówka:** armaniak.

eprasa.pl d3f9ac624c

Piątek
16.10.2026

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

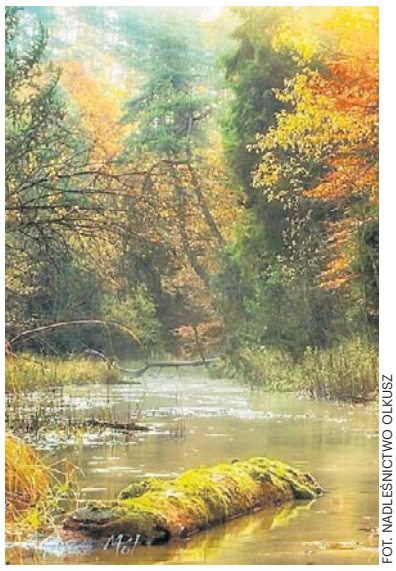

FOT. NADLEŚNICTWO OLKUSZ

POWIAT OLKUSKI

SĄ DWA NOWE REZERWATY PRZYRODY.

DOLINA SZTOŁY I JANUSZKOWA GÓRA TO OKOŁO 20 HEKTARÓW

str. 3

www.gazetakrakowska.pl

KĘTY

RADOŚCI I ZABAWY CO NIEMIARA

W Parku Miejskim otwarto integracyjny plac zabaw, a króliczek rozdawał cukierki str. 2

FOT. JERZY ZABORSKI

OŚWIĘCIM I „ELKI"

Egzamin na prawo jazdy to duży stres. Czy są miasta, w których łatwiej się go zdaje? str. 3

SYSTEM KAUCYJNY

W Oświęcimiu jest takie miejsce, gdzie za butelki i puszki pieniądze wpłyną na konto str. 4

ZATOR

Protest mieszkańców Podolsza, którzy sprzeciwiają się decyzji PKP PLK o likwidacji przejazdu kolejowo-drogowego str. 4

KOMUNIKACJA

Grudniowa korekta rozkładu jazdy wprowadzi pociąg z Oświęcimia do Żywca str. 5

eprasa.pl d3f9ac624c

Krystyna Trzupek

Odpocznij

Spadają kasztany i jesień chyli się ku drugiej połowie. Październik to taki terapeuta, który siada obok, otula nas ciepłym swetrem, stawia na stole kubek herbaty i mówi: „No dobrze, to teraz odpocznij”. Przypomina, że nie wszystko musi być już, natychmiast, na wczoraj. Że można zwolnić, odetchnąć głębiej i na chwilę przestać gonić. Że wolno czasem nie mieć siły, nie znać odpowiedzi i nie wiedzieć, gdzie zmierzamy.

Jesień tak bardzo sprzyja temu, byśmy pozwolili sobie na więcej łagodności. Byśmy przestali wymagać od siebie nieustannej gotowości do działania i przypomnieli sobie, że także potrzebujemy troski.

Lubię październik. Za jego melancholię, która nie przytłacza, lecz pozwala zajrzeć w głąb siebie. Za światło, które staje się miękkie i za dni, które nie wymagają od nas nieustannego zachwytu. Za to, że potrafi oswoić samotność, a zwykłemu wieczorowi nadać rangę małego święta. Za przypomnienie, że czułość nie zawsze musi oznaczać wielkie gesty. Spadają kasztany, jesień chyli się ku drugiej połowie, a październik po cichu robi swoje. Naprawia to, co zmęczone. Uspokaja to, co rozedrgane. Uczy, że można odpuszczać bez poczucia porażki i zwalniać bez tłumaczenia się całemu światu.

Dlatego tej jesieni bądźmy dla siebie trochę czulsi. Mniej wymagający, bardziej wyrozumiali. Nie odkładajmy odpoczynku na później, ciepła na zimę, a troski o siebie na „kiedyś”. Niech ta jesień będzie więc nie tylko czasem opadających liści, ale też łagodniejszego spojrzenia na siebie.

Weź Październik pod rękę i idź na spacer. Patrz, spadają kasztany. Otul się cieplej szalikiem. Chodźmy na kawę z cynamonem i ciepłą szarlotkę. Jesienią jest pięknie.

Dzieci uroczyście otworzyły integracyjny plac zabaw i oddały się szaleństwu

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W Parku Miejskim w Kętach otwarto integracyjny plac zabaw. Powstał w ramach realizacji projektu „Kęty – aktywnie i zielono”. Uroczystego otwarcia wraz z burmistrzem Marcinem Śliwą dokonały dzieci, które – przy wejściu na plac zabaw – odbierały cukierki od maskotki króliczka. Koszt inwestycji to prawie 700 tys. złotych.

FOT. JERZY ZABORSKI

W Parku Miejskim w Kętach uroczyście otwarto integracyjny plac zabaw dla dzieci

Warto podkreślić, że – oprócz standardowych sprzętów – na placu znajdują się ścieżka sensoryczna oraz urządzenia zabawowe odpowiadające potrzebom osób z niepełnosprawnościami, w tym integracyjne huśtawki i karuzela, umożliwiająca wspólną zabawę zarówno dzieci pełnosprawnych jak i z niepełnosprawnościami.

– Cieszę się, że to kolejna inwestycja dla dzieci w naszym mieście. Kilka dni wcześniej przekazaliśmy oficjalnie nowy kompleks sportowy przy Szkole Podstawowej numer 2 w Kętach – zwrócił uwagę burmistrz Marcin Śliwa. – Na tę inwestycję pozyskaliśmy duże dofinansowanie z funduszy unijnych i krajowych, pokrywające 95 procent kosztów. – Może to nie jest jakiś duży kompleks, jak w innych miastach, ale w Kętach posuwamy się do przodu małymi krokami. Już za rok, obok otwartego właśnie placu, powstanie kolejna przestrzeń dla dzieci – wyjawia burmistrz Śliwa.

Nie tak dawno w Kętach otwarto także trzy parki kieszonkowe. – Przyjęliśmy koncepcję, że parki to już nie tylko kawałek alejki czy nowa ławka. Przestrzeń parkowa musi zachęcać do spędzenia w niej wolnego czasu, a do tego potrzebne są właśnie nowe, dobrze zagospodarowane przestrzenie. Z każdym rokiem coś się u nas zmienia, a ten park nie jest naszym ostatnim słowem.

Dzieci, poza szaleństwem na nowych urządzeniach, mogły pomalować twarz, oddać się budowie z klocków. Tutaj jednak trzeba było się trochę wysilić. Dwie budowle były bezpłatne. Za każdą kolejną trzeba było już zapłacić. Jednak nie gotówką, ale wysiłkiem fizycznym. Było do wyboru zrobienie przysiadów, pompek albo pajacyków.

Można było też zagrać w piłkarzyki. Puszczano też statki na wodzie, a zrobione z żołędzi piłki rzucało się do kieszeni, coś na wzór koszykówki żołędziami. Zabawa była przednia, więc czas szybko maluchom upłynął.

©℗

OŚWIĘCIM

Specjalna ławka dla karmiących mam

W parku na Zasolu w Oświęcimiu stanęła specjalna ławka dla mam z małymi dziećmi. Zadaszone miejsce z przesłonami zapewnia prywatność i komfort podczas karmienia czy przewijania dziecka. Ławka jest wyposażona w przewijak, dzięki czemu można wygodnie zadbać o niemowlę podczas spaceru. To praktyczne rozwiązanie, które pozwala rodzicom swobodniej korzystać z miejskich terenów zielonych także z najmłodszymi dziećmi. To już druga taka ławka w Oświęcimiu. Pierwsza powstała w Parku Pokoju. Oba miejsca zostały przygotowane z myślą o potrzebach rodziców małych dzieci. BOK

PONOWNIE W OLKUSZU

„Ciężarówka Pełna Radości”

Już 5 i 6 grudnia na terenie Olkusza oraz Śląska odbędzie się kolejna odsłona akcji „Ciężarówka Pełna Radości”. W ramach inicjatywy paczki świąteczne trafią do podopiecznych Domów Dziecka w Olkuszu, Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów” w Katowicach a także pacjentów szpitala dziecięcego. Organizatorem jest firma Antrans Company a patronat medialny pełni Gazeta Krakowska. PM

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. PKP INTERCITY

Wygląda, jakby właśnie wyjechała z Fabloku w Chrzanowie. Lokomotywa SM42-069 odzyskała charakterystyczny fabryczny wygląd, w związku z którym zyskała miano „stonki”. – Zadbaliśmy o najdrobniejsze detale: od piktogramów po tabliczki z oznaczeniami. Analiza historycznej dokumentacji technicznej pozwoliła wiernie odtworzyć jej pierwotne malowanie – podkreślają w PKP Intercity. Zieleń i żółte paski to charakterystyczny schemat malowania, od którego pochodzi kolejowy przydomek tej manewrowej lokomotywy – „stonka”. Prace wykonano w ramach naprawy w Stalowej Woli realizowanej przez spółkę Lokomotiv. BOK

TYGODNIK Małopolska Gazeta Krakowska ZACHODNIA

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Sławomir Bromboszcz** slawomir.bromboszcz@polskapress.pl, Zespół: Bogusław Kwiecień, Paweł Mocny, Jerzy Zaborski
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, Oświęcim, Chrzanów **Iwona Kubielas tel. 509 428 152,** Olkusz, Wadowice **Anna Pająk tel. 607 449 869;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d3f9ac624c

Powiat olkuski ma dwa nowe rezerwaty przyrody: Dolinę Sztoły i Januszkową Górę

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Nadleśnictwo Olkusz poinformowało o oficjalnym utworzeniu dwóch nowych rezerwatów przyrody w powiecie olkuskim. To znajdująca się w gminie Olkusz Januszkowa Góra oraz Dolina Sztoły, która jest na terenie gmin Bukowno i Olkusz.

- Utworzenie rezerwatów przyrody to efekt współpracy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie, leśników z Nadleśnictwa Olkusz oraz stowarzyszenia Klub Przyrodników – poinformowali leśnicy z Olkusza.

Dolina Sztoły zlokalizowana jest w gminach Olkusz i Bukowno. Rezerwat chroni dolinę rzeczną z dużą liczbą siedlisk i źródłem krasowym. Rezerwat Januszkowa Góra z kolei chroni ekosystem leśny porastający wapienne wzgórze z ostańcami skalnymi, jaskiniami i schroniskami.

Oba rezerwaty mają około 20 hektarów i przebiegają tam szlaki turystyczne. Tereny te już od dawna były wykorzystywane przez mieszkańców oraz turystów. Nic dziwnego, zarówno Dolina Rzeki Sztoły jak i Januszkowa Góra są wyjątkowo malownicze. Ta druga zyskała popularność szczególnie wśród miłośników wspinaczki. Dolina natomiast służy spacerowiczom. ©℗

Skwerek w Olkuszu zmieni się. Będą nowe alejki, monitoring, plac zabaw

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Prawie dwa miliony złotych. Tyle ma kosztować zagospodarowanie tak zwanego Skwerka w Olkuszu. Niewielki park całkowicie zmieni swoje oblicze. Zakres prac ma objąć między innymi montaż monitoringu, wymianę nawierzchni alejek dla pieszych, wykonanie nowego placu zabaw oraz nowe nasadzenia.

Gmina wyłoniła już wykonawcę robót. To firma KG Architektura Krajobrazu sp. z o.o., która podejmie się tego zadania za około 1,9 miliona złotych.

Prace były zapowiadane od dawna. Niestety jedyną zmianą, która została wykonana w ostatnich latach była likwidacja kamienia, który niegdyś tworzył główną część pomnika honorującego funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa.

Przypomnijmy - w planach są między innymi budowa nowego placu zabaw oraz montaż nowych obiektów małej architektury, czyli ławek, koszy na śmieci, leżaków oraz stojaków rowerowych.

Stare i zniszczone alejki dla pieszych zyskają nowe oblicze. Dodatkowo wybudowane zostaną kolejne. Prace obejmą też demontaż starego oświetlenia i budowę zupełnie nowego a także wykonanie nasadzeń. Całość obejmie system monitoringu.

Skwerek to ostatni park w Olkuszu, który czeka na przebudowę. ©℗

FOT. UMIG OLKUSZ

Skwerek w Olkuszu zmieni swoje oblicze. Prace będą kosztowały prawie dwa miliony złotych

FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

„Elki" na ulicach Oświęcimia to częsty widok i są nie tylko z naszego województwa

ROK 2025 ZDAWALNOŚĆ NA POZIOMIE 30,95 PROCENT

Czy w Oświęcimiu łatwiej jest zdać egzamin na prawo jazdy?

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Wśród wielu kandydatów na kierowców panuje przekonanie, że w Oświęcimiu łatwiej jest zdobyć prawo jazdy niż w innych ośrodkach. Chodzi szczególnie o egzamin praktyczny z jazdy. Mamy dane dotyczące zdawalności w Oświęcimiu i dla porównania z dwóch ośrodków w Krakowie.

Wielu kandydatów na kierowców, nie tylko z powiatu oświęcimskiego, wybiera to miasto na jazdę egzaminacyjną.

Na ulicach Oświęcimia można zobaczyć samochody ośrodków szkolenia kierowców z kursantami także z powiatów: chrzanowskiego, wadowickiego, suskiego, olkuskiego, a nawet krakowskiego, a także ze Śląska z powiatów bieruńsko-lędzińskiego czy jaworznickiego.

To duże zainteresowanie potwierdzają dane Małopolskiego Oddziału Ruchu Drogowego w Krakowie, który prowadzi Oddział Terenowy w Oświęcimiu.

Wynika z nich, że od lipca 2024 roku, gdy w Oświęcimiu powrócono do egzaminów na prawo jazdy, do 1 września 2026 roku przeprowadzono tutaj ponad 147 tysięcy egzaminów teoretycznych i blisko 246 tysięcy egzaminów praktycznych w zakresie prawa jazdy kategorii: AM, A1, A2, A, B.

Przed ponownym uruchomieniem ośrodka egzaminacyjnego w Oświęcimiu kandydaci z tego powiatu zdawali egzaminy m.in. w Tychach lub Bielsku-Białej.

Instruktorzy i egzaminatorzy wskazują, że w Oświęcimiu nie jest o wiele łatwiej zdać egzamin. - Fakt, że nie ma tu sytuacji związanych z ruchem tramwajów, rond z torowiskami czy estakad na różnych poziomach, ale podczas egzaminu są określone zadania, które kandydaci muszą wykonać - zauważa Robert Góra, egzaminator nadzorujący w Małopolskim Ośrodku Ruchu Drogowego w Krakowie.

W oddziale terenowym w Oświęcimiu w roku 2025 przeprowadzono egzaminów praktycznych kat. B 18 560 z tego wynik pozytywny uzyskało 5 593 osób, co oznacza zdawalność na poziomie 30,95 procent.

Dla porównania w oddziale terenowym w Krakowie przy ul. Balickiej 127 w ub. roku odbyło się 17 714 egzaminów praktycznych kat. B. Z tego wynik pozytywny uzyskało 4 580 osób, czyli zdawalność wyniosła 26,82 procent.

W drugim krakowskim ośrodku egzaminowania na ul. Nowohuckiej 33a w 2025 roku przeprowadzono 30 700 egzaminów praktycznych kat B. Pomyślnie zdało go 7 831 osób, co dało zdawalność na poziomie 26,25 procent.

Wynika z tego, że zdawalność z egzaminu praktycznego jest w Oświęcimiu wyższa o kilka procent, co nie zmienia faktu, że po prostu do egzaminu niezależnie od jego miejsca, trzeba być odpowiednio przygotowanym.

Zapytaliśmy instruktorów, a także samych kursantów o miejsca, które podczas egzaminu są najbardziej stresujące i mogą przyszłym kandydatom na kierowców sprawić najwięcej problemów. Wymienili takich kilkanaście.

Wśród kierowców w Oświęcimiu można spotkać się z opiniami, że „elki" utrudniają im życie.

- Zapominają, jak sami uczyli się jazdy i chyba przepisów, bo widzimy, że często mają problemy z tym, gdy kursanci jadą prawidłowo, jak na przykład w strefie zamieszkania - mówi jeden z oświęcimskich instruktorów.

Przywrócenie w lipcu 2024 roku ośrodka egzaminacyjnego w Oświęcimiu nastąpiło po wielu latach starań różnych środowisk. W zachodniej części Małopolski brakowało takiego miejsca. Kursanci musieli dojeżdżać blisko godzinę do ośrodków na Śląsku czy w Krakowie. ©℗

KRÓTKO

MUZEUM AUSCHWITZ

Usłyszał zarzuty za zakazany gest

26-letni obywatel Litwy usłyszał zarzut propagowania nazizmu na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau. Litwin został ujęty przez Straż Muzealną. Wezwano policję. W trakcie prowadzonych czynności policjanci potwierdzili, że mężczyzna podczas zwiedzania obozu pozował do zdjęcia wykonując gesty pozdrowienia hitlerowskiego. Zdjęcie miała wykonać jego żona. O szczegółach sprawy została powiadomiona Prokuratura Rejonowa w Oświęcimiu. – Na podstawie zebranych dowodów podejrzanemu został przedstawiony zarzut propagowania nazizmu. Mężczyzna przyznał się do zarzucanego mu czynu, a następnie dobrowolnie poddał karze – wyjawia Małgorzata Jurecka, oficer prasowy oświęcimskiej KPP. ZAB

CHOCZNIA

12-latek groził koledze nożem

Przy Szkole Podstawowej w Choczni (gmina Wadowice) powiało grozą. 12-latek groził rówieśnikowi nożem kuchennym. Sytuacja rozegrała się przed terenem szkoły. Przerażony chłopiec zdołał uciec do domu babci. Dorośli zgłosili sprawę w szkole, a dyrektor wezwał policję. Z kolei chłopiec z nożem, miał go wyrzucić w pobliżu placówki oświatowej i udać się na lekcje. Po przyjeździe policjantów do szkoły, nóż odnaleziono. Ucznia, który groził koledze, przewieziono do komendy policji w Wadowicach i przesłuchano w obecności rodziców. - Została sporządzona dokumentacja do Sądu Rodzinnego i Nieletnich, który zdecyduje o dalszym losie 12-latka – infor muje Agnieszka Petek, rzeczniczka prasowa policji w Wadowicach. ZAB

eprasa.pl d3f9ac624c

Szkolenia ratowników, które ratują życie

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

66 ratowników i innych pracowników Państwowego Ratownictwa Medycznego z powiatów oświęcimskiego i wadowickiego wzięło udział w szkoleniu z farmakoterapii w stanach nagłych. Organizatorem dwudniowych zajęć było centrum GVM Carint w Oświęcimiu.

Szkolenie miało praktyczny charakter. Uczestnicy, przede wszystkim ratownicy medyczni, pracowali na konkretnych przypadkach klinicznych, analizowali zapisy EKG, parametry życiowe pacjentów i podejmowali decyzje dotyczące dalszego postępowania. Zajęcia poprowadził dr n. med. i n. o zdr. Tomasz Kulpok z ERUDIO Centrum Szkoleń Medycznych i Bezpieczeństwa.

Program objął m.in. farmakoterapię ostrych zespołów wieńcowych, nagłego zatrzymania krążenia, zaburzeń rytmu serca, ostrej niewydolności serca i wstrząsu. Uczestnicy ćwiczyli także dawkowanie i przygotowywanie leków oraz analizowali sytuacje kliniczne, w których lek rutynowo kojarzony z określonym rozpoznaniem może być przeciwwskazany.

– Farmakoterapia jest jednym z bardziej wymagających obszarów medycyny. Obejmuje dużą liczbę informacji dotyczących nie tylko wskazań i dawkowania leków, ale również przeciwwskazań, interakcji i możliwych działań niepożądanych – mówi dr Tomasz Kulpok.

Drugi dzień szkolenia rozszerzał tematykę poza kardiologię. Uczestnicy omawiali postępowanie w anafilaksji, zatruciach, drgawkach i stanie padaczkowym, a także leczenie bólu, postępowanie w zaburzeniach metabolicznych i krwotokach oraz działania niepożądane i interakcje leków. ©℗

W PSZOK w Oświęcimiu za zwrot butelek i puszek pieniądze przelewane są na konto

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Wraz z wprowadzeniem systemu kaucyjnego rozpoczęły się wędrówki ludów, chcących odzyskać pieniądze. Często jednak butelkomaty są nieczynne z powodu awarii albo przepełnienia. W Oświęcimiu jest jedno miejsce, gdzie butelki można oddać szybko i kasę od razu otrzymać na konto.

FOT. JERZY ZABORSKI

Oddając butelki plastikowe i puszki w PSZOK w Oświęcimiu, klient od razu dostaje przelew na konto

- Z tymi butelkami to jakaś tragedia. Chcę oddać kilka butelek, ale przede mną był jakiś koleś z dwoma worami surowca i wypełnił cały zbiornik. Byłem w sklepie, żeby ktoś przyszedł opróżnić butelkomat, ale kasjerka jest sama i nie będzie biegać na moje życzenie do butelkomatu. Muszę czekać aż druga wróci z przerwy i wtedy może podejdzie – opowiada swoje przygody ze zwrotem butelek pan Mariusz Michałowski, mieszkaniec Oświęcimia.

To, niestety, częste przypadki, choć ekspedientki, często przeciążone obowiązkami, starają się szybko „udrożnić" działalność systemu kaucyjnego.

- Przez zwroty za kaucje, to w kasie często brakuje mi bilonu do wydawania. Ludzie wolą dostać gotówkę niż mieć odliczoną wartość butelek od całości zakupu – mówi kasjerka w jednym z oświęcimskich dyskontów.

Często mieszkańcy szukają wolnych butelkomatów. Najczęściej przy Kauflandzie, gdzie są dwa stoiska, ale czasem jedno jest nieczynne. Jeśli zbiornik się wypełni, trzeba czekać na obsługę. I tak można mnożyć przypadki pogoni za miejscem do zwrotu opakowań.

Dobrym rozwiązaniem dla chcących oddać butelki, może być wizyta w PSZOK w Oświęcimiu, przy ulicy Bema. Tam butelki plastikowe oraz puszki, bez szklanych, można oddać w godzinach otwarcia placówki, czyli od poniedziałku do piątku do godziny 14.30 i w soboty w godzinach od 9 do 13. Po zwrocie opakowań zapłatę otrzymuje się na konto, bo do butelkomatu trzeba przyłożyć kartę bankomatową.

Zaletą wizyty w PSZOK jest to, że jeśli butelkomat się wypełni, to cały czas w pobliżu jest pracownik koordynujący segregację odpadów przywożonych przez mieszkańców, więc od razu opróżnia butelkomat.

- Liczymy, że mieszkańcy odwiedzający PSZOK w celu oddania butelek, będą także oddawać inne odpady. To też forma edukacji w segregacji odpadów – podkreślają w Zakładzie Usług Komunalnych w Oświęcimiu. ©℗

Mieszkańcy Podolsza protestowali w Zatorze przeciw zamknięciu przejazdu kolejowo-drogowego przez PKP PLK

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na Rynku w Zatorze odbył się protest mieszkańców Podolsza, którzy sprzeciwiają się decyzji PKP PLK o likwidacji przejazdu kolejowo-drogowego w ich miejscowości Jednocześnie zapowiadają blokady kluczowych dróg w gminie.

FOT. PODOLSZE

Protest w Zatorze to kolejny etap walki o przejazd

Protest na zatorskim Rynku był kolejnym etapem walki mieszkańców Podolsza o utrzymanie przejazdu kolejowego w ciągu ulic Sosnowej i Gliwickiej.

Wcześniej wysłali m.in. petycje do PKP PLK i Ministerstwa Infrastruktury. Jak mówi sołtys Podolsza Józefa Polanek, w obu przypadkach odpowiedzi były negatywne. Stąd postanowili zaostrzyć formę protestów.

Z jednej strony chcemy pokazać PKP PLK, że nie odpuścimy, a z drugiej przedstawić szerzej cele naszego protestu - mówią ludzie w Podolszu. Planują blokady kluczowych dróg w gminie.

Decyzja PKP PLK od kilku miesięcy budzi emocje. W ostatnich dniach PKP PLK zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami zablokowały przejazd. Na wjeździe z obu stron ustawione zostały znaki zakazu wjazdu, a za nimi betonowe blokady. Wszystko wskazuje, że jest to przygotowanie do ostatecznej likwidacji przejazdu. ©℗

W Parku Pokoju tężnia solankowa i pumptrack

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na Osiedlu Chemików w Oświęcimiu powstanie druga część Parku Pokoju. W planach jest m.in. oczekiwana przez wielu Oświęcimian tężnia solankowa i pumptrack.

Pierwsza część parku od kilku lat jest popularnym miejscem spacerów, rekreacji oraz odpoczynku Oświęcimian.

Modernizacji doczeka się także druga część terenów zielonych między ulicami: Słowackiego, Chemików, Tysiąclecia i Olszewskiego.

- Podpisaliśmy umowę z wykonawcą i rozpoczynamy realizację inwestycji. Ważne jest dla nas, że mieszkańcy aktywnie uczestniczyli w planowaniu tego przedsięwzięcia - mówi Janusz Chwierut, prezydent Oświęcimia.

Opinie i propozycje Oświęcimian zebrane zostały w miejskiej ankiecie i uwzględnione w opracowaniu projektu zagospodarowania terenu.

W drugiej części Parku Pokoju powstanie tężnia solankowa. Zaplanowano też park sportowy z pumptrackiem, siłownią plenerową i strefą street workout. Będzie również park naturalistyczny z placem zabaw, ścieżkami zdrowia i wybiegiem dla psów.

Kolejnym elementem będzie muzyczny park doświadczeń i edukacji z plenerowymi instrumentami oraz urządzeniami edukacyjnymi.

Projekt przewiduje zachowanie jak największej części istniejącej zieleni, a ponadto nowe nasadzenia. Planowana jest polana kwietna i staw deszczowy, który pomoże zatrzymywać wody opadowe. Przepływający przez ten teren potok Kluczników zostanie oczyszczony.

Powstaną alejki piesze i pieszo-rowerowe, parking, energooszczędne oświetlenie. Cała przestrzeń zostanie zaprojektowana z uwzględnieniem potrzeb osób z różnymi ograniczeniami. Teren, podobnie jak pierwsza część parku, zostanie ogrodzony.

Inwestycja jest realizowana w formule „zaprojektuj i wybuduj". Prace zaplanowano na lata 2026–2028, a udostępnienie parku planowane jest na wiosnę 2029 roku. ©℗

FOT. UM OŚWIĘCIM

W parku powstaną nowe atrakcje w tym część sportowa

eprasa.pl d3f9ac624c

FOT. JERZY ZABORSKI

Od grudnia tego roku przez Oświęcim przejadą trzy bezpośrednie pociągi do Żywca

KOMUNIKACJA GRUDNIOWA KOREKTA ROZKŁADU JAZDY

Bezpośredni pociąg IC z Oświęcimia do Żywca

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Zgodnie z zapowiedzią, wraz z grudniową korektą kolejowego rozkładu jazdy, Oświęcim zyska bezpośrednie połączenie z Żywcem. To efekt rozwoju połączenia z Krakowa do Bielska-Białej. Najpierw były cztery pary pociągów dziennie, a po zmianach będzie ich już osiem.

Szybkie połączenie Krakowa ze stolicą Podbeskidzia zostało uruchomione 1 października 2025. Na jego trasie znajduje się Oświęcim. Szybko zyskało ono popularność. To za sprawą przejazdu pomiędzy docelowymi stacjami w 74 minuty, bo pociąg zatrzymuje się tylko poza Oświęcimiem w Chrzanowie-Śródmieściu i Czechowicach-Dziedzicach. Stąd pomysł na to, aby także Żywiec skorzystał na szybkim połączeniu z Krakowem, na czym zyska także Oświęcim.

PKP Intercity uruchomiło cztery pary pociągów z Bielska-Białej do Krakowa przez Oświęcim. To ma być alternatywne połączenia dla mieszkańców Podbeskidzia, skazanych wcześniej jedynie na podróż linią 117 przez Kęty, a tam podróż trwała ponad dwie i pół godziny. Jednak i na tym szlaku Polregio uruchomiło cztery pociągi przyspieszone, skracając czas przejazdu pomiędzy stolicami Podbeskidzia i Małopolski ze 160 do 110 minut.

Wracając jednak do połączeń z Bielska-Białej do Krakowa przez Oświęcim, to krajowy przewoźnik informuje, że bilety na to połączenie sprzedają się bardzo dobrze. Planowane przewiezienie do końca 2025 roku 300 tysięcy pasażerów, czyli zaraz po uruchomieniu połączenia, zostało przekroczone. To właśnie sprawiło, że podjęto decyzję o rozwoju dla tej linii.

W grudniowej korekcie rozkładu jazdy liczba połączeń pomiędzy Bielskiem-Białą a Krakowem, obsługiwanych składami ED-74, wzrośnie z czterech do ośmiu. Co więcej, trzy składy wyruszą także z Żywca. Mieszkańcy Żywiecczyzny dotrą do Krakowa w 94 minuty.

- Wypada się cieszyć, że w Oświęcimiu powiększa się siatka połączeń kolejowych – podkreśla Bartłomiej Kierzkowski, miłośnik kolei z Oświęcimia. – Chciałoby się, żeby powrócono do przejazdu przez Oświęcim pociągu „Chopin" do Warszawy, dzięki któremu można było spędzić w stolicy cały dzień i wrócić do domu. Fajnie byłoby też dojechać stąd wakacyjnym pociągiem nad morze.

Chciałoby się, żeby powrócono do przejazdu przez Oświęcim pociągu do Warszawy. Fajnie byłoby też dojechać nad morze

Pociągi z Żywca do Krakowa:

- IC Pilsko - wyjazd z Żywca o godz. 5.43, Oświęcim (6.57), Chrzanów (7.11), Kraków Główny (7.38);
- IC Rysianka - wyjazd z Żywca o godz. 10.20, Oświęcim (11.12), Chrzanów (11.29), Kraków Główny (11.52);
- IC Żylica - wyjazd z Żywca o godz. 18.19, Oświęcim (19.12), Chrzanów (19.26), Kraków Główny (19.52).

Pociągi z Krakowa do Żywca

- IC Żylica - wyjazd z Krakowa o godz. 8.05, Chrzanów (8.29), Oświęcim (8.44), Żywiec (9.39);
- IC Rysianka - wyjazd z Krakowa o godz. 16.03, Chrzanów (16.33), Oświęcim (16.48), Żywiec (17.40);
- IC Pilsko - wyjazd z Krakowa o godz. 20.18, Chrzanów (20.44), Oświęcim (21.00), Żywiec (21.49). ©℗

Kładka nad Sołą w Oświęcimiu jest dziurawa. Rusza jej przebudowa

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Kładka pieszo-rowerowa nad Sołą w Oświęcimiu od ponad dwóch lat jest w części wyłączona z użytkowania ze względu na zły stan techniczny. Miasto zapowiada, że wkrótce ruszy jej przebudowa.

FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Popularna wśród Oświęcimian przeprawa od ponad dwóch lat jest w części wyłączona z użytkowania

Kładka w ciągu ul. Cichej stanowi popularne wśród mieszkańców połączenie między osiedlem Błonie a Starym Miastem. Obecnie ruch jest możliwy tylko środkiem. Z ruchu wyłączone zostały chodniki po obu stronach.

- Na pewno dla wielu mieszkańców osiedla Błonie, w tym dla mnie, to bardzo ważny trakt - mówi Janina Michalik, mieszkanka Oświęcimia.

Sprawa długo przeciągała się, ale w końcu miasto podpisało umowę na przebudowę kładki. Przeprawa powstała latach 80. XX wieku, a ostatni remont przeszła w 2010 roku.

- Kładka od dłuższego czasu wymagała kompleksowej modernizacji - potwierdza Andrzej Bojarski, zastępca prezydenta Oświęcimia. Jak dodaje, pozyskanie środków unijnych pozwoli zrealizować inwestycję w szerokim zakresie i dostosować obiekt do współczesnych wymagań dotyczących bezpieczeństwa i dostępności.

- Na rozpoczęcie prac musieliśmy jednak poczekać. Wydłużył się zarówno czas oczekiwania na uruchomienie naboru i rozstrzygnięcie konkursu unijnego, jak i późniejsza procedura przetargowa. W postępowaniu wpłynęło wiele pytań, co wymagało uzupełnienia i doprecyzowania dokumentacji. Ostatecznie udało się wyłonić wykonawcę i podpisać umowę – tłumaczy zastępca prezydenta miasta.

Prace mają wkrótce ruszyć i potrwają do końca października 2027 roku. Przebudowa obejmie całą konstrukcję kładki, w tym podpory i nawierzchnię. Obiekt zostanie dostosowany do potrzeb pieszych, rowerzystów oraz osób z niepełnosprawnościami.

Zamontowane zostaną nowe latarnie oraz dodatkowa iluminacja, która po zmroku podkreśli formę kładki i poprawi komfort oraz bezpieczeństwo jej użytkowników.

Całkowity koszt inwestycji wyniesie blisko 6 mln zł, z czego ponad 5,1 mln zł stanowi dofinansowanie unijne w ramach projektu „Rozbudowa tras rowerowych po Aglomeracji Oświęcimskiej". ©℗

REKLAMA 0011596168

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

z dnia 7.10.2026 r.

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Marszałka Piłsudskiego 14 i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.malopolska.pl/umtrzebinia/ została podana do publicznej wiadomości pełna treść ogłoszenia:

- I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki położonej przy ul. Kamieniec w Młoszowej – jednostka ewidencyjna Trzebinia – obszar wiejski, obręb ewidencyjny Młoszowa, objętej księgą wieczystą nr KR1C/00045651/7, stanowiącej własność Gminy Trzebinia

Lp.	Oznaczenie działki wg ewidencji gruntów	Cena wywoławcza wraz z 23% podatkiem VAT	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Działka nr 620/794 o powierzchni 0,0918 ha, jednostka ewidencyjna Trzebinia – obszar wiejski, obręb ewidencyjny Młoszowa	146.000,00 zł	20.000,00 zł	27.11.2026 r. godz. 9:40

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini – ul. Narutowicza 10, III piętro, pokój nr 30.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami – Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Narutowicza 10, II piętro, pokój nr 23, tel. (32) 71 11 069.

eprasa.pl d3f9ac624c

Señor Zorro pozdrawia z hiszpańskiej Kalifornii

Pierwszy odcinek serialu „Zorro” obejrzało 10 października 1957 roku w telewizji ABC ponad 15 milionów Amerykanów. Potem liczba widzów tylko rosła

Mariusz Grabowski

FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Guy Williams z zabójczym wąsikiem jest jednym z najbardziej znanych filmowych Zorro

Serial przyciągał nie tylko wartką akcją. Przypominał też, że Kalifornia byłą ongiś hiszpańska, a pierwowzorem głównego bohatera był kalifornijski banita Joaquin Murrieta z czasów XIX-wiecznej gorączki złota w San Francisco.

Historyczne tropy

Aby zrozumieć tło ekranowe przygód Zorro, trzeba przeprowadzić kilka krótkich śledztw. Pierwsze na temat ABC, stacji-matki, która wyprodukowała serial, drugie na temat pierwowzoru jego głównego bohatera, trzecie o historii Nueva España, czyli Nowej Hiszpanii w Ameryce.

W 1957 roku American Broadcasting Company, jedna z trzech głównych amerykańskich potęg telewizyjnych, należała do koncernu United Paramount Theatres, zachowując – jak twierdzi Anthony Smith w opasłym tomie „Television. An International History” – dużą „swobodę finansową, programową i organizacyjną”.

Jednym ze sposobów na przyciągnięcie publiki przez ABC były popularne seriale westernowe. Smith podaje, że w 1956 r. liczba teleodbiorników w Stanach wynosiła już 36 mln (dla porównania: w całej Europie niespełna 5 mln), zatem było o co konkurować. „Zorro” miał wykraczać poza zwykłą masówkę. Miał być serialem familijnym, nadawanym przed południem, z krótkimi, 30-minutowymi odcinkami o przesłaniu umoralniającym.

Odwoływanie się do hiszpańskiej tradycji nie było przypadkowe. Szef ABC Edward J. Noble i jego ówczesny przełożony z UTP Leonard H. Goldenson w ramach zawodowych relacji często polowali na kaczki w dolinie Sacramento. Taki był model rozrywki telewizyjnych bossów z nowojorskich elit. I to tam wpadł im do głowy pomysł stworzenia serialu o hiszpańskim herosie sprzed wieków.

Z bandyty – bon vivant

Pamięć o hiszpańszczyźnie jest dziś w Kalifornii starannie pielęgnowana. Podobnie jak legendy o postaci Joaquína Murietty, zaoceanicznym odpowiedniku słowackiego Janosika. Prawdopodobnie był to drobny koniokrad, ale gdy zebrał bandę, przypisano mu z czasem kilka zabójstw. Gdy zaszedł ludziom za skórę, wytropił go jeden z kalifornijskich rangerów – łowców głów – i zastrzelił mniej więcej w 1850 r. Działo się to w czasach, gdy Kalifornia była już amerykańska.

Głowy Murietty i jego najbliższego druha Trzypalczastego Jacka odcięto, wsadzono do słojów i zalano whisky. Można je było później oglądać za dolara na jarmarkach i w gabinetach osobliwości. Ich bandycka sława z czasem tylko rosła, a po ukazaniu się w 1854 r. powieści Johna Ridge'a „The Life and Adventures of Joaquín Murieta: The Celebrated California Bandit” stali się prawdziwą legendą.

Armia pracujących dla ABC scenarzystów (Smith podaje, że nad fabułą pierwszego odcinka „Zorro” biedziło się ich 15) dokonała prawdziwego cudu. Nie tylko przesunęli akcję o kilka dekad wstecz, ale z nienawidzącego Ameryki i Amerykanów meksykańskiego bandziora stworzyli wyrafinowanego hiszpańskiego szlachcica don Diego de la Vegę – naszego „Zorro”. A ściślej mówiąc, ukradli – co czym później.

Sielski świat Californios

Czas na śledztwo historyczne i pytanie: jak Diego de la Vega znalazł się w Los Angeles w Nowej Hiszpanii? Był potomkiem Hiszpanów, którzy odkryli ten kawałek świata w poł. XVI wieku. Akcja „Zorro” dzieje się na przełomie XVII i XIX w. Z serialu dowiadujemy się, że don Diego wrócił właśnie ze studiów w Hiszpanii, co dowodzi, że komunikacja między metropolią a jej kolonią funkcjonowała jeszcze wówczas w najlepsze.

Elitę społeczną i polityczną Kalifornii stanowili tzw. Californios – hiszpańskojęzyczni potomkowie osadników z czasów kolonialnych, którzy posiadali gigantyczne majątki ziemskie nadawane przez rząd (tzw. ranchos). Hodowali na nich wielkie stada bydła. Znacznie niżej byli meksykańscy rzemieślnicy i robotnicy pracujący w tzw. pueblos lub jako nadzorcy na ranczach. Na samym dnie znajdowali się chłopi (peones) i rdzenna ludność, czyli Indianie, nierzadko zmuszani do niewolniczej lub półniewolniczej pracy na rzecz Californios. Na terenie Kalifornii istniała sieć franciszkańskich misji – centrów administracyjno-religijnych. Rządzili nimi mianowani przez hiszpańską Koronę gubernatorzy.

Sielski świat don Diego skończył się w 1821 r., gdy w wyniku powstania przeciwko hiszpańskiej władzy Kalifornia stała się częścią niepodległego Meksyku i pozostała nią przez 25 lat. Potem na wszystkim położyli łapę Amerykanie. Już w 1850 r. Kalifornia przystąpiła do Unii jako 31 stan. Niewykluczone, że sędziwy don Diego de la Vega mógł o tym przeczytać w gazecie, pijąc wino na patio swojej hacjendy.

„Zorro” znaczy „lis”

W latach 1957-1961 powstało 78 odcinków serialu (plus 4 specjalne). Ich fabuły były uproszczone do minimum. Don Diego (grany przez Guya Williamsa z zabójczym wąsikiem), w dzień złoty młodzian i birbant, w nocy staje się mścicielem w pelerynie i z maską na twarzy, który wymierza kary nikczemnikom i wybawia uciśnionych. Pomagają mu służący Bernardo i wyjątkowo bystry koń Tornado. Postacią humorystyczną jest sierżant Garcia, opilec i obżartuch, ale o złotym sercu.

Jego wrogiem jest zaś kapitan Monastario, przedstawiciel administracji kolonialnej, który już w pierwszym odcinku chce zniszczyć don Nacho Torresa, właściciela ziemskiego, niesłusznie oskarżonego o zdradę. Co ciekawe, Zorro nie działa z pobudek klasowych – większość serialowych intryg rozgrywa się w sferze hacendados – bogatych posiadaczy ziemskich – ale z poczucia sprawiedliwości.

Universum serialu jest głęboko zakorzenione w hiszpańskiej kulturze i tradycji. Przykładowo: Zorro zręcznie wywija rapierem, co jest bezpośrednim nawiązaniem do hiszpańskiej szkoły szermierki, zwanej La Verdadera Destreza. A jego czarna peleryna oraz kapelusz typu cordobés z płaskim rondem nawiązują do tradycyjnego, eleganckiego ubioru andaluzyjskich jeźdźców.

Duch Los Angeles

Ów ideowo-estetyczny sztafaż „Zorro” nie narodził się w gabinetach scenarzystów ABC – wymyślił go w 1919 r. pisarz Johnston McCulley w powieści „The Curse of Capistrano”. Jej bohaterem jest szlachetny banita o ksywce Zorro, który pozostawia po sobie tajemniczy znak „Z”. Powieść odniosła ogromny sukces i już rok później została zekranizowana w niemym filmie pod tytułem „Znak Zorro”. Główną rolę zagrał w nim Douglas Fairbanks.

To McCulley nakreślił mapę hiszpańskości „Zorro”. Akcja dzieje się w przestrzeni między Los Angeles a misją San Juan Capistrano. Komendant Monasterio czy sierżant Garcia odzwierciedlają hiszpańską obecność militarną na odległych rubieżach imperium. Z kolei ojciec Felipe reprezentuje system misyjny, który miał za zadanie chrystianizację klas niższych.

W czasie gdy Zorro dokonuje swoich karkołomnych wyczynów, Amerykanów (jankesów, jak mówiono w XIX w.) w Kalifornii jeszcze nie ma. Gdy w kilku serialowych odcinkach w Los Angeles pojawia się traper Joe Cran, natychmiast ujawniają się kulturowe i polityczne waśnie. Sytuacja gęstniej zwłaszcza w momencie, gdy w tawernie Crane popada w konflikt z don Carlosem Fernandezem – Hiszpan traktuje przybysza jako „prymitywa i pariasa z Północy”.

Ameryka górą

Odnosząc ten incydent do historii, hiszpańska Kalifornia w starciu z rosnącą i drapieżną potęgą Stanów Zjednoczonych nie miała żadnych szans na przetrwanie. Hiszpania powoli traciła nie tylko Kalifornię, ale także dzisiejszą Nevadę, Utah, Kolorado, Arizonę, Nowy Meksyk oraz Teksas.

W 1821 r. Korona nie miała już większości terytorium zamorskiego, z wyjątkiem Kuby, Filipin oraz Portoryko. Administracji tzw. Wicekrólestwa Nowej Hiszpanii podlegały jeszcze formalnie tylko Filipiny. Po błyskawicznej wojnie amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r. Kuba uzyskała niepodległość (pod kontrolą Stanów), zaś Portoryko, Guam i Filipiny stały się terytorium USA.

Czasy don Diego de la Vegi były ostatnimi chwilami istnienia Starego Świata. Warto o tym pamiętać, otrzepując z kurzu kolejne odcinki klimatycznego teletasiemca o nazwie „Zorro”.

eprasa.pl d3f9ac624c

Reaktywacja juniorów młodszych w Unii

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W hokejowej Unii Oświęcim reaktywowano drużynę juniora młodszego. W minionym sezonie w UKH Unia, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie było drużyn juniorskich, także juniora starszego. Obecnie ekipa juniora młodszego została wzięta pod skrzydła spółki Oświęcimski Sport, a jej szkolenie dofinansowało miasto.

Nowym programem objęci zostali zawodnicy w wieku od 14 do 16 lat. Szkolenie jest prowadzone także we współpracy z UKH Unia Oświęcim. Póki co, młodzi Oświęcimianie zajmują ostatnie miejsce w tabeli, mając w dorobku tylko jedno zwycięstwo, nad ŁKH Łódź 3:2.

Dla znawców młodzieżowego hokeja to nie jest zaskoczenie. Drużyna juniora młodszego sklecona jest z kilku roczników. Choć w hokejowym światku jest to powszechna praktyka, to jednak w Oświęcimiu dominują zawodnicy z najmłodszego rocznika, którzy w poprzednim sezonie walczyli w kategorii młodzików. Musi zatem upłynąć trochę czasu, zanim młodzież nabierze doświadczenia.

- Gdyby projekt stworzenia drużyny juniora młodszego pod egidą Oświęcimskiego Sportu był znany wcześniej, moglibyśmy przyciągnąć zawodników z innych klubów, chcących przy okazji chodzić do powiatowej „Dwójki", a nawet chcących zamieszkać w internacie. Kiedy wszystko zostało u nas sfinalizowane, wielu zawodników już wybrało szkoły i nie chciało zmian. To jednak początek drogi, która – mamy nadzieję – będzie się rozwijać i nie zabraknie chętnych do trenowania w Oświęcimiu – podkreślają w oświęcimskim klubie.

W kolejnych latach miasto myśli o rozszerzeniu programu o kategorię juniora starszego i udział tego rocznika w rozgrywkach Centralnej Ligi Juniorów. Działanie ma na celu, aby młodzieżowy hokej w Oświęcimiu posiadał pełną ciągłość i był naturalną drogą zawodnika do gry w pierwszym zespole.

Hokej wciąż jest sportem numer jeden w Oświęcimiu. Mecze pierwszej drużyny seniorów, które oglądają całe rodziny, są dla młodych zawodników wzorem. Atmosfera w oświęcimskiej hali tworzy pozytywny klimat dla hokeja i – co za tym idzie – ma przełożenie na zainteresowanie tą dyscypliną coraz większej grupy dzieci.

Zadaniem klubu jest stworzenie odpowiednich warunków, dobrej organizacji i możliwości rywalizacji na coraz wyższym poziomie. Naturalną koleją rzeczy jest, że obecna ekipa juniora młodszego z czasem przejdzie do CLJ.

Trener Sebastian Kowalówka ma do dyspozycji 20 zawodników. Musi w nich zaszczepić systematyczność i gotowość do ciężkiej pracy. To niezbędne warunki, aby móc osiągać sportowy rozwój.

Po raz ostatni juniorzy młodsi UKH Unia sięgnęli po wicemistrzostwo Polski w 2023 roku. ©℗

FOT. JERZY ZABORSKI

Musi upłynąć trochę czasu, zanim hokejowa drużyna juniorów młodszych będzie walczyć o medale

KRÓTKO

HOKEJ

Domowy weekend

Unia Oświęcim po dwóch porażkach z rzędu zaczęła dryfować w dolne rejony tabeli hokejowej ekstraklasy. W weekend zagra dwa mecze we własnej hali. Najpierw jej rywalem będzie liderująca Polonia Bytom (piątek godz. 18), a w niedzielę w hali przy Chemików 4 wystąpi Comarch Cracovia (godz. 17). Oświęcimianie obecnie plasują się na 6. miejscu i do czwartej lokaty, gwarantującej pucharowy start, tracą 5 punktów.

PIŁKA NOŻNA

Bobrek z pucharem

W finale piłkarskiego Pucharu Polski oświęcimskiego podokręgu LKS Bobrek pokonał Niwę Nowa Wieś 2:1. „Bobry" po raz pierwszy w klubowej historii wygrały lokalny puchar i będą reprezentantami na szczeblu wojewódzkim. Z kolei w chrzanowskim podokręgu MKS Trzebinia zmierzy się z Victorią Jaworzno. Mecz zaplanowano na 11 listopada. W wadowickim finale Kalwarianka zmierzyła się z Orłem Ryczów.

BIEGI

Sukces „Ósemki"

Reprezentacja dziewcząt SP 8 w Oświęcimiu zdobyła mistrzostwo Małopolski w sztafetowych biegach przełajowych, rozegranych w Nowym Targu. Tym samym zdobyła przepustkę na szczebel ogólnopolski. Zawody odbędą się w Tomaszowie Mazowieckim. Skład mistrzyń Małopolski: Alicja Homa, Hanna Bernacik, Łucja Kotwica, Hanna Olearczyk, Martyna Turaj, Iga Węgrzyn. Z kolei chłopcy, w kategorii dzieci, wywalczyli 11. pozycję w Małopolsce. Słowem, „Ósemka" sportem stoi. Chłopcy walczyli w składzie: Stanisław Kołodziej, Wojciech Ignaczak, Kacper Chorabik, Grzegorz Gisterek, Jakub Hoła, Maciej Godula. ZAB

FOT. JERZY ZABORSKI

Kacper Kikla (z prawej) i jego koledzy z MKS Trzebinia, mają za sobą słabą jesień

V LIGA MKS TRZEBINIA SZUKA TRENERA I CZEKA NA AWANS

Jesienne przesilenie to już tradycja w tym klubie

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Jesienne przesilenie w MKS Trzebinia stało się tradycją. W grupie zachodniej V ligi piłkarskiej posadę stracili trener Piotr Wesołowski i jego asystent Krzysztof Doległo.

Pod koniec jesieni 2025 roku Piotr Wesołowski podjął się trudnej misji ratowania MKS Trzebinia przed spadkiem z IV ligi. Nie udało mu się wykonać tego zadania, ale zespół pożegnał się z honorem ze szczeblem wojewódzkim. Zdobył 18 punktów, a po jesieni wydawało się, że wyleci z ligi „z hukiem".

Wiosną, poza niezłym stylem gry, drużynie przybywało na koncie punktów. Dlatego na mecie sezonu, w czerwcu 2026, mówiono otwarcie o rocznej „banicji" w piątej lidze i szybkim powrocie do elity piłkarskiej w Małopolsce.

W przerwie wakacyjnej, po roszadach kadrowych, udało się zmontować mocniejszy skład na sezon 2026/27. Szkoleniowiec pozostał ten sam, ale zespół osiadł na dnie tabeli, długo mając na koncie tylko jeden punkt. Sytuacja stawała się napięta, bo pod względem organizacyjno-finansowym drużynie niczego nie brakowało. Dlaczego zatem brak wyników?

- Wydaje się, że głowy zawodników nie „dojechały" na ten sezon. Najwyraźniej wielu doszło do wniosku, że przeciwnicy sami się przed nami położą, prosząc o najniższy wymiar kary wobec sygnałów płynących z klubu, że chcemy walczyć o powrót do czwartej ligi. Tak się jednak nie stało. Każdy punkt trzeba wyrwać rywalom na boisku – podkreślają w trzebińskim klubie.

Sytuacja dojrzała do tego stopnia, że na wyjazdowy mecz przeciwko Orłowi Myślenice i u siebie z Michałowianką, sztab szkoleniowy dostał ultimatum. Drużyna miała zdobyć minimum cztery punkty, a ugrała jeden. MKS przegrał w Myślenicach 1:2 i zremisował u siebie bezbramkowo z Michałowianką.

Mimo niewypełnienia warunków ultimatum, szkoleniowcy pozostali na swoim stanowisku. MKS Trzebinia wygrał w Wolbromiu z Przebojem 5:2 i przegrał u siebie z Wróblowianką (0:1). Czara goryczy się przelała i działacze zrezygnowali z usług sztabu szkoleniowego.

W Bobrku, gdzie MKS Trzebinia wygrał 4:2, zespół poprowadzili Kacper Ślusarek i Filip Głowacz. W klubie nie ukrywają, że jest to tymczasowe rozwiązanie. Działacze rozpoczęli poszukiwania szkoleniowca. Obrano kierunek krakowski, choć wcześniej spoglądano w kierunku Śląska. Jednak faworyt z tamtego regionu postawił zbyt wygórowane warunki finansowe, których trzebiński klub nie mógł spełnić.

- Wydaje się, że głowy zawodników nie „dojechały" na ten sezon. Wielu doszło do wniosku, że przeciwnicy sami się położą

Co się zatem stało, że zespół pod tymczasowymi trenerami wygrał na boisku beniaminka derby regionu zachodniej Małopolski w Bobrku?

- Do pierwszego składu wrócili Kacper Zembol i Norbert Uchacz, którzy u poprzednich trenerów nie mieli dużego kredytu zaufania. Dlaczego? Tego nie wiadomo. W każdym razie, w Bobrku, dali z siebie wszystko – podkreślają w trzebińskim klubie. – W bramce po kontuzji wystąpił Daniel Gwiazdoń. Z kolei Adrian Zybiński, ustawiany przez poprzedniego trenera na środku obrony, wrócił na środek pomocy, czyli na swoją nominalną pozycję. Wszystko „odpaliło" – cieszą się w Trzebini.

Do zakończenia jesieni pozostało pięć kolejek. Cztery mecze Trzebinianie zagrają u siebie i tylko raz na wyjeździe w Białce. - Na dzisiaj zajmujemy dwunaste miejsce i mamy trzynaście „oczek" straty do prowadzącego duetu, premiowanego awansem. W końcówce jesieni musimy wygrać wszystko – deklarują w trzebińskim klubie. ©℗

eprasa.pl d3f9ac624c

Krzyżówka panoramiczna

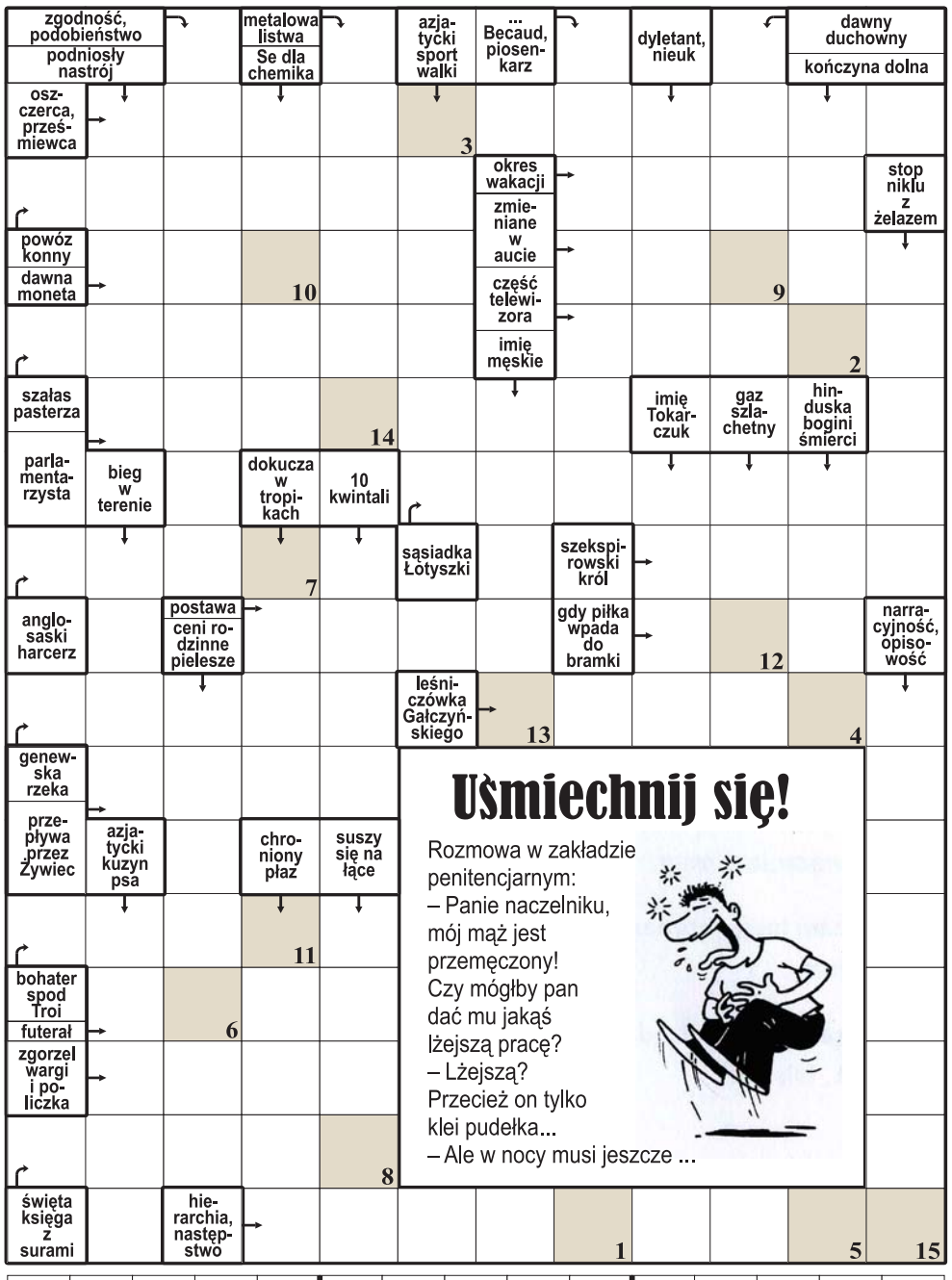

Uśmiechnij się!

Rozmowa w zakładzie penitencjarnym:
– Panie naczelniku, mój mąż jest przemęczony! Czy mógłby pan dać mu jakąś lżejszą pracę?
– Lżejszą? Przecież on tylko klei pudełka...
– Ale w nocy musi jeszcze ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zaliczka, zadatek (6).
B) „... cygański", operetka Straussa (5).
C) stare, wysokie drzewo iglaste (6).
D) jednostka monetarna Algierii lub Jordanii (5).
E) wynik działania (5).
F) nieunikniona konieczność; przeznaczenie (5).
G) najmniejsza jednostka fonetyczna języka (6).
H) giermek Zbyszka z Bogdańca (5).
I) wyższy duchowny katolicki niebędący biskupem (7).
J) popularny kabaret z Zielonej Góry (5).
K) coś co jest przeszkodą, zawadą (4,1,4).
L) reklamowany baton (4).
Ł) pomieszczenie z kabiną prysznicową (8).
M) marynarz, zwłaszcza rosyjski (6).
N) budynek kolejowy z urządzeniami do regulacji ruchu (9).
O) kawałek tkaniny służący do przykrywania stołu (5).
P) Ocean Spokojny (7).
R) przednia strona monety z określeniem jej wartości (6).
S) sportowy czasomierz (6).
T) pokrywa ścianę (4).
U) Michał, muzyk i kompozytor jazzowy (8).
W) oczko w głowie dziadka (4).
Z) metal na obrączki (5).
Ż) Piotr, skoczek narciarski (4).

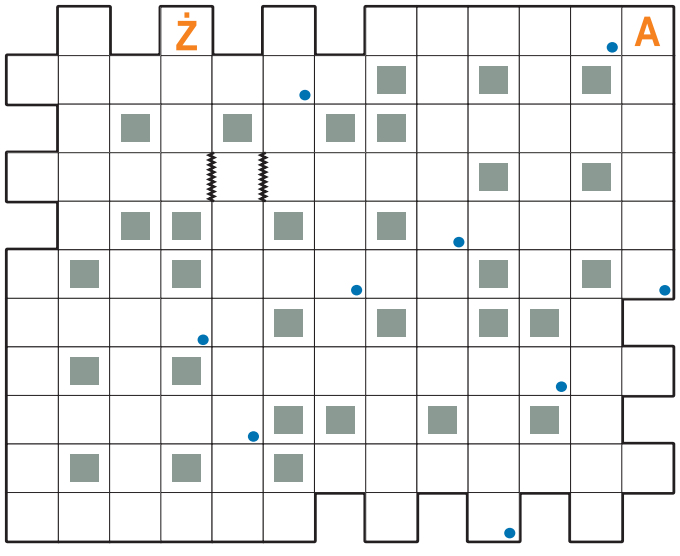

Krzyżówka z hasłem

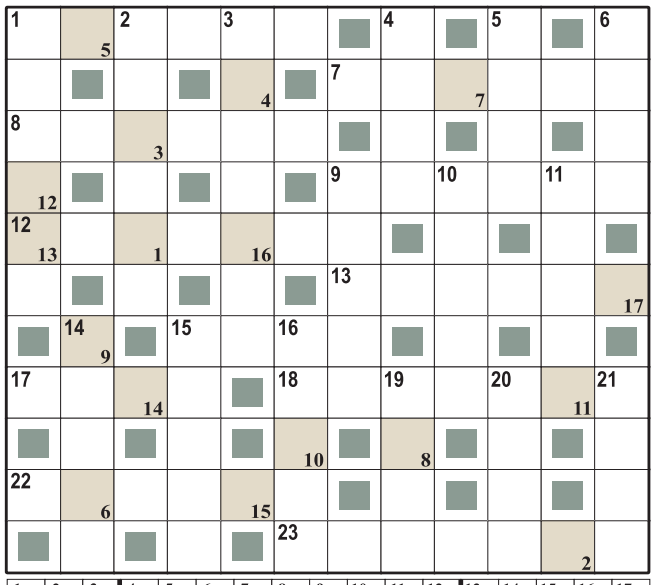

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) w morzu lub wannie,
7) kuchenny obrus,
8) ukryta drwina, sarkazm,
9) pączki kwiatu jako przyprawa,
12) rowek na kolumnie,
13) tłum ludzi, mrowie,
15) wiązka żyta,
17) daleko od Rzymu,
18) ozdobna palma,
22) przyspieszony po wysiłku,
23) teatralna pauza.

Pionowo:
1) w parze z księżniczką,
2) co rok, to ...,
3) ... Kamiński, aktor i reżyser,
4) pokój mniszki,
5) niski, podłużny stół,
6) mało żyzne gleby,
9) pniak po ścięciu drzewa,
10) rzeźba Michała Anioła,
11) cięgi, razy,
14) przed czwartkiem,
15) podhalański świerk,
16) drzewo liściaste,
19) wypiek dla jubilata,
20) sol lub mi,
21) mocny argument, zaleta.

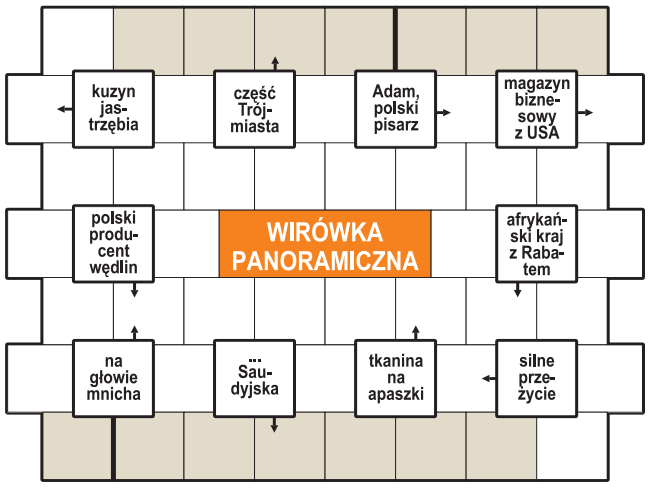

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Horacego.

Duet jolek

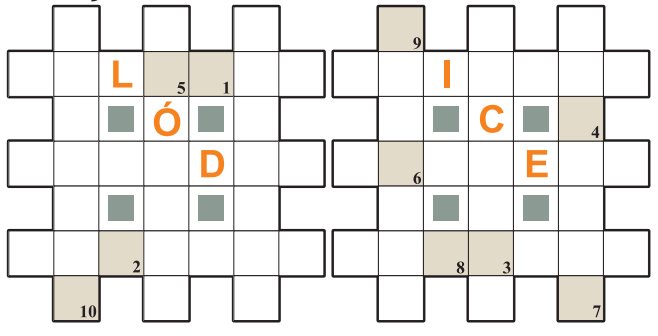

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– „Płonie ... w lesie"
– rybie płuca
– dokonanie, wyczyn
– nóż do wycinania trzciny
– regionalna odmiana języka
– miasto nad Maricą (Bułgaria)
– kolega zecera
– brat polski
– André, francuski pisarz
– prosię ziemne
– surowa ocena
– bohaterowie książek Tove Jansson

Logogryf

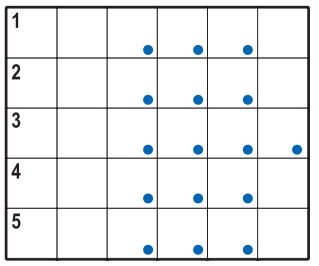

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) uwielbienie, zachwyt,
2) dramat Witkacego,
3) niewielka ilość, krzta,
4) drugi księżyc Marsa,
5) podziemna część rośliny.

Szyfr

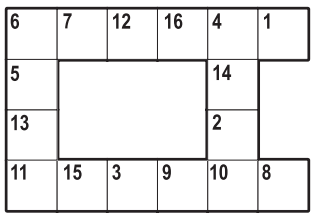

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
6) sześćdziesiąta część godziny,
11) największy i najzimniejszy stan w USA.
Pionowo:
6) domena Ewy Minge,
4) duży zbiornik lub dawny czołg.

Krzyżówka

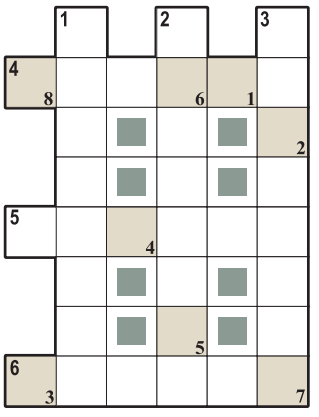

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) trunek z gwiazdkami,
5) gatunek wódki z destylatu winogronowego,
6) grecki napój alkoholowy.
Pionowo:
1) rozwidlenie dróg,
2) ... Gibraltarska,
3) część samolotu lub szybowca, która daje siłę nośną w powietrzu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... jakiś tunel kopać; **krzyżówka A-Ż:** kierownik; **krzyżówka z hasłem:** Oko mądrością życia; **wirówka panoramiczna:** Naga jest prawda; **duet jolek:** antarktyda; **logogryf:** „Dziewczyna i morze"; **szyfr:** „Anatomia skandalu"; **krzyżówka:** armaniak.

eprasa.pl d3f9ac624c